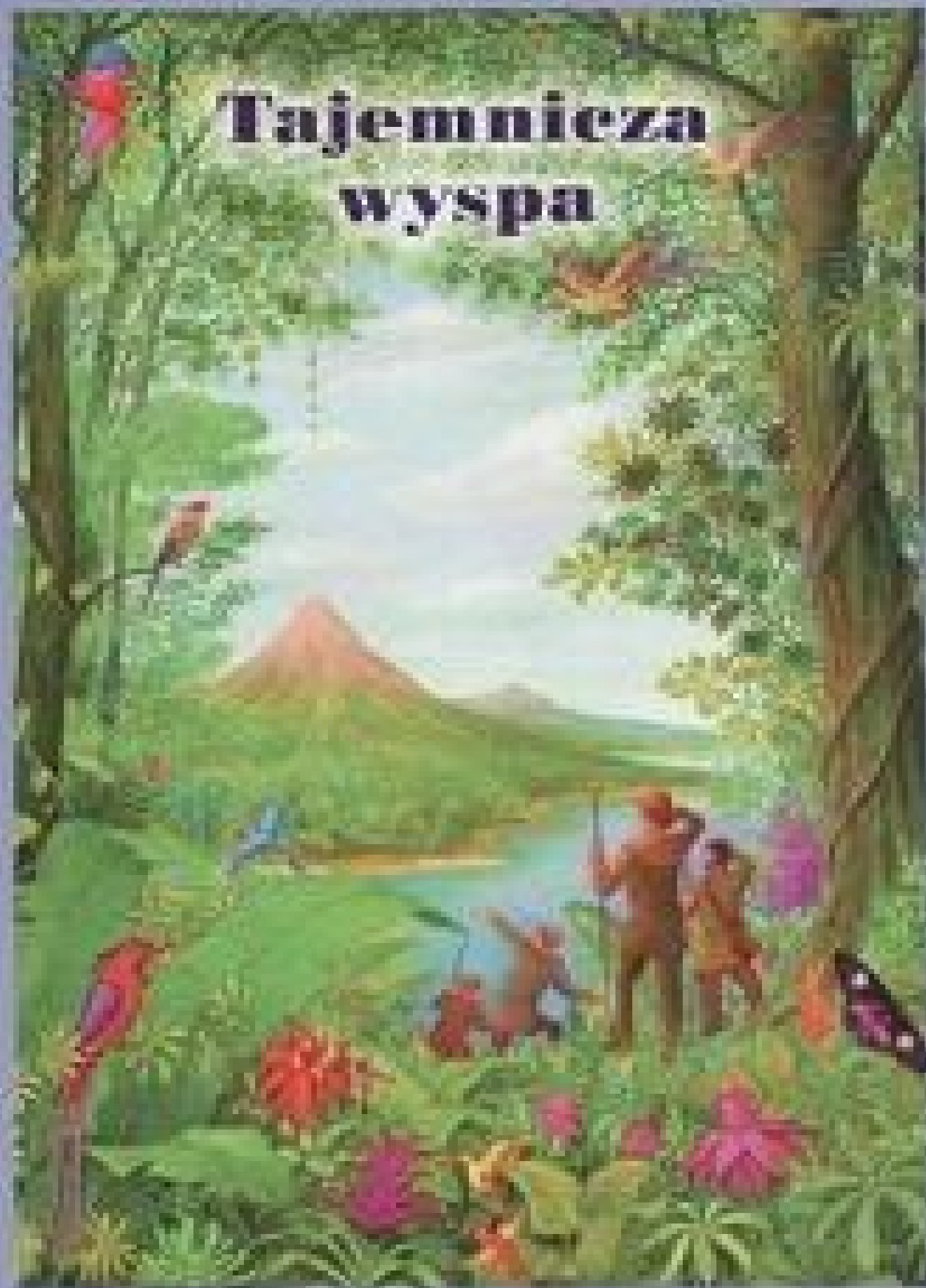


Tajemnicza wyspa



PORZUCONY (cięższy). ROZDZIAŁ JEDENASTY. Zima. Folowanie wełny. Natrąca mył Pencroffa. Fiszbiny. Do czego przyda się balatros. Paliwo przyszłości. Top i Jup. Wichury. Zniszczenia w ptaszarni. Wycieczka na bagna. Cyrus Smith pozostaje sam. Badanie studni. Zima nadeszła w czerwcu, które jest odpowiednikiem grudnia na półkuli północnej, i najpilniejszą sprawą stało się porządzenie ciepłych i mocnych ubrań. Muflony w zagrodzie zostały ostrzyżone, a z ich runa, stanowiącego cenny surowiec wełniany, należało wyprodukować tkaninę. Rzecz jasna, że Cyrus Smith, nie mając zgrzeblarek, czesarek, gadziarek, wycięgarek ani żadnych maszyn do przędzenia wełny, ani warsztatów kackich, musiał bardzo uproszczyć pracę by uniknąć trudności przędzenia i tkania wełny. Miał on zamiar wykorzystać ewentualnie w sposób ciwocny technik wełny, polegając na tym, że zbijają się one i szepią pod wpływem ugniatania, przez co tworzy się materia zwany filcem. Filc można otrzymać pomocą prostego spłócenia wełny, zwanego także folowaniem, które wprawdzie zmniejsza elastyczność tkaniny, ale raczej nie bardzo związa jej zdolność trzymywania ciepła. Wełna muflona bardzo kręta w włókna, co znakomicie ułatwia jej spłócenie. Inżynier przy pomocy swoich towarzyszy, w tej liczbie także Pencroffa i biedak musiał jeszcze raz porzucić wstętek i rozpocząć prace wstępne, polegające na oczyszczeniu wełny z lepkiej i tłustej substancji, zwanej tłuszczopotem, które jest przesycona. Odtuszczenie odbyło się kadziach, napełnionych wodą podgrzaną do siedemdziesięciu stopni, w których wełna moczyła się przez dwadzieścia cztery godziny; następnie wyprano ją starannie w wodzie z sodą. Gdy wełnocyfelnicy, była ona już w stanie nadającym się do folowania, to znaczy do wyrobu mocnej, chociaż ordynarnej tkaniny, która na pewno nie miała by najmniejszego powodzenia w jakimś ośrodku przemysłowym Europy czy Ameryki, lecz była czymś zupełnie wspaniałym na rynkach zbytu" Wyspy Lincoln. Zatem siłomcy i ich ten rodzaj materiału musiał być nany w najdawniejszych czasach, gdy pierwsze na świecie tkaniny wełniane były produkowane w sposób stosowany przez Cyrusa Smitha. Przy konstruowaniu maszyny do folowania wełny Cyrusowi przydał się bardzo jego zawrotny inżynier, gdy dzielił niemu umiał zrobić wykorzystanie jako napęd folusza marnując się siłotychnie bezużytecznie się mechanicznie wytwarzane przez wodospad nadbrzeżny. Urządzenie było niesłychanie prymitywne: drewniany walec z uchwytemi, na przemian podnoszącymi i opuszczającymi prostopadle tłuczki, koryta na wełnę do których tłuczki spadały, i mocna rama ciesielskiej roboty, otaczająca i wiążąca całość. Tak wyglądała ta maszyna, taka była przez całe wieki, a do chwili kiedy ludzie wpadli na pomysł zastąpienia tłuczkami ugniatającymi i poddania surowca nie tłuczeniu, lecz walcowaniu. Pod kierunkiem Cyrusa Smitha praca została wykonana bez zarzutu. Wełna, nasycona uprzednio roztworem mydlanym, powodującym z jednej strony związanie włókna, zmiękanie włókna i ułatwienie zbijania się z drugiej zapobiegającym zamaniu się włókna w czasie tłuczenia, wyszła z folusza w postaci grubej filcowej paczki. Nierówności i przętki wełnek wełny tak mocno się siebie zacięły i poszepiały, że utworzyły tkaninę adając się szarą na ubrania, jak i na koce. Oczywiście nie była to wełna z merynosu, niemuślin czy kaszmir szkocki, ani ryps, ani jedwab chiński, ani alpaka, ani sukno czy flanela. Była to filc "linkolnijski" i w ten sposób na Wyspie Lincoln powstała nowa gałąź przemysłu. Kolonicy zdobyli wreszcie nie tylko dobre ubrania, ale także ciepłe koce, toteż bez strachu mogli oczekiwaćimy 1866 roku. Około 20 czerwca nastąpiły silne mrozy i Pencroff musiał z czasem przerwać udowieteczku, która miała być kołony na wiosnę. Marynarz wbił sobie do głowy, że musi odbyć zwiadowczy na wyspę, i to tylko dla zaspokojenia ciekawości, gdyż było rzecz pewną, że po tej pustynnej i prawdopodobnie jałowej skale

nie ma si- z tego spodziewa- Cyrus Smith nie popiera- tego projektu. My- o przep- yni- u stu pi- ziesi- u mil stosunkowo ma- ym stateczkiem po nieznanym oceanie wzbudza- a w nim du- e obawy. Co b- ie, je- eli statek, znalaz- szy si- a pe- nym morzu, nie b- ie m- dop- yn- o wyspy Tabor ani te- powr- na Wysp- incoln? Co si- tanie z marynarzem na tym Pacyfiku, kt- o tonie poch- on- ju- tyle statk- Cyrus Smith cz- o omawia- ten projekt z marynarzem i zawsze zastanawia- go jaki- dziwny up- z jakim Pencroff d- y- do tej podr- up- kt- o mo- e nawet sam marynarz nie zdawa- sobie dobrze sprawy. - Musz- reszcie zwr- panu uwag- przekonywa- go in- ynier - e po tylokrotnym podkre- laniu zalet Wyspy Lincoln i zapewnianiu, -e opu- ci- by j- pan z wielkim -alem, w- a- nie pan pierwszy chce si- niej wyrwa- - Ale wyrwa- i- aledwie na kilka dni - broni- si- encroff. - Tylko na par- ni, panie Cyrusie. Tyle, -e pojed- zobacz- co tam jest na tej wysepce, i zaraz wr- - Ale ona na pewno nie umywa si- o Wyspy Lincoln. - Jestem tego z g- pewien. - No to po co ryzykowa- - odr- - -eby wiedzie- co si- ziej- na wyspie Tabor. - Ale- tam nic si- ie dzieje! Nic nie mo- e si- zia- - Kto wie? - A je- eli z- apie pana burza? - W czasie lata nie ma si- z tego obawia- odpar- Pencroff. - Ale poniewa- trzeba wszystko przewidzie- poprosi- bym o pozwolenie zabrania ze sob- w t- odr- arberta. - Pencroff - powiedzia- in- ynier k- ad- c mu r- na ramieniu - gdyby jakie- nieszcz- ie przytrafi- o si- anu czy temu ch- opcu, kt- o przypadek uczyni- naszym synem, czy s- dzi pan, -e mogliby- my si- iedylkolwiek pocieszy- - Nie sprawimy panu tej przykro- ci, panie Cyrusie - odpowiedzia- Pencroff z niezachwan- pewno- ci- siebie. - Zreszt- powr- y jeszcze do sprawy podr- we w- a- ciwym czasie. Poza tym nie w- tpi- -e gdy zobaczy pan stateczek wyko- ny i dobrze ospr- owany, gdy oceni pan, jak on si- prawuje na morzu, kiedy b- iemy obje- d- a- ysp- ooko- a, a zrobimy to - s- dz- razem, nie b- ie pan mia- - adnych zastrze- e- do mojej podr- Mog- ana zapewni- -e ten pana stateczek b- ie prawdziwym arcydzie- em. - Niech pan przynajmniej powie - nasz stateczek" - u- miechn- - si- n- ynier Smith zupe- nie rozbrojony. Rozmowa, do kt- mieli jeszcze powr- , zako- - a si- ym, -e ka- dy z nich pozosta- przy swoim zdaniu. Pod koniec czerwca spad- pierwszy - nieg. Corral by- zawczasu zaopatrzony w pasz- tak -e nie trzeba by- o chodzi- am codziennie. Postanowiono jednak odwiedza- o cho- az w tygodniu. Zastawiono zn- otrzaski na zwierzyn- a ponadto wypr- ano przyrz- dy zrobione przez Cyrusa Smit- ha. Zgi- fiszbiny, zamarzni- w bry- ce lodu i pokryte grub- warstw- t- uszczu, rozrzucono na skraju lasu - w miejscach, kt- y zazwyczaj zwierz- sz- y do jeziora. Pomys- ten, zapo- yczony od my- liwych aleuckich, da- pierwszor- e wyniki. Z- apano kilkana- cie lis- par- zik- nawet jaguara; - o- - dki martwych zwierz- t by- y przebite rozprostowanymi fiszbinami. W tym czasie koloni- ci podj- pr- o kt- warto wspomnie- mia- a ona bowiem na celu nawi- zanie kontaktu ze - wiatem. Gedeon Spilett my- la- ju- niejednokrotnie o tym, by wrzuci- o morza jak- - notatk- zamkni- j butelce, kt- mo- e pr- dy zanios- na jaki- zamieszkan- y brzeg, albo te- powierzy- iadomo- - o- - om. Ale czy mo- na si- podziewa- -e go- - b lub butelka zdo- aj- przeby- lbrzymi- odleg- o- - ysi- ca dwustu mil, dziel- c- wysp- d najbli- szego l- du? By- o to raczej nieprawdopodobne. Ale oto 30 czerwca z- apano z niema- ym trudem albatrosa, lekko dra- ni- go przez Harberta - rutem w nog- Jest to wspania- y ptak, kt- o skrzyd- a maj- z dziesi- st- ozpi- - ci. Mo- e on przebywa- ez trudu tak olbrzymie przestrzenie wodne, jak Pacyfik. Harbert mia- wielk- ochot- atrzyma- spania- ego ptaka, kt- u rana goi- a si- zybko, i oswoi- o, lecz Gedeon Spilett upiera- si- -e nie wolno zmarnowa- akiej okazji i -e trzeba spr- a- rzez tego pos- a- nawi- za- ontakt z l- dami na Pacyfiku. Harbert ust- pi- rozumiej- c, -e je- eli albatros przylecia- z jakiego- zamieszkanego l- du, to z pewno- ci-

powrót tam, gdy tylko będzie wolny. Możliwe, że Gedeon Spilett, w którym niekiedy odzywa się siły reporterka, w głębi duszy myślał o tym, aby na los szczęścia puścić w świat pasjonujący artykuł o przygodach Kolonistów Wyspy Lincoln. Co to byłoby za sukces dla stałego reportera gazety New York Herald i dla numeru zawierającego taki kronikę, gdyby reporta ten dotarł kiedykolwiek do ręk wydawcy, pana Johna Benetta! Gedeon Spilett zreagował wiźkrę, ale treścią notatkę w obojętnym do woreczka z mocnego, nagromowanego piasku i zaczął czytać uprzejmie prosił o znalazcy o przesłanie listu pod adresem dziennika New York Herald. Woreczek przywiązano do szyi albatrosa, a nie do kapy, gdy ptaki te mają zwyczaj odpoczywać na falach; następnie wypuszczono na wolność skrzydła - tego posła i kolonistów przyglądali się z wielkim wzruszeniem, jak poszybował na zachód i zniknął w mgłę. "Dokąd poleciał?" zapytał Pencroff. "W stronę południowej Zelandii" odpowiedział Harbert. "Szczęśliwej podróży" zawołał marynarz, aczkolwiek niewiele się spodziewał po tym sposobie nawiązania kontaktu ze światem. Z nastaniem zimy prace domowe w Granitowym Pałacu znęsiły się całkiem. Naprawa ubrań i leczenie rozmaitych sprzętów, a także szycie żagli z powłoki balonu, stanowiłycej niewyczerpane zasoby piasku, mocno absorbowanej wszystkich. Przez cały lipiec trwały silne mrozy, nie pałowano wtedy drzewa ni w żaden sposób, Cyrus Smith postawił drugi kominek w dużej sali, gdzie spędzono długie wieczory zimowe. W czasie pracy gawędzono, w przerwach czytano i tak czas upływał z pożytkiem dla wszystkich. Z jakiego przyjemności przesiadywali kolonistów w tej sali jasno oświetlonej świecami, dobrze ogrzanej, po smacznym obiedzie, przy filiżance goręcej "kawy" z czarnego bzu, otoczeni kłębami wonnego dymu z fajek, zwłaszcza gdy z zewnątrz dochodziły odgłosy wichury! Najczęściej rozmawiali o ojczyźnie, o pozostawionych tam przyjaciół, o potęgę Republiki Amerykańskiej, której wpływ wskutek wojny mogły się jedynie zwiędzić. Cyrus Smith, obracający się kiedyś w kołach rządowych Stanów Zjednoczonych, opowiadał słuchaczom różne ciekawe rzeczy, dzielił się swoimi poglądami i przewidywaniami. Pewnego dnia Gedeon Spilett zadał następujące pytanie: "Proszę powiedzieć, Cyrusie, czy temu oczekiwanemu przez pana, wspaniałemu rozwojowi handlu i przemysłu nie grozi całkowite zahamowanie? Zahamowanie? Z jakiego powodu?" "Z powodu braku węgla, który można sztucznie nazwać najcenniejszym z bogactw naturalnych. Istotnie, najcenniejszym zgodził się nęynier i nawet natura sama to potwierdziła tworząc diamenty, nie będące niczym innym, jak tylko czystym, skryształizowanym węglem. Nie chce pan chyba przez to powiedzieć, że wtręci się Pencroff i że diamentami można palić paleniskach kotłami zamiast węglem?" "Nie, przyjacielu" odpowiedział Cyrus Smith. "Upieram się jednak przy swoim zdaniu i ciągnę dalej" Gedeon Spilett. "Nie zaprzeczy pan, że pewnego dnia węgiel zostanie całkowicie wyczerpany." "Ach! Pokład węgielny jest jeszcze bardzo bogate, sto tysięcy żaglkę wydobywających rocznie sto milionów ton niepróżo jeszcze je wyczerpie." "Przy wzrastającym użyciu węgla kamiennego upiera się Spilett i można już teraz przewidzieć, że liczba stu tysięcy żaglkę wzrośnie niebawem do dwustu tysięcy, przez co ilość wydobywanego węgla podwoi się." "Niewątpliwie, ale poza węglem europejskim, gdzieś nowymi maszynami wkręcić będzie wydobywany z głębi podłożonych pokładów kopalnie Ameryki i Australii jeszcze przez wiele lat będzie zaspokajały potrzeby przemysłu." "Ale jak długo?" zapytał reporter. "Co najmniej przez dwieście pięćdziesiąt do trzystu lat." "To jest pocieszające dla nas" stwierdził Pencroff "ale niepokojące dla naszych ciotecznych wnuków." "Wtedy wynajdzie się coś innego" powiedział Harbert. "Miejmy nadzieję, zgodził się Gedeon Spilett i gdy bez węgla nie byłoby maszyn, bez maszyn nie byłoby ani kolei, ani parostatków ani fabryk, słowem i tego

wszystkiego, co wpływa na postępowanie człowieka, Ale c c si wynajdzie? zapytał Pencroff. Czy pan to sobie wyobraża, panie Cyrusie? Mniej więdź, przyjacielu. Czym będzie się wtedy palić? Woda? powiedziała Cyrus Smith. Woda? zdumiała się Pencroff. Woda w kotłach parostatków lokomotyw i woda do grzania wody? Tak, ale woda rozłożona na czynniki pierwsze' wyjaśnił Cyrus Smith i to rozłożona prawdopodobnie za pomocą elektryczności, która stanie się środkiem potężnym i łatwo dostępnym, gdy skutek jakiegoś tajemniczego prawa wszystkie wielkie wynalazki są zgodne ze sobą i w pewnym momencie uzupełniają się wzajemnie. Tak, przyjaciele. Sądząc o nadejście kiedyś woda będzie używana jako paliwo, woda i tlen, z których się składa, użyte oddzielnie lub łącznie, będą stanowiły niewyczerpane źródła ciepła i światła, i to znacznie silniejsze niż węgiel. Pewnego piętego dnia do parostatków i do tenderów zamiast węgla wtoczy się płynny gaz, który będzie się palił z olbrzymią wydajnością kaloryczną. Nie mamy się zatem czego obawiać. Dopóki ziemia będzie zamieszkała, z pewnością zaspokoi potrzeby ludzkości i nigdy nie zabraknie jej ani światła, ani ciepła, ani produktów innych, mineralnych czy zwierzęcych. Dlatego też wierzę, że gdy pokłady węgla ulegną wyczerpaniu, ludzie będą palić ogrzewać się. Woda jest wędem przyszłości. Chciałbym to zobaczyć mruknął marynarz. Za wcześnie się rodzi, Pencroff powiedział Nab. Były to jedyne słowa, jakie Murzyn dorzucił do dyskusji. Rozmowa przerwała się na szczekanie Topa, w którym znów zychały o dziwny nutę tak niepokojącą inżyniera. Ręcznie pies zaczął kręcić i okotworu studni, znajdując się wewnątrz korytarza. Czego on znów szczeka? zapytał Pencroff. Jup także wydaje jakieś dziwne pomruki dodał Harbert. Istotnie, mapa przyglądając się o psa, zdradzając wyraźnie objawy podniecenia, przy czym rzecz dziwna zwierzę wydawało się bardziej zarzępokożone niż rozłoszczone. Jest rzecz pewną stwierdził Gedeon Spilett że ta studnia łączy się bezpośrednio z morzem i chyba jakieś zwierzę orskie odwiedza ją od czasu do czasu, a żeby odetchnąć powietrzem. Tak, to jest pewne zgodził się nim marynarz i prawdopodobnie nie ma iryjnego wytęumaczenia. No spokojnie Top dodał zwracając się o psa a ty, Jup, idź do siebie. Mapa i pies zamilkły. Jup poszedł spać Top zaś pozostał w sali i przez cały wieczór czasu do czasu gęcho warczał. Nie można już więdź o tym zajęciu, a jednak od tej chwili inżynier już się rozchmurzył. Do końca lipca na przemian padały deszcze i chwytają mrozy. Temperatura nie była jednak tak niska jak poprzedniej zimy i nie przekroczyła ani razu ośmiu stopni Fahrenheita (trzynastu stopni Celsjusza) poniżej zera. Ale chociaż zima nie była surowa, to jednak bardzo dokuczają śoty i wichury. Parąży morze tak gwałtownie natarło na wyspę że znęalało Kominy. Wyględało to, jakby nagły przypływ morza, spowodowany jakimiś wstrząsami podwodnymi, unosił fale i ciskał nimi o mury Granitowego Pałacu, Kolonijci obserwowali przez okna potężne zwały wody, rozbijające się ich oczach, i nie przestawali zachwycać się spanię widokiem tej bezsilnej furii oceanu. Bawiany odsłaniały pokrywając się nieważco białym pianem, ale całe wybrzeże zniknęło pod tym wściekłym zalewem, masyw skalny zaś wynurzał się jak gdyby wprost z morza rozsiewając pył wodny na wysokość ponad stu stóp. W czasie tych sztormów nie tylko trudno, ale wręcz niebezpiecznie wychodzić domu, gdy wichurę częo przewraca na drodze drzewa. A jednak kolonijci przynajmniej raz w tygodniu odwiedzali zagrodę. Na szczęście, osłonięte południowo-wschodnimi zboczami Góry Franklina, nie ucierpiała ona zbyt wiele wskutek huraganu, które oszczędzi tutaj drzewa, szopy i czok natomiast ptaszarnia, znajdująca się a Paskowzg. Rozległego Widoku, narażona bezpośrednio na wiatry wschodnie, doznała

do...owa...nych zniszcze...odmuchi dwukrotnie zerwa...dach go...ika i przewr...p...ot. Wszystko to trzeba by...o naprawi...ardzo solidnie, gdy... jak koloni...ci zdo...ali si...u...zorientowa... Wyspa Lincoln le...a...a w najgorszym punkcie Pacyfiku. Niekiedy odnosi...o si...prost wra...enie, ...e wyspa znajduje si... samym ...rodku strefy pot...ych cyklon...kt...smaga...y j... jak biczem. W pierwszych tygodniach sierpnia wichury uciszy...y si...roch...a w powietrzu zapanowa... spok...zdawa...o , si... utracony na zawsze. R...cze...nie temperatura spad...a i nadesz...y ostre mrozy, a termometr Fahrenheita wskazywa... osiem stopni poni...ej zera. 3 sierpnia koloni...ci wyruszyli na projektowan... od kilku dni wycieczk...a po...udniowy wsch...y sypu, w stron...agna Podgorza...ek. My...liwych n...o ptactwo wodne przybywaj...ce tutaj na zimowisko. Roi...o si...am od dzikich kaczek, kszyc...ro...e..., cyra-nek, perkoz...tote... postanowiono po...wi...edzen dzie... polowanie. Nie tylko Gedeon Spilett z Harbertem, ale tak...e Pencroff i Nab wzi... udzia... w wyprawie. Jedyne Cy-rus Smith pod pozorem jakiej... pilnej roboty nie do...czy... si...o swoich towarzyszy i zosta... w Granitowym Pa...acu. My...liwi obiecali powr... nad wieczorem i wyruszyli drog... w kierunku Portu Balonu, aby tamt... dotrze...o bagniska. Zabrali ze sob... Topa i Jupa. Gdy tylko znale...li si...o drugiej stronie mostu na Rzece Dzi...zynienia, in...ynier podni...go i wr... do domu z zamiarem zrealizowania pewnego projektu; w tym w...a...nie celu chcia... zosta...am. Ot...projekt ten polega... na dok...adnym zbadaniu wewn...znej studni, wychodz...cej z jednej strony na korytarz w Granitowym Pa...acu, a z drugiej strony ...cz...cej si...iew...tpliwie z morzem, gdy... niegdy... odp...ywa...y ni... wody z jeziora. Dlaczego Top tak cz...o kr... si...o...o otworu tej ... studni? Dlaczego szczeka... tak dziwnie i wiedziony jakim... niepokojem zbli...a... si...o jej wylotu? Dlaczego Jup podziela... podniecenie Topa? Czy studnia mia...a jeszcze jakie... odnogi poza otworem prowadz...cym pro-stopadle do morza? Czy odga...a...a si... od jak... inn... cz...i... wyspy? Oto co Cyrus Smith chcia... wiedzie...a wszelk... cen...i to wiedzie...anx Dlatego te... postanowi... zbada...tudni...orzystaj...c z nieobecno...ci swoich towarzyszy i w...a...nie taka okazja nadarzy...a mu si...eraz. Naj...atwiej by...o zej...o...o studni po d...ugiej drabinie sznurowej, nie u...ywanej ju... od czasu zainstalowania windy. Tak te... in...ynier zrobi... . Przyci...gn... drabin...o otworu o ...rednicy oko...o sze...ciu st... wpu...ci... j... do studni po dok...adnym umocowaniu g...go ko... Nast...ie zapali... latarni...wzi... rewolwer do r..., przypi... do pasa kordelasa i zacz... schodzi...o szczeblach. ...cianki studni by...y g...adkie; jedynie od czasu do czasu wida...y...o niewielkie wyst... skalne, po kt...h jakie... zr...ne stworzenie mog...o wdrapa...i... do jej g...go wylotu. Takie by...o spostrze...enie in...yniera. Jednak...e o...wietlaj...c starannie latarni... te wyst... nie znalaz... ani od...upanego brze...ka, ani ...adnego ...ladu wskazuj...cego na to, by dawniej czy ostatnio ktokolwiek si...o nich wdrapywa... . Cyrus zeszed... ni...ej, o...wietlaj...c dok...adnie ...ciany. Nie zauwa...y... jednak nic podejrzanego. Gdy doszed... do ostatnich szczebli, poczu... pod stop... wod...jej powierzchnia by...a zupe...nie spokojna. Ani na poziomie wody, ani w ...adnym innym miejscu nie odchodzi... w bok korytarz, kt...m...y stanowi...dga...enie wiod...ce w g...b masywu skalnego. Cyrus Smith obstuka... r...je...ci... kordelasa ...cianki studni, ale nigdzie nie pochwyci... odg...osu pr... . Studnia by...a przebita w jednolitym bloku, poprzez kt...adna ...ywa istota nie mog...a sobie utorowa...rogi. Aby dotrze...a sam d...a tak...e aby wdrapa...i...a g... nie by...o innej drogi ni... zawsze zalany wod... kana... ...cz...cy studni... morzem poprzez dolne warstwy ska... nadbrze...nych; a zatem t... drog... mog...o si...przedosta...edynie zwierz...orskie. Natomiast nie uda...o si...n...ynierowi doj...w jakim punkcie wybrze...a ani na jakiej g...ko...ci'm...si...najdowa...y lot kana...u. Sko...wszy ogl...iny studni, Cyrus Smith wszed... na g... wci...gn... drabin...zakry... otw... powr... do du...ej sali, mruzc...c w g...kiej zadumie: ...

Nic nie widziałem, a jednak co tam musi być ROZDZIA DWUNASTY. Osprzawianie statku. Najcieńsze lisJup ranny. Pielowanie Jupa. Jup wyleczony. Wykonanie statku. Tryumf Pencroffa. "Bonawentura". Pręstatku. Nieoczekiwany dokument. tego wieczora myśliwi, którzy polowanie nad wyraz się dało, powróci objuczeni zwierzyn, dźwigając tyle, ile tylko mogli unieść czterech silnych mężczyzn. Top miał na karku wianek rozezw, Jup zaś ozdobiony był pasem z kszyczek. Proszę obaczyć, woła uradowany Nab ile bęziemy mieli roboty! Ile z tego będzie konserw i pasztet! Ale kto musi mi pomóc! Liczą cię, Pencroff! Nie, Nabie powiedzia marynarz. Tym razem musisz się obejrzeć, gdy czas już, abym zaję się osprzawianiem statku. A pan, panie Harbercie? Muszą tu do corralu. No to chyba pan mi pomoże, panie Spilett? Zrobię tylko dla ciebie, ale uprzedzam cię jeżeli ujawnisz mi swoje recepty, zaraz je opublikuję. Proszę bardzo, panie Spilett zgodzi się ab proszę bardzo. W ten sposób następnego dnia Gedeon Spilett został pomocnikiem Naba i obaj zasiedli w laboratorium kulinarnym. Przedtem jednak inżynier zdzielił reporterem wynikiem swoich badań reporter zgodzi się a kowicie ze zdaniem Cyrusa Smitha, że chociaż nic nie znaleziono, to jednak w tym wszystkim tkwi jakaś tajemnica. Mrozy trzymały przez cały następy tydzień kolonijci opuszczali Granitowy Pałac tylko po to, by zajrzeć do ptaszarni. W całym mieszkaniu unosiły się smaczkowite zapachy z wyniku uczonej praktyki Naba i reportera; jednakże niecały plon polowania na bagniskach został przerobiony na konserwy, a ponieważ w czasie tych silnych mrozów przechowywało się doskonale, kolonijci jedli dzikie kaczki, kszycy i rożna które wiedli i uznali, że są one smaczniejsze od wszystkich znanych na świecie ptaków. Przez ten tydzień Pencroff korzystał z pomocy Harberta, który zrobił z niego posługiwającego się, pracował z takim zapachem, że ukończył szycie wszystkich żagli. Liny balonu i sznury siatki zrobione były z doskonałego gatunku konopi, toteż marynarz chętnie z nich korzystał. Żagle zakończono bardzo mocnymi liklinami; pozostało także dosyć materiału, aby zrobić ały, wanty i sztagi *. Z pomocą Pencroffa Cyrus Smith wykonał na tokarce potrzebne bloki. Całe ożaglowanie i takielunek ** były gotowe jeszcze przed wykonaniem statku. Pencroff uszył nawet trólorową banderę niebiesko-biało-czerwoną; barwnik do ufarbowania materiału dostarczyły pewne rośliny, obficie występujące na wyspie. Do trzydziestu siedmiu gwiazd, których zazwyczaj na flagach Stanów Zjednoczonych i reprezentujących trzydzieści siedem stanów marynarz dodał trzydzieści gwiazd stanu Lincolna, gdyż uważał, że wyspa jest już przyłączona do wielkiej republiki. Jeżeli nie jest przyłączona faktycznie, to sercem na pewno. Na razie bandera została wywieszona w środkowym oknie Granitowego Pałacu i kolonijci powitali ją trzykrotnym okrzykiem. Zima dobiegała końca i wszyscy mieli już nadzieję, że przeminie bez jakiegokolwiek poważniejszego wydarzenia, gdy nagle 11 sierpnia w nocy nad Pałasko-wzgłosem Rozległego Widoku zawisła groźba zniszczenia. Po pracowitym dniu kolonijci twardo spali, gdy wtem około czwartej nad ranem zbudziło ich szczekanie psa. Tym razem pies nie szczekał w pobliżu otworu studni, lecz na progu drzwi i rzucał się nie tak, jak gdyby chciał je wyławiać. Jup ze swej strony wrzeszczał przeraźliwie. Co ci jest, Top?! zawołał Nab budząc się pierwszy. Pies dalej ujadł z wściekłością. Wszyscy ubrali się po piechu, rzucili się do okien i otworzyli je na oścież. Przed oczami rozciągała się okrywa śnieżna, która była ledwie widoczna w ciemności nocy. Kolonijci nie mogli nic dojrzeć, ale słyszeli dziwne szczekanie dochodzące z mroku. Była rzecz oczywista, że wybrzeże opanowały jakieś zwierzęta, lecz po ciemku nie można było ich rozpoznać. Co to jest? zawołał Pencroff. — Wilki, jaguary albo mapy wyraził przypuszczenie Nab. — Do diabła! Przecież mogli się ostać Pałasko-wzgłosem przeraził się reporter. A nasza

ptaszarnia! Nasze plantacje! rozpacza Harbert. Ktędy mogły przejść dziwi się Pencroff. Prawdopodobnie przez mostek na wybrzeżu; pewnie ktoś z nas zapomnia go podnieść powiedział inżynier. Rzeczywiście przyznał się pilett. Przypominam sobie, że zostawiłem drogę twartą. A to pan nam spłata figła! obruszył się marynarz. Co się ta, to się odstanie odparł Cyrus Smith. Pomyślimy lepiej o tym, co robić. Taka oto szybka wymiana słów nastąpiła pomiędzy Cyrusem Smithem a jego towarzyszami. Jedno było pewne: jakiegokolwiek były to zwierzę, przeszły one przez mostek, opanowały wybrzeże i mogły lewym brzegiem Rzeki Dzielnienia dotrzeć o Paskowzg Rozległego Widoku. Trzeba więc było wyprzedzić i w razie potrzeby stoczyć nimi walkę. Ale cóż za zwierzę? zapytał ktoś po raz drugi, w chwili gdy rozległo się donośne szczekanie, głośniejsze niż dotychczas. Na ten dźwięk Harbert drgnął, gdy przypominał sobie, że słyszał już takie odgłosy w czasie swojego pierwszego pobytu u Czerwonego Potoku. To to lisy! zawołał. Dalej na wroga! krzyknął marynarz. Uzbrojeni w siekiery, karabiny i rewolwery, koloniści pobiegli do windy i niebawem byli na wybrzeżu. W większej gromadzie, zwłaszcza gdy grom dokuczy, lisy stają się naprawdę niebezpieczne. Koloniści jednak bez chwili wahania rzucili się na zwierzę, a pierwsze strzały z rewolweru, przerywane blyskawicami ciemności, wprowadziły popłoch w najbliższe szeregi napastników. Najważniejszą rzeczą było nie dopuścić do abuzów Paskowzg Rozległego Widoku, gdy wtedy zarządził plantacje, jak i ptaszarnia byłyby zdane na ich żądanie. Z pewnością nie dałoby się uniknąć zas niepowetowanych szkół zwłaszcza jeżeli chodzi o zasiewy zboża. Najbardziej prawdopodobne było tylko od strony lewego brzegu rzeki, wystarczyło zatem stworzyć odpowiedni zaporę w wąskim odcinku wybrzeża, wtoczonym pomiędzy rzekę granitową i cianę. Wszyscy zrozumieli to w lot i na rozkaz Cyrusa Smitha pobiegli na wskazane miejsce, podczas gdy gromada lisów miotała się na wszystkie strony, zniknęła w ciemnościach. Cyrus Smith, Gedeon Spilett, Pencroff, Harbert i Nab ustawili się tak, by utworzyć zaporę do przebycia. Top z szeroko otwartą, potężną paszczą biegł przed nimi, a za nim Jup uzbrojony w sztępałkę wywijał jak maczugę. Noc była bardzo ciemna. Jedyne światło strzały z których żaden nie chybiał celu, mogła być dojrzenie napastników było ich co najmniej ze stu, a ślepiaki im jak rozsypane w siew. Nie mogła dopuścić do tego aby przeszły! zawołał Pencroff. I nie przejdą powiedział inżynier. Lisy istotnie nie przeszły, ale bynajmniej nie dlatego, że nie przetrwały; ostatnie szeregi bezustannie napierały na pierwsze. Koloniści z siekierami i rewolwerami w ręku walczyli z żarciem bez chwili wytchnienia. Ziemia usiana była trupami lisów ale stado wcale się nie zmniejszyło; przeciwnie, zdawało się że coraz więcej lisów rzybywa przez mostek na wybrzeżu. Niebawem koloniści byli z tak bliska osaczeni przez lisy, że nie obeszło się o paru zranieniami a szczególnie lekkich. Strzałem z rewolweru Harbert uwolnił Naba, którego lis wskoczył na plecy jak tygrys. Top walczył z prawdziwą furją, skakał lisom do gardła i dusił je od razu. Uzbrojony w maczugę walił na ślepo i na przystawano się do niego do tyłu. Obdarzony wzrokiem pozwalającym widzieć w ciemnościach, pchał się najwięcej w wir walki i od czasu do czasu wydawał ostry gwizd, co było u niego oznaką najwięcej radości. W pewnej chwili zapisał się nawet tak daleko, że w światło strzały rewolwerowych mogła być go dostrzec otoczonego przez pięć sześciu lisów które stawiało czoło z niezwykle zimną krwią. Walka skończyła się zwycięstwem kolonistów ale dopiero po dobrych dwugodzinach. Pierwszy brzask dnia zmusił napastników do ucieczki, lisy uciekały na północ przez mostek, a Nab pobiegł, aby natychmiast go podnieść. Gdy rozwidniało się ostatecznie, koloniści policzyli na polu walki blisko pięćdziesiąt zabitych

lis o zrzuconych po wybrzeżu. A Jup?! zawoła Pencroff. Gdzie jest Jup? Jup zniknął. Nab woła go, ale po raz pierwszy jego przyjaciel nie przybiegł na zawołanie. Wszyscy poszli szukać py, drzewca z ebawy, które znajdą je niewygodnie. Oczyszczono teren z padliny, której krew zabarwiła nieg czerwienią, wreszcie znaleziono Jupa. Leżąc wśród zmiażdżonych pyskach i przetartych grzbietach, co świadczyło, że zwierzę te przed śmiercią musiały zetknąć się z strasliwym maczugiem nieuleczonej mądry. Na piersi Jupa widniały głębokie rany, w łapie trzymał jeszcze kawałek ułamanej maczugi; widocznie wtedy dopiero uległ przeważającej liczbie napastników, gdy został pozbawiony broni.

Wyje! krzyknął Nab pochylony nad Jupem. Uratujemy go odrzekł marynarz. Będziemy go pielęgnować tak, jakbyśmy pielęgnowali jednego z nas. Mapa, jakby rozumiejąc sens słowa skonięta, że na rami Pencroffa, prawdopodobnie na znak podziwiania. Marynarz był także ranny, ale zaraz on, jak i jego towarzysze odnieśli powierzchowne obrażenia, gdy dzielił broni palnej w wyniku wypadku, dało im się utrzymać napastnika w przyzwyczajonej odległości. Jedyne stan mądry budzi obawy. Pencroff i Nab wzięli Jupa na ramię i zanieśli go do windy, przy czym mapa nie wydała nawet najłagodniejszego jękania. Ostrożnie zawieźli go do Granitowego Pałacu. Tutaj ułożyli go na sienniku zdjętym z jednego z posągów, jak najtroskliwiej przemysłili jej rany. Nie wyglądało na to, żeby uszkodzony był jakiś ważny narząd, ale Jup był bardzo osłabiony z powodu utraty krwi i niebawem dostał wysokiej gorączki. Pozostawiono go w spokoju, opatrzone rany i zastosowano ściśle dietę zupełnie jak u prawdziwego człowieka, jak stwierdził Nab; przygotowano także kilka filiżanek orzeźwiającego naparu z ziołami, znajdujących się w apteczce Granitowego Pałacu. Jup zasnął. Początkowo miotał się nie, ale potem jego oddech stał się bardziej regularny. Od czasu do czasu Top, skradając się jak gdyby na palcach, przychodził odwiedzić swojego przyjaciela i zdać się ochwalać opieką, jak go otaczano. Rano Jupa zwisała niekiedy z posągu i Top lizał ją z miłą pełną smutku. Tego samego dnia kolonijscy zacięgnęli całą padlinę do Lasalekiego Zachodu i zakopali ją głęboko. Najbardziej niebezpiecznym stał się roślina w skutkach, by do dobrej nauki i od tego czasu kolonijscy nie kładli się spać zanim jeden z nich nie upewni się, że wszystkie mostki zostały podniesione i że wszelka inwazja jest niemożliwa. Tymczasem Jup, który żył przez parę dni by o poważnie zagrożone, przemchorobny Mocny organizm zwyczajny, gorączka pomału spadała i Gedeon Spi-lett, będący po trosze lekarzem, uznał niebawem, że niebezpieczeństwo minęło. 16 sierpnia Jup zaczął jeść Nab przyrzędną mu pyszne, słodkie smakołyki, a chory zjadał je z rozkoszą, gdy jeżeli miał w ogóle jakikolwiek niewielki wadło to chyba tylko trochę był zakomczuchem; Nab zaś nigdy nie starał się zyleczyć o z tej przyzwyczajony. Co pan chce? mawiał do Gedeona Spiletta, któremu zarzucał nieraz, że zbyt rozpieszcza Jupa. Przecież jedyną przyjemnością tego biednego Jupa jest to, że zje coś smacznego, ja zaś chętnie wynagradzam go w ten sposób jego usługi. Po dziesięciodniowym leżeniu w łóżku, 21 sierpnia, im się wstał po chorobie. Rany zablizny się widać było, że niebawem odzyska swój zwykły zrost. Jak wszyscy rekonwalescenci był wiecznie głodny, a reporter pozwalał mu jeść, co woli, gdy ufał, że instynkt, który czuł brak istotom rozumnym, uchroni mapę przed skutkami obdarstwa. Nab był zachwycony, że jego uczeń zyskał apetyt. Jedź, przyjacielu przemawiał do niego niczego sobie odmawiaj! Przełamał za nas swój krew, a jedynym sposobem jaki mogliśmy odzyskać to pomógł mu odzyskać 25 sierpnia Nab zwołał nagle swoich towarzyszy. Panie Cyrusie, panie Gedeonie, Harbercie, Pencroff, chodźcie prosto! Kolonijscy, zgromadzeni w dużej sali, poderwali się na to wołanie. Co się stało? zapytał reporter.

Proszę opatrzyć odpowiedzi. Nab pójść ze miechu. Okazało się im up, że skrzyżowanymi po tu-recku nogami, siedział w drzwiach Granitowego Pałacu, ze spokojem i powagą palć fajkę. Moja fajka! zawoła Pencroff. Wziąć moją fajkę. Ach, męczący Jup, daruj jej! Pal, przyjacielu, pal! Jup poważnie wypuszcza kłęby dymu z tak min, jakby mu to sprawiało niezwykłą rozkosz. Cyrus Smith nie okazał szczególnego zdziwienia i "opowiedział o paru wypadkach, kiedy oswojone małpy stały się aroganckimi palaczami. Od tego dnia Jup miał własną fajkę dawną fajkarynarza, którą powiesił w swoim pokoju obok zapasu tytoniu. Nabija ją w asnoronie, zapala od rozżarzonego węglaka i wydawała się najszlachetniejszą z czworonogich zwierząt. Można się łatwo domyślić, że ta wspaniała upodobała się jeszcze mocniej więcej przyjacielowi, którego często już sympatycznym małpą poczytywano marynarzem. A może to jest człowiek? zastanawiał się teraz Pencroff w obecności Naba. Czy bardzo byś się dziwił, gdyby któregoś dnia Jup do nas przemógł? Na Boga, nie! odparł Nab. Dziwi mnie raczej to, że nie mógł gdyś walczyć z tym jedynym mu brak". — A jednak byłoby bardzo zabawne, gdyby cięgnął dalej marynarz, gdyby pewnego dnia Jup zwrócił się do mnie ze słowami: "A może byśmy się amienili fajkami, Pencroff?" Tak zgodził się Naba. Co za nieszczęście, że on jest niemy od urodzenia. We wrześniu zima skończyła się statecznie i podjęto dalsze prace z nowym zapasem. Budowa statku posuwała się szybko naprzód. Obydwie burty były już gotowe i wykano je od wewnątrz, wycięto poszczególne części kadłuba z wrzmi, wygięto na gorąco w parze i całkowicie dostosowanymi do modelu. Ponieważ drzewa było pod dostatkiem, Pencroff zaproponował inżynierowi, aby wewnątrz kadłuba zrobić jeszcze jedno szczelne poszycie, co mogło zapewnić wytrzymałość statku. Cyrus Smith nie wiedząc, co czeka ich w przyszłości, zaakceptował pomysły marynarza, aby uczynić statek tak mocnym, jak tylko mogła. Poszycie i pokład zostały całkowicie wykonane około 15 września; aby uszczelnić wszystkie szwy, przygotowano pakiety z suchej trawy morskiej i upchano je klepakiem pomiędzy deski kadłuba, poszycia i pokładu. Następnie zalano gorące smoły, którą sosny dostarczyły w potrzebnej ilości. Wyposażenie statku było zupełnie proste. Przede wszystkim wielkie żelazne składowe wagi około dwunastu tysięcy funtów odpowiednio ustawiono na dnie statku i unieruchomiono zaprawą murarską. Nad tymi wagami ułożono pokład, a pod nim zrobiono dwa pomieszczenia, wzdłuż których ciągnęła się awansowa ścieżka ręczna za skrzynię. Pięć masztów była jednocześnie filarem podtrzymującym przepierzenie pomiędzy obydwoma kabinami, do których wchodziło się przez luki znajdujące się pod pokładem i zaopatrzone w pokrywy. Pencroff znalazł bez trudu drzewo odpowiednie na maszt. Wybrał do tego celu miodowy wierk, prosty i bez szwów, który trzeba było ociosać ramiastem u dołu i okrężyć u góry. Okucia masztu, steru i kadłuba zrobiono w kominach w sposób rymitywny, ale solidny. Wreszcie reje, maszt, stęga i wiosła, słowem, całe osprzętowanie zostało wykonane w pierwszym tygodniu października; aby się orientować, jak statek będzie się poruszał na morzu i jak dalece zasługuje na zaufanie, postanowiono wyprawa do pobliskiej wyspy. Przez cały ten czas nie zostały zaniedbane inne prace bieżące. Należało przystosować nowych potrzeb zagrody, gdy stado muflonów kłowiło się o nowe pokolenie, które trzeba było gdzieś umieścić i czym żywić. Kolonijcy nie zapominali także o parku ostrzyg i o kręgiem ani o pokładach węgla i rudy, ani o odwiedzaniu nie zbadanych dotąd części Lasu Dalekiego Zachodu, gdzie roiło się zwierzęta. Odkryto także nowe gatunki roślin i chociaż nie nadawały się do natychmiastowego użytku, to jednak zwiędziały zasoby Granitowego Pałacu. Były to rośliny odmiany figo-watych, niektóre podobne do tych, jakie rosną w okolicy Przylądka Dobrej Nadziei, o

mięstych, jadalnych liściach, inne ziarnach zawierających co w rodzaju maki. 10 października statek został spuszczonej na wodę Pencroff promienia radości. Wszystko udało się doskonale. Całkowicie osprężony siup zepchnię na rolkach na sam skraj wybrzeża, skąd uniosło go morze w czasie przypływu; statek utrzymał się na wodzie, co wywołało żywą radość kolonistów a zwłaszcza Pencroffa, który nie wykazywał przy tej okazji ani odrobiny skromności. Zresztą miał on powód dumy, nawet po zakończeniu budowy statku, gdy miał zostać jego dowódca. Jednocześnie przyznano mu bowiem stopieć pitana. Aby zadość uczynić żądaniom kapitana Pencroffa, trzeba było przede wszystkim nadać statkowi nazwę po wielu zaciekle dyskutowanych propozycjach zdecydowano się reszcie na „Bonawenturę” imię jakie poczciwy marynarz otrzymał na chrzcie. Gdy tylko przypływu unię Bonawenturę można było natychmiast stwierdzić że doskonale utrzymuje się na wodzie i będzie dostosowywała się do ręk szybkości. Postanowiono wypręć jeszcze tego samego dnia na pełnym morzu. Pogoda była piękna, dęł lekki wietrzyk i błęgluga nie sprawiała kłopotu, zwłaszcza na południu wyspy, gdy od godziny już utrzymywała się iatr północno-zachodni. Na pokład! Na pokład! wołał kapitan Pencroff. Ale przed wypłynięm na morze trzeba było zjeść niadanie, a nawet wziąć z sobą na statek trochę żywności na wypadek, gdyby wycieczka przeciwgnę się o wieczora. Inżynierowi także było pilno wypręć statek, bo przecie on to wykonał plan, jakkolwiek za poradę marynarza musiał dość zdo zmieniać szczegó jednakże statek nie wzbudzał w nim takiego zaufania jak w Pencroffie. Cyrus Smith miał nadzieję że marynarz już zrezygnował z wyprawy na wyspę abor, ponieważ przestał o niej na razie mówić. Z najwięz niechęć zgodził się na to, aby dwaj czy trzej spośród jego towarzyszy mieli odpłynęć dalej tym szeregiem, zresztą bardzo małym, mającym najwyżej pięć ton wyporności. O wpół jedenastej wszyscy już byli na pokładzie, nawet Jup z Topem. Nab i Harbert wycięgnę kotwicę kwicę w piasku w pobliżu Rzeki Dzięznienia, podniegli flagę, banderę amerykańską zaopotała na szczycie masztu i „Bonawentura”, kierowany przez Pencroffa, wyszedł na morze. Aby wydostać się Zatokę Unii, trzeba było z początku zępa przeciwny wiatr; kolonistów stwierdzili, że przy takim ustawieniu flaga statek utrzymuje dostatecznie szybko. Po opłynięu Cypla Skrzyni i Przędka Pazura statek, pełny wzdęć południowego brzegu, musiał iść lięd; Pencroff zauważył przy tym, że „Bonawentura” trzyma się kursie i nie daje się nosić Statek dobrze skręć pod przednim wiatrem i miał, jak mówią marynarze, dobry zryw, gdy w czasie obrotu potrafił zwięzać szybko. Pasażerowie „Bonawentury” nie posiadali się radości. Mieli dobry statek, który w razie potrzeby mógł im oddać ocenione usługi, wycieczka zaś w tę pogodę przy pogodnym wietrze była naprawdę czymś uroczym. Pencroff wypłynęć na pełne morze o trzy czy cztery mile od brzegu, w linii prostopadłej do Portu Balonu. W oczym pod ręk Wyspa Lincoln ukazała się cała okazała i w nowej postaci, z malowniczym panoramę wybrzeża od Przędka Pazura do Cypla Pęza, z lasami o mędej zieleni ledwo rozwinięć drzew liściastych, z panującą nad okolicę GęFrankli-na oraz plamami błęnięcymi na jej szczycie. Jakież to piękne! zawołał Harbert. Tak, nasza wyspa jest piękna i dobra powiedział Pencroff. Kocham ją, jak kochałem moją biedną matkę Wyspa nas przytuliła, nęnych i pozbawionych wszystkiego, a teraz częć rakuje jej pięć orgu dzieciom, które spadły na nią z nieba! Niczego, kapitanie poparł go Nab. I obaj poczciwcy wydali trzykrotny okrzyk „hura” na cęć wyspy! W tym czasie Gedeon Spilett oparty o maszt szkicował panoramę rozciągając się przed jego oczami. Cyrus Smith zachowywał milczenie. No i cępanie Cyrusie? zagadnęć go marynarz. Co pan powie o naszym

stateczku? ◆ Zdaje si◆◆e dobrze si◆pisuje ◆ odpar◆ in◆ynier. ◆ Dobra jest. Czy wobec tego pan przypuszcza, ◆e mo◆na zaryzykowa◆a nim d◆u◆szy rejs? ◆ Jaki rejs, Pencroff? ◆ Na wysp◆abor, na przyk◆ad. ◆ Przyjacielu ◆ odezwa◆ si◆yrus Smith ◆ s◆dz◆◆e gdyby zasz◆a pilna potrzeba, to mo◆na by bez wahania zawierzy◆Bonawenturze" nawet na d◆u◆szy dystans, ale pan dobrze wie, jak niech◆ie zgodzi◆bym si◆a podr◆a wysp◆abor, skoro przecie◆ nic pana do tego nie zmusza. ◆ Nale◆y odwiedza◆ swoich s◆siad◆ ◆ nalega◆ Pencroff obstaj◆c przy swoim pomy◆le. ◆ Wyspa Tabor jest nasz◆ s◆siadk◆, i to jedyn◆! Grzeczno◆◆yma-ma, ◆eby z◆o◆y◆ej przynajmniej jedn◆ wizyt◆ ◆ Do licha! ◆ wtr◆ci◆ Gedeon Spilett. ◆ Nasz przyjaciel Pencroff da◆ si◆onie◆◆onwenansom! ◆ Nie da◆em si◆onie◆◆iczemu! ◆ odpar◆ Pencroff, kt◆o zirytowa◆ troch◆przeciw in◆yniera; nie chcia◆ jednak zrobi◆u najmniejszej przykro◆ci. ◆ Niech pan pomy◆li, Pencroff ◆ ci◆gn◆◆ dalej Cy- rus Smith ◆ ◆e pan nie mo◆e uda◆i◆am na wysp◆Tabor. — Wystarczy mi jeden towarzysz. ◆ Zgoda ◆ powiedzia◆ in◆ynier. ◆ Ale w ten spos◆hce pan pozbawi◆oloni◆a Wyspie Lincolna dw◆jej cz◆onk◆ og◆j liczby pi◆u. ◆ Sze◆ciu ◆ poprawi◆ Pencroff. ◆ Zapomnia◆ pan o Jupie. ◆ Siedmiu ◆ doda◆ Nab ◆ bo przecie◆ Topa tak◆e trzeba liczy◆ ◆ Nie ma ◆adnego ryzyka, panie Cyrusie ◆ nalega◆ Pencroff. ◆ Mo◆liwe. Ale powtarzam panu, ◆e to jest nara◆anie si◆ez potrzeby. Uparty marynarz nic nie odpowiedzia◆ i przerwa◆ rozmow◆aczkolwiek by◆ zdecydowany powr◆ do niej przy najbli◆szej okazji. Nie spodziewa◆ si◆cale, ◆e z pomoc◆ przyjdzie mu przypadek i to, co dotychczas by◆o jego niezbyt uzasadnionym kaprysem, zamieni w akt humanitaryzmu. ◆Bonawentura" wraca◆ z pe◆nego morza w stron◆ybrze◆a, kieruj◆c si◆a Port Balonu. Trzeba by◆o sprawdzi◆rzej◆cie pomi◆y ◆awicami piasku a rafami, a◆eby w razie potrzeby oznakowa◆rog◆gdy◆ zatoczka mia◆a stanowi◆ort macierzysty statku. Znajdowali si◆u◆ w odleg◆o◆ci p◆ili od brzegu i trzeba by◆o lawirowa◆a◆eby p◆yn◆◆od wiatr. Szybko◆◆Bo◆ntury" by◆a bardzo niewielka, gdy◆ wiatr powstrzymywany przez wysoki brzeg ◆atwo wydyma◆ ◆agle, morze za◆, g◆adkie jak lustro, marszczy◆o si◆ieznacznie tylko wtedy, gdy po jego powierzchni przebiega◆y fale. Harbert sta◆ na dziobie i wskazywa◆ drog◆nagle krzykn◆◆: ◆ Z wiatrem, Pencroff! Z wiatrem! ◆ Co si◆ta◆o? ◆ zapyta◆ marynarz unoszc◆c si◆◆ Ska◆a? ◆ Nie... Zaczekaj... ◆ odrzek◆ Harbert. ◆ Nie widz◆obrze... Skr◆jeszcze z wiatrem... Dobrze... Troch◆o przodu. Przy tych s◆owach Harbert po◆o◆y◆ si◆a pok◆adzie, zanurzy◆ szybko r◆ do wody, po czym podni◆si◆ okrzykiem: ◆ Butelka! W r◆ trzyma◆ zakorkowan◆ butelk◆wy◆owion◆ o kilka kabli od brzegu. Cyrus Smith wzi◆◆ butelk◆nie m◆c ani s◆owa odkorkowa◆ j◆ i wyci◆gn◆◆ z niej wilgotny papier, na kt◆ by◆o napisane: Rozbitek... Wyspa Tabor: 153◆ d◆ugo◆ci zachodniej, 37◆ 11' szeroko◆ci po◆udniowej. ROZDZIA ◆ TRZYNASTY. Zgoda na podr◆Domys◆y. Przygotowania. Trzej pasa◆erowie. Pierwsza noc. Druga noc. Wyspa Tabor. Poszukiwania na wybrze◆u. Poszukiwania w lesie. Nie ma nikogo. Zwierz◆. Ro◆liny. Opuszczone domostwo. Rozbitek ◆ zawo◆a◆ Pencroff ◆ porzucony o jak◆◆ setk◆il od nas na wyspie Tabor! Ach, panie Cyrusie, teraz ju◆ nie b◆ie si◆an sprzeciwia◆ mojemu projektowi. ◆ Nie, Pencroff ◆ odpar◆ Cyrus ◆ trzeba p◆yn◆◆i to jak najpr◆ej. ◆ Zaraz jutro? ◆ Zaraz jutro. In◆ynier trzyma◆ w r◆ skrawek papieru wyci◆gni◆ z butelki. Zastanawia◆ si◆ad nim przez par◆hwil, a potem powiedzia◆: ◆ Przyjaciele, tre◆◆ forma tego dokumentu nasuwaj◆ nast◆j◆ce wnioski: po pierwsze, rozbitek z wyspy Tabor jest cz◆owiekiem posiadaj◆cym do◆◆u◆◆ wiedz◆eglarsk◆, gdy◆ podaje nam d◆ugo◆◆ szeroko◆◆eograficzn◆ wyspy zgodnie z tym, co◆my znale◆li w atlasie, z dok◆adno◆ci◆ do jednej minuty; po drugie, jest on Anglikiem lub Amerykaninem, gdy◆ dokument jest napisany w j◆ku angielskim. OT ◆ Rozumowanie jest bardzo logiczne ◆ przyzna◆ Gedeon Spilett ◆ i

obecno❦ci❦ tego rozbitka mo❦na wyt❦umaczy❦ fakt znalezienia skrzyni na naszym wybrze❦u. Musia❦a wydarzy❦i❦ katastrofa, skoro jest rozbitek. Kimkolwiek jest ten cz❦owiek, ma szcz❦ie, ❦e Pencroff wpad❦ na pomys❦ zbudowania statku i wypr❦ania go w❦a❦nie dzisiaj, gdy❦ o dzie❦niej butelka mog❦a rozbi❦i❦ rafa. ❦ Istotnie ❦ zgodzi❦ si❦ Harbert ❦ to jest wyj❦tkowo pomy❦lny zbieg okoliczno❦ci, ❦ e ❦Bonawentura" przeje❦d❦a❦ w❦a❦nie wtedy, kiedy butelka jeszcze p❦ywa❦a. ❦ Czy to si❦anu nie wydaje dziwne? ❦ zapyta❦ Cyrus Smith Pencroffa. ❦ Chyba raczej bardzo pomy❦lne ❦ odpar❦ marynarz. ❦ A czy pan widzi w tym co❦ dziwnego, panie Cyrusie? C❦skoro ta butelka musia❦a dok❦d❦ pop❦yn❦❦ to dlaczego mia❦aby trafi❦ gdzie indziej, a nie tu? ❦ Mo❦e pan ma racj❦ Pencroff ❦ zgodzi❦ si❦ n❦ynier ❦ a jednak... ❦ Ale ni❦ie ❦wiadczy o tym, ❦e ta butelka ju❦ d❦ugo p❦ywa po morzu ❦ zauwa❦y❦ Harbert. ❦ Istotnie, nic! ❦ potwierdzi❦ Gedeon Spilett. ❦'-I nawet dokument robi wra❦enie niedawno napisanego. Co pan o tym my❦li, Cyrusie? ❦ To trudno ustali❦. A zreszt❦ dowiemy IM❦❦ej. W czasie tej rozmowy Pencroff nie pozosta❦ bezczynny. Zrobi❦ zwrot i ❦Bonawentura" na pe❦nych ❦aglach szybko mkn❦❦ w stron❦rzył❦dka Pazura. Ka❦dy my❦la❦ o rozbitku z wyspy Tabor. Czy nie za p❦ na uratowanie go? By❦o to wielkie wydarzenie w ❦yciu kolonist❦. Sami byli rozbitkami, lecz nale❦a❦o si❦ bawia❦❦e tamtemu cz❦owiekowi nie poszcz❦i❦o si❦ jak im, tote❦ ich obowi❦zkiem by❦o po❦pieszy❦u na ratunek. Po op❦yni❦u Przył❦dka Pazura statek oko❦o czwartej po po❦udniu rzuci❦ kotwic❦rzy uj❦ciu Rzeki Dzi❦zynienia. Jeszcze tego wieczora ustalono wszystkie szczeg❦ zamierzonej wyprawy. Wydawa❦o si❦ zecz❦ najstosowniejsz❦, ❦eby wzi❦ w niej udzia❦ tylko Pencroff z Harbertem, gdy❦ umieli dobrze obchodzi❦i❦e statkiem. Wyruszaj❦c 11 pa❦dziernika, mogli dotrze❦a wysp❦rznastego, gdy❦ przy pomy❦lnym wietrze na przebycie stu pi❦ziesi❦u mil nie trzeba wi❦j ni❦ na drog❦owrotn❦. Mo❦na zatem liczy❦❦e 17 pa❦dziernika b❦ ju❦ w domu. Pogoda by❦a pi❦a, barometr szed❦ do g❦ bez wi❦zych waha❦iatr ustalili❦ si❦ tote❦ wszystko uk❦ada❦o si❦ jak najlepiej dla dzielnych kolonist❦kt❦ obowi❦zek nakazywa❦ oddali❦i❦d ich wyspy. Postanowiono zatem, ❦e Cyrus Smith, Gedeon Spilett i Nab pozostan❦ w Granitowym Pa❦acu. Ale Gedeon Spilett, kt❦nie zapomnia❦ o tym, ❦e jest reporterem dziennika New York Herald, nagle energicznie zaoponowa❦ i o❦wiadczy❦, ❦e pr❦ej uda si❦a wysp❦abor wp❦aw, ni❦ przepu❦ci tak❦ okazj❦. Wobec tego pozwolono mu uczestniczy❦ podr❦. Wieczorem przeniesiono na pok❦ad ❦Bonawentury" po❦ciel, narz❦ia, bro❦municj❦busol❦raz zapas ❦ywno❦ci mniej wi❦j na tydzie❦porawszy si❦ zybko z t❦ prac❦, koloni❦ci powr❦i do Granitowego Pa❦acu. Nazajutrz o pi❦tej rano po wzruszaj❦cym po❦egnaniu Pencroff, rozwin❦wszy ❦agle, skierowa❦ statek na Przył❦dek Pazura, zamierzaj❦c op❦yn❦❦o, a nast❦ie wzi❦❦urs na po❦udniowy zach❦. Gdy ❦Bonawentura" znajdowa❦ si❦u❦ o jakie❦ ❦er❦ili od brzegu, ❦eglarze zauwa❦yli, ❦e Cyrus Smith i Nab z wysoko❦ci Granitowego Pa❦acu daj❦ im jeszcze znaki po❦egnalne. ❦ Przyjaciele ❦ zawo❦a❦ Gedeon Spilett ❦ rozstajemy si❦o raz pierwszy od pi❦astu miesi❦! Pencroff, reporter i Harbert pomachali r❦mi na po❦egnanie i niebawem Granitowy Pa❦ac znikn❦❦ im z oczu za wysokimi ska❦ami przył❦dka. Podczas pierwszych godzin podr❦pasa❦erowie ❦Bo-nawentury" mogli bez przerwy obserwowa❦o❦udniowy brzeg Wyspy Lincoln, kt❦niebawem sta❦a si❦ podobna do wielkiego kosza zieleni ze stercz❦c❦ po❦rodku G❦Franklina. Odleg❦o❦❦❦agodzi❦a wzniesienia, a ca❦a wyspa mia❦a z daleka wygl❦d ma❦o zach❦j❦cy do l❦dowania. Oko❦o godziny pierwszej ❦eglarze min❦ Cypel P❦aza, ale ju❦ w odleg❦o❦ci dziesi❦u mil. Z tego punktu nie mo❦na by❦o nic rozr❦❦a zachodnim wybrze❦u, ci❦gn❦cym si❦❦ do zboczy G❦Franklina; po dalszych trzech, godzinach ca❦a Wyspa Lincoln znikn❦ za horyzontem. ❦Bonawentura"

spisywa się oskonale. Z lekko cię wspina się a fale i szybko posuwa się aprz. Pencroff wcię gnę latacz i pę ynę teraz pod peńnymi aglami trzymaję c się ursu wedę ug busoli. Od czasu do czasu Harbert zmieniaę go przy sterze; chę opak miaę tak pewnę rę, e marynarz nie mę mu zarzucię ni jednego zbyt ostrego manewru. Gedeon Spilett rozmawiaę to z jednym, to z drugim, a w razie potrzeby przykę adaę się akę e do pracy. Kapitan Pencroff byę zupeńnie zadowolony ze swojej zaę ogi i przez caę y czas wspominaę o tym, e trzeba ję bę ie wynagrodzię kwartę wina za kaę dę wachtę. Wieczorem rę bek mę odegó księ ca, wchodzę cego dopiero szesnastego w pierwszę kwadrę rozbę ysnę na chwilę zaraz zgasę. Noc byę a ciemna, ale niebo bardzo wygwieę dę one i na nastę y dzieę powiadaę a się ię a pogoda. Pencroff przez ostroę noę cę gnę latacz, gdyę nie chciaę, eby jakię nagę y podmuch wiatru zaskoczyę go z pę m na przodzie masztu. Byę oę e, byę a to zbyt ostroę noę takę spokojnę noc, ale Pencroff byę przezornym eglarzem i nie moę na mu byę o mieę ego za zę e. Reporter spaę przez czę nocy. Pencroff i Harbert zmieniali się o dwie godziny przy sterze. Marynarz ufaę Harbertowi jak sobie samemu, a jego zaufanie usprawiedliwiaę y caę kowicie opanowanie i rozsę dek mę odegó chę opca. Pencroff podawaę mu kurs jak kapitan swojemu sternikowi i Harbert nie pozwalaę, aby e Bonawentura" zboczyę z drogi. Noc minę spokojnie, tak samo zresztę jak dzieę paę dziernika. Utrzymywano dokę adnie kierunek po-ę udniowo-zachodni i jeę eli e Bonawentury" nie znosię jakię prę d, to powinien pę ynę rosto na wyspę abor. Na morzu nie byę o nic widaę. Niekiedy tylko w odlegę oę ci strzaę u szybowaę jakię wielki ptak, albatros czy fregata, i Gedeon Spilett zastanawiaę się czy to nie jemu wę aę nie powierzyę swoję ostatnię kronikę a adresowanę do redakcji New York Herold.-Wydawaę o się e te ptaki sę jedynymi e yję cymi istotami, jakie przebywaję w tej czę i oceanu pomię y wyspę Tabor a Wyspę Lincolna. e Przecieę e zauwaę yę Harbert e teraz jest okres, kiedy wielorybnicy udaję się azwyczaj w poę udniowe strefy Pacyfiku. Doprawdy, nie ma chyba bardziej bezludnego morza nię to. e Wcale nie jest znę akie bezludne e zaoponowaę Pencroff. e Jak pan to rozumie? e zapytaę reporter. e No bo przecieę my tutaj jesteę my. Czyę by pan uwaę aę, e nasz stateczek to jakię pę ywaję cy wrak, a my to morę winy? e I Pencroff sam rozeę miaę się e swojego dowcipu. Wieczorem dokonano prowizorycznych obliczeę okazaę o się e e Bonawentura" od chwili opuszczenia Wyspy Lincolna, czyli w cię gu trzydziestu szeę ciu godzin, przebyę sto dwadzieę cia mil: przecieę a szybkoę atem wynosię a jakieę trzy i e erę ili na godzinę. Wiatr byę sę aby i wydawaę o się e zupeńnie ucichnie. Jednakę e naleę aę o się podziewaę e nazajutrz o e wicie, jeę eli obliczenia nie zawiodę i statek utrzyma się a kursie, eglarze zobaczę wyspę abor. Toteę ani Gedeon Spilett, ani Harbert, ani Pencroff nie zmrę yli oka w tę oc z 12 na 13 paę dziernika. Podnieceni, nie mogli wprost doczekaę ię rzasku. Przecieę podję wyprawę ak ryzykownę! Czy znajdowali się stotnie w poblię u wyspy Tabor? Czy byę na niej jeszcze rozbitek, ktę u e pieszyli z pomocę? Kim byę ten czę owiek? Czy nie wniesie on jakiegoę rozdwię do harmonii, jaka panowaę a dotychczas w maleę zespole? A zresztę, czy zgodzi się amienię edno wię enie na drugie? Te wszystkie wę tpliwoę ci, ktę prawdopodobnie miaę y byę ozstrzygnię nazajutrz, spę aę y im sen z powiek i gdy blada poę wiata dnia ukazaę a się a niebie, wszyscy wytę li wzrok w kierunku zachodnim. e Ziemia e krzyknę e wreszcie Pencroff okoę o szę j rano. Nie do pomyę lenia byę o, eby Pencroff się mylię; na pewno musiaę dojrzeę akię lę d. Cę a radoę e garnę maę e zaę ogę Bonawentury"! Nim minie kilka godzin, bę juę na wyspie! Niski brzeg wyspy Tabor, ledwie wynurzaję cy się fal, znajdowaę się ie dalej nię o jakieę pię aę cie mil. Dzię Bonawentury", skierowany dotychczas na poę udniowy kraniec wyspy,

otrzymał kurs na wprost. W miarę jak się podnosiło się niebie, można było zauważyć jasne zarysy wierzchołków. Ta wysepka jest znacznie mniejsza od Wyspy Lincolna i zauważył Harbert i powstała prawdopodobnie tak samo wskutek wynurzenia się na morskiego. O jedenastej "Bonawentura" znajdowała się już zaledwie o dwie mile od wyspy. Pencroff, szukając dogodnego miejsca do rzucenia kotwicy, sterował na tych nie znanych sobie wodach z wielką ostrożnością. Można już było ogarnąć zrokiem cały krajobraz wyspy z odcinającymi się i niekiedy zielonych drzew gumowych oraz innych, należących do gatunków oznaczonych na Wyspie Lincolna. Ale rzecz dziwna, nie widać najmniejszego dymu, któryby wskazywał na to, że wyspa była zamieszkała, a na wybrzeżu też nie pozostawiono żadnych znaków. A przecież istniał dokument, że na wyspie znajduje się oszibitek; człowiek ten powinien być wyglądałomocy. Tymczasem "Bonawentura" w wąskich przejściach prześlizgiwała się przez raf, a Pencroff z niesłychaną uwagą obserwował zarysy brzegu; oddał ster Harbertowi, sam stanął na dziobie i z ręką na podłonie wpatrywał się w wodę gotką każdej chwili zreflowała. Gedeon Spilett oglądał brzeg przez lunetę, ale nie mógł dostrzec nic szczególnego. Wreszcie około południa "Bonawentura" otarła się dziobem o piaszczysty brzeg. Rzucono kotwicę zwinioną w kłębki i załoga małego stateczku wyszła na ląd. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że znajdowali się na wyspie Tabor, gdy według najnowszych map na Pacyfiku, pomiędzy Nową Zelandią a wybrzeżem amerykańskim, nie ma żadnej innej wyspy. Statek został mocno przycumowany, żeby nie porwał go odpływ; następnie Pencroff i jego towarzysze, uzbrojeni jak mogli najlepiej, poszli brzegiem podzieli w kierunku stożka wznoszącego się wysoko w wstępnym piśmie do trzystu stóp. Z wierzchołka tego pagoda powiedziała Gedeon Spilett będziemy mogli bodaj pobiec nie rozejrzeć o wyspie, co niewątpliwie ułatwi poszukiwania. Czyli zrobimy tutaj to, od czego pan Cyrus zaczął na Wyspie Lincolna, wdrapując się na G. Franklina i odparł Harbert. Identycznie to samo potwierdził reporter i to jest najlepszy sposób ostania w takim wypadku. Tak rozmawiając posuwali się krajem w kierunku kołowej się stępag. Idąc poszli gromady gołębki skalnych i jaskół morskich, podobnych do ptaków Wyspy Lincolna. Wśród traw rosnących na lewo od ścieżki wyszli szeleści i w zaroślach mogli dojrzeć alowanie trawy, świadczące o obecności jakichś bardzo prochliwych zwierząt, jednakże nie wskazywało na to, że wyspa jest zamieszkała. Pencroff, Harbert i Gedeon Spilett doszli do podnóżka, w kilka chwil wdrapali się na jego szczyt i rozejrzeli po okolicy. Istotnie byli na wysepce mającej najwyższej sześciu obwodu; linia brzegu nie obfitowała w cyple, przylądki, zatoki i laguny; wyspa miała kształt mocno wydłużonego owalu. Wokoło sięgała po sam widnokrąg, zupełnie puste morze. Nie widać ani lądu, ani pagła! Porożni lasem wysepka nie miała tak urozmaiconego krajobrazu jak Wyspa Lincolna, która była wprowadzie jałowa i dzika w jednej chwili, lecz różna i bogata w drugiej. Tutaj widać tylko gęsty kopule i wynurzające się niekiedy dwa czy trzy nieco wyższe pagody. Ukłonię do linii brzegu poprzez rękawki połączony kęspływa strumyk i wpada na zachodnim wybrzeżu do morza tworząc w wąskie ujście. Ta posiadłość jest niewielka i stwierdził Harbert. Tak przyznał Pencroff. Dla nas byłaby trochę ciasna. Ponadto wydaje mi się że zamieszkała i dodał reporter. Istotnie, nie wskazuje tu na obecność człowieka i zgodził się Harbert. Zejdźmy i poszukajmy zaproponował Pencroff. Marynarz z towarzyszami zeszli na wybrzeże, tam gdzie pozostawili "Bonawenturę". Przed udaniem się głąb wyspy postanowili obejść dookoła, a żeby nic nie uszło ich obserwacji. Posuwanie się wybrzeżem nie nastręcało żadnych trudności, jedynie w paru miejscach przecinały drogę góry, które można było

zresztą i atwo obej. Ruszyli na południe. Na ich widok podrywały się niezliczone gromady ptactwa wodnego, a stada fok rzucały się o morza, gdy tylko dostrzegały ich z dala. Te zwierzęta widzą człowieka nie po raz pierwszy i zauważyły reporter. Boj się ludzi, a wi ich znaj. Po godzinie trzej pod dotarli do południowego krańca wyspy, zakończony ostrym przylądkiem, a następnie powrócił na północ zachodnim brzegiem, tak samo piaszczystym i kamienistym; w oddali wznosiła się ściana lasu. Na całym wybrzeżu, dokładnie przemierzonym w ciągu czterogodzinnej marszu, nie dostrzegli nigdzie ani śladu domostwa, ani nawet odcisku stopy ludzkiej. Było to co najmniej dziwne i nasuwało przypuszczenie, że wyspa Tabor nie jest zamieszkała. Przecież mogło się zdarzyć, że dokument był pisany przed kilkoma miesiącami, a nawet latami, a przez ten czas rozbitki mogłyby być zabrany z wyspy albo też zmarły na niej z głodu. Snując mniej lub bardziej prawdopodobne przypuszczenia, Pencroff, Spilett i Harbert szybko posilili się i pokładzie "Bonawentury", aby zakończyć poszukiwania i prowadzić je aż do zmroku. O półtej po południu byli już po obiedzie i poszli w stronę lasu. Na ich widok pierzchały liczne zwierzęta, prawie wyłącznie kozy i winie należące jak można było łatwo stwierdzić do gatunków europejskich. Z pewnością jakiś wielorybnik wysadził je na wyspie, gdzie szybko się rozmnożyły. Harbert przyrzekł sobie solennie, że zepowie żywcem jedną czy dwie pary i przywiezie na Wyspę Lincoln. Nie ulegało zatem wątpliwości, że w jakimś okresie na wyspę awitali ludzie. Stało się o jeszcze bardziej oczywiste, gdy w lesie ukazały się torowane ścieżki, pnie drzew zrobionych siekierami oraz inne ślady ludzkich rąk. Jednak drzewa zaczynały już prawie musiały być ścięte przed kilkoma laty. Nacięta siekiery porośły mchem, a na ścieżkach rozkrzewiło się yso- kie i sztywne zielsko, tak że trudno nawet było poznać w jakim kierunku one idą. I oświadczyłoby to i zauważył Gedeon Spilett i że ludzie nie tylko wylądowali na wysepce, ale że mieszkali tutaj przez pewien czas. Kim byli ci ludzie? Ilu ich było? Ilu pozostało? Dokument wspomina o jednym rozbitku i zek Harbert. Jeśli pozostaje on jeszcze na wyspie, byłoby nieprawdopodobne, żebyśmy go nie znaleźli i oświadczył Pencroff. Szukano więc dalej. Marynarz i jego towarzysze poszli drogą przecinając ukośnie wyspę dotarli do strumyka biegnącego ku morzu. Nie tylko zwierzęta pochodzenia europejskiego i niektóre prace wykonane przez ludzką oświadczyły niezbitcie, że na wyspie musiały kiedyś przebywać zwierzęta; oświadczyły o tym także niektóre rośliny. Gdzieś na polankach leżących można było poznać że sadzono tu ongi warzywa. Toteż wielką radością Harberta, gdy rozpoznał ziemniaki, cykorię, szczaw, marchewkę i rzep. Wystarczyło przecięć pozbierać asiona, żeby wzbogacić dietę na Wyspie Lincoln. A to dobre powiedział Pencroff. To co dla Naba i dla nas. Jeśli nawet nie znajdziemy rozbitka, to i tak nasza wyprawa nie była daremna i Pan Bas Wynagrodzi. Niewątpliwie potwierdzi Gedeon Spilett. Ale sądząc ze stanu, w jakim znajduje się enwarzyw- nik, obawiam się że wyspa jest nie zamieszkała od dawna. Rzeczywiście przyznał mu rację Harbert. Kimkolwiek byłby mieszkaniec tej wyspy, na pewno nie zaniedbałby tak cennych roślin. Tak, rozbitka już nie ma dorzucił Pencroff. Przynajmniej tak należało przypuszczać. Z tego by wynikało, że dokument pisany był dawno. Oczywiście. I że butelka przypłynęła do brzegów wyspy Lincoln po dłuższym przebywaniu w morzu. Dlaczego by nie? potwierdził Pencroff. Ale oto zapada już zmrok i, moim zdaniem, trzeba przerwać poszukiwania. Wracajmy na pokład statku, a jutro wyruszymy na nowo powiedział reporter. Była to najmądrzejsza rada, toteż wszyscy zamierzali jej posłuchać, gdy nagle Harbert, wskazując jakieś niejasne zarysy pomiędzy drzewami, zawołał: Domek! Cała trójka pobiegła natychmiast we wskazanym kierunku. W ostatnich odblaskach dnia

można było dojrzeć hat budowany z desek, pokrytych mocnym, smolewanym papierem. Pencroff pchnął na wpółrzymkni drzwi i szybko wszedł do środka... Chata była pusta. ROZDZIAŁ CZTERNASTY. Co znaleziono w domku? Noc, Kilka liter. Dalsze poszukiwania. Roleliny i zwierzę. Harbert w niebezpieczeństwie. Na pokładzie. Odjazd. Niepogoda. Przebłysk wiadomości. Zagubieni na morzu. Ogień spalony w samym porę

Pencroff, Harbert i Gedeon Spilett stali chwilę ciemnościach, nie mówiąc ani słowa. Potem Pencroff zawołał donośnie. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Marynarz skrzesał ognia i zapalił suchą gałązkę. Promień światła na chwilę oświetlił izdebkę, która robiła wrażenie opuszczonej. W głąbi widać było prymitywny komin z warstwą wystygłego popiołu i narębem suchych drewn. Pencroff rzucił przed siebie gałązkę drzewo zajęło się w izdebce zrobiło się jasno. "Widziałem marynarz i jego towarzysze ujrżeli pozostawione w nieładzie posiedzenie; wilgotna i popękana podłoga świadczyła o tym, że dawno już nie była używana. W jednym rogu na kominie stały dwa zardzewiałe czajniki i przewrócone rondelki; w szafie wisiały jakieś ubrania marynarskie na wpółbutwie; na stole miedziane nakrycie i Biblia zarta przez wilgę. W rogu poniewierały się narzędzia: topata, motyka, oskard; dwie strzelby myśliwskie, przy czym jedna połamana; na pół tworzącej etalierki nienaruszona beczka prochu, beczka ołowiu i parokulek sponek. Wszystko to pokrył byłą grubą warstwą kurzu, nagromadzoną prawdopodobnie w ciągu wielu lat. Nie ma nikogo mruknął reporter. Nikogo potwierdził Pencroff. - Ta izba jest już od dawna nie zamieszkała zauważył Harbert. Tak, od bardzo dawna przytęknął reporter. Panie Spilett odezwał się do Pencroff zamiast wracać statek, myślenie lepiej będzie przenocować tutaj. Racja, Pencroff zgodził się Heon Spilett. A jeżeli widać cię wróżno to co? Może nie będzie miało za złe, że ktoś się tutaj rozgości? On już nie wróci pokręcił głową marynarz. Sądzi pan, że opuścił wyspę? zapytał reporter. Gdyby opuścił wyspę to zabraliby ze sobą broń narzędzia powiedziało Pencroff. Pan dobrze wie, jak wagarzywi i zuchwi rozbitkowie do tych przedmiotów tanowiących ostatni deskatunku. Nie, nie! powtarzał marynarz z przekonaniem. Nie, on nie opuścił wyspy! Gdyby miało odpłynąć jakimś człm skleconym przez siebie samego, to tym bardziej nie zostawiłby tu tych przedmiotów pierwszej potrzeby! Nie, on jest na wyspie! żywy? zapytał HarberL żywy albo martwy. Ale nawet jeżeli umarł, to przecie sam siebie nie pochował; wtedy znajdziemy jego zwłoki cięgnął swoje wywody Pencroff. Postanowili więc przenocować opuszczonej chacie; w kącie leżało do drzwi, aby je ogrzać. Zamknęli drzwi Pencroff, Harbert i Spilett usiedli na ławie; odzywali się rzadko, gdy kiedy pogrońcy byli w rozmowach. Znajdowali się takim stanie ducha, kiedy człowiek skłonny jest wszystko przypuszczać wszystkiego się podziwiać toteż uważnie słuchali uchem każdy odgłos z zewnątrz. Gdyby nagle otwarły się drzwi i stanęli przed nimi jakiś człowiek, nie zdziwiliby sięcale, pomimo że chata wyglądała na całkowicie opuszczoną; ich dźwięki gotowe były ucisnąć tego człowieka, rozbitka, tego nieznanego przyjaciela, na którego czekali jak przyjaciele! Ale z zewnątrz nie dobiegał żaden odgłos, drzwi się nie otwarły i tak mijały godziny. Jakże dłużyła się noc marynarzowi i jego towarzyszom! Jedynie Harbert zdrzemnął się dwa godziny, gdy w jego wieku sen o nic nie pyta. Pilno im było całej trójki dalej prowadzić przerwane poszukiwania i spenetrować sepek po jej najdalsze zakątki. Wnioski Pencroffa wydawały się zupełnie logiczne i były prawie pewne, że skoro domek został opuszczony i skoro pozostawiono w nim narzędzia i broń, aatem gospodarz jego zginął.

Należało więc szukać jego zwłok i przynajmniej pochować go po chrześcijańsku. Zaczęła więc Pencroff wraz z towarzyszami natychmiast dokonać dokładnego przeglądu chaty. Stała się rzeczywiście w bardzo dobrym miejscu, na zboczu niewielkiego pagórka, osłonięta kilkoma wspaniałymi drzewami gumowymi. Przed chatą wyrębano w lesie dołżeroki trakt, zyskujący w ten sposób dostęp na morze. Otoczona wałkami siarkanem, chatka dochodziła do brzegu rzeki nie opodal jej ujścia. Chatę budowano z desek pochodzących, jak można było bez trudu stwierdzić z kadłuba i pokładu statku. Było zatem prawdopodobne, że przy brzegu wyspy rozbił się jakiś statek, że uratował się przynajmniej jeden człowiek z załogi i mając do dyspozycji narzędzia, zbudował ze szczątków statku ten właśnie domek. To przypuszczenie potwierdziło się jeszcze bardziej, gdy Gedeon Spilett, po obejściu chaty dookoła, zobaczył na jednej z desek, pochodzącej prawdopodobnie z pawozu rozbitego statku, na wpół zatarte litery: BR.TAN..A – Britannia! – krzyknął Pencroff, gdy reporter zawołał go do siebie. – To jest nazwa wielu statków nie umiałbym powiedzieć czy chodzi tu o statek angielski, czy amerykański. – Mniejsza o to, Pencroff. – Istotnie, mniejsza o to zgodzi się marynarz. – Jeżeli ten, kto ocalał z załogi, żyje jeszcze, to dowiemy się jakiej narodowości był statek! Ale zanim podejmiemy dalej, wróćmy w pierw na Bonawenturę Pencroffa ogarnął jakiś dziwny lęk jakaś niewytłumaczona obawa o statek. Jeżeli pomimo wszystko wyspa była zamieszkała i ktoś zawładnął... Ale wzruszył tylko ramionami na to nieprawdopodobne przypuszczenie. Tak czy owak, marynarz chętnie poszedł zjeść posiłek na statku. Prowadząca tam, prosta zresztą, droga nie była długa; wynosiła zaledwie milę. Idąc w owym kierunku wpatrywali się uważnie w las i zarosła i widzieli setki uciekających kaczek. W dwadzieścia minut po opuszczeniu chaty zobaczyli wschodnie wybrzeże wyspy i Bonawenturę stojącego na kotwicy mocno zarytej w piasek. Pencroff nie mógł powstrzymać estchnienia ulgi. Przecież ten statek był jego dzieckiem, a ojcowie mają prawo denerwować i żasem bardziej, niż wymagałoby tego rozszedek. Na pokładzie kapitan i jego towarzysze zjedli obfity CO posiłek, tak by nie spieszył i obiad. Po posiłkaniu udali się na dalsze poszukiwania, które prowadzili nieszychanie skrupulatnie. Możliwe było przecież, że jedyny mieszkaniec wyspy zginął. Toteż szukali raczej szczątków marynarza niż ładowniowego człowieka! Jednakże wysiłki ich spełzły na niczym i przez pięć dni przeszperali po lasach pokrywających wyspę. Trzeba było zatem przypuszczać o ile rozbitek zmarł, to z jego zwłok nie pozostało już nic, gdyby jakieś drapieżne zwierzę zabrało je zapewne do ostatniej kosteczki. – Wracamy jutro o świcie – zwrócił się Pencroff do swoich towarzyszy, gdy około drugiej wycięgnęli się w cieniu drzew, by na chwilę odpocząć. – Myślimy możemy bez skrupułów zabrać sobie narzędzia należące do rozbitek – powiedział Harbert. – Jestem tego samego zdania – przyrzeczył s'io Gedeon Spilett. – Broń narzędzia uzupełnił dobytek Granitowego Pałacu. Jeżeli się nie mylił zapas-prochu i ołowiu jest tak do użycia. – Słusznie – przyznał Pencroff – ale nie zapomnijmy także schwytać jednej, czy dwóch kaczek – wiemy, że nie mamy ich na Wyspie Lincoln... – Ani pozbiera nasion – dodał Harbert – które zaopatrzą nas w warzywa starego i nowego kontynentu. – No, to może byłoby wskazane pozostać jeszcze jeden dzień na wyspie Tabor, a żeby zebrać wszystko, co możemy się przydać – zastanawiał się reporter. – Nie, panie Spilett – zaoponował Pencroff. – Bardzo proszę – żebyśmy wyjechali jutro skoro tylko będzie. Mam wrażenie, że wiatr zaczyna zmieniać kierunek na zachód – mielibyśmy w drodze powrotnej takie same dobre warunki pogodowe jak w drodze – No to nie trać czasu – orzekł Harbert wstając. – Nie trać czasu – poparł go Pencroff. – Ty, Harbercie, zajmij się zbieraniem nasion, gdy znajdziesz się w tym lepiej od nas. Przez ten czas pan Spilett i ja zapolujemy na winie i mam nadzieję – że nawet

bez Topa uda nam się chwycić i zająć. Harbert poszedł z nami do uprawnej części wyspy, marynarz zaś i reporter udali się prosto do lasu. Wiele okazów rasy uciekło im sprzed nosa. Zwierz byłby przedziwnie zręczny, co budziło obawy, że się uda ich schwycić. Jednakże po podziwnej gonitwie myśliwi zdobili zapałkami i tęgą legowisko znajdowało się między zarostami. Nagle o kilkaset kroków od nich w kierunku północnym rozległ się rozpaczliwy krzyk. Do krzyku tego dobiegłszy, wszyscy przerażeni, nie mający w sobie nic ludzkiego. Pencroff i Gedeon Spilett zerwali się z nogi, a Harbert skorzystał z tego, by uciec w chwili, kiedy marynarz przygotowywał już sznury, a Harbert chciał go zabić. To głos Harberta zaniepokoił Gedeona Spilett. "Biegnijmy tam!" zawołał Pencroff. Marynarz i Gedeon Spilett pobiegli co siły w nogach w stronę, skąd słychać było krzyki. Całe szczęście, że się spieszyli, gdyż na zakręcie ścieżki w pobliżu polanki zobaczyli nagle Harberta powalonego na ziemię przez jakieś dzikie stworzenie, prawdopodobnie olbrzymią małpę. Wyrażenie złości i zamiary. Rzucenie się na potwora, powalenie jego z kolei na ziemię, wyrwanie mu z ręki ofiary i obezwładnienie go, wszystko to było dla Gedeona Spilett i Pencroffa sprawą jednej chwili. Marynarz posiadał siłki i kłosa herculesa, a z reportera także nie było uciechy. Toteż potworem i się wydierał, został związany tak mocno, że nie mógł zrobić najmniejszego ruchu. "Nic ci się nie stało, Harbercie?" zapytał Gedeon Spilett. "Nie! Nie! Ach, jeżeli ci raniła ta małpa!..." zawołał Pencroff. "Przecież to nie jest małpa" powiedziała Harbert. Słyszeli to Pencroff i Gedeon Spilett przyjrzeni się dziwnej istocie leżącej na ziemi. Rzeczywiście to nie była małpa, lecz istota ludzka! Był to człowiek! Ale jaki człowiek! Dzikus w najgorszym znaczeniu tego słowa, tym straszniejszy, że zupełnie przypominał zwierzę. Włosy zmierzwił, broda się jęcała a po piersi, prawie nagi z wyjątkiem strząkacza na biodrach, wzrok dziki, ręk olbrzymie, niezmiernie długie paznokcie, skóra ciemna jak maho na nogach stwardniała, jak gdyby zrogowaciała. Taka oto była ta nieszczęśliwa kreatura, której trzeba było mimo wszystko nazwać człowiekiem. Doprawdy nie od rzeczy byłoby pytanie, czy w tym ciele pokutuje jeszcze dusza, czy też pozostała w nim tylko instynkt zwierzęcy. "Jest pan zupełnie pewny, że to człowiek albo że był nim kiedyś?" zapytał Pencroff reportera. "Niestety, to nie ulega wątpliwości. Wiąto ma być ten rozbitek?" zdziwił się Harbert. "Tak, ale nieszczęśliwie zatracił wszystkie cechy ludzkie" odpowiedział Gedeon Spilett. Reporter miał rację. Było rzecz jasną, że jeżeli roz-

wszystko należało do ludzi cywilizowanych, to samotność robiła z niego dzikusa, a nawet coś gorsza od prawdziwego leśnego człowieka. Z ust jego wydobywały się iartykiłowane dźwięki, a zęby, ostre jak u drapieżnika, przystosowały się do rozdzierania surowego mięsa. Pamiętając o prawdopodobnie zupełnie, toteż już od dawna nie umiał posługiwać się narzędziami i bronią ani rozniecać ognia. Sprawiał wrażenie zręcznego i przbiegłego, ale te cechy fizyczne rozwinęły się ewentualnie kosztem cech umysłowych. Gedeon Spilett przemówił do niego, ale ten jakby nie rozumiał go czy nie słyszał... A jednak, patrząc uważnie w jego oczy, reporter miał wrażenie, iż zauważał w nich przebiegły myśli. Wiąto szamotał się nie usiłował uwolnić się. Może był zdruzgotany obecnością ludzi, do których był ongi podobny? Może odnajdywał w jakimś zakamarku mgliste wspomnienia, które go z ludzkością? Gdyby go uwolnił czy usiłowałby uciec? A może pozostałby na miejscu? Trudno było przewidzieć. Dlatego koloniści nie chcieli go wystawiać na próbę. Przyjrząwszy się jeszcze człowiekowi z niezwykłą uwagą, Gedeon Spilett powiedział: "Kimkolwiek jest, kimkolwiek był czy będzie, naszym obowiązkiem jest zabrać go z sobą na

Wysp incolna. Tak, tak ucieszy si arbert. Mo e troskliw opiek uda nam si ykrzesa niego jaki przeb ysk inteligencji. Dusza jest nie miertelna powiedzia reporter i wyrwanie tego bo ego stworzenia ze stanu dziko ci by oby wielk zas ug. Pencroff kr g ow, a mina jego wyra a a pow tpiewanie. r W ka dym razie trzeba spr a o wiadczy reporter. Uczucia ludzkie nakazuj nam to zrobi Istotnie wszyscy trzej dobrze rozumieli sw bowi zek i byli pewni, e Cyrus Smith pochwali ich za ten spos ost wania. Czy pozostawimy go w wi ch? zapyta marynarz. A mo e poszed by sam, gdyby mu rozwi za ogi? zaproponowa Harbert. Spr my powiedzia Pencroff. Sznury z n i ia zosta y zdj, ale r by y nadal skr wane. Wi e ta dobrowolnie i nie zdradza najmniejszej ch do uciezki. Jego p on ce oczy przeszywa y wzrokiem trzech m yz yzn id ycych obok niego, ale nic nie wskazywa o na to, aby sobie przypomina, e jest lub e kiedy by ich bli nim. Z jego warg wydobywa si iustanny gwizd; wygl d mia dziki, ale nie usi owa stawia poru. Za rad reportera zaprowadzono nieszcz ika do jego domu. Mo e widok przedmiot stanowi cych ongi jego w asno ywrze na nim jakie wra enie? Mo e wystarczy jaka iskierka, a eby zbudzi ogr one w mroku my li, a eby na nowo rozpali ygas dusz Chata by a niedaleko. Dotarli do niej w ci gu kilku minut, ale wi e c nie poznawa i sprawia wra enie, e zatraci wiadomo taczaj cej go rzeczywisto ci. Co ona by o wywnioskowa tego ca kowitego zdziczenia, w jakie wpad ten nieszcz ik? Chyba to, e by uwi ony na wyspie ju od bardzo dawna, e przyby tam w pe ni w adz umys owych i dopiero samotno oprowadzi a go do tego stanu. Reporterowi przysz o na my l, e mo e widok ognia podzia a na samotnika; w jednej chwili na kominie za CO p on jaskrawy ogie t robi wra enie nawet na zwierz ch. W pierwszej chwili p omienie jak gdyby przyku y uwag ieszcz ika, ale niebawem cofn si wzrok jego przygas z powrotem. Oczywi cie nie pozostawa o, przynajmniej na razie, nic innego, jak zaprowadzi o na pok ad "Bonawentury". Pencroff wzi rozbitka pod r, a Harbert i Ge-deon powr i na wysepki aby zako am swoj prac W ci gu kilku godzin przenie li na brzeg narz ia i bro asiona warzyw, kilka sztuk upolowanej dziczyzny i dwie pary wi szystko to za adowano na statek i "Bonawentura" got y do podniesienia kotwicy, gdy tylko nast pi przyp yw poranny. Wi ia umieszczono w przedniej kabinie, gdzie pozosta spokojny, milcz cy, g uchy i niemy. Pencroff poda mu jedzenie, lecz ten odepchn gotowane mi, gdy prawdopodobnie ten rodzaj jad a mu nie odpowiada. Rzeczywi cie, gdy marynarz pokaza mu upolowan przez Harberta kaczk wi e uci si a ni ze zwierz chciwo ci i po ar j w okamgnieniu. My li pan, e mu to przejdzie? rzuci Pencroff z pow tpiewaniem. By o e odpar reporter. Przypuszczam, e nasze starania odnios w ko jaki skutek. Do tego stanu, w jakim si znajduje obecnie, doprowadzi a go przecie samotno a teraz nie b ie ju sam! Ten biedak na pewno od dawna jest w tym stanie litowa si arbert. Mo liwe potwierdzi Gedeon Spilett. W jakim mo e by ieku? dopytywa si h opie. To trudno okre li powiedzia reporter gdy pod g ym zarostem, okrywaj cym twarz, trudno nawet dostrzec rysy, ale na pewno nie jest ju pierwszej m odo ci i przypuszczam, e* ma oko o pi ziesi etki. Czy zauwa y pan, panie Gedeonie, jak g ko ma osadzone oczy? pyta dalej ch opie. Tak, Harbercie, ale musz rzyzna e oczy te s bardziej ludzkie, ni mo na si ego spodziewa o ca ej jego postaci. Zreszt zobaczymy zako rozmow encroff. Jestem tylko bardzo ciekaw, co powie pan Cy-rus Smith o naszym dzikusie. Pop yn my po jak ludzk istot a przywozimy potwora! No c Robi si co mo na.

Min noc; nikt nie wiedział, czy wieża, czy nie, w każdym razie nie rzuca się pomimo że by rozwiązany. Zachowywał się jak dzikie zwierzę w pierwszych chwilach niewoli jest oszołomione, a dopiero później szaleje ze zdwojonej siły. O dwiecie następnego dnia, 15 października, nastąpiła zmiana pogody przewidziana przez Pencroffa. Powiać wiatr z północnego zachodu, co sprzyjało żeglowaniu na Wyspę Lincoln, ale rano wiatr stał się silniejszy, a to znaczyło trudności w nawigacji. O piętej rano podniesiono kotwicę Pencroff zrefował duży żagiel i skierował dziób statku na północny wschód tak aby płynąć prostą drogą na Wyspę Lincoln. W ciągu pierwszego dnia nie wydarzyło się nic szczególnego. Wierzę, że spokojnie w przedniej kabynie, a ponieważ musiał być kiedyś marynarzem, wydawało mu się, że fale morza wywierają na niego raczej dodatni wpływ. Może nawiedzały go jakieś wspomnienia związane z dawnym zawodem? W każdym razie zachowywał się spokojnie i był bardziej zdziwiony niż przynajmniej. Nazajutrz, 16 października, wiatr ochłodził się znacznie i dął bardziej z północy, a zatem w kierunku mniej korzystnym dla kursu „Bonawentury”. Statek zaczął coraz mocniej podskakiwać na fali i niebawem Pencroff musiał skrócić żagle. Nie wierzył się nikomu, ale zaczynał ogarniać niepokoju wywołany stanem morza. Fale rozbijały się dziobowi statku bardzo gwałtownie, było to rzecz pewna, że jeżeli wiatr nie zmieni kierunku, to na dotarcie do Wyspy Lincoln trzeba będzie zużyć więcej czasu niż na dopłynięcie do wyspy Tabor. Istotnie 17 października rano minęło czterdzieści osiem godzin od czasu, kiedy „Bonawentura” wyruszyła w powrotną drogę, a jednak nic nie wskazywało na to, że znajduje się w pobliżu Wyspy Lincoln. Zresztą niepodobnym było określić, a około przebycia drogi, gdy kierunek i szybkość statku zbyt często ulegały zmianie. Po dalszych dwudziestu czterech godzinach na widnokręgu nie ukazała się jeszcze ląd. Wiatr wzniósł się znacznie, a fala była ogromna. Należało szybko manewrować żaglem, refował robił różne zwroty, gdy statek jechał pod uderzeniami bałwanów. 18 października olbrzymia fala zwała się na „Bonawenturę” i gdyby pasażerowie zawczasu nie przywiązali się do pokładu, zostaliby zmyci przez morze. Pencroffowi i jego towarzyszom, pochłoniętym w płotywaniami się lin, nieoczekiwanie przyszedł z pomocą wieże, które rzuciła się pokład przez luk, jak gdyby popchnęła go nagle instynkt marynarza, i potym uderzeniem masztownicy zrobiła wyrwę burcie, tak by woda zalewająca pokład mogła szybko spłynąć, gdy niebezpieczeństwo minęło, bez słowa powrócił do swojej kabiny. Pencroff, Spilett i Harbert osłupieli ze zdziwienia. Tymczasem sytuacja stawała się coraz groźniejsza i marynarz przypuszczał, że zabędzie na niezmiernym obszarze wodnym i że nie ma już sposobu na to, by odnaleźć drogę. Noc z 18 na 19 października była bardzo ciemna i zimna. Jednakże około godziny jedenastej wiatr zaczął się spokojnie, fala stała się mniejsza i statek, nierzucający już z boku na bok, nabierał wreszcie szybkości. Zresztą trzeba przyznać, że trzymał się w wodzie doskonale. Ani Pencroff, ani Gedeon Spilett, ani Harbert nawet przez chwilę zmrużyli oka. Czuwali z wyjątkiem uwagi, Wyspa Lincoln bowiem „mogła być gdzieś daleko i wtedy zobacz ją z nastaniem świtu albo też „Bonawentura” uniesiony przedem i wiatrem zdryfował i wtedy byłoby prawie niemożliwe naprowadzić go na właściwy kurs. Pencroff, zaniepokojony w najwyższym stopniu, nie tracił jednak nadziei, gdy posiadał niezwykły hart ducha. Siedział przy sterze, uparcie usiłował przebić zrokiem otaczające go ciemności. Nagle oko do drugiej nad ranem zerwało się, a rękę nogi z okrzykiem: „Ogień!” Istotnie, w odległości jakichś dwudziestu mil na północny wschód, dało się zobaczyć jaskrawy promień światła, a Wyspa Lincoln, a ogień, ożpalony prawdopodobnie przez Cyrusa Smitha, wskazywał żeglarzom drogę. Pencroff, który sterował zbyt mocno, wziął teraz kurs na ogień, który był jak gwiazda ponad horyzontem. ROZDZIAŁ PIĄTY. Powrócił Cyrus Smith i

nieznajomy. Port Balonu. Ofiarno?n?yniera. Wzruszaj?ce do?wiadczania. Jedna ?za. Nazajutrz, 20 pa?dziernika o si?j rano, po czterodniowej podr?Bonawentura" ?agodnie przybi? do brzegu w pobli?u uj?cia Rzeki Dzi?zynienia. Cyrus Smith i Nab, bardzo zaniepokojeni niepokod? i przed?u?aj?c? si?ieobecno?ci? towarzyszy, ju? od ?witu czuwali na P?askowzg? Rozleg?ego Widoku, Wreszcie dojrzeli w oddali stateks kt?o wygl?dali z takim ut?nieniem. ? Dzi? Bogu! Wracaj?! ? zawo?a? Cyrus Smith. Uszcz?iwiony Nab kr?? si? k?, klaszcz?c w d?onie i powtarzaj?c: ?O m?anie", co by?o bardziej wymownym objawem rado?ci ni? niejedno pi?e przem?nie. Gdy in?ynier policzy? wzrokiem osoby znajduj?ce si?a pok?adzie ?Bonawentury", pierwsz? jego my?l? by?o, ?e Pencroff nie odnalaz? rozbitka albo ?e nieszcz?ik nie chcia? opu?ci?yspy Tabor i zamieni?ednego wi?enia na drugie. Istotnie, na pok?adzie ?Bonawentury" wida?y?o tylko Pencroffa, Gedeona Spiletta i Harberta. AA W chwili gdy statek przybija? do brzegu, in?ynier i Nab byli ju? nad morzem i zanim pasa?erowie wyskoczyli na piasek, Cyrus Smith powiedzia?: ? Byli?my bardzo zaniepokojeni, ?e si?p?acie, przyjaciele. Czy?by si?am przytrafi?o co z?ego? ? Nie, wprost przeciwnie ? odpar? Gedeon Spi-lett ? wszystko posz?o jak najlepiej. Opowiemy to ze szczeg?i. ? A jednak ? ci?gn?? dalej in?ynier ? wasze poszukiwania spe?z?y chyba na niczym, gdy? jest was trzech, tak jak w chwili odjazdu. ? Przepraszam, panie Cyrusie ? wtr?ci? si?arynarz ? jest nas czterech! ? A wi?znale?li?cie rozbitka? ? Tak. ? I wzi??cie go ze sob? ? Tak. ? ?ywego? ? Tak. ? Gdzie on jest? Kto to? ? To jest... ? mrukn?? reporter ? a w?a?ciwie to by? cz?owiek! To wszystko, Cyrusie, co mo?emy na ten temat powiedzie? In?yniera poinformowano o tym, co zasz?o w czasie podr? w jakich warunkach prowadzone by?y poszukiwania, jak znale?li na wyspie jedyne, od dawna opuszczone domostwo i wreszcie, w jakich okoliczno?ciach schwytili rozbitka, kt?zatraci? ju? wszelkie cechy ludzkie. ? I to do tego stopnia ? doda? Pencroff ? ?e nawet mam w?t?pliwo?ci, czy?my dobrze zrobili przywo??c go tutaj. ? Na pewno post?pi? pan s?uszenie, Pencroff! ? zawo?a? ?ywo Cyrus Smith. ? Ale ten nieszcz?y postrada? zmys?y. ? Na razie to mo?liwe ? powiedzia? Cyrus Smith. ? Ale zaledwie przed kilkoma miesi?cami ten biedak m?by?akim samym cz?owikiem jak pan czy ja. Kto wie, co sta?oby si?o wieloletniej samotno?ci z tym spo?r?as, kt?prze?y?by wszystkich towarzyszy? Biada samotnemu, przyjaciele! Niew?t?pliwie samotno??ozbawi?a go zmys??skoro?cie go znale?li w tak op?akany stan! ? Ale?, panie Cyrusie ? wtr?ci? Harbert ? na jakiej podstawie s?dzi pan, ?e ten biedak wpad? w ob??dopiero przed kilkoma miesi?cami? ? Dlatego, ?e znaleziony przez nas dokument zosta? napisany niedawno, a przecie? tylko ten cz?owiek m? go napisa? ? Chyba ?e napisa? go przed ?mierci? jaki? towarzysz tego rozbitka ? doda? Gedeon Spilett. ? To niemo?liwe, drogi Gedeonie. ? Dlaczego? ? zapyta? reporter. ? Dlatego ?e w dokumencie by?aby mowa o dw?rozbitkach, a "tymczasem wyra?nie wymieniony jest jeden. Harbert w kilku s?owach opowiedzia? o wydarzeniach w czasie rejsu, podkre?laj?c ciekawy fakt, jak to rozbitek dozna? jakiego? przelotnego rozja?nienia umys?u i w czasie najwi?zego nasilenia wichury sta? si?n?a chwil?arynarzem. ? S?uszenie, Harbercie, masz racj??e przywi?zujesz du?? wag?o tego faktu ? powiedzia? in?ynier. ? Nieszcz?y cz?owiek na pewno nie jest nieuleczalnie chory, a do tego stanu, w jakim si?najduje, doprowadzi?a go niew?t?pliwie rozpacz. Ale tutaj b?ie w?r?woich bli?nich, a poniewa? ko?acze si? nim jeszcze dusza, wi?na pewno j? uratujemy. Rozbitek z wyspy Tabor zosta? wyprowadzony z kabiny na dzi?Bonawentury"; jego wygl?d wzbudzi? wielk? lito??n?yniera i nies?ychane zdumienie Naba. Pierwszym odruchem dzikusa, gdy dotkn?? stop? ziemi, by?a ch?ucieczki. Cyrus Smith

zbliży się do niego, położy mu rękę na ramieniu ruchem pełnym powagi i popatrzy mu w oczy pogodnym, uważnym spojrzeniem. Nieszczęśliwy człowiek uspokoi się wbił wzrok w ziemię pochylił głowę nie stawiając żadnego oporu. Biedny, opuszczony szepnął do siebie inżynier. Cyrus Smith obserwował uważnie nieszczęśliwego rozbitka. Sędzycę z pozorów nie pozostało w nim nic z człowieka, a przecie inżynier, tak jak poprzednio reporter, dostrzegł w jego spojrzeniu jakiś nieuchwytny przebieg inteligencji. Postanowiono, że rozbitek, a w rzeczywistości nieznajomy, gdy tak go od tej chwili zaczęto nazywać, owi towarzysze zostanie ulokowany w jednym z pokojów granitowego Pałacu, skąd zresztą nie będzie mógł się wydostać. Przybysz pozwolił się nam zaprowadzić bez żadnego sprzeciwu i w kolonię stąpiła nadzieja, że jeżeli nie będzie szczęśliwym, to przecie kiedyś zyska jeszcze jednego pożytecznego towarzysza. Podczas obiadu, przyrządzonego przez Naba naprę, gdy reporter, Harbert i Pencroff wprost umierali z głodu, Cyrus Smith dowiedział się najdrobniejszymi szczegółami o wszystkim, co zaszło w czasie wyprawy badawczej na wyspęabor. Zgodził się towarzyszyć co do tego, że nieznajomy musiał być Anglikiem albo Amerykaninem, gdy to przypuszczenie nasuwała nazwa statku "Britannia". Ponadto inżynierowi wydawało się, że mimo głębiego zarostu na twarzy rozbitka i zmierzwiionych kudł, a głowie rozpoznaje w nim charakterystyczne cechy rasy anglosaskiej. Ale, ale zwrócił się gwałtownie do Gedeona Spilett do Harberta i dotychczas nie powiedział nam, w jaki sposób nastąpiło twoje spotkanie z tym dzikusiem, i na dobrą sprawę wiemy tylko tyle, że byłby ci wdusił, gdyby nie udało się nam przybiec na czas. Córka odezwała się do Harberta i jestem w prawdziwym kłopotcie, jak opowiedzieć tym, co się stało. O ile pamiętam, zbierałem w rzeczywistości rośliny, gdy nagle usłyszałem w gąszczach szum i coś runęło na mnie z wysokiego drzewa. Nie zdążyłem nawet spojrzeć. Ten nieszczęśliwy, przyczajony prawdopodobnie w koronie drzewa, rzucił się na mnie tak szybko, że wszystko razem trwało krótko niżej moje opowiadanie, i gdyby nie pan Spilett i Pencroff... Drogi dziecko, przerwał mi Cyrus Smith, byłby naprawdę wielkim niebezpieczeństwem, ale może inaczej mimo poszukiwań biedak wymknąłby się i nie pozyskalibyśmy nowego towarzysza. A wiadna pan nadziejo, Cyrusie, że uda się nam zrobić z niego człowieka? zapytał reporter. Tak odpowiedział inżynier. Po obiedzie Cyrus Smith z towarzyszami wyszli z Granitowego Pałacu i wrócili na wybrzeże. Rozmawiano statek, ale nawet po dokładnym zbadaniu broni i narzędzi inżynier nie zauważył nic, co by pomogło ustalić kim był nieznajomy. Wszyscy uznali, że schwytanie było bardzo korzystne dla mieszkańcy Wyspy Lincoln, i zwierzę zostało od razu zainstalowane w chlewie. Beczki z prochem i ołowiem oraz paczki z podsypką wywołały zrozumiałą radość. Postanowiono nawet zrobić specjalny magazyn na proch będący poza Granitowym Pałacem, będący też w górze pieczarze, gdzie można było nie obawiać się wybuchu. Nie znaczyło to bynajmniej, że koloniści zrezygnowali z piroksyliny, gdyż była ona bardzo dogodna w użyciu i nie mieli powodu zastawiać jej całkowicie prochem. Gdy zakończono wyładowywanie statku, Pencroff odezwał się. Sędzycu panie Cyrusie, że należałoby ulokować Bonawenturę w jakimś pewnym miejscu. A czy może mu jest w ujściu Rzeki Dzielnienia? zapytał Cyrus Smith. Może odparł marynarz. Przeważnie siedzi na piasku, a to go męczy. Bo, widzi pan, to dobry statek i zachowuje się spokojnie podczas wichury, ktoś nas tak gwałtownie zaatakował w drodze powrotnej. A może trzymał na rzece? Można by, panie Cyrusie, ale ujście rzeki nie daje żadnej osłony i dlatego myśliłem w czasie wiatrówachodnych "Bonawentura" męczy bardzo ucierpieć od fali. No to gdzie chciałby go pan ulokować Pencroff? W Porcie Balonu zawyrokuje marynarz. W rzeczywistości ta

zatoczką, osłonił skałami, wydaje mi się ymarzon przystani dla naszego statku. A czy to aby nie za daleko? Ba, przecie to zaledwie trzy mile od Granitowego Pałacu, a w dodatku po doskonałej drodze. No dobrze, Pencroff zgodzi się nymier. Niech pan tam zaprowadzi Bonawentur chociaż wolałbym mieć statek bliżej pod ręką. Gdy będziemy mieli trochę czasu, trzeba będzie jednak wybudować prawdziwy port. A to wspaniałe! ucieszył się Pencroff. Prawie latarnia morska, falochronem i suchym dokiem! Naprawdę panie Cyrusie, gdy się jest z panem, wszystko wydaje się rasm! Tak, młodziwy Pencroff, ale pod warunkiem, że pan mi pomoże, gdy we wszystkich naszych pracach pan reprezentuje trzy czwarte wkładu. Harbert z marynarzem udali się na statek, podnieśli kotwicę postawili ją gładko i korzystając z pomyślnego wiatru zaprowadzili Bonawentur do Przylądka Pazura. W dwie godziny później statek kołysał się ukojnie na spokojnych wodach Portu Balonu. Czy w ciągu pierwszych dni, spędzonych przez nieznanego w Granitowym Pałacu, były jakieś podstawy do przypuszczenia, że jego dzika natura ulegnie przemianie? Czy zaledwie jakieś jaśniejsze światło w jego mrocznym umyśle? Czy wreszcie dusza wraca do ciała? Niewątpliwie tak. I to nawet do tego stopnia, że Cyrus Smith i reporter zadawali sobie pytanie, czy naprawdę kiedykolwiek całkowicie postradał zmysły. Z początku, przyzwyczajony do ciągłego przebywania na powietrzu i do nieograniczonej swobody, z jakiej korzystał na wyspie Tabor, nieznanemu niewątpliwie napady jakiejś hamowanej wścicości, tak że zachodziła obawa, czy nie rzuci się wybrzeże z któregoś okna Granitowego Pałacu. Pomału jednak uspokajał się można mu być o pozostawienie wobuduch. Już to jedno dawało wielkie nadzieje. Stopniowo, zapominając o swoich instynktach zwierzęcego, nieznanemu zaczął przyjmować niejkrwiocercze pożywienie nie na swojej wyspie, a gotowane mu nie wywoływało już u niego odruchu obrzydzenia, jak to było na pokładzie Bonawentury". Cyrus Smith skorzystał z jego snu, aby obciążyć wnosy i brodatę tworząc razem jak gdyby grzywnadawczy mu zupełnie dziki wygląd. Następnie inżynier zabrał okrywający go płaszcz i ubrał go w sposób bardziej odpowiedni. Dzięki tym staraniom nieznanemu nabrał ludzkiego wyglądu, a nawet jego spojrzenie stało sięagodniejsze. Nie ulegało wątpliwości, że niegdyś, gdy był w pełni władzy umysłowych, twarz tego człowieka musiała odznaczać iewną urodę. Cyrus Smith wziął na siebie obowiązek spędzania codziennie kilku godzin w towarzystwie rozbitka. Pracował przy nim i praca robiła rzeczy tak, aby zwrócić na siebie uwagę. Mogło się owoiem zdarzyć że jakiś jeden bryskoloni tego człowieka, że jakieś jedno wspomnienie przeszyje jego mózgi przywrócić mu rozum. Przecie tak się stało na pokładzie Bonawentury" podczas szalejącej burzy. Aby przeniknąć głębię upionej inteligencji rozbitka jednocześnie za pomocą narzędzi sęchu i wzroku, inżynier nie zapominał o tym, by mieć przy nim głocho. Dołączali się do niego na zmianę jeden, to paru towarzyszy, którzy rozmawiali wczas najczściej o sprawach związanych z węglug. Zdarzało się iekiedy, że nieznanemu jakby zwracał nieco uwagi na to, co się działo, i niebawem kolonijci doszli do przekonania, że czciowo ich rozumie. Czasami twarz jego przybierała gętko bolesny wyraz, co świadczyło o tym, że przeżywał jakby wewnęznę rozterkę. Wcięż jednak nie mówił nic, chociaż kilkakrotnie zdawało się że już, już jakieś słowo wyrwie się jego warg. Biedak był zawsze spokojny i smutny. Ale czy ten spokój był pozorny? Czy przyczyną jego nie było uwięzienie? Ktoś stwierdziłokolwiek na pewno? Nieznanemu widział zawsze te same przedmioty, i to w ograniczonym zasięgu, był w stałym kontakcie z kolonistami, do których musiał się wreszcie przyzwyczaić nie miał żadnych pragnień zaspokojenia, był dobrze odżywiany, lepiej ubrany niż dotąd, nic też dziwnego, że

pod względnym fizycznym zachodziły w nim pewne zmiany; ale czy to nowe życie przenikało w niego głęboko? Czy, używając słowa, które tutaj szczególnie się nadaje, nie oswoił się po prostu, jak to bywa niekiedy ze zwierzęm w stosunku do jego pana? To byłoby ważne pytanie, które inżynierowi pilno byłoby rozstrzygnąć a jednocześnie nie chciał wywierać żadnej presji na chorego, gdyż dla niego nieznamy był wcale nie chorym. Czy stanie się kiedyś rekonwalescentem? Inżynier nie przestawał go obserwować. Jakże czatował na jego duszę jeżeli tak można powiedzieć. Jakże się przygotowywał, żeby ją pochwycić. Koloniści ze szczerym wzruszeniem obserwowali wszystkie fazy leczenia zastosowanego przez Cyrusa Smitha. W tej humanitarnej pracy pomagali mu wszyscy i z wyjątkiem może sceptycznie nastawionego Pen-croffa wszyscy zarazili się niebawem od inżyniera jego nadzieją i wiarą. Nieznajomy trwał w zupełnym otępieniu i wykazywał tylko pewne przywiązanie do inżyniera, ulegając w sposób idoczny jego wpływowi. Cyrus Smith postanowił więc doświadczyć przybysza i przenieść go do innego środowiska, na brzeg oceanu, którego oczy przyzwyczały się oglądać na skraj lasu, który miał mu przypomnieć uszczę gdzie spędził tyle lat swojego życia. Ale czy możemy się spodziewać zapytał Ge-deon Spilett że pozostawiony na wolności nie będzie usiłował zbiec? Na tym wcale nie polegała odpowiedź Smitha. Zobaczmy że dorzucił Pencroff. Gdy to chęć-pisko będzie miało przed sobą wolną przestrzeń wicięgnie w pęca powietrze całe piersi, zwieje, a będzie się surzyło! Nie sądzę broni się Cyrus Smith. Spróbujemy podtrzymać go Gedeon Spilett. No to spróbujemy zakończy rozmowę inżynier. Było to 30 października, a pięćdziesiąt dni po tym, jak rozbitek z wyspy Tabor został zamknięty w Granitowym Pałacu. Na dworze było ciepło i piękne słońce zalewało złotymi promieniami całą wyspę. Cyrus Smith i Pencroff poszli do pokoju nieznanego i zastali go leżącego w pobliżu okna z wzrokiem utkwionym w niebo. Chodź, przyjacielu powiedziała inżynier. Nieznajomy wstał natychmiast, poszedł nie spuszczał oka z Cyrusa Smitha, marynarz zaś szedł za nim bez wiary w pomyślny wynik doświadczenia. Gdy doszli do drzwi, Cyrus Smith i Pencroff ulokowali nieznanego w windzie, podczas gdy reszta towarzystwa czekała na dole. Klatka zjechała i po kilku chwilach wszyscy razem znaleźli się na wybrzeżu. Koloniści oddalili się nieco od nieznanego, tak by pozostawić mu pewną swobodę. Zrobił on kilka kroków kierunku morza i oczy jego zajął niezwykłym ożywieniem, ale wcale nie usiłował uciec. Patrzył na drobne fale, zamajęcające się przy wysepce i zamierające powoli na piasku. To tylko morze zauważył Gedeon Spilett. Możliwe, że ono nie wywołuje w nim chęć ucieczki. Słusznie zgodził się Cyrus Smith. Trzeba go zaprowadzić na paskowzgę, na skraj lasu. Tam doświadczenie będzie bardziej miarodajne. Zresztą i tak nie będzie mógł uciec, gdyż mosty są podniesione dodał Nab. Czego? wtręcił Pencroff. Przecież jego na pewno nie wprawi w zakłopotanie strumyk tej szerokości, co Glicerynowy Potok. Szybko znajdzie się na drugim brzegu, i to pewno jednym susem. Zobaczmy krę odpowiedział Cyrus Smith nie odrywając wzroku od oczu swojego pacjenta. Zaprowadzono nieznanego do ujścia Rzeki Dzielnienia, a stąd, idąc lewym brzegiem, na Paskowzgę Rozległego Widoku. Doszedłszy do miejsca, gdzie rosły pierwsze okazałe drzewa, których listowiem igrał lekki wietrzyk, nieznamy jakby w upojeniu wciągnął w pęca mocny zapach przesycający powietrze, a z piersi jego wydarło się rzucił głośne westchnienie. Koloniści stali za nim, gotowi do powstrzymania go, w razie gdyby zrobił ruch zdradzający chęć ucieczki. Istotnie, biedak miał już zamiar rzucić o potoku przegradzającego drogę lasu i przez chwilę jego napięty się jak sprężyna... Ale prawie natychmiast zgarbił się skurczył w sobie, a z oczu jego potoczyły

się wielkie czy! Ach zawoła Cyrus Smith paczesz, a wiasta się
się niezłowiekiem! ROZDZIAŁ SZESNASTY. Tajemnica do wyjaśnienia. Pierwsze słowa
nieznajomego. Dwanaście lat na wyspie. Zwierzenia. Zniknięcie. Zaufanie Cyrusa Smitha. Budowa
młyna. Pierwszy chleb. Dowodów. Uczciwe r. Tak, nieszczęśliwy zapłakał!
Prawdopodobnie jakieś wspomnienie przeszło jego mi, według Marynarskiego Smitha, czy
uczyniły zeń człowieka. Kolonista pozostawił go przez pewien czas na pałacu, a
nawet oddalili się od niego, aby nieborak poczuł się samotny; ponieważ jednak nie miał
najmniejszego zamiaru skorzystać z wolności, Cyrus Smith zdecydował się niebawem
zaprowadzić go z powrotem do Granitowego Pałacu. W dwa dni później nieznajomy jakby
zaprzagnął wzięcia udziału w życiu kolonistów. Była to rzecz pewna, że słyszał i rozumiał
wszystko, ale też niemiernie pewny był fakt, że trwa w jakimś dziwnym uporze, aby nie
odzywał się do nikogo; pewnego bowiem wieczoru Pen-croff, stojący pod drzwiami jego pokoju,
usłyszał następującą słowami: "Nie! Tutaj!! Ja! Nigdy!" Marynarz powtórzył te słowa swoim
towarzyszom. W tym wszystkim kryje się jakaś bolesna tajemnica orzekł Cyrus Smith.
Nieznajomy zaczął posługiwać się narzędziami rolnymi i pracować w ogrodzie. Zdarzało mu
się, że nagle przerywał pracę, jakby w głębokiej zadumie. Za sprawą inżyniera
kolonista szanował samotność, którą nieznajomy pragnął zachować. Gdy ktoś z nich zbliżał się
do niego, biedak cofał się natychmiast i zdławione okrzyki wstrząsały jego piersią.
Czyby drżący go tak bardzo wyrzuty sumienia? Takie wrażenie sprawiało wrażenie, toteż
pewnego dnia Gedeon Spilett nie mógł powstrzymać się od następującej uwagi: "Przyczyną jego
milczenia jest prawdopodobnie to, że musiałby wyznać wiele. Trzeba było uzbroić się
cierpliwie czekać. W parę dni później, 3 listopada, nieznajomy przerwał nagle pracę
pałacu i opuścił rydel na ziemi. Cyrus Smith, obserwujący go z pewnej odległości,
zobaczył ponownie czy płynące z jego oczu. Jakaś nieprzeparta litość ogarnęła inżyniera
w jego stronę, dotknęło lekko ramienia biedaka młoc: "Przyjacielu! Oczy nieznajomego unikały
spotkania ze wzrokiem inżyniera, a gdy Cyrus chciał chwycić go za rękę, ten cofnął się
szybko. Przyjacielu" powtórzył Cyrus Smith bardziej stanowczym tonem
proszę spojrzeć mi w oczy. Życzę sobie tego. Nieznajomy spojrzał na Cyrusa Smitha nieprzytomnie
jak człowiek znajdujący się pod wpływem hipnotyzera. Chciał uciec. Ale nagle twarz jego uległa
przeobrażeniu. Oczy zapłonęły. Na usta cisnęła się słowa. Nie mógł ich powstrzymać.
Wreszcie skrzyknął do niego i zapytał głuchym głosem: "Kim jesteście? Rozbitkami tak
jak pan odpard inżynierem głęboko wzruszony. "Sprowadziliśmy pana tutaj, aby znalazł
się wśród swoich bliźnich. "Moich bliźnich?... Nie mam ich! "Znajduje się w przyjacielu.
"Przyjacielu... Moich!... Przyjacielu" zawołał nieznajomy chowając głowę w dłoniach. "Nie...
Przenigdy... Zostaw mnie pan, zostaw! Po czym uciekł na skałę wznosząc się nad
morzem, i zastygł w bezruchu. Cyrus Smith powrócił do towarzyszy i opowiedział im o całym
zajęciu. Tak. W życiu tego człowieka istnieje niewątpliwie jakaś tajemnica stwierdził
Gedeon Spilett. "Przypuszczam, że stał się ponownie człowiekiem jedynie dzięki wyrzutom
sumienia. "Doprawdy nie wiadomo, kogo sprowadziliśmy sobie tutaj" powiedział marynarz.
"Ma jakieś tajemnice... "Któż uszanujemy" przerwał mu słowo Cyrus Smith. "Jeżeli
poprzeźni jakiś błąd, to cię o go odpokutowa" i w naszych oczach jest już rozgrzeszony.
Przez całe dwie godziny nieznajomy pozostawał na wybrzeżu, szarpany prawdopodobnie
wspomnieniami, które przywołały mu na myśl całe jego przeszłość i to na pewno
przeszłość, którą kolonista za, nie tracił go z oczu, nie zakłócił tej samotności. Po
dwugodzinach nieznajomy pod wpływem jakiejś nagłej decyzji przyszedł do Cyrusa Smitha.

Oczy miał czerwone od przelanych łez, ale już nie płakał. Twarz jego tchnęła głębką pokorą. Sprawiało wrażenie wylężonego, zawstydzonego i poniżonego, a wzrok jego nie odrywał się od ziemi. Czy pan i pana towarzysze jesteście Anglikami? zwrócił się do Cyrusa Smitha. Nie odparł inżynier, jesteście Amerykanami. Ach tak mruknął nieznajomy, a potem wyszeptał: To wolę. A pan, przyjacielu? zapytał inżynier. Jestem Anglikiem szybko odpowiedział nieznajomy. Po wyrzuceniu tych kilku słów jakby cię spadł mu z serca; wrócił na wybrzeże i w niesłychanym podnieceniu zaczął je przemierzać wodospadu a do Rzeki Dzielnienia. W pewnej chwili, przechodząc obok Harberta, zatrzymał się zapytał zdławionym głosem: Jaki teraz miesiąc? Listopad poinformował go Harbert. A rok? 1866. Dwanaście lat! Dwanaście lat zawołał i oddalił się w stronę wioski. Harbert powtórzył kolonom swój rozmowę z nieznajomym. Ten nieznacznie stracił rachubę lat i lat zauważył Gedeon Spilett. Tak dodał Harbert i w chwili gdy my go znaleźli na wyspie, przebywał tam już dwanaście lat! Dwanaście lat powtórzył Cyrus Smith. Dwanaście lat samotności po wygnaniu, na które może cię czeka jakieś przekleństwo, to okres mogący niewątpliwie przyprawić pomieszenie zmysłów. Zaczynam podejrzewać powiedział Pencroff że ten człowiek nie dostał się na wyspę Tabor wskutek katastrofy okrętowej, lecz że został tam wysadzony po popełnieniu jakiejś zbrodni. Ma pan chyba rację Pencroff poparł go reporter. Jeżeli tak jest, to możliwe także, że ci, którzy go pozostawili na wyspie, przybyli kiedyś po niego. No i nie znajdź go tam dodał Harbert. Trzeba by może wrócić i... zaczął Pencroff, ale przerwał mu inżynier. Przyjaciele, nie zastanawiajmy się nad tą sprawą, zanim nie dowiemy się czegoś więcej. Wydaje się że ten nieznacznie duży wycierpiał i jakiegokolwiek by byłby jego winy, cię za nie odpokutował. Teraz za dawaj go chętnie zwierzenia się o nim. Nie prowokujmy go do tego. Na pewno opowie swoje dzieje sam i dopiero wtedy będziemy mogli zdecydować co robić dalej. Zresztą tylko ja mam nadzieję nam powie czy zachowa coś więcej niż nadzieję czy ma pewno że kiedyś powróci do ojczyzny, w co zresztą osobiście wątpię. A to dlaczego? zapytał reporter. Dlatego, że gdyby był pewien powrotu w jakimś określonym czasie, w was czekałby na chwilę wolności i nie wrzuciłby do morza tego dokumentu. Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że został on skazany na pozostanie na wyspie do końca życia i że nie spodziewa się nigdy zobaczyć swoich bliźnich. Jednak w tym wszystkim jest coś, czego nie wiem sobie wytłumaczyć zauważył marynarz. Co mianowicie? Jeżeli ten człowiek został pozostawiony na wyspie Tabor przed dwunastu laty, to można przypuszczać że w tym stanie zdziczenia, w jakim myśmy go znaleźli, trwa już od kilku lat. To jest zupełnie prawdopodobne zgodził się rus Smith. A wiadomą sprawą jest że kiedy napisał ten dokument, musiało upłynąć kilka lat. Niewątpliwie... A przecie dokument robi wrażenie, jakby był napisany niedawno. Zresztą czy można przypuszczać że butelka zawierająca dokument potrzebowała kilka lat na przebycie przestrzeni pomiędzy wyspą Tabor a Wyspą Lincolną? To nie jest takie niemożliwe odparł reporter. Czy nie mogła znajdować się dawna w pobliżu wyspy? Nie powiedział Pencroff ponieważ butelka jeszcze pływała. Nie można nawet przypuszczać że po dłuższym czy krótkim leżeniu na brzegu mogła być onownie porwana przez fale gdy od strony południa są tutaj tylko skały, więc rozbiłyby się nie natychmiast. Słusznie mruknął Cyrus Smith pogrążony w zadumie, Poza tym cięgnę dalej marynarz gdyby dokument pochodził sprzed kilku lat, gdyby już od kilku lat leżał w butelce, musiałoby go uszkodzić wilgoć przecie tego nie stwierdziliśmy, papier byłby w doskonałym stanie. Uwaga marynarza była bardzo słuszną.

Cała ta sprawa kryła w sobie coś niezrozumiałego, w chwili bowiem kiedy koloniści znaleźli butelkę dokumentu sprawiała wrażenie pisanego niedawno. Ponadto zawarte w nim dane o położeniu wyspy Tabor, jej szerokość i długość podane były z taką dokładnością, że autor dokumentu musiał posiadać runtowną znajomość gólarstwa, które zwykły marynarz na pewno nie miał. Znamy wobec czego zagadkowego powiedział inżynier. Jednak nie prowokujemy naszego nowego towarzysza do wynurzeń. Gdy zechce, będziemy gotowi go wysłuchać. W ciągu następnego dnia nieznajomy nie przemówił ani słowa i ani razu nie wydalił słowa obrępkasko-wzgro. Pracował na roli bez wypoczynku, ale zawsze w odosobnieniu. W porze posiłkowej powracał do Granitowego Pałacu, pomimo że zapraszano go tam kilkakrotnie, i zaspokajał go głębiowymi warzywami. Gdy nadchodził zmrok, nie wracał także do przeznaczonych mu pokojów, lecz pozostawał na dworze pod pierwszą lepszą kępą drzew, a gdy była brzydka pogoda, wtulał się jak w szczelinę skalną. Był tak jak na wyspie Tabor, nie uznając innego schronienia oprócz drzew, a ponieważ wszelkie wysiłki, żeby go skłonić do zmiany trybu życia, spełzały na niczym, kolonistom nie pozostawało nic innego, jak tylko cierpliwie czekać. Ale zbliżała się chwila, gdy wbrew swojej woli, nieodparcie zmuszony wyrzutami sumienia, musiał dać się straszliwym wyznaniom. 10 listopada około godziny wieczorem, w chwili gdy na dworze robiło się szaro, nieznajomy zjawił się nagle wśród kolonistów zgromadzonych na werandzie. Jego oczy pałały dziwnym blaskiem, a cała postać obrała ponownie dzikiego wyglądu jak w najgorszych dniach. Cyrus Smith i towarzysze z wielkim przyniesieniem spostrzegli, że nieszczęśliwy znajduje się w stanie niezwykłego wzburzenia, a z jego szczęk jak w napadzie febry. Co ci się stało? Czyby widok ludzi był dla niego nieznośny? A może miał już dosyć tego życia w środowisku ludzi uczciwych? Może chwycił go tęnota za życiem dzikiego zwierzęcia? Można tak być myśleć, gdy się przyszyło jego bezładne słowa: — Dlaczego tu jestem? Jakim prawem wyrwaliście mnie z mojej wyspy? Czy może istnieje jakaś wiązanka między wami a mną?... Czy wiecie, kim jestem... co zrobię... dlaczego będę tam... samotny? A kto wam powiedział, że mnie tam nie porzucono... że nie będę skazany na pozostanie tam do końca życia? Czy znacie moją przeszłość... Skąd wiecie, czy nie kradnę, nie zabijam...; czy nie jestem nikiem... przeklą istotę... nadajcie się o pienia życia jak dzikie zwierzę. z dala od wszystkich... powiedzcie... Wiecie? Koloniści nie przerywali biedakowi, któremu te bezładne słowa wyrwały się jak gdyby wbrew jego woli. Cyrus Smith chciał go uspokoić, bliżej się do niego, ale ten cofnął się wstawnie, — Nie, nie!... — krzyknął. — Jeszcze jedno słowo... Czy jestem wolny? — Jest pan wolny — powiedział inżynier. — A więc odgnajcie! — zawołał nieznajomy i uciekł jak szalony. Nab, Pencroff i Harbert pobiegli natychmiast na skraj lasu... ale wrócił z niczym. — Niech robi, co chce — orzekł Cyrus Smith. — On nie wróci nigdy — twierdził Pencroff. — Wróć upiera się inżynier. Wiele dni upłynęło od tego czasu. A jednak Cyrus Smith, wiedziony przecuciem, trwał w niezachwianej pewności, że wcześniej czy później nieszczęśliwy czowiek do nich wróci. To był ostatni bunt tej nieokiełznanej natury — mówił inżynier. — Poruszyły go wyrzuty sumienia, a przerażał myśl o ponownym osamotnieniu. W tym okresie koloniści nadal prowadzili rodzinne prace zarówno na Paskowzgro Rozległego Widoku, jak i w zagrodzie, gdzie Cyrus Smith zamierzał zbudować armię. Oczywiście wszystkie nasiona pozbierane przez Harberta starannie zasiano. Paskowzgro tworzyło już w tym czasie obszerny ogród arcywny, dobrze rozplanowany i utrzymany, nie pozostawiający kolonistom czasu na prężanie. Stale wrzała tam robota. W miarę rozplenia się arcywn trzeba było powięzywać i pocztkowo grzdkę, z której kosztem dzikiej rośliny robiły się prawdziwe

pola uprawne. Jednakże brak było pod dostatkiem w innych częściach wyspy i onagry mogły się obawiać, że zabraknie dla nich paszy. Zresztą lepiej było zaopatrzyć zwierzęta na piaskowcach zabezpieczonym pierścieniem wodnym, a pozostawić poza nim drzewa, nie wymagające ochrony przed siejącymi spustoszenia zwierzęmi czworonogimi i czworonogimi.

15 listopada zebrano trzeci plon. Powierzchnia pola powiększyła się gromnie w ciągu tych osiemnastu miesięcy, od kiedy zasiano pierwsze ziarno zboża. Szesćset tysięcy ziaren drugiego zbioru dało tym razem ponad pięć milionów ziaren. Kolonia była już teraz zasobna w zboże, gdy wystarczyło zasiać jakieś dziesięć korców, aby zapewnić roczne plony, które mogłyby wyżywić ludzi i zwierzęta. Po dniach ostatnich dwa tygodnie miesiąca poświęcono pracom związanym z przetrąceniem zboża na chleb. Koloniści mieli już ziarno, ale nie mieli jeszcze maki, toteż sprawa budowy młyny stała się pilną. Cyrus Smith doprowadził wyzyskanie tego celu drugi wodospad na Rzece Dzielnienia, pierwszy bowiem został już użyty do poruszania folusza, jednak po naradzie postanowiono zbudować piaskowcach zwykły wiatrak. Wykorzystanie siły wodnej nie było wprowadzić trudne, ale koloniści mieli absolutnie pewno, że na piaskowcach, wystawionym na działanie wiatru od morza, nie zabraknie nigdy siły poruszającej skrzydła wiatraka. Nie mówcie już o tym powiedział Pencroff, że taki wiatrak jest weselszy i zdobi krajobraz. Przysięgnęli do roboty i wybrano drzewa na szkielet i mechanizm młyny. Duże złoże piaskowca, znajdujące się od jeziora, mogły z łatwością zamienić się w żłob, jeżeli chodzi o skrzydła, to podobnie do obciążnika ich miał dostarczyć niewyczerpana powłoka balonu. Cyrus Smith narysował plan i na budowę młyny wybrano miejsce nieco na prawo od ptaszarni, w pobliżu brzeg jeziora. Klatka wiatraka miała spoczywać na osi podtrzymywanej grubymi belkami, tak by mogła się obracać razem z całym mechanizmem w zależności od kierunku wiatru. Prac wykonano szybko. Nab i Pencroff stali się bardzo zrębnymi cieślami i robili wszystko dokładnie według szkiców inżyniera. Toteż wkrótce w wybranym miejscu stanęła budowla w rodzaju walcowatej budki, uwieńczonej ostrym dachem. Cztery ramy tworzące skrzydła mocno osadzono w belce osiowej pod odpowiednim kątem, a następnie przytwierdzono za pomocą elastycznych klamer. Potem już bez trudu sporządzono poszczególne części mechanizmu wewnętrznego w skrzyni przeznaczoną na obydwa kamienie młyńskie, kamień ruchomy oraz kamień protowy, kosz w kształcie dużej, kwadratowej rynny, szerokiej u góry zwężonej u dołu, z której ziarna spadają między kamienie, dalej korytko wahadkowe, regulujące doprowadzenie ziarna, nazwane z racji swojego rytmicznego stukania "gadulem", i wreszcie pytel odsiewający otrąbę od maki. Koloniści mieli dobre narzędzia, toteż praca poszła im łatwo, zwłaszcza że części mechanizmu wiatraka są bardzo pre-sterne. Była to tylko kwestia czasu. W pracy nad postawieniem wiatraka brali udział wszyscy bez wyjątku i ukończono ją 1 grudnia. Pencroff jak zwykle był zachwycony nowym urządzeniem i nie wątpił, że wiatrak jest arcydziełem. Teraz jest nam tylko potrzebny odpowiedni wiatr, a wspaniale zmielimy nasze pierwsze plony. Racja, odpowiedni wiatr przyda się bardzo, byle nie było go za dużo odpar inżynier. Ba! Najwyżej skrzydła będą się szybciej obracały. To zupełnie niepotrzebne odpar Cyrus Smith. Wiemy z doświadczenia, że młyn ma najwięcej wydajność wtedy, kiedy ilość brotów krzydeł w ciągu minuty wynosi sześćdziesiąt pięć, więc szybkość wiatru obliczona w stopach na sekundę. Przy średnim wietrze o szybkości czterech stopów na sekundę ilość brotów krzydeł wyniesie dwadzieścia cztery na minutę, to jest w sam raz tyle, ile nam potrzeba. Właśnie dmuchający wietrzyk z północnego wschodu, akurat taki, o jakim marzymy! ucieszył się Albert. Nie było żadnego powodu do odkładania inauguracji wiatraka, gdy kolonistom pilno było poczuć smak pierwszego kawałka chleba

pochodzi z Wyspy Lincoln. Jeszcze tego samego dnia z rana zmielono dwa czy trzy korce zboża i nazajutrz przy niadaniu na stole w jadalni Granitowego Paacu widnia wspania bochenek chleba, może tylko trochę ci, pomimo że uyto do rozczynu drody piwnych. Wszyscy raczyli się im z wielkim apetytem i z prawdziwie przyjemności, co było zreszt zrozumiałe. Nieznajomy dotychczas nie wr. Gedeon Spilett i Harbert kilkakrotnie przemierzali lasy w pobliżu Granitowego Paacu, lecz nie spotkali go nigdzie ani nawet nie natrafili na jego ład. Ta przedurajca się nieobecność ich powa niepokoi. Dawny dzikus z wyspy Tabor nie mógłby zginąć grodu w obfitujących w zwierzyńsach Dalekiego Zachodu, ale należało się bawiać wr do swoich dawnych obyczajów i wskutek tej niezależności od jego dzikie instynkty. Jednakże Cyrus Smith, wiedziony przecuciem, upiera się przy twierdzeniu, że nieznajomy powr. Tak, on powr na pewno i powtarza z ufności, którą jako nie udziela się tego towarzyszom. Gdy nieszczęśliwy był na wyspie Tabor, w czas wiedział, że jest sam, tutaj zaś wie, że czekają na niego jego bliźni. Ponieważ zaczął mówić coś o swoim życiu, a także za grzechy i na pewno wrócił aby opowiedzieć o sobie wszystko. Od tego dnia będzie już do nas należał. Pejsze wydarzenia potwierdziły słuszność rozumowania inżyniera. 3 grudnia Harbert opuścił paskowzg i poszedł z powiłyby na południowym brzegu jeziora. Był nieuzbrojony, dotychczas bowiem nigdy nie musiał zachowywać ostrożności, gdyż dzikie zwierzę nie ukazywały się tej części wyspy. W tym czasie Pencroff i Nab pracowali w ptaszarni, Cyrus Smith zaś i reporter zajęci byli w Kominach fabrykacji sody, ponieważ zapas mydła był już na wyczerpaniu. Nagle rozległo się ośanie: Ratunku! Na pomoc! Cyrus Smith i reporter byli zbyt daleko, a aby usłyszeć krzyki. Pencroff i Nab wybiegli z ptaszarni i poparli w stronę jeziora. Ale ubiegł ich nieznajomy, o którym nikt nie myślał, że się w tym miejscu znajduje. Przesadziwszy jednym susem Glicerynowy Potok, oddzielający paskowzg od lasu, pomknął na przeciwległy brzeg. Tu Harbert znalazł się koło w oko z olbrzymim jaguarem podobnym do drapieżnika zabitego na Cyflu Płaza. Zaskoczony zniecka, stał oparty o piezewa, podczas gdy zwierzę sprę do skoku, miało już na niego runąć. Wtem nieznajomy, nie mając innej broni oprócz noża, rzucił się na zwierzę i zwrócił się stronowego przeciwnika. Walka trwała krótko. Nieznajomy był niezwykle silny i zręny. Nie zważając na to, że pazury drapieżnika rozdzierają mu ciało, schwycił jaguara za gardło mocnymi jak kleszcze palcami jednej ręki, drugą zaś ręką uzbrojony w natarcie siłami wierz serce. Jaguar upadł. Nieznajomy kopnął go nogą i zamierzał uciec, gdy na polu walki ukazali się olonoci, ale Harbert przywarł do niego mocno, wołając: Nie! Nie! Pan nie odejdzie! Na widok zbliżającego się inżyniera zmarszczył się i brwi nieznajomego. Krew spływała mu z rany na ramieniu, widocznej przez rozdarty rękaw, ale nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Przyjacielu odezwał się Cyrus Smith: oto zacięgnęmy wobec pana dług wdzięczności. Aby ocalić nasze dziecko, nie zawahał się ani zaryzykować swojego życia. Moje życie! mruknął nieznajomy. Cóż jest warte? Mniej niż nic! Pan jest ranny! To nieważne! Czy zechce mi pan podać wodę? Ale gdy Harbert usiłował pochwycić go, który uratował go życie, nieznajomy skrzył ramiona, pierś uniosł do westchnienia, wzrok zaszedł mgłą i zdawało się, że lada chwila rzuci się do ucieczki. Wreszcie opanował się i z trudem powiedział szorstkim tonem: Kim jesteście? Jakie macie do mnie prawo? W ten sposób omagała się i to po raz pierwszy, usłyszenia dziej olonist. Było to, gdy poznała ich historię w czas wyjawili swoje. W kilku słowach Cyrus Smith opowiedział, co zaszło od chwili ich wystartowania z Richmondu, w jaki sposób dało im się i co mają teraz w swoim dorobku.

Nieznajomy s^ucha z napi^u uwag^u. Potem in^{yn}ier powiedzia^o s^u o ka^dym z nich, o Gedeonie Spilecie, o Harbercie, Pencroffie, Nabie i o sobie samym. Doda^o, że najwi^{sz} rado^{ści} jakiej doznali od chwili wyl^odowania na Wyspie Lincolna, sprawi^o im fakt, że po powrocie z wyspy Tabor pozyskali jeszcze jednego towarzysza. S^uysz^o te s^uowa nieszcz^ę obla^o si^ęsem, zwiesi^o g^oow^oa pier^o, a ca^oa jego postawa wyra^oa^oa g^okie zawsty^odzenie. A teraz, gdy^omy si^ęu^o poznali doda^o Cyrus Smith czy nie zechcia^oby pan poda^oam swej r^o? Nie odpar^o nieznajomy g^ouchym g^oosem. Nie! Gdy^o wy jeste^ocie lud^omi uczciwymi, a ja... ROZDZIA^o SIEDEMNASTY. Zawsze na uboczu. Pro^oba nieznajomego. Farma w zagrodzie. Od dwunastu lat! Bosman z "Britannii". Porzucony na wyspie Tabor. R^o Smitha. Tajemniczy dokument. Te ostatnie s^uowa potwierdza^oy przecucia kolonist^oW ^oyciu nieszcz^ęika kry^oa si^ęaka^o tajemnicza zbrodnia, mo^oe nawet odpokutowana wobec ludzi, ale z kt^o nie zdo^oa^o go jeszcze rozgrzeszy^oumienie. W ka^dym razie winowajca mia^o wyrzuty sumienia, a^oowa^o za grzechy i nie czu^o si^ęodnym podania r^o uczciwym ludziom, a przecie^o nowi przyjaciele u^ocisn^oby serdecznie jego prawic^oPo zaj^ociu z jaguarem nie powr^o ju^o do lasu i od tego dnia przebywa^o w pobli^ou Granitowego Pa^oacu. Co stanowi^oo tajemnic^oego ^oycia? Czy wyjawi j^o kiedykolwiek? By^oa to sprawa przysz^oo^oci. W ka^dym razie zgodnie postanowiono nigdy nie wypytywa^oo o nic i zachowywa^oi^oak, jak gdyby nie wzbudza^o ^oadnych podejrze^oPrzez par^oajbli^oszych dni ^oycie kolonist^oyn^o ustalonym trybem. Cyrus Smith i Gedeon Spilett pracowali razem b^od^o jako chemicy, b^od^o jako fizycy. Reporter opuszcza^o in^{yn}iera po to, by zapolowa^oazem z Harbertem, gdy^o ze wzgl^ow bezpiecze^oa niewskazane by^oo puszcza^oh^oopca samego do lasu, nale^oa^oo bowiem zachowa^oszelk^o ostro^ono^oNab i Pencroff mieli pe^one r^o roboty. To w stajni, to w ptaszarni, to zn^o zagrodzie, nie liczc^o ju^o Granitowego Pa^oacu. Nieznajomy pracowa^o w odosobnieniu i wr^o do swojego normalnego trybu ^oycia, polegaj^ocego na tym, że nie bra^o udział^ou w og^och posi^ookach, spa^o na p^oaskowzg^o pod drzewami i nie przy^oczu^o si^ęigdy do kolonist^oMo^ona by^oo doprawdy pomy^ole^oo^oe towarzystwo ludzi, kt^o go uratowali, by^oo dla niego nie do zniesienia... Nie rozumiem tylko, dlaczego zwraca^o si^ęo swoich bli^onich o pomoc? Dlaczego wrzuci^o do morza ten dokument? On sam to kiedy^o opowie ^o twierdzi^o niezmiennie Cyrus Smith. Kiedy? Mo^oe wcz^oniej, ni^o pan przypuszcza, Pencroff. Istotnie, dzie^oznania by^o ju^o bliski. 10 grudnia, czyli w tydzie^o powrocie do Granitowego Pa^oacu, nieznajomy przyszed^o do Cyrusa Smit-tha i powiedzia^o mu spokojnie, pokornym tonem: Mia^oby^o do pana pro^ob^o S^uucham, ale pozwoli pan, że przedtem mu co^o powiem. S^uysz^o te s^uowa nieznajomy zarumieni^o si^ę mia^o ju^o zamiar odej^ooCyrus Smith zrozumia^o, co musia^oo dzia^oi^o duszy winowajcy, obawiaj^ocego si^ęrawdopodobnie, żeby in^{yn}ier nie wypytywa^o go o jego przesz^oo^o In^{yn}ier powstrzyma^o go za r^o, m^oc: Jeste^omy nie tylko pana towarzyszami, ale tak^oe przyjaci^o. To wszystko, c o chcia^oem panu powiedzie^oa teraz s^uucham. Nieznajomy przetar^o oczy d^ooni^o. Ogarn^o go jakie^o dr^oenie i przez par^ohwil nie m^owykrztusi^oo^oowa. Wreszcie odezwa^o si^ę Prosz^oana o wy^owiadczenie mi ^oaski. Jakiej? O cztery czy pi^omil st^od, u st^oznajduje si^ęagroda dla zwierz^ot domowych. Zwierz^o te wymagaj^o opieki. Czy nie zechcia^oby pan mi zezwoli^oo^oebym zamieszka^o tam razem z nimi? Przez par^ohwil Cyrus Smith przygl^oda^o si^ęieszcz^oemu z g^okim wsp^ouciem, wreszcie powiedzia^o: Przyjacielu, w zagrodzie s^o tylko szopy nadaj^oce si^ęaledwie dla zwierz^ot... To w sam raz dla mnie. Nie chcieliby^omy panu odm^o czegokolwiek, przyjacielu. M a p a n ochot^ozamieszka^o zagrodzie, prosz^oardzo. Zreszt^o b^oie pan zawsze mile widziany w Granitowym Pa^oacu. Ale poniewa^o chce pan by^o

zagrodzie, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby stworzyć panu przyzwoite warunki. To niepotrzebne. I tak będzie mi tam dobrze. Przyjacielu powiedz Cyrus Smith podkreślaj specjalnie ten serdeczny zwrot proszę nam zostawić co mamy zrobić. Dziękuję powiedz nieznajomy i odszedł. Inżynier opowiedział natychmiast towarzyszom o propozycji nieznajomego i postanowiono zbudować na terenie zagrody drewniany domek tak wygodny, jak tylko to będzie możliwe. Tego samego dnia koloniści uzbrojeni w narzędzia no udali się do zagrody i w niespełna tydzień tam domek gotowy na przyjęcie lokatora. Domek znajdował się jakieś dwadzieścia stóp od obory, tak łatwo było z tego miejsca pilnować tade muflon liczącego w tym czasie już przeszło osiemdziesiąt sztuk. Sklecono trochę ębli: tapczan, stół, szaf, kufel, i przeniesiono to wszystko do zagrody razem z bronią, amunicją i narzędziami. Nieznajomy nie interesował się całe swoim nowym mieszkaniem i pozwalał kolonistom robić co uważali za stosowne, sam zaś w tym czasie zajmował się na pastwisku, gdzie chciał prawdopodobnie wykonać robotę. Istotnie, dzień niemu ziemia była uprawiona, przygotowana pod zasiewy i czekała odpowiedniej chwili. 20 grudnia wszystkie roboty w zagrodzie były zakończone. Inżynier zawiadomił nieznajomego, że mieszkanie jest gotowe na jego przyjęcie, ten zaś powiedział, że nie będzie tam jeszcze tego samego dnia. Dochodziła godzina. Była to pora, kiedy nowy towarzysz miał ich opuścić. Nie chcąc go kręcić zmuszał ich obecność do konieczności pożegnania się, co byłoby dla niego zbyt wielkim wysiłkiem, pozostawili go samego i wrócili do Granitowego Pałacu. Gdy tak sobie tam siedzieli i rozmawiali, usłyszeli, że ktoś lekko puka do drzwi. Prawie rzeczenie nieznajomy wszedł do pokoju i oświadczył bez dalszego wstępu: Proszę, zanim was opuścę, chcę żebyście poznali moje życie. Te proste słowa wywarły na inżynierze i jego towarzyszach bardzo mocne wrażenie. Cyrus Smith wstał ze słowami: Nie pytamy pana o nic, przyjacielu. Ma pan prawo milczeć. Nie, mam obowiązek mówić. Proszę, si... Wolę... No to jesteśmy gotowi wysłuchać pana. Nieznajomy stał w rogu sali, ukryty nieco w pokoju. Skrzyżował ręce na piersi i w tej postawie, głuchym głosem, jak ktoś, kto zmusza się do mówienia, opowiedział następcę historii. 20 grudnia 1854 roku parowy jacht "Duncan", należący do szkockiego arystokraty lorda Glenarvana, rzucił kotwicę przy przylądka Bernouilli na zachodnim wybrzeżu Australii, na wysokości trzydziestego siódmego rejonika. Na pokładzie jachtu znajdowali się lord Glenarvan, jego żona, major armii angielskiej, francuski geograf, młoda dziewczyna i młody chłopiec. Ta ostatnia para były to dzieci kapitana Granta, którego statek "Britannia" mniej więcej przed rokiem podszedł na dno z ludźmi i ładunkiem. "Duncanem" dowodził kapitan John Mangles. Załoga składała się z pięćdziesięciu ludzi. Dlaczego jacht znajdował się w tym czasie w pobliżu brzegu Australii? Pokoju przedtem na Morzu Irlandzkim załoga "Duncana" dostrzegła i wyłowiona butelką zawierającą dokument w językach angielskim, niemieckim i francuskim. Dokument donosił, że z katastrofy "Britanii" uszło z życiem trzech rozbitków, mianowicie kapitan Grant i dwaj z jego ludzi, i że znaleźli oni schronienie na jakimś lądzie, którego szerokość podana była w dokumencie, natomiast cyfry dotyczące długości geograficznej, wypukane przez wodę, były już nie do odtworzenia. Odczytana cyfra wskazywała 37°11' szerokości południowej. Odnosiła się do długości geograficznej, zatem trzymając się trzydziestego siódmego rejonika na lądzie i na morzu miało się pewno dotarcie do punktu, gdzie znajdowali się kapitan Grant i jego towarzysze. Ponieważ admiralicja angielska wahała się podjąć wyprawę, lord Glenarvan postanowił działać własną ręką i uczynił wszystko, aby odnaleźć kapitana Granta. Dzieci kapitana, Mary i Robert, porozumiały się z lordem. Jacht "Duncan" został przystosowany do

dalekiego rejsu, w którym miał uczestniczyć odzina lorda i dzieci kapitana. "Duncan" opuścił Glasgow udając się do Atlantyk, przepłynął Cieśniną Magellana i dotarł do Pacyfikiem do Patagonii, gdzie według pierwszej interpretacji dokumentu kapitan Grant został przypuszczalnie uwięziony przez tubylców. "Duncan" wysadził pasażerów na zachodnim wybrzeżu Patagonii i odpłynął, a żeby spotkać ich nimi na wschodnim wybrzeżu, na przykład Corrientes. Lord Glenarvan przeszedł przez Patagonię rzymając się trzydziestego sierpnia, ale nie trafił na żład kapitana Granta, wrócił więc 13 listopada na pokład jachtu, a żeby kontynuować poszukiwania na oceanie. Po bezowocnym przeszukaniu lądowych na trasie wysp Tristan d'Acunha i Amsterdam "Duncan", jak już powiedziałem, dotarł do przylądka Bernouilli na wybrzeżu australijskim 20 grudnia 1854 roku. Lord Glenarvan chciał przemierzyć Australię, jak to uczynił w Ameryce, i dlatego wylądował tutaj. O kilka mil od wybrzeża znajdowała się osada należąca do Irlandczyka, któremu poświęcił gościnną izbę. Lord Glenarvan opowiedział Irlandczykowi, co przywiodło go w te strony, i zapytał, czy nie słyszał o trzęsotowcu angielskim "Britannia", która rozbiła się przed niespełna dwoma laty na zachodnim wybrzeżu Australii. Irlandczyk nigdy nie słyszał o tej katastrofie. Ale ku wielkiemu zdziwieniu obecnych do rozmowy wtrącił się jeden z ludzi pracujących na farmie młoc: "Milordzie, chwał Boga i podziękuj Mu. Jeżeli kapitan Grant pozostał przy życiu, przebywa tylko na australijskiej ziemi". "Kim pan jest?" zapytał lord Glenarvan. "Szkotem, tak jak pan, milordzie" odpowiedział ten człowiek "jestem jednym z towarzyszy kapitana Granta, jednym z rozbitków "Britannii". Człowiek ten nazywa się Ayrton. Jak opiewają jego dokumenty, był on bosmanem na "Britannii". Znajdując się daleko od kapitana Granta w chwili gdy okręto rozbiło się o skałach, myślałem, że kapitan jego zginął razem z całą załogą i że on, Ayrton, jest jedynym, który pozostał przy życiu. Tylko dodać że "Britannia" poszła na dno nie przy zachodnim wybrzeżu Australii, lecz przy wschodnim i jeżeli, jak to wynika z dokumentu, kapitan Grant żyje, to jest on więzieniem tubylców australijskich i trzeba go szukać na przeciwległym brzegu". Gdy tak mówił, w głosie jego brzmiała szczerokość i patrzył prosto w oczy. Nie można było wątpić prawdziwość jego słów. Zresztą rzył za niego Irlandczyk, u którego Ayrton służył już przeszło rok. Lord Glenarvan uwierzył w lojalność tego człowieka i postanowił przemierzyć Australię wzdłuż trzydziestego sierpnia. Grupa składająca się z lorda Glenarvana, jego żony, dwojga dzieci, majora, Francuza, kapitana Manglesa i kilku marynarzy miała do wodzić Ayrton, "Duncan" zaś pod dowództwem zastępy kapitana, Toma Austina, miał udać się do Melbourne i tam oczekiwać dalszych rozkazów lorda Glenarvana. Wyruszyli w drogę 3 grudnia 1854 roku. Teraz trzeba wyjaśnić że ten Ayrton był zdrajcą. Istotnie, był on bosmanem na "Britannii", ale po kłótni z kapitanem usiłował nakłonić całą załogę do buntu i zawładnięcia statkiem, wobec czego kapitan Grant wysadził go 28 kwietnia 1852 roku na wybrzeżu Australii, sam zaś popłynął w dalszą drogę co zresztą było całkownie sprawiedliwym postępowaniem. W ten sposób Ayrton, ta nędzna kreatura, nie wiedząc o katastrofie "Britannii". Dowiedział się o niej dopiero z opowiadania lorda Glenarvana. Po wylądowaniu w Australii został pod imieniem Ben Joyce'a hersztem zbiegłych z więzienia przestępców jeżeli twierdzi bezczelnie, że katastrofa wydarzyła się na wschodnim wybrzeżu, jeżeli skłonił lorda Glenarvana do udania się tym kierunkiem, to jedynie dlatego, że chciał oderwać go od jego statku, zawładnąć "Duncanem" i uczynić jego jachtu okręto korsarski na Pacyfiku. Tu nieznajomy przerwał na chwilę głos mu zadrżał, ale cięgnął swój opowieść dalej: "Ekspedycja wyruszyła w drogę skierowaną się poprzek lądu australijskiego. Oczywiście los jej był opakany, gdy kierował nim Ayrton czy Ben Joyce (jak wolicie go nazywać a przed nimi lub

za nimi czai❖ a si❖ graja wci❖ gni❖ ch do spisku zbieg❖ ych opryszk❖ Tymczasem ❖ Duncan" zosta❖ odes❖ any do Melbourne w celu dokonania napraw. Chodzi❖ o wi❖ teraz o to, a❖ eby nam❖ lorda Glenarvana do wydania polecenia, aby jacht opu❖ ci❖ Melbourne i uda❖ si❖ a wschod- nie wybrze❖ e Australii, gdzie b❖ ie ❖ atwo nim zaw❖ adn❖ ❖ Po doprowadzeniu ekspedycji w pobl❖ e tego brzegu, gdzie znalaz❖ a si❖ ❖ r❖ ozleg❖ ych las❖ dana na ❖ ask❖ osu, Ayrton wy❖ udzi❖ list i podj❖ ❖ si❖ or❖ y❖ o zast❖ y kapitana na ❖ Duncanie". List zawiera❖ polecenie, a❖ eby jacht uda❖ si❖ atychmiast na wschodnie wybrze❖ e do zatoki Twofold, czyli o kilka dni marszu od miejsca, gdzie zatrzyma❖ a si❖ ekspedycja. Tutaj w❖ a❖ nie Ayrton naznaczy❖ sobie spotkanie ze swoimi kamratami. W chwili gdy zdrajca mia❖ ju❖ otrzyma❖ list do r❖, zosta❖ zdemaskowany i nie pozosta❖o mu nic innego jak ucieczka. Musia❖ jednak za wszelk❖ cen❖ doby❖ list oddaj❖ cy w jego r❖ jacht. Ayrtonowi uda❖o si❖ ydrze❖ en list i po dw❖ dniach by❖ ju❖ z nim w Melbourne. Dotychczas wszystkie niktzemne projekty udawa❖ y si❖ brodniarzowi znakomicie. Nareszcie b❖ ie m❖ wprowadzi❖ Duncan" do zatoki Twofold, a tam jego kamraci zaw❖ adn❖ nim bez trudu, wymorduj❖ za❖ og❖ i Ben Joyce stanie si❖ anem tych m❖ Jednak❖ e Pan B❖ ia❖ pokrzy❖ owa❖ e zbrodnicze zamiary. Po przyje❖ dzie do Melbourne Ayrton wr❖ y❖ list zast❖ y kapitana, Tomowi Austinowi, kt❖ zapozna❖ si❖ jego tre❖ ci❖ i natychmiast da❖ rozkaz podniesienia kotwicy; prosz❖ obie jednak wyobrazi❖ oczarowanie i w❖ ciek❖ o❖ ❖ yrtona, gdy nazajutrz po wyruszeniu na morze dowiedzia❖ si❖ ❖ e zast❖ a kapitana prowadzi statek nie na wschodnie wybrze❖ e Australii do zatoki Twofold, lecz na wschodnie wybrze❖ e Nowej Zelandii. Usi❖ owa❖ si❖ przeciwi❖ ale Austin pokaza❖ mu list... Istotnie wskutek opatrno❖ ciowej pomy❖ ki francuskiego geografa, kt❖ redagowa❖ ten list, statkowi wyzna- czono kierunek na wschodnie wybrze❖ e Nowej Zelandii. Wszystkie plany Ayrtona wzi❖ w ❖ eb. Chcia❖ si❖ buntowa❖ Wsadzono go do aresztu. W ten spos❖ znalaz❖ si❖ rzy brzegach Nowej Zelandii nie wiedz❖ c, co si❖ dzieje z jego kamratami i z lordem Glenarvanem. ❖ Duncan" kr❖ y❖ przy brzegach Nowej Zelandii do 3 marca. Tego dnia Ayrton us❖ ysza❖ detonacj❖ To strzela❖ y armaty ❖ Duncan" i niebawem lord Glenar- van ze swoimi towarzyszami znalaz❖ si❖ a pok❖ adzie. A sta❖o si❖ o w ten spos❖ Po niezliczonych trudach i niebezpiecze❖ ach lord Glenarvan zako❖ wreszcie swoj❖ w❖ i dotar❖ do wschodniego wybrze❖ a Australii, do zatoki Twofold. ❖ Duncan" nie by❖ o. Zatelegrafowa❖ do Melbourne. Odpowiedziano: ❖❖ Duncan" wyp❖ yn❖ z portu 18 bie❖ cegego miesi❖ ca w niewiadomym kierunku". Lord Glenarvan m❖ pomy❖ le❖ ylko jedno: jacht wpad❖ w r❖ Ben Joyce'a i sta❖ si❖ atkiem pirackim. Jednak❖ e lord Glenarvan nie dawa❖ za wygran❖. By❖ to cz❖ owiek odwa❖ ny i wspania❖ omy❖ lny. Zaokr❖ wa❖ si❖ a statek handlowy p❖ yn❖ cy do Nowej Zelandii, wyl❖ dowa❖ na jej zachodnim wybrze❖ u i przemierzy❖ ca❖❖ wysp❖ zd❖ u❖ trzydziestego si❖ go r❖ le❖ nika, nie napotyka❖ c nigdzie ❖ lad❖ apitana Granta. Ale na przeciwleg❖ ym brzegu, ku swojemu wielkiemu zdumieniu, odnalaz❖ ❖ Duncan" pod dow❖ wem Toma Au- stina, kt❖ czeka❖ tu na niego od pi❖ u tygodni. By❖o to 3 marca 1855 roku. Lord Glenarvan by❖ wi❖ na pok❖ adzie swojego jachtu, ale Ayrton znajdowa❖ si❖ am r❖ e❖. Przyprawiono go przed oblicze lorda, kt❖ chcia❖ wyci❖ gn❖❖ niego wszystko, co bandyta m❖ wiedzie❖ a temat kapitana Granta. Ayrton odm❖ wyja❖ nie❖❖ as lord Glenarvan o❖ wiadczy❖, ❖ e na pierwszym postoju odda go w r❖ w❖ adz angielskich. Ayrton milcza❖ w dalszym ci❖ gu. ❖ Duncan" p❖ yn❖ dalej wzd❖ u❖ trzydziestego si❖ go r❖ le❖ nika. Tymczasem lady Glenarvan podj❖ si❖ rze❖ ama❖ p❖ andyty. Po d❖ ugiach trudach Ayrton ulegaj❖ c jej wp❖ ywowi zaproponowa❖, ❖ e w zamian za jego zeznania wysadzi si❖ o na jednej z wysp Pacyfiku miast oddawa❖ r❖ w❖ adz angielskich. Lord Glenarvan, zdecydowany na wszystko, byle dowiedzie❖ i❖ zego❖ o kapitanie Grancie, zgodzi❖ si❖ a

tropozycy? Was Ayrton opowiedzia? ca?? prawd? sobie i mo?na by?o stwierdzi??e wiadomo?ci jego urywa?y si?a dniu, kiedy kapitan Grant pozostawi? go na wybrze?u australijskim. Pomimo to lord dotrzyma? danego s?owa. P?yn?c dalej "Duncan" dotar? wreszcie do wyspy Tabor. Tutaj mia? by?ysadzony Ayrton i w?a?nie tu, jakim? cudownym zrzdzeniem losu, odnaleziono kapitana Granta i jego dw?ludzi, dok?adnie na trzydziestym si?m r?le?niku. Zbrodniarz mia? ich zast?pi?a tej bezludnej wysepce. W chwili gdy Ayrton opuszcza? statek, lord Glenarvan wyrzek? do niego nast?j?ce s?owa: "Tutaj, Ayrton, b?ie pan z dala od jakiegokolwiek l?du i bez mo?liwo?ci porozumienia si? lud?mi. Z tej wysepki, gdzie zostawi pana "Duncan", nie b?ie pan m?uciec. B?ie pan sam pod okiem Wszechmog?cego, kt?przenika do najtajniejszych zak?tk?udzkiego serca, ale nie b?ie pan ani zgubiony, ani zapomniany jak kapitan Grant. Jakkolwiek nie zas?u?y? pan wcale, by o panu pami?no, jednak?e ludzie nie zapomn?. Wiem, gdzie pan jest, Ayrton, i wiem, gdzie pana znale??Nie zapomn? tym nigdy". "Duncan" odbi? od brzegu i niebawem znikn?? z oczu. By?o to 18 marca 1855 roku *. Ayrton pozosta? sam, ale nie brakowa?o mu ani amunicji, ani broni, ani narz?i, ani zbo?a. Do dyspozycji tego zbrodniarza pozosta? domek zbudowany przez kapitana Granta. M?w mim zamieszka? pokutowa? samotno?ci za pope?nione grzechy. Prosz?an?Ayrton ?a?owa? za grzechy, wstydzi? si?ch i by? bardzo nieszcz?iwy. Postanowi?, ?e je?eli pewnego dnia ludzie przyb? po niego na wysp?to musz? zasta?o godnym powrotu do nich. Jak?e ten n?nik cierpia?! Jak?e pracowa?, ?eby przez prac?ta?i?nnym cz?owiekiem! Jak?e si?odli?! Tak min? dwa czy trzy lata. Ayrton przybity osamotnieniem, wpatruj?cy si?ci?? w morze, czy jaki? ?agiel nie uka?e si?a widnokr?, i zadaj?cy sam sobie pytania, czy czas przeznaczony na pokut?ie dobiega ju? ko? cierpia? jak pot?eniec. Jak?e ci?a jest samotno??la cz?owieka dr?onego wyrzutami sumienia! Ale widocznie kara by?a jeszcze niedostateczna: nieszcz?y zacz?? sobie zdawa?praw? tego, ?e powoli dziczeje. Czu?, ?e staje si?wierz?em. Nie mo?e wam powiedzie?czy to nast?pi?o po dw? czy po czterech latach osamotnienia, ale w ko?sta? si?akim, jakim go znale?li?cie. Nie musz?hyba dodawa??e Ayrton, Ben Joyce i ja ? to jedna i ta sama osoba. Pod koniec opowiadania Cyrus Smith i jego towarzysze wstali z krzese?. Trudno opisa?do jakiego stopnia byli wzruszeni. Zobaczyli przed sob? ca?e morze niedoli, cierpienia i rozpaczy. "Ayrton ? przem? Cyrus Smith ? by? pan wielkim zbrodniarzem, ale Opatrzno??zna?a, ?e odpokutowa? pan za swoje grzechy. W dow?ego sprowadzi?a pana do nas. Ayrton, uzyska? pan przebaczenie! A teraz, czy chce pan zosta?aszym towarzyszem? Ayrton cofn?? si? krok. "Oto moja r? ? powiedzia? in?ynier. Ayrton rzuci? si?by u?cisn??yyci?gni? d?o?-rusa Smitha, a z oczu jego potoczy?y si?ielkie ?zy. "Czy chce pan zamieszka? nami? ? zapyta? Cyrus Smith. "Panie Smith, niech pan pozostawi mnie jeszcze przez pewien czas samego w domku przy zagrodzie. "Jak pan sobie ?yczy ? zgodzi? si?yrus Smith. Ayrton zamierza? ju? odej??gdy in?ynier zada? mu ostatnie pytanie: "Jedno s?owo, przyjacielu. Je?eli pan zdecydowa? si?ozosta? samotno?ci, to dlaczego wrzuci? pan do morza ten dokument, kt?naprowadzi? nas na pana ?lad? ? Dokument? ? powt?? Ayrton, a mima jego ?wiadczy?a, ?e nie bardzo wie, o czym mowa. "Tak, dokument zamkni? w znalezionej przez nas butelce, okre?laj?cy dok?adnie po?o?enie wyspy Tabor. Ayrton przetar? czo?o d?oni?. Wreszcie po namy?le odpowiedzia?: "Nigdy nie wrzuca?em do morza ?adnego dokumentu. "Nigdy?! ? zawo?a? Pencroff. "Nigdy! Ayrton sk?oni? si?cofn?? do drzwi i wyszed?.

ROZDZIA? OSIEMNASTY. rozmowa. Cyrus Smith i Gedeon Spi-lett. Pomys? in?yniera.

Elektryczny telegraf. Bateria. Alfabet. Letni sezon. Dorobek kolonii. Fotografia. Złodziejstwo. Dwa lata na Wyspie Lincoln. biedak! powiedzia Harbert. Chłopiec rzuci się u drzwiom, ale wnet powr, gdy Ayrton, uchwyciwszy się iny windy, znikn w ciemnościach. Wrę pociesza go Cyrus Smith. Panie Cyrusie, co u diabła ma to wszystko znaczy? zawoła Pencroff. A wi to nie Ayrton rzuci butelk o morza? No to kto? Doprawdy, by to najwważniejsze w tej chwili pytanie. To na pewno on odezwa się ab tylko e biedak ju wtedy by na p b kany. Tak potwierdzi Harbert i nie zdawa sobie sprawy z tego, co czyni. Tylko w ten sposób na to wszystko wytumaczy żywo dorzuci Cyrus Smith. Teraz ju rozumiem, dlaczego Ayrton m z tak dokądno ci poda o o enie wyspy Tabor: pozna je podczas wypadk oprzedzaj cych pozostawienie go na tej wyspie. A jednak upiera się encroff je eli by jeszcze cho roch ormalny, kiedy pisa ten dokument, to znaczy, e musia wrzuci o do morza siedem czy osiem lat temu; jak e wi si ta o, e papier nie uleg zniszczeniu pod wp ywem wilgoci? To dowodzi odpar Cyrus Smith e Ayrton popad w ob z znacznie p ej, ni mu si ydaje. Chyba e tak ust pi Pencroff gdy inaczej ca a ta sprawa staje si upe nie niepoj. Pan ma racj upe nie niepoj uci in ynier, jak gdyby nie chcia przed u a ej rozmowy. A czy Ayrton powiedzia prawd z n a pyta marynarz. Tak odrzek reporter. Opowiedziane przez niego wydarzenia s najzupe niej cis e. Przypominam sobie, e pisma donosi y o wyprawie podj j przez lorda Glenarvana i o wynikach jego poszukiwa Ayrton powiedzia prawd doda Cyrus Smith. Nie nale y w to w tpi Pencroff, gdy ca a ta sprawa przedstawia go w okropnym wietle. Gdy kto w ten spos am siebie oskar a, to na pewno m prawd' Nazajutrz, 21 grudnia, koloni ci udali si a brzeg oceanu, a potem wspi si a p askowzg, ale Ayr-tona tam ju nie zastali. W nocy musia wr do swego domku w zagrodzie i koloni ci uwa ali za stosowne nie narzuca u swego towarzystwa. Czas zrobi to, czego nie mog y dokona ch pe ne otuchy s owa. * Harbert, Pencroff i Nab powr i do swoich zwyk ych zaj Tego w a nie dnia Cyrus Smith i reporter pracowali wsp e w Kominach. Czy pan wie, drogi Cyrusie odezwa się edeon Spilett e wyja nienia, jakich pan udzieli w sprawie butelki, absolutnie nie trafi y mi do prze- konania! Jak mo na przypuszcza e ten nieszcz ik sam napisa dokument i wrzuci butelk o morza nie zachowuj c w pami ani l adu swego uczynku? Tote butelk cale nie wrzuci do morza, drogi Gedeonie. My li pan wci z jeszcze... Nic nie my l nic nie wiem! przerwa Cyrus Smith reporterowi. Po prostu zaliczy em ten incydent do spraw, kt h do dnia dzisiejszego nie zdo a em rozwik a Rzeczywi cie, Cyrusie, to s jakie nieprawdopodobne historie. Fakt uratowania pana, skrzynia wyrzucona na brzeg, napady w ciek o ci Topa, a wreszcie ta butelka... Czy nigdy nie wyja nimy tych zagadek? A jak e odpar żywo in ynier. A jak e! Ale dopiero wtedy, kiedy spenetrujemy wysp do jej wn za. A mo e przypadek da nam do r klucz tej tajemnicy? Przypadek? Nie, Gedeonie, nie wierz przypadek, tak samo jak nie wierz jakie nadprzyrodzone si y. Wszystkie niepoj rzeczy, jakie si u dziej, musz mie ak przyczyn t r zyczyn usz dkry Na razie jednak obserwujmy nie przerywaj c pracy. Nadszed stycze a czynna si ok 1867. Letnie prace prowadzono systematycznie. W pierwszych dniach stycznia Gedeon Spilett i Harbert, b c w pobli u zagrody mogli stwierdzi e Ayrton na dobre zdomowi si przygotowanym dla niego pomieszczeniu. Zajmowa si owierzonym mu stadem oszcz aj c w ten spos olonistom przychodzenia tam co dwa czy trzy dni. Ze wzgl na pewne podejrzenia, jakie powzi in ynier i Gedeon Spilett, nie by o tak e spraw zb poddanie tej cz i wyspy ci g ym

obserwacjom. Dlatego też zobowiązano Ayrtona, żeby natychmiast dać znać szefowi Granitowego Pałacu, w razie gdyby zaszedł jakikolwiek wypadek. Mogło jednak stać się i tak, że wypadek będzie nagły i trzeba będzie podać niezwłocznie do wiadomości inżyniera. Niezależnie od faktajczych jakiego związku z tajemnicą Wyspy Lincoln mogą być rozmaite inne wydarzenia, wymagające natychmiastowej interwencji kolonistów jak na przykład ukazanie się tatyka na morzu od strony zachodniego wybrzeża, katastrofa okrętu na zachód wyspy, najście piratów tak dalej. Dlatego też Cyrus Smith postanowił przeprowadzić eksperymentalnie i szybko zbudować Granitowym Pałacem. 10 stycznia inżynier przedstawił towarzyszom swój projekt. To nadzwyczajne, ale w jaki sposób zamierza pan się do tego zabrać panie Cyrusie? zapytał Pen-croff. Czyby pan myślał przypadkiem o założeniu telegrafu? Właśnie. Elektrycznego? zdumiał się Herbert. Tak jest potwierdził Cyrus Smith. Mamy wszystkie elementy do zrobienia baterii, najtrudniejsze będzie wyprodukowanie drutu, ale my sami sobie z tym radzą pomocą wyciągarki. Jeżeli tak oświadczy marynarz to już wcale nie wątpię pewnego piętego dnia pojedziemy przez wyspocięgiem. Wziąć się do pracy zaczynając od rzeczy najtrudniejszej, czyli od zrobienia drutu, w razie bowiem gdyby ta propozycja na niczym, to i bateria, i wszystkie inne części aparatu byłyby niepotrzebne. Jak wiadomo, Wyspa Lincoln posiadała wspaniałe gatunki żelaza, doskonale nadające się do rozciągania. Cyrus Smith zaczął przede wszystkim od zrobienia wyciągarki, czyli stalowej pętli usianej okrągłymi otworami różnego kalibru. Przechodząc przez odpowiednie otwory drut nabierał potrzebnej grubości. Pętla stalowa została doskonale zahartowana, a następnie przymocowano ją na stałe do wkopanej w ziemi mocnej ramy w odległości zaledwie kilku stóp od wodospadu, którego inżynier miał zamiar zużytkować jako siłopęd. Był tam przecie zainstalowany, obecnie nieczynny, folusz, którego wa, obracany z niezwykłą siłą, służył do nawijania i wyciągania drutu. Czynność ta wymagała wielkiej uwagi. Żelazo, przygotowane w długich i wąskich prętach o spięrowanych ramiach wkładano do najwęższego otworu pętli stalowej i wyciągano nawijając na wa; tak otrzymywano siłowo długości dwudziestu pięt do trzydziestu stóp. Następnie zwężano i drut przepuszczano przez coraz mniejsze otwory. W końcu inżynier otrzymał druty długości od czterdziestu do pięćdziesięciu stóp, które można było porównać z łatwością z przeciwną przestrzeni pięciu mil dzielących zagroby Granitowego Pałacu. Na tej pracy zeszło kilka dni; inżynier, po puszczeniu całego urządzenia w ruch, pozostawił towarzyszom wykończenie robót ruciarskich, sam zaś zajęł się przygotowaniem baterii. Chodziło mu o to, by otrzymać baterię stałą. Jak wiadomo, elementy nowoczesnych baterii składają się z azwyczał z węgla retortowego, cynku i miedzi. Miedzi nie miał inżynier zupełnie, gdy pomimo starannych poszukiwań nie znalazł jej na Wyspie Lincoln. Trzeba więc było jako siłę niej obejść. Węgiel retortowy, czyli twardy grafit otrzymywany w retortach gazowni przez całkowite usunięcie wodoru, można by ostatecznie uzyskać ale w tym celu trzeba by zbudować specjalne aparaty, co kosztowałoby wiele pracy. Co zaś do cynku, to jak sobie zapewne wszyscy przypominają, znaleziona na brzegu skrzynia była obita blachą z tego metalu; nie można było jej lepiej wykorzystać do wyrobu baterii. Po jakimś czasie Cyrus Smith postanowił sporządzić ogniwko, podobne do wynalezionej przez Becquerela * w 1820 roku, gdy potrzebny był do tego tylko cynk. Inne substancje, jak kwas azotowy czy potas, miał do dyspozycji. Ogniwko wytwarzające prąd wskutek reakcji zachodzącej pomiędzy kwasem a potasem wykonano w sposób następujący: Wyprodukowano pewną ilość kwasu azotowego i wypełniono je kwasem azotowym. Inżynier zatkał je korkiem, przez

którego przechodziła szklana rurka z jednego końca zatopiona; drugi, jego koniec miał być zanurzony w kwasie poprzez tampon z gliny, przymocowany podobnie. Do rurki tej przez go otwór wycięty wlać roztwór potasu otrzymanego ze spopielenia rurek i w ten sposób kwas azotowy i potas mogły oddziaływać na siebie wzajemnie poprzez glinę. Następnie Cyrus Smith wziął dwie płytki cynkowe i zanurzył jedną w kwasie azotowym, drugą w roztworze potasu. Wytworzył siatek prądu, przechodzący od płytki zanurzonej w naczyniu do płytki w rurce; po połączeniu drutem obu płytek płytka w rurce stała się biegunem dodatnim, płytka zaś w naczyniu — biegunem ujemnym. W każdym naczyniu wytwarza się siatek prądu, a łącząc odpowiednio ilości — otrzymamy prąd dostatecznie silny do wywołania wszelkich zjawisk zachodzących w telegrafii elektrycznej. Taki oto był pomysłowy, a zarazem bardzo prosty aparat zbudowany przez Cyrusa Smitha. Miał on umożliwić wynierowi telegraficzne połączenie pomiędzy Granitowym Pałacem a zagrodą. W dniu 6 lutego zaczęto wkopywać kopy zaopatrzone w szklane izolatory. Szopy miały prowadzić druty do zagrody. Po paru dniach druty były przeciągnięte i gotowe do przekazywania prądu elektrycznego z szybkością stu tysięcy kilometrów sekund — ziemia zaś miała go doprowadzić powrotem do punktu wyjściowego. Zrobiono dwie baterie, jedną dla Granitowego Pałacu, drugą dla zagrody, a żeby nie tylko zagroda miała połączenie z Granitowym Pałacem, ale także i odwrotnie. Odbiornik i nadajnik były bardzo proste. Na obu stacjach drut był zakończony elektromagnesem, czyli kawałkiem miedzianego drutu oplecionego cienkim drutem. Gdy obydwa bieguny były połączone, prąd, płynąc od bieguna dodatniego, przechodził przez drut, następnie przez elektromagnes, który ulegał czasowemu namagnesowaniu, i powracał ziemi do bieguna ujemnego. Gdy prąd przerywano, elektromagnes natychmiast ulegał rozmagnesowaniu. Wystarczyło więc umieścić przed elektromagnesem płytkę miedzianego drutu, która przy zamknięciu obwodu była przyciągana, po przerwaniu zaś — opadała. Po wypróbowaniu ruchy płytki Cyrus Smith mógł z łatwością przytwierdzić do niej igły poruszające się o tarczy z literami alfabetu u dołu i w ten sposób porozumiewać się ze stacjami. Dwunastego instalacja została całkowicie ukończona. Cyrus Smith natychmiast włączył prąd i zapytał, czy w zagrodzie wszystko jest w porządku; po kilku chwilach otrzymał od Ayrtona odpowiedź. Pencroff nie posiadał się radości; każdego ranka i wieczora nadawał do zagrody depesz — zawsze otrzymywał odpowiedź. Ten sposób porozumiewania się miał dwie realne korzyści: po pierwsze — pozwalał na stwierdzenie, że Ayrton jest na miejscu, a następnie — nie pozostawiał go w zupełnej samotności. Zresztą Cyrus Smith co najmniej raz w tygodniu bywał w zagrodzie, Ayrton zaś tak — od czasu do czasu odwiedzał Granitowy Pałac, gdzie doznawał zawsze jak najserdeczniejszego przyjęcia. Lato minęło w pracowitej codziennej pracy. Zasoby kolonii, zwłaszcza jeżeli chodzi o warzywa i zboże, wzrastały z każdym dniem, a przywiezione z wyspy Tabor nasiona wzeszły i dały wspaniałe plony. Paskowicz Rozległego Widoku nabrał bardzo dostatniego wyglądu. Czwarte dni dawały niezwykle obfity plon i jak można się łatwo domyślić nikt nie liczył ziaren, aby sprawdzić czy jest ich naprawdę zterysta miliard. Pencroff miał wprawdzie zamiar to zrobić, ale Cyrus Smith przekonał go, że nawet gdyby zdołał przeliczyć rzysta ziaren na minutę — czyli dziesięć tysięcy na godzinę — to jeszcze musiałby zużyć około pięć tysięcy lat na pracę wobec takiego argumentu poczciwy "marynarz zrezygnował ze swego zamiaru. Pogoda była wspaniała, w dzień noważy upały, ale wieczorem wiatr od morza chłodził rozprężone powietrze, tak że noce nie były duszne. Kilka burz, niezbyt długotrwałych wprawdzie, ale niezwykle gwałtownych, nawiedziło wyspę. Przez parę godzin błyskawice bez przerwy przecinały niebo i słychać było cięgi huk grzmotów. Kolonistom w tym czasie

świetnie się powodziło. Ptaszarnia rozmnażała się każdym dniem i do spożycia wystarczała przyrost drobiu, gdy trzeba było utrzymać go w jakichś racjonalnych granicach. Maciory oprosiły się tak, że dogłębne i karmienie trzody zabierało wiele czasu Nabowi i Pencroffowi. Onagrom przybyły dwa rebraki. Najczęściej jeździ na nich Gedeon Spilett i Harbert, który stał się znakomitym jeźdźcem. Onagry zaprzęto także do wozu, by przewieźć Granitowego Pałacu drzewo, wszelkie narzędzia i minerały potrzebne inżynierowi. Mniej więcej w tym samym czasie zrobiono parę wypraw w najdalsze zakątki Lasów Dalekiego Zachodu. Można było wybrać się tam pomimo wielkiego upału, gdyż promienie słoneczne z trudem przebijały się przez gęsty kopulek i liści. Zbadano więc cały lewy brzeg Rzeki Dziżynienia, wzdłuż której biegła droga wiodąca od zagrody do ujścia Rzeki Wodospadu. Na wyprawie kolonicy wyruszyli dobrze uzbrojeni, gdyż często spotykali niebezpieczne i złe dziki, z których trzeba było staczać ówce walki. W czasie lata wydano także bezlitosną wojnę aguarom. Gedeon Spilett pisał do nich specjalną nienawiść, a jego uczeń Harbert bynajmniej nie ustawał mu pod tym względem. Był teraz dobrze uzbrojeni, nie obawiali się spotkania z tymi drapieżnikami. Harberta cechowała nadzwyczajna odwaga, reporter zaś miał zdumiewająco zimny krew, toteż ze dwadzieścia pięć skądobyło już wielki sal granitowego Pałacu, a gdyby dalej tak poszło, niebawem polowania na jaguary należałyby na Wyspie Lincolna do przeszłości. Inżynier brał niekiedy udział w wyprawach badawczych, przeprowadzanych w nieznanych dotąd częściach wyspy, i zawsze obserwował wszystko z nieśabnącą uwagą. Szukał on innych rodzajów zwierząt w tych dalekich, leśnych ostwach, ale nie znalazł dotychczas nic podejrzanego. Towarzyscy mu w wyprawach pies i mapa nie zdradziły swoim zachowaniem żadnego zaniepokojenia, a przecie nadal zdarzało się Top ujadać przy otworze studni, którą inżynier zbadał, aczkolwiek bez żadnego rezultatu. Gedeon Spilett robił w tym czasie przy pomocy Harberta kilka zdjęć najbardziej malowniczych części wyspy. Przedtem znaleziony w skrzyni aparat fotograficzny leżał bezużytecznie. Aparat miał potężny obiektyw i był wyposażony we wszystko, co potrzeba. W skrzyni znaleziono odczynniki do wywoływania klisz i robienia odbitek, kolodjum do pocierania szklanych płyt, azotan srebra do uczulania, siarczan sodu do utrwalania klisz, chlorek amonowy do kłapania papierowych odbitek, octan sodu i chlorek żelaza do impregnowania światłoczułego papieru. Były tam nawet nachlorowane papiery, które wystarczyło zanurzyć tylko na kilka minut w wodnym roztworze srebra przed naświetleniem ich na negatywy. Reporter ze swym pomocnikiem stali się krótko doświadczeniymi fotografami i niebawem mieli już wcale żadne zdjecia, jak na przykład ogólny widok wyspy z przaskowizgi z rysującą się na horyzoncie Góry Franklina, ujście Rzeki Dziżynienia malowniczo obramowane wysokimi skałami, polankę zagrodzoną rzylpionem do dolnych zboczy góry ciekawą panoramą rzylpionka Pazura, Cypla Skrzyni i tak dalej. Fotografowie nie zapomnieli o zrobieniu zdjęcia z mieszkania na wyspie, nie czyniąc żadnego wyjątku. To zapewne niepokoiło mawiając Pencroff. Marynarz był zachwycony tym, że jego fotografia, bardzo zresztą udana, zdobił się ciany Granitowego Pałacu, i chętnie przystawał przed swoim zdjęciem, tak jak gdyby był na jakiejś piątnej wystawie na Broadwayu. Trzeba jednak stwierdzić, że najbardziej udało się zdjęcie imienia. Pozował on z powagą nie dając się prostemu opisaniu jego portretu bez pełnego wyrazu. Jakby za chwilę miał zrobić jakieś minuty zachwycał się Pencroff. Doprawdy, Jup musiałby być chyba bardzo wybredny; gdyby nie był zadowolony z tego zdjęcia. Na szczęście jednak nie grymasił i przyglądał się swojej podobnie z miną wzruszoną, aczkolwiek nie pozbawioną pewnej dozy zrozumiałości. Wielkie upały letnie skończyły się w marcu. Zaczęło od czasu do czasu padać jeszcze, ale powietrze było nadal ciepłe. Marzec,

odpowiadajacy wrzenowi na poli ponej, nie by jednak tak adny, jakby siona tego spodziewa. Moze zapowiada wczesn i ostr zim. Pewnego ranka byo to dwudziestego pierwszego zdawa o siawet, e spad pierwszy nieg. Harbert, ktwsta rano i wyjrza oknem, nagle zawoaa: Patrzcie, wysepka pokryta jest niegiem! niegiem o tej porze? zdziwi siereporter i podszed takze do okna. Do czyli si o nich niebawem pozostali towarzysze i wszyscy stwierdzili zgodnie, e nie tylko wysepka, ale takze cae wybrzeze w pobliu Granitowego Paacu pokryte byo bia warstw, rmiernie otulajc ziemi. Ale to niegi! powiedzia Pencroff. Albo co bardzo podobnego do niegu doda Nab. Przecie termometr wskazuje piiziesiat osiem stopni (14 Celsjusza) powyzej zera zauwazy Ge-deon Spilett. Cyrus nic nie mc przyglada siiaiej powoce; nie wiedzia, jak wytumaczyo zjawisko o tej porze roku i przy takiej temperaturze. Do krot diab wrzasn Pencroff przecie nasze plantacje pomarzn! Marynarz chca ju biec, lecz wyprzedzi go zrny Jup i w okamgnieniu by na dole. Ale ledwie orangutan dotkn ziemi, gdy olbrzymia powoka nie na uniosa si rozproszya w powietrzu w takiej masie patkoe przez parinut nie wida y o so. Ptaki! zawoaa Harbert. Byy to istotnie chmary ptakorskich o nieskazitelnie biamym upierzeniu. Obsiad y wysepk wybrzeze, a potem pozostawiaj c zdumionych kolonistnikn w oddali. Wydawa iogoo, e to jaka biskawiczna zmiana dekoracji, ktjakby za dotknieniem rki czarodziejskiej przemieni a zim lato. Niestety, bya ona tak szybka, e ani reporter, ani Harbert nie zdali zabi adnego ptaka, wobec czego nie mogli okreli ch gatunku. W parni pzej, 26 marca, przypadaa druga rocznica wyladowania rozbitkowietrznych na Wyspie Lincolna. ROZDZIA DZIEWIENASTY. Wspomnienia ojczyzny. Widoki na przyszoo. Projekt zbadania wybrzezy. Odjazd 16 kwietnia. Psep Serpenty. Widok na morze. Bazalty na zachodnim wybrzezu. Sota. Nadchodzi noc. Nowe wydarzenie. Ju dwa lata! Od dwlat kolonici byli pozbawieni wszelkiej cznooci ze swymi rodakami. Nie mieli adnych wiadomoci ze wiata cywilizowanego, zagubieni byli na tej wyspie jak na jakiej mikroskopijnej planecie ukadu sonecznego. Co mogoo sizia ich kraju? Przed oczyma mieli zawsze obraz ojczyzny rozdartej wojn domow, tak jak to byo w chwili, gdy j opuszczali; moe la y siam jeszcze potoki krwi, spowodowane rebeli Poudnia? Myl ta napawaa ich wielkim b i czoo rozmawiali c tym, nie wtpi c jednak nigdy, e zwyci s uszna sprawa Pcy, na chwa enii Amerykaej. Przez te dwa lata nie przepyn t ani jeden statek, a przynajmniej kolonici nie dostrzegli nigdy agla na widokr. Byo oczywiste, e Wyspa Lincolna le y poza szlakiem okrwym i e jest zupe nie nie znana o czym zreszt najlepiej wiadczy y mapy. Brak portu w pobliu powinien by cign a wysp statki pragnce zaopatrzy i s odk wod a tymczasem morze, jak daleko si wzrok ludzki, byo zupe nie pustyne. Kolonici wi chc c powr do kraju, musieli liczy y cznie na siebie samych, Istniaa tylko jedna szansa powrotu i j to w a nie omawiali kolonici, zebrani pewnego kwietniowego poranka w duzej sali Granitowego Paacu. Kto wspomnia o Ameryce i to wywoaa o dug rozmow kraju ojczystym. Stanowczo mamy tylko jeden jedyny sposoby opu ci ysp incolna odezwa si edeon Spi-lett. Mianowicie trzeba zbudowa tatek dostatecznie silny, aby zdoa przebyilkaset mil. Sdz e je eli nam si dao zbudowa iup, to tak samo moemy zrobi tatek. I e tak, jak pop yn my na wysp abor, moemy pop yn a archipelag Puamotu doda Harbert. Nie przecz powiedzia Pencroff, kt miaa zawsze ostateczny gos, gdy chodzi o eglarstwo nie przecz pomimo e to nie jest zupe nie to samo. Je eli nawet w czasie podr na wysp abor

przeżyliśmy parę ich chwil, to przecie wiedzieliśmy dobrze, że z tej czy z tamtej strony mamy do portu niedaleko; ale tysiąc dwieście mil to już żaden rejsik, a najbliższy ląd jest wcale nie w odległości tysiąca dwustu mil. Czy w razie czego nie zaryzykowałby pan takiej wyprawy? zapytał reporter. Zaryzykuj wszystko, co będzie trzeba, panie Ge-deonie. Przecie pan chyba wie, że nie należąo ludzi, którzy cofają się przed niebezpieczeństwem. Nie trzeba zapominać, że teraz mamy w rękach o jednego marynarza więcej i zauważy Nab. C. Kogo masz na myśli? zapytał Pencroff. Ayrtona. Racja potwierdzi Harbert. Jeżeli zgodzi się racją o kraju wyrazi powzięcie Pencroff. A co pan sądzi o obruszeniu się reporterowi, że gdyby jacht lorda Glenarvana zawinął na wyspę Tabor w czasie, gdy Ayrton jeszcze tam przebywał, to on odmówiłby powrotu? Zapominacie, drodzy przyjaciele, że w ostatnich latach Ayrton nie był w pełni świadomych i uspokoił ich Cyrus Smith. Zresztą to nie jest istotne. Musimy się zastanowić czy może o powrocie mamy szansę, czy przyjazd tego szkockiego statku, czy nie. O lord Glenarvan obiecał Ayrtonowi, że przyjedzie po niego, gdy uzna, że minął do czasu na odpokutowanie grzechów. Osobiście jestem zdania, że lord wróci po Ayrtona. Słusznie zgodzi się reporter i nawet myśleć, że nastąpi to niebawem, gdy wcale nie mija dwanaście lat od chwili, kiedy Ayrton został osadzony na wyspie. Zgadzą się wami całkowicie, że lord powróci powiedział Pencroff. Ale dokąd? Przecie nie tu, tylko na wyspę Tabor. Tym bardziej dodał Harbert, że Wyspy Lincoln nie ma nawet na mapie. Toteż musimy na wyspie Tabor pozostawić wiadomość, że razem z Ayrtonem znajdujemy się na Wyspie Lincoln i zdecydować inżynier. Oczywiście przytaknął reporter. Nic łatwiejszego, jak zrobić domku, któryby schronieniem zarządkownika Granta, jak i Ayrtona, jak notatkę odajcie dokądnie po oświecenie naszej wyspy. Lord Glenarvan czy ktoś z jego załogi z pewnością znajdzie ten dokument. Szkoda, że w czasie naszej bytności na wyspie Tabor nie pomyśleliśmy o tym i ubolewał Pencroff. A w jaki sposób ogłosić to nam przyjdzie? zreflektował go Harbert. Przecie wtedy nie znaliśmy jeszcze dziejów Ayrtona, nie wiedzieliśmy, że ktoś ma po niego kiedy przyjechać. Gdybyśmy się tym dowiedzieli, pora byłaby już nieodpowiednia, aby przedsięwziąć wyprawę na wyspę Tabor. Słusznie poparł go Cyrus Smith, jest już za późno. Trzeba odłożyć wyprawę wiosną. Tak, a jeżeli tymczasem szkocki jacht przybędzie? niepokoił się Pencroff. To jest mało prawdopodobne odparł inżynier, gdy lord Glenarvan na pewno nie wybrałby pory zimowej na tak trudną podróż po dalekich morzach. Albo przez te pięć miesięcy, w czasie których Ayrton jest z nami, zdałaby już wyspę Tabor, no i odpłynął z powrotem, albo przybędzie dopiero później, a wtedy mamy czas w pierwszych dniach października, gdy się ogoda ustali, wybrać i wyspę Tabor i pozostawić notatkę. Trzeba przyznać, że byłoby to naprawdę nieszczęśliwy traf, gdyby "Duncan" zderzył się w ciągu ostatnich miesięcy z morza. Mam nadzieję, że tak nie będzie, uspokoił go Cyrus Smith i że Opatrzność pozbawi nas jedynej szansy, jaka nam pozostała. Jestem zdania, wtrącił reporter, że tak czy inaczej będziemy wiedzieli, jak sprawa wygląda, dopiero po powrocie na wyspę Tabor, w razie bowiem gdyby Szkoci już tam wcześniej wylądowali, zostawiliby niewątpliwie jakiś ślad swego pobytu. To jest wiarygodne, zgodzi się nim inżynier. A zatem, przyjaciele, ponieważ istnieje jeszcze taka możliwość powrotu do kraju, czekajmy na niego cierpliwie, a gdyby się okazało, że jej nie ma, wówczas zastanowimy się, co robić dalej. W każdym razie mruknął Pencroff, jeżeli kiedykolwiek w ten czy inny sposób uświadczymy Wyspę Lincoln, to z pewnością nie dlatego, że nam tu źle. Nie, Pencroff powiedział inżynier, zrobimy to jedynie dlatego, że

jeste^{my} tu z dala od wszystkiego, co cz^{owiek} najbardziej kocha na ^{wiecie}, mianowicie z dala od rodziny, od przyjaci^{ziemi ojczystej}. Sprawa zbudowania du^{ego} statku, na kt^o mo^{na} by zaryzykowa^{odr^od^o} na p^oc, w stron^o archipelag^o b^od^o na zach^ow kierunku Nowej Zelandii, na razie upad^a. Koloni^{ci} zaj^o si^e ymczasem zwyk^{lymi} pracami, zwi^{ezanymi} z przygotowaniem do trzeciego zimowania w Granitowym Pa^{acu}. Zdecydowali jednak skorzysta^e slupu i przed nastaniem mroz^op^oyn^oyssp^ooko^a. Dok^{adne} badanie wybrze^y nie by^o jeszcze zako^{ne} i koloni^{ci} mieli do^o wiadomo^{ci} o tym, jak wygl^{da} wybrze^e p^ocne i zachodnie od uj^{cia} Rzeki Wodospadu do Przyl^{dka} Szcz^e, a tak^e w^oska zatoka wrzynaj^{ca} si^e l^od w ksza^{cie} paszczy rekina. Gdy Pencroff zg^{osi} projekt wycieczki, Cyrus Smith przyklasn^o mu gor^{co}, gdy^o sam tak^e chcia^o obejrze^oz^o ich posiad^oo^{ci}. Pogoda by^a zmienna, ale barometr nie robi^o skok^o mo^{na} by^o licz^oa- to, ^e warunki atmosferyczne nie stan^o na przeszkodzie. W^oa^{nie} w pierwszym tygodniu kwietnia, po du^{ym} ni^ou barometrycznym, silny wiatr zachodni, dm^{cy} przez pi^oczy sze^oni, zapo-

cz^{tkowa} ponowny wy^o; nast^{ie} barometr ustal^o si^eskazuj^o c ci^onienie 759,45 mm i ten moment uznano za odpowiedni do wyruszenia w drog^o Odjazd wyznaczono na 16 kwietnia i ^{Bonawentura"}, stoj^{cy} na kotwicy w Porcie Balonu, zosta^o zaopatrzony na drog^okt^o mog^oa potrwa^oo^ougo. Cyrus Smith poinformowa^o Ayrtona o zamierzonej wyprawie i zaprosi^o go do wzi^oa w niej udzia^ou. Jednak Ayrton wola^o pozosta^oa wyspie, wobec czego postanowiono, ^e na czas nieobecno^{ci} kolonist^orzenie si^en do Granitowego Pa^{acu}. Towarzystwa mia^o mu dotrzyma^oup, kt^ozreszt^o nie wzdraga^o si^eprzed tym. 16 kwietnia rano koloni^{ci} wsiedli na stateczek w towarzystwie Topa. D^o dosy^oocny wiatr z po^oudniowego zachodu i ^{Bonawentura"} musia^o lawirowa^owychodz^oc z Portu Balonu, a^oeby doj^oo Cypla P^oaza. Ca^oy obw^oyspy wynosi^o dziewi^oziesi^ot mil, z czego na po^oudniowe wybrze^e, od portu do cypla, przypada^o oko^o dwudziestu. Te dwadzie^ocia mil trzeba by^oo przep^oyn^oak najbli^oej l^odu ze wzgl^o na silny wiatr. Dotarcie do cypla zaj^o ca^oy dzie^ody^o po wyj^ociu z portu statek zaledwie przez dwie godziny m^okorzysta^o odp^oywu, przez sze^oo^odzin natomiast musia^o walczy^o fal^o przyp^oywu. Dlatego te^o cypel op^oyn^o koloni^{ci} dopiero o zmroku. Pencroff zaproponowa^o in^oynierowi, aby dalej posuwa^oi^oowolutku na skr^oych ^{aglach}, ale Cyrus Smith wola^o rzuci^ootwic^o kilka kabli od wyspy, a^oeby lepiej obejrze^oo^oz^o wybrze^a w ^{wietle} dziennym. Koloni^{ci} postanowili wi^o ^e ze wzgl^o na cel wyprawy ^{dok^{adne}} zbadanie wybrze^a ^e nie b^o p^oyn^oo^o, lecz z nastaniem zmroku rzuc^o kotwic^odzie^o nie opodal brzegu, o ile oczywi^ocie pogoda na to pozwoli. Pierwsz^o noc sp^oili pod os^oon^o cypla, a poniewa^o mg^oa opad^a i wiatr si^espokoi^o, nic nie zak^oo ciszy. Wszyscy pasa^oerowie opr^omarynarza spali, mo^oe nie tak ^{wietnie} jak w swoich pokojach w Granitowym Pa^{acu}, ale jako^o przecie^o spali. Nazajutrz, 17 kwietnia, z nastaniem ^{witu} Pencroff wyci^ogn^o kotwic^oPo zwolnieniu ^{agli} i przymocowaniu chwytu przy lewej burcie m^op^oyn^olisko zachodniego wybrze^a. Koloni^{ci} znali ju^o dobrze ten zalesiony brzeg, gdy^o doszli pieszo na sam skraj lasu, a mimo to widok jego wzbudzi^o w nich znowu niek^oamany zachwy^o. A^oeby m^oszystko dok^{adne} obejrze^ozmniejszyli szybko^oo^o p^oyn^o tak blisko brzegu, jak tylko by^oo mo^{na}, jednocze^onie uwa^oaj^oc na p^oywaj^oce tu i ^oie pnie drzew. Parokrotnie nawet stan^o na kotwicy, a Gedeon Spilett robi^o zdj^oa przepi^oego wybrze^a. Oko^o po^oudnia ^{Bonawentura"} dotar^o do uj^{cia} Rzeki Wodospadu. W oddali, na prawym brzegu, ukazywa^oy si^eonownie drzewa, ale rosn^oce o wiele rzadziej, o jakie za^o trzy mile dalej tworzy^oy one ju^o tylko k^o rozrzucone po zachodnich zboczach g^o kt^o pozbawiony ro^olinno^oci grzbiet schodzi^o

a do samego oceanu. Jaki kontrast pomiędzy południowym a północnym wybrzeżem wyspy! Jedno zalesione i pokryte zielenią, drugie jałowe i dzikie. Zupełnie "elazne wybrzeże", jak to mówią w niektórych krajach, a dziwny układ skał świadczy o tym, że w odległych epokach geologicznych nastąpiło tu gwałtowne ochłodzenie płynnego bazaltu. Zaiste, spiżenie gaz węglodajny tak groźne, że gdyby los rzucił rozbitką najpierw na ten brzeg, to na pewno byłoby przerażeni widokiem wyspy. Z G. Franklina trudno im było dojrzeć ponure zarysy wybrzeża, ale z morza widok był tak niesamowity jak chyba nigdzie na świecie. "Bonawentura" płynęła w odległości pięciu mil od brzegu. Można było bez trudu stwierdzić, że wybrzeże składało się z bloków wielkości, począwszy od gązdzierzycych dwadzieścia stopy wysokości do trzystustopowych zębów. Kształty ich były najróżnorodniejsze: walcowate jak wieże, w kształcie grańniastopupa jak dzwonnice, piramidalne jak obeliski *, stożkowate jak kominy fabryczne. Bariera wiecznych lodów morzach podbiegunowych w swojej majestatycznej grozie nie tworzyłaby dziwniejszego widoku. Tu mostki przerzucone z jednej skały na drugą, tam łuki, jakby w jakiejś nawie, które gęstości oko nie zdoła przeniknąć tuż nad brzołwami pieczary o monumentalnych sklepieniach; w innym miejscu prawdziwa cięba iglic, piramid, strząpek, i to w takiej ilości, że nie zmieściłyby się na żadnej katedrze gotyckiej. Takie oto wybryki natury, bardziej różnorodne niż twory wyobraźni ludzkiej, składały się z majestatycznymi i różnorodnymi wybrzeżami ciągnącego się przestrzeni ośmiu-dziewięciu mil. Cyrus Smith i jego towarzysze przyglądali się temu ze zdziwieniem granicznym z ekstazą, nie mogąc wykrztusić siebie słowa. Jedynie Top nie kręcił się i szczekał tak donośnie, że echo tysiącem głosów odbijało się od bazaltowej ściany. Inżynier zauważył nawet, że ujadanie to było tak samo dziwne jak przy wylocie studni w Granitowym Pałacu. "Wyjdźmy na brzeg" zaproponował. "Bonawentura" podpłynęła pod same skały. Może była tu jakaś grota, która należała do zbadać. Ale Cyrus Smith nie zauważył nic, ani pieczary, ani szczeliny, które mogłyby służyć komukolwiek za schronienie. Niebawem Top przestał ujadać. Statek powrócił na swoje miejsce o kilka kabli od brzegu. W północno-zachodniej części wybrzeża stało się wąskie i piaszczyste. Z niższej i bagnistej ziemi wyrastały tu i tam pojedyncze drzewa, które koloniści widzieli już uprzednio z góry. W przeciwieństwie do tamtego, zupełnie pustynnego brzegu tutaj życie przejawiało się od postaci chmur wodnego ptactwa. Wieczorem "Bonawentura" rzuciła kotwicę lekkim wyciekiem lądu na północnym krańcu wyspy tuż przy brzegu, gdy woda była tu bardzo głęboka. Noc przeszła spokojnie, wiatr bowiem uciszył się wraz z ostatnimi promieniami słońca zerwał się dopiero z pierwszym brzaskiem. Ponieważ wyjście na ląd nie przedstawiało żadnych trudności, zaprzysiężeni myśliwi kolonii, Harbert i Ge-deon Spilett, poszli na dwugodzinny przechadzkę wzdłuż brzołwów kaczek i ksyżkami. Top sprawował się świetnie i dzięki jego staraniom oraz zręczności nic z ustrzelonej zdobyczy nie poszło na marne. O świcie rano "Bonawentura" podniosła żagle i popłynęła w kierunku północnej części Przylądka Szczep z wiatrem, który stawał się coraz chłodniejszy. Nie byłoby wcale zdziwiony, gdyby nagle zerwał się silny wicher z zachodu i stwierdził Pencroff. "Wczoraj słońce zachodziło czerwono, a dzisiaj już od samego rana widać się chmurki nie wręcz nic dobrego. Te chmurki, nazwane przez Pencroffa "kocimi ogonami", były to rozsiane tu i tam po niebie pierzaste obłoki, które nigdy nie schodzą poniżej pięciu tysięcy stóp nad poziom morza i wyglądają jak lekkie strzępy waty. Ich obecność zapowiada zwykle bliskie zaburzenia atmosferyczne. No cóż, odezwę się do Cyrus Smith i postawmy tyle żagli, ile można, i poszukajmy schronienia w Zatoce Rekina. Myśliwi tam "Bonawentura" będzie odpowiednio zabezpieczony. "Świetnie! ucieszył się Pencroff. "Zresztą północne wybrzeże składa

się y cznie z zupe nie nieciekawych wydm. Nie mia bym nic przeciwko temu, eby my spili w tej zatoce nie tylko noc, ale i dzie trzejszy powiedzia in ynier. Zatok ale y starannie zbada. My l e b iemy do tego zmuszeni odpar Pencroff. Od strony zachodu niebo zaczyna wygl da ro nie. Prosz opatrzy ile to si ego gromadzi! W ka dym razie mamy dobry wiatr, a eby dop yn o Przym dka Szcz zauwa y reporter. Wiatr jest wietny zgodzi si arynarz ale eby wej o zatoki, trzeba b ie lawirowa a chcia bym to zrobi jeszcze za dnia, gdy nie znam dobrze tych stron. Morze jest tam zapewne usiane rafami dorzuci Harbert jak mo na przypuszcza a podstawie tego, co my widzieli w po udniowej cz i Zatoki Rekina. Niech pan robi, jak pan uwa a, Pencroff zdecydowa in ynier mamy do pana ca kowite zaufanie. Mo e pan by pokojny, panie Cyrusie zapewni marynarz na pewno nie b si ara a bez

potrzeby. Wola bym otrzyma ios no em w sw asny kad ub, ni eby Bonawentura" nadzia si na rafa! Jak widzimy, Pencroff bardziej dba o statek ni o swoj w asn sk. Kt godzina? zapyta marynarz. Dziesi ta odpowiedzia Gedeon Spilett. Jak daleko mamy jeszcze do przyl dka, panie Cyrusie? Oko o pi astu mil. No, to zejdzie nam jeszcze ze dwie i p odziny o wiadczy marynarz. B iemy w pobli u przyl dka mi y dwunast a pierwsz. Niestety, zmieni si tedy kierunek pr du i zacznie si dp yw. Obawiam si e trudno nam b ie wej o zatoki, maj c przeciwko sobie wiatr i morze. Tym bardziej e jest teraz pe nia ksi ca, a w og przyp ywy i odp ywy w kwietniu s bardzo silne doda Harbert. No to co, Pencroff? wtr ci si yrus Smith. Czy nie mo e pan zakotwiczy rzy samym cyplu? Zakotwiczy w pobli u l du, maj c w perspektywie z pogod krzykn marynarz. Co panu przysz o do g owy, panie Cyrusie! Znaczy oby to, e chcemy si ozbi obrowolnie! Wi co pan robi? B usi owa utrzyma si na pe nym morzu, dop nie zacznie si rzyp yw, i wtedy, je eli b ie jeszcze widno, spr eej o zatoki; je eli mi si ie uda, to ca noc b iemy kr li si a morzu i dopiero o wschodzie s o wejdzimy do zatoki. Powiedzia em ju, Pencroff, e zdajemy si a kowicie na pana odpowiedzia Cyrus Smith. Ach! Gdyby na tym wybrze u by a latarnia mor ska! zawo a Pencroff. Jaka to by aby wygoda dla eglarzy! Tak, zw aszcza e tym razem nie b iemy mieli uprzejmego in yniara, kt by nam zapali ognisko wskazuj ce drog o portu doda Harbert. Istotnie, drogi Cyrusie odezwa si edeon Spilett jeszcze my panu dotychczas nie podzi wiali; ale, m c szczerze, bez tego ognia nigdy by my nie dobrn... Bez ognia? powt in ynier, szczerze zdziwiony s owami reportera. Chcemy powiedzie panie Cyrusie dorzuci Pencroff e przez par odzin poprzedzaj cych nasz powr yli my w wielkim k opocie na pok adzie "Bo-nawentury". Przeszliby my jak nic obok wyspy, gdyby pan nie rozpali w nocy z dziewi astego na dwudziesty pa dzielnika ogniska na p askowzg przy Granitowym Pa acu. Tak... tak... Istotnie wpad em wtedy na szcz iwy pomys! mrukn in ynier. A tym razem doda marynarz nikomu nie przyjdzie do g owy taka szcz iwa my l, chyba e Ayrtonowi... Nie, nikomu pokr g ow in ynier. W par chwil p eej, znalaz szy si a dziobie statku sam na sam z reporterem, in ynier pochyli si szepn mu do ucha: Je eli jest na tym wiecie cokolwiek pewnego, Gedeonie, to chyba tylko to, e w nocy z dziewi astego na dwudziesty pa dzielnika nie rozpala em adnego ogniska ani na p askowzg w pobli u Granitowego Pa acu, ani w adnym innym punkcie wyspy! ROZDZIA DWUDZIESTY. Noc na morzu. Zatoka Rekina. Zwierzenia. Przygotowania do zimy. Wczesne s ty. Mrozy. Prace wewn trz domostwa.

Po sześciu miesiącach. Klisza fotograficzna. Nieoczekiwane zdarzenie. wszystko stało się tak, jak to przewidział Pencroff, gdy do wiadomości nie mógł go omylić. Wiatr przybrał na sile i z bryzy stał się ichrem, to znaczy, osiągnął szybko czterdziestu do czterdziestu pięciu mil na godzinę. Statek znajdujący się takiej chwili na pełnym morzu musi skręcić gwałtownie. Dochodziła szesnasta, gdy "Bonawentura" znalazła się поблизу zatoki, a ponieważ odpływ trwał nadal, nie sposób było do niej wpłynąć. Trzeba było pozostać na pełnym morzu, gdyż nawet przy najlepszych warunkach Pencroff nie zdążyłby dotrzeć do ujścia Rzeki Dzielnienia. Wciąż gnący wobec tego w kierunku sztormowy, czekał utrzymać statek dziobem do lądu. Na szczęście, dzięki osłonie wybrzeża, fala pomimo silnego wiatru nie była zbyt wysoka. Nie trzeba było obawiać się wiatrowych uderzeń tak bardzo niebezpiecznych dla małych stateczek. Może nawet "Bonawentura" by się przewróciła, gdyby było dobrze obciążony, jednakże zwały wody, przelewające się przez pokład, mogłyby uszkodzić pokład, gdyby poszycie nie wytrzymało. Marynarz miał, oczywiście, duże zaufanie do swego stateczka, jednak oczekiwał odwetu nie bez pewnej niecierpliwości. Tej nocy Cyrus Smith i Gedeon Spilett nie mieli już okazji porozmawiać sobie bez świadka, a przecie słowa wyszeptane przez inżyniera do ucha reporterowi na pewno zasługiwały na to, by się jeszcze raz zastanowić nad tajemniczymi zjawiskami zachodzącymi na Wyspie Lincoln. Gedeon Spilett bezustannie rozmyślał o tym nowym, zagadkowym wydarzeniu, o ukazaniu się ognia na wybrzeżu. Przecie sam widział ten ogień własne oczy! Jego towarzysze, Harbert i Pencroff, widzieli go także. Ogień zwołał im rozpoznanie wyspy w tajemniczą noc i nikt z nich ani przez chwilę nie wątpił, że rozpaliła go ręka inżyniera. I nagle Cyrus Smith kategorycznie stwierdza, że nic podobnego nie robi. Gedeon Spilet przyrzekł sobie, że wznowi rozmowę, gdy tylko "Bonawentura" wróził wycieczki, i skłoni inżyniera, aby opowiedział reszcie towarzyszy o tych dziwnych wydarzeniach. Może poweźmie się do postanowienia, aby wspólnie zbadać najskrupulatniej całą wyspę. Tak czy owak, tej nocy na nie znanym dotychczas wybrzeżu, stanowił cym wejście do zatoki, nie zapomniał o wiatrze i małym stateczek a do rana starała się utrzymać na pełnym morzu. Gdy pierwszy brzask dnia rozjaśnił horyzont na wschodzie, wiatr, nieco łagodniejszy, wykręcił się dwa kwadranty, pozwalając Pencroffowi łatwiej wprowadzić "Bonawenturę" do wąskiej ciełniny zamykającej zatokę. Około godziny siódmej rano statek, wzięwszy kurs na północny Przylądek Szczepny, ostrożnie wchodził do ciełniny, a potem do zatoki otoczonej malowniczym obramowaniem z zastygłej lawy. Oto zachwycał się Pencroff kawałek morza stanowiłcy wspaniałą przystań, gdzie niejedna flotylla mogłaby swobodnie manewrować. Najciekawsze jest to, że zauważył Cyrus Smith, że zatoka została utworzona przez dwa wylewy lawy wyrzuconej przez wulkan, a potem stopniowo nagromadzonej w czasie następujących wybuchów. Wskutek tego zatoka jest osłonięta ze wszystkich stron i należałoby przypuszczać, że podczas najsilniejszej burzy woda w niej jest spokojna jak w jeziorze. Z pewnością się usznie potwierdził Pencroff. Wiatr może się wdrzeć przez wąskie gardło pomiędzy dwoma przylądkami, a w dodatku przylądek północny jest dalej wysunięty w morze niż południowy, a więc silne podmuchy wiatru mają tu dostatek bardzo utrudniony. "Bonawentura" może tu chyba stać przez okrągły rok, a nawet kotwicy nawet by się nie napięła. Tu jest trochę dla niego miejsce, zwróć uwagę reporter. Ach, panie Spilett, odparł marynarz, zgadzam się, że dla "Bonawentury" ta zatoka jest trochę obszerna, ale jeżeli dla floty Unii potrzebne jest bezpieczne schronienie na Pacyfiku, to gwarantuję ci, że nigdzie nie znajdziesz lepszego niż w tym miejscu. Jesteśmy w paszczy rekina, odezwij się, abym mógł na myśli kształtu zatoki. I to gówno w paszczy, drogi Nabie, dodał Harbert. Ale chyba nie

obawiasz się, że paszcza się zamknie i my w niej zostaniemy? Nie, panie Harbercie, ale jednak ta zatoka jako mi się niezbyt podoba. Ma tak nieprzyjemną powierzchnię.

Masz tobie! zawoła Pencroff. Teraz znab krytykuje moją zatokę w czasie, kiedy zamierzam złożyć ją w darze Ameryce! Ale czy przynajmniej jest tu do czego? zapytał inżynier. Pamiętam, że to, co wystarczy dla kilku "Bonawentury", na pewno nie zadowoli naszych pancerników. Nic łatwiejszego, jak sprawdzić odpowiedź. Pencroff i natychmiast wyrzucił za burtę mu za sondę. Na kołach uwiązany był kawałek elaz. Długo jej wynosiła około pięćdziesiąt stóp, mimo to rozwinęła się, nie dotykając dna. Ho, ho! Nasze pancerniki mogły tu zawijać, orzekł Pencroff. Nie osiada na mieliźnie. Rzeczywiście pokręcił głowę Cyrus Smith. Ta zatoka to istna otchłamednak jeżeli się nie pod uwagę wulkaniczne pochodzenie wyspy, nie należy się dziwić, że dno morza ma tutaj takie zagłębienia. Odnosi się wrażenie, że zauważył Harbert, że brzegi zostały wykute oskardem w skale; skłonny jestem myśleć, że u podnóżkach skał nawet pięć- czy sześciokrotnie dłuższą sondę Pencroff nie zgruntowałby dna. Wszystko to pięknie odezwał się reporter, ale muszę smucić Pencroffa, że w tej jego przystani brakuje bardzo ważnych rzeczy. A czego, panie Gedeonie? Jakiegokolwiek szczeliny w skale czy innego dostępu do samej wyspy. Nie widzę zupełnie miejsca, w którym można by wyjść na ląd. Reporter miał rację. Wzdłuż brzegu zatoki, w różnych wysokościach i bardzo stromych zboczach, nie było nigdzie miejsca dogodnego do lądowania. Niedostępne i ciępane skalne przypominają brzegi fiordów Norwegii, a nawet były od nich jeszcze bardziej strome. "Bonawentura" płynąc tak blisko brzegu, że prawie dotykała go burtę, nie natrafiła na żadnej szczybie przez którą pasażerowie mogliby wyjść na ląd. Pencroff pocieszał się, że w razie potrzeby skały można rozsądzić o pomoc. Na razie jednak, stwierdziwszy, że w tej zatoce nie mają absolutnie nic do roboty, skierował stateczek w stronę iłłiny i około godziny drugiej wyprowadził go na pełne morze. Uf! odetchnął z ulgą Nab. Pocziwy Murzyn czuł się jak w nieswojej potwornej paszczy. Od Przylądka Szczep do ujścia Rzeki Dzielnienia było zaledwie osiem mil. Pencroff wziął kurs na Granitowy Pałac i "Bonawentura", zwolnwszy nagle, popłynęła w odległości mili od brzegu. Niebawem olbrzymie żony lawy ustąpiły miejsca malowniczym wydmom, w których nigdy w tak nieoczekiwany sposób odnaleziono inżyniera; obecnie unosiły się nad nimi setki ptaków morskich. Około czwartej Pencroff, pozostawiając z lewej burty cyfel wysepki, wszedł do kanału dzielącego je od wybrzeża, a o godzinie piątej kotwica "Bonawentury" zaryła się w piasek przy ujściu Rzeki Dzielnienia. Nieobecność kolonistów trwała trzy dni. Na brzegu oczekiwał ich Ayrton, a im się rzucił się w ramiona z radością, wydając pomruki zadowolenia. W ten sposób natrafiwszy na teren podejrzany i ład, dokonano oględzin całego wybrzeża. Jeżeli mieszkała tu jakaś tajemnicza istota, to chyba tylko w nieprzebytym gęszczu lasa Pospie Serpenty, dokąd kolonicy dotychczas jeszcze nie dotarli w swoich poszukiwaniach. Gedeon Spiletta porozumiał się z inżynierem i obydwaj ustalili, że zwrócić uwagę swoich towarzyszy na niezwykle charakterystycznych wydarzeniach jakie zaszły na wyspie. Mówił o ogniu rozpalonym na wybrzeżu przez jakiegoś nieznaną osobę. Cyrus Smith nie mógł się powstrzymać od zapytania, po raz dwudziesty chyba, Gedeona Spiletta: Czy jest pan zupełnie pewny, że pan dobrze widział? A może to był jakiś odblask wybuchu wulkanu czy przelatujący meteor? Nie, Cyrusie, odpowiedział reporter, to było na pewno ogień zniecony przez człowieka. Zresztą proszę zapytać Pencroffa i Harberta. Oni widzieli światło tak jak ja i potwierdzę moje słowa. W wyniku tej rozmowy, w kilka dni

pej, 25 kwietnia wieczorem, w chwili gdy wszyscy koloniści zebrali się a Paskowicz Rozległego Widoku, Cyrus Smith zabrał goś i przem do towarzyszy: Drodzy przyjaciele, muszęwr wasz uwaga pewne wydarzenia, którezaszły na naszej wyspie; chciałbym bardzo usysze nich wasze zdanie. Wydarzenia te wkraczają, że tak powiem, w sferadprzyrodzon... Nadprzyrodzon?! zawoła marynarz puszczając k dymu z fajki. Czyby nasza wyspa była nadprzyrodzona?... Nie, Pencroff, ale bardzo tajemnicza, to pewne odpar inżynier. Chyba że zdoła pan nam wytłumaczyć, czego ani Spilett, ani ja nie mogliśmy dotychczas zrozumieć. Słucham, panie Cyrusie, o co chodzi? A wi czy pan rozumie, jak to sięogło stać cięgnę dalej inżynier. że po tym, jak spadłem do morza, nagle znalazłem się g wyspy o erili od brzegu? Nie mogłobie absolutnie uwiadomiłbym przebył t rog w asnych siach. Chyba że w zamroczeniu bkn Pencroff. To jest niemożliwe odpar inżynier. Ale przejdmy nad tym fio porzdku dziennego. Czy może pan poj w jaki sposób odnalazł wasze schronienie o pił od miejsca, gdzie leałem nieprzytomny? Instykt psa... zaczął Harbert. Przedziwny instykt! zauważył reporter. Przecie pomimo wiatru z deszczem, szalejącego tej nocy, Top przybiegł do Kominuchy, wcale nie powalany botem! Idmy dalej przerwał inżynier. Czy zdołacie wyjaśnićjaką sięa w tak niesamowity sposóbzruciła z jeziora naszego psa po walce z krową morską? .Przyznam, że nie bardzo pokręgow Pencroff. Tak samo zreszt nie rozumiem, kto zadał krowie morskiej ranę bok jakim ostrym narzęciem. Pomiędzy to takę kontynuował swoje wywody inżynier. Czy rozumiecie, przyjaciele, w jaki sposób ciele pekari znalazło sięiarnko rutu, jak mogła przybićak szczywie do brzegu skrzynia, pomimo że nie znaleliśmy ani ładunku katastrofy okręwej, w jaki sposóbtedy, kiedyśmy po raz pierwszy wyruszyli na morze, tak w sam porawin sięam butelka zawierająca dokument, dlaczego nasze cz, zerwawszy się uwi, trafiło do nas wanie w chwili, gdy było nam najbardziej potrzebne; jak podczas najcia ma p drabina została w najodpowiedniejszym momencie zrzucona z wysokości Granitowego Paacu, no i wreszcie, jak dokument, któreo Ayrton, jak sam twierdzi, nigdy nie napisał, trafił do naszych ręk? Cyrus Smith wymienił kolejno wszystkie te dziwne fakty, którezaszły na wyspie. Harbert, Pencroff i Nab patrzyli na siebie i nie wiedzieli, co powiedziegdycząy ten a h wydarzeńo raz pierwszy tak przez kogo zgrupowanych, zaskoczył ich niesychanie. Na Boga! odezwał sięreszcie Pencroff. Ma pan racjępanie Cyrusie! Istotnie, trudno znaleźćytłumaczenie na to wszystko. Ot moi drodzy nie poprzestał na tym inżynier muszęo tego dodałstatni fakt, nie mniej zagadkowy niż poprzednie. Co znowu, panie Cyrusie? żywo zapytał Harbert. M pan, Pencroff, że gdy wracaliście z wyspy Tabor, dostrzegł pan ogień Wyspie Lincolna? Nie inaczej przytaknęł marynarz. I jest pan absolutnie pewny, że pan go widział? Tak, jak widzęeraz pana! I ty takę, Harbercie? Ach, panie Cyrusie zawołał Harbert przecię to wiatło lniło jak gwiazda pierwszej wielkości! A może była to istotnie gwiazda? pytał inżynier z naciskiem. Nie zaoponował Pencroff gdy niebo pokryte było ciimi chmurami, a gwiazda w adnym wypadku nie wieciaby tak nisko nad horyzontem. Ale przecię pan Spilett widział tak samo jak my i może to potwierdził. Muszędodał że wiatło było bardzo jaskrawe i dawało taki odblask jak elektryczność. Tak! Tak! Wanie!... dorzucił Harbert. I na pewno umieszczone było gdzie na wysokości Granitowego Paacu. A wi przyjmijcie do wiadomości, przyjaciele, że w nocy z dziewiąstego na dwudziesty października ani Nab, ani ja nie rozpalaliśmy adnego ogniska na wybrzeżu. To pan nie... wymamrotał Pencroff tak zdumiony, że nie mę nawet

dokończenia. Nie opuszczaliśmy Granitowego Pałacu upewnić go Cyrus Smith i jeżeli widzieliście na wybrzeżu ogień, musieliście go rozpałać. Pencroff i Harbert stali jak rzeźni gromem. Nie mogli tu być o jakimś zdarzeniu. Przecież na własne oczy widzieli powstanie ognia w nocy z 19 na 20 października. Tak! Musieli się zgodzić na istnienie jakiejś tajemniczej istoty. Działy tu jakieś zagadkowe moce, z pewnością przychylnie kolonistom, niemniej jednak drażniły ich ciekawość. Czy gdzieś w nieznanym zakątku Wyspy Lincoln ukrywa się jakaś tajemnicza istota? Trzeba to zbadać wszelką cenę. Cyrus Smith przypomniał towarzyszom o dziwnym zachowaniu siopa i Jupa, gdy zwierzę krążyło wokół studni. Może zejść Granitowy Pałac z morzem. Opowiedział tak, że obejrzał dokładnie studnię, ale nic podejrzanego w niej nie odkrył. Ostatecznym wynikiem tej rozmowy było postanowienie, powzięte jednogłośnie przez wszystkich członków kolonii, że z nastaniem wiosny przystąpi do starannego zbadania całej wyspy. Od tego dnia Pencroff chodził zatroskany. Wyspa, która uważała za swoją własność, jak gdyby nie należała do niego całkowicie. Musiał dzielić się z tajemniczym współautocielem i w dodatku był mu, choć nie chcąc, podporządkowany. Cóż rozmawiał o tych niezrozumiałych sprawach z Nabem i obaj, skłonni z natury do wiary w cuda, bliscy byli myśli, że Wyspa Lincoln znajduje się w mocy jakiejś istoty nadprzyrodzonej. W maju, odpowiedniku listopada na północnej, nastąpiły słotne dni. Zima zapowiadała się chętna i surowa, toteż nie tracąc czasu przystąpiono do prac związanych z przygotowaniem się do zimy. Zresztą tym razem koloniści mogli wytrzymać obojętniejszą zimę. Zaopatrzeni byli w ubrania z filcu, liczne zaś własne muflony dostarczyły dostatecznej ilości wełny do dalszej fabrykacji tej ciepłej tkaniny. Ayrton, rzecz prosta, także otrzymał dobre ubranie. Cyrus Smith zaproponował mu, aby na zimę przesiedlił się do Granitowego Pałacu, gdzie miałyby lepsze warunki niż w corralu. Ayrton przyrzekł, że się umości, gdy tylko ukończy wszystkie swoje prace. Nastąpiło to w połowie kwietnia. Od tej chwili Ayrton mieszkał już razem ze wszystkimi członkami kolonii i niejednokrotnie okazał się bardzo przydatny. Jednak zawsze pełen pokory i smutku, nie brał nigdy udziału w rozrywkach swoich towarzyszy. Przez wiozę, czyli trzeciej zimy, spalonej na Wyspie Lincoln, koloniści nie ruszyli się z domu. Rozszalały się wściekłe wichury i śnieżyce, które skąpy drżały w posadach. Niewiele brakowało, by gwałtowne przypływy zalały całą wyspę, biada statkom, któreby zakotwiczyły się przy brzegu: poszłyby na dno z ludźmi i dobytkiem. Dwukrotnie w tym czasie Rzeka Dzielnienia tak przybrała, że groziła zerwaniem mostu. Trzeba było zabezpieczyć ostki na wybrzeżu, zatopionym przez wściekłe bijące fale. Oczywiście taka wichura, podobna do trąby powietrznej, porywającej w swym śnie krople deszczu i płatki śniegu, poczyniła wiele zniszczeń. Paskowicz Rozległego Widoku. Ucierpiał młyn, a szczególnie ptaszarnia. Koloniści musieli tam coś naprawiać i zniszczenia, gdyby inaczej życie ptactwa byłoby poważnie zagrożone. W czasie tej niepogody paragrafu bandy mać docierały aż na sam skraj paskowicz i zawsze można się było obawiać, że najzwyklejsze z nich, rozzuchwalone gódom, zdołają przedostać przez potok, który zwłaszcza po zamrażaniu stawia się atwy do przebycia. Warzywnik i zagroda zostałyby niechybnie zniszczone, gdyby nie stało się pilnowanie. Cóż trzeba było uciekać i bronić palnej, żeby niebezpiecznych intruzów przetrzymać przyzwoitej odległości. Toteż kolonistom nie brakowało zajęć, gdy oprócz pracy na zewnątrz mieli jeszcze setki drobnych robót domu. Podczas wielkich mrozów zdarzano kilkakrotnie wspaniałe polowania na rozległym Bagnie Podgorza. Gedeon Spilett i Harbert, korzystając z pomocy Jupa i Topa, nie marnowali ani jednego naboju strzelając do dzikich kaczek*, ksyżek, cyranek, czajek i roje. Dostali do tych terenów atwy i białe.

drogę prowadząc do Portu Balonu po przejeździe przez most na Rzece Dzielnicy, białym szlakiem wiodącym dookoła górzystego Cyplu Skrzyni. Myśliwi wiąz nigdy prawie nie oddalali się od Granitowego Pałacu ponad dwie--trzy mile. Tak upłynęły cztery miesiące tej srogiej zimy, mianowicie czerwiec, lipiec, sierpień-wrzesień-górze biorąc, Granitowy Pałac nie ucierpiał zbyt mocno od wicher--tak samo zresztą jak i zagroda mniej odkryta niż paskowzg i w więz jej swej części osłonięty Górką Franklina; docierając tam podmuchy wiatru były znacznie złagodzone przez lasy i wysokie skały wybrzeża. Dlatego też, gdy w drugiej połowie października Ayrton powrócił do zagrody na kilka dni, jego zręczne i pracowite ręce szybko naprawiły uszkodzenia. Przez całą zimę wydarzyło się nic godnego uwagi, chociaż Pencroff i Nab czatowali wprost na najbardziej błahsze fakty, aby móc zaliczyć do rzeczy tajemniczych. Ani pies, ani małpa nie krzyknęły już wokół studni i nie zdradzały objawemaniepokojenia. Można było pomyśleć o serie wydarzeń przyrodzonych dobiegających. Mimo to czono mocno o nich w Granitowym Pałacu podczas długich zimowych wieczorów wszyscy trwali w postanowieniu zbadania najbardziej niedostępnych zakłaskę wyspy. Jednakże niezwykle doniosły fakt, któremu się okazał gubny w skutkach, nagle odwił Cyrusa Smi-tha i jego towarzyszy od tych projektów. Było to w październiku. Wiosna zbliżała się wielkimi krokami. Pod promieniami słońca przyroda przybierała nową szatę pośród zielonych drzew iglastych, stanowiących obramowanie lasu, zaczęła tu i tam przebijać się od listki wiąz sosn Bałtycki cedrimalajskich. Jak wiadomo, Gedeon Spilett i Harbert niejednokrotnie robili zdjęcia różnych fragmentów wyspy. Otóż 7 października, około trzeciej po południu, Harbert urzeczony czystości nieba, wpadł na pomysł sfotografowania leżącej naprzeciwko Paskowzga Rozległego Widoku całej Zatoki Unii od Przylądka Szczep do Przylądka Pazura. Horyzont rysował się niezwykle czysto, a morze, lekko falujące pod wpływem delikatnego wietrzyka, wyglądało w oddali nieruchomo jak jezioro, tu i tam po wyskującej zocistymi cękami. Aparat, umieszczony w jednym z okien wielkiej sali Granitowego Pałacu, obejmował obiektywem całą zatokę wybrzeże. Harbert tak jak zwykle zrobił zdjęcie, a potem poszedł wywołać i zaciemnił, gdzie przechowywał wszystkie odczynniki. Po utrwaleniu negatywu chłopców obejrzał go uważnie pod światło i dostrzegł na kliszy małą, ledwie widoczną plamkę rysującą się gdzieś na horyzoncie, nad morzem. Wypukał kliszę jeszcze, aby usunąć plamkę ale nic nie pomogło. "Na pewno jakaś skała w szkło" pomyślał. Wiedziony ciekawością, wykręcił z lupy mocną soczewkę popatrzył przez nią na kliszę. Ale gdy tylko spojrzął, z piersi wydarł się krzyk, a klisza omal nie wypadła mu z ręki. Pobiegł pędem do pokoju, w którym znajdował się nymier, podał mu bez słowa kliszę soczewkę wskazał na małą plamkę. Cyrus Smith obejrzał wskazany punkt, potem chwycił lunetę pobiegł do okna. Luneta wolno przeszukała horyzont i wreszcie zatrzymała się na podejrzanym punkcie; Cyrus Smith opuścił ją i wyszeptał: "Statek! Istotnie, z Wyspy Lincoln widać statek TAJEMNICA WYSPY ROZDZIAŁ PIERWSZY. Zguba czy wybawienie? Wezwanie Ayr-tona. Ważna dyskusja. To nie Duncan". Podejrzan statek. Należy przedsięwziąć środki ostrożności. Statek się zbliża. Strzały armatni. Bryg rzuca kotwicę pobliskiej wyspy. Nadchodzi noc. Od czasu kiedy rozbitkowie statku powietrznego zostali rzućeni na Wyspę Lincoln, czyli od dwóch tygodni, nie zdołali nawiązać kontaktu ze światem. Wprawdzie reporter przejął raz przez wiadomościami jaki zamieszkały ląd, powierzając skrzydlatemu posłać kartkę zawierającą opis ich sytuacji, ale na powodzenie tej próby trudno było poważyć. Jedynym człowiekiem, któremu powierzył w znanych już okolicznościach liczbę członków kolonii, był Ayrton. A tu nagle 17 października jacyś ludzie ukazał się pobliskiej wyspy, na pustynnym zazwyczaj oceanie! Co do

tego nie można by o mnie tliwioci! Nie opodal znajdowa si tatek! Ale czy przepynie obok, czy te przybije do wyspy? Za kilka godzin kolonici na pewno b wiedzieli, co o tym s dzi

Cyrus Smith i Harbert zawoali natychmiast Gedeona Spilett, Pencroffa i Naba do duiej sali Granitowego Paacu i poinformowali ich o najnowszych wydarzeniach. Pencroff chwyci lunet szybko przebieg wzrokiem horyzont i zatrzyma si a wskazanym punkcie. Potem glosem nie zdradzajcym szczegogo uradowania zawoaa: Do krot diab To to na pewno statek! Czy pynie w naszym kierunku? zapyta Ge deon Spilett. Trudno w tej chwili powiedzie odpar Pencroff gdy na razie wida tylko maszty nad horyzontem i ani kawa ka kaduba! Wi co mamy robi zapyta chopiec. Czeka powiedzia Cyrus Smith. Przez duosz chwilolonici stali w milczeniu, cakowicie pochoni swoim wzruszeniem, obawami i nadziej, ktzostay wywoane przez to najwazniejsze od chwili ich przybycia na WyspLincolna wydarzenie. Rzecz jasna, kolonici nie byli w sytuacji rozbitk wyrzuconych na jak skalist wysepki walzczcych z przyrodmacoch o n n egzystencj poeranych wprost ch jak najszybszego powrotu na zamieszkan l d. Przeciwnie, Pencroff i Nab uwaali si a tak szcziiwych i bogatych, e gdyby musieli opu ci zysp zrobyliby to z alem. Przyzwyczaili si u obaj do nowego ycia na tym skrawku ziemi doprowadzonym do kwitncego stanu dzi ich w asnej inteligencji. A jednak statek ten przynosi chyba jakie wiadomoci ze wiata, moe nawet zbli a si o nich pywaj ca czstka ojczyzny? W ka dym razie mo na atwo zrozumie e serca ich zabi y mocniej na widok statku, na kt na pewno znajdowali si udzie, ich bli ni. Pencroff od czasu do czasu bra lunet i stawa A A A

w oknie. Z tego punktu obserwowaa z wielk uwag statek znajdujcy si jakie dwadziecia mil na wsch d wyspy. Kolonici nie mieli jeszcze mo no ci da na sobie jakim sygnem. Chor gwi by nie dostrze ono, strza u nie usyszano, ogie tak e nie by by widoczny. Jedno by o pewne, e wyspa ze wznoszc si o rodku G Franklina nie mog a uj wagi marynara-obszernika w bocianim gnie dzie. Ale po c tatek mia by do niej zawin Zapewne zwyk y przypadek przywi go do tej cz i Pacyfiku, w kt wed ug mapy nie ma adnego l du z wyjtkiem wyspy Tabor, le cej przecie poza szlakiem uczczanym zazwyczaj przez statki udaj ce si a archipelagi poline-zyjskie, na Now Zelandi zy na wybrze a Ameryki. Ka demu chodzi y po g owie pytania tego rodzaju, gdy nagle Harbert znalaz na nie odpowied: A moe to Duncan? Wszyscy zapewne pami j, e Duncan by to jacht lorda G enarvana, kt wysadzi niegdy Ayrtona na wyspie Tabor i mia po niego wr. Ot yspa Tabor nie le a a znak daleko od Wyspy Lincolna, eby statek udajcy si a jedn z nich nie m przep yn p bli u drugiej. Przecie po o enie ich r o si aledwie o sto pi ziesi t mil d ugo ci i siedemdziesi t pi mil szeroko ci geograficznej. Trzeba da na yertonowi powiedzia Gedeon Spilett i wezwa go tutaj natychmiast. Tylko on moe nam powiedzie czy ten statek to Duncan. Wszyscy zgodzili si reporter, podszed szy do aparatu cz cego zagrod Granitowym Paacem, nada nast j cy telegram: Prosz rzyj atychmiast. Po kilku chwilach zabrza aparat. A A f Id brzmia a odpowied Ayrtona. W tym czasie kolonici bez przerwy obserwowali statek. Je eli to jest Duncan odezwa si arbert to Ayrton pozna go bez trudu, gdy przez pewien czas pywa na nim. Je li go pozna doda

Pencroff ❖ b❖ie to dla niego wzruszenie nie lada. ❖ Tak ❖ potwierdzi❖ Cyrus Smith ❖ ale teraz ju❖ Ayrton jest godny tego, by powr❖ na pok❖ad ❖Dun-cana". Daj Bo❖e, by to by❖ istotnie jacht lorda Gle-narvana, gdy❖ ka❖dy inny statek wzbudzi❖by we mnie podejrzenia. Na tych wodach kr❖ si❖iedobre towarzystwo i zawsze obawiam si❖❖eby na nasz❖ wysp❖ie zawitali piraci malajscy. ❖ Potrafiliby❖my j❖ obroni❖❖ zawo❖a❖ Harbert. ❖ Oczywi❖cie, moje dziecko ❖ u❖miechn❖❖ si❖n❖ynier ❖ ale lepiej, ❖eby❖my nie musieli tego robi❖❖ Chcia❖bym zwr❖ uwag❖a jedno ❖ odezwa❖ si❖edeon Spilett. ❖ ❖eglarze nie znaj❖ Wyspy Lincolna, gdy❖ nie ma jej nawet na najnowszych mapach. Czy nie uwa❖a pan zatem, Cyrusie, ❖e to jest wystarczaj❖cy pow❖dla kt❖o statek, znalaz❖szy si❖iespodziewanie w pobli❖u tego nieznanego l❖du, chcia❖by go raczej odwiedzi❖i❖ omin❖❖❖ S❖usznie ❖ zgodzi❖ si❖encroff. ❖ Jestem tego samego zdania ❖ doda❖ in❖ynier. ❖ Mo❖na nawet twierdzi❖❖e do obowi❖zk❖kapitana statku nale❖y stara❖i❖ozna❖a❖dy nie zbadany dotychczas l❖d albo wysp❖ zaznaczy❖a mapie; Wyspa Lincolna jest w❖a❖nie w takim po❖o❖eniu. ❖ Wi❖przypu❖❖, ❖e statek zawinie tu i stanie na kotwicy w odleg❖o❖ci kilku kabli od wyspy. Co wtedy zrobimy? ❖ zapyta❖ Pencroff. To nieoczekiwane pytanie pozosta❖o przez par❖hwil bez odpowiedzi. Jednak po pewnym namy❖le Cyrus Smith o❖wiadczy❖ swoim spokojnym tonem: ❖ Oto co zrobimy, przyjaciele, i co powinni❖my zrobi❖skomunikujemy si❖e statkiem, zaokr❖jemy si❖ opu❖cimy nasz❖ wysp❖wzi❖wszy j❖ uprzednio w posiadanie w imieniu Stan❖jednoczonych. Potem powr❖y w towarzystwie tych, kt❖ zechc❖ przyby❖utaj z nami, a❖eby skolonizowa❖yssp❖ ofiarowa❖epublice ameryka❖ej po❖yteczny punkt oparcia w tej cz❖i Pacyfiku. ❖ Hura! ❖ krzykn❖❖ Pencroff. ❖ Nie byle jaki prezent zrobiliby❖my naszej ojczy❖nie! Skolonizowanie jest prawie zako❖ne, wszystkie cz❖i wyspy maj❖ ju❖ nazwy, jest naturalny port, istnieje mo❖no❖❖aopatrzenia okr❖w w wod❖s❖ drogi, linia telegraficzna, stocznia, fabryka, s❖owem, nie pozostaje ju❖ nic wi❖j, tylko nanie❖❖yssp❖incolna na map❖❖ A je❖eli w czasie naszej nieobecno❖ci kto❖ ni❖ zaw❖adnie? ❖ zwr❖ uwag❖edeon Spilett. ❖ Do kro❖t tysi❖ diab❖❖❖ obruszy❖ si❖arynarz. ❖ Pr❖ej pozosta❖bym tutaj sam, ❖eby jej pilnowa❖i jakim Pencroff, nie ukradliby mi jej jak zegarka z kieszeni gapia! Przez nast❖❖ godzin❖ie spos❖y❖o okre❖li❖ ca❖❖ pewno❖ci❖, czy statek p❖ynie w kierunku Wyspy Lincolna. Wprawdzie zbli❖y❖ si❖ieco, ale jaki by❖ jego kurs, tego Pencroff nie m❖rozpozna❖Jednak❖e wiatr d❖❖ z p❖cnego wschodu, by❖o zatem prawdopodobne, ❖e statek p❖yn❖❖ prawym halsiem * w❖a❖nie do brzeg❖yspy, przy spokojnym za❖ morzu zbli❖enie si❖o niej nie nasuwa❖o obaw, pomimo ❖e g❖❖ko❖❖rzybrze❖na nie by❖a na mapie podana. Oko❖o czwartej, a wi❖w godzin❖o wezwaniu, Ayr-ton przyby❖ do Granitowego Pa❖acu. Wszed❖ do du❖ej sali, m❖c: ❖ Jestem do us❖ug. Jak zwykle Cyrus wyci❖gn❖❖ do niego r❖ i prowadz❖c go w stron❖kna, powiedzia❖: ❖ Ayrton, wa❖ny pow❖k❖oni❖ nas do tego, by poprosi❖ana tutaj; dostrzegli❖my statek na morzu. W pierwszej chwili Ayrton poblada❖ nieco, a w oczach jego mo❖na by❖o dojrze❖ekkie zmieszanie. Potem wychyli❖ si❖ okna, obejrza❖ widnokr❖g, ale nie zauwa❖y❖ nic. ❖ Niech pan we❖mie lunet❖ powiedzia❖ Gedeon Spilett ❖ i popatrz przez ni❖ uwa❖nie. Mo❖liwe, ❖e ten statek to ❖Duncan", kt❖przyby❖ tu po pana. ❖ ❖Duncan" ❖ szepn❖❖ Ayrton. ❖ Ju❖! To ostatnie s❖owo wyrwa❖o mu si❖akby mimo woli. Chwyci❖ si❖❖mi za g❖ow❖ Czy❖by dwana❖cie lat pobytu na bezludnej wysepce wydawa❖o mu si❖iedostateczn❖ pokut❖? Czy❖by skruszony grzesznik nie czu❖ si❖eszcze rozgrzeszony ani we w❖asnnych oczach, ani w oczach innych ludzi? ❖ Nie! ❖ powiedzia❖. ❖ Nie! To nie mo❖e by❖Duncan". ❖ Niech pan popatrz, Ayrton ❖ odezwa❖ si❖❖as in❖ynier ❖ gdy❖ dla nas jest to niezmiernie wa❖ne, ❖eby❖my zawczasu wiedzieli, co mamy robi❖ Ayrton wzi❖❖ lunet❖

skierowa na j na wskazane miejsce. Przez kilka minut sta nieruchomo i bez sowa obserwowa horyzont. Wreszcie powiedzia: Rzeczywicie, widz jaki statek, ale nie sdzaby to by Duncan. A dlaczego? zapyta Gedeon Spilett. Dlatego, Duncan jest jachtem parowym, ja za nie widz najmniejszego ladu dymu ani w g, ani za statkiem. A moe on idzie tylko pod aglami? zauwazy Pencroff. Zdaje si e ma pomylny wiatr dla swojego kursu, moe wi zalezy mu na tym, by oszczeda, gdy jest daleko od zamieszkanego ldu. Moliwe, e ma pan racje panie Pencroff odpar Ayrton i e statek wygasi koty. Pozw mu podejeli do wyspy, a wtedy zorientujemy si lepiej. Po tych sowach Ayrton odszed od okna, usiad w rogu duzej sali i nie odzywa si i, chocia kolonisci dalej dyskutowali na temat nieznanego statku. Wszyscy byli wytrceni z rwagi i nie umieli zabrai o przerwanej pracy. Zwaszcza Gedeon Spilett i Pencroff wpadli w stan takiego zdenerwowania, e krli si am i z powrotem, nie mogc znale obie miejsca. Harbert po prostu p on z ciekawoci. Jedyne Nab zachowa zwykly spok Czy jego ojczyzna nie bya tam, gdzie znajdowa si tego pan? Inzynier natomiast pogrony by w rozmylaniach i w g serca bardziej obawia si tego statku, ni pragn, a eby przybi do brzegu wyspy. Tymczasem statek zbliy si nieco. Przez lunetona byo ju poznae by to jaki statek dalekomorski, a nie jedna z owych odzi malajskich, jakimi na Pacyfiku posuguj si zazwyczaj piraci. Mo na byo zatem przypuszczae obawy; inzyniera oka si e obecno tego statku na wodach Wyspy Lincoln nie zagrozi bezpieczeu kolonist. Po dokadnych oglinach Pencroff stwierdzi, e statek by osprzwiany jak bryg, e suno ukoenie do brzegu prawym halsem, pod aglami maymi i gniezdnymi oraz bramslami. Potwierdzi to zreszt Ayrton. Pyn dalej w kierunku wyspy statek powinien niebawem znikna Przyldkiem Pazura, gdy trzyma wyraenie kurs na poudniowy zach a eby nie wypuci o z pola widzenia, trzeba byo udaia wysoko atoki Waszyngtona w pobli e Portu Balonu. Stanowi o to niepomylna okoliczno gdy dochodzi a ju pi ta po poudniu i niebawem zmrok m utrudni szelk obserwacji. Co zrobimy, gdy zapadn ciemno ci? zapyta Gedeon Spilett. Czy zapalimy ognisko, a eby zwr na siebie uwag Pytanie byo wa ne i pomimo niejasnych przeczu n inzyniera rozstrzygni zosta o pozytywnie. W ci gu nocy statek m znikn widno kr, oddali ia zawsze, a czy w as inny jaki statek przybie kiedykolwiek na wody Wyspy Lincoln? Kt przewidzie co los zgotuje kolonistom? Tak ci gn dalej reporter bez wzgl na to, do kogo statek nale y, musimy zasygnalizowa e wyspa jest zamieszkana. Je eli przeoczmy okaz jaka si am w tej chwili nadarza, na pewno b iemy tego a owa Postanowiono zatem, e Nab i Pencroff p do Portu Balonu i z nastaniem nocy rozpal tam wielkie ognisko. Ale w chwili kiedy Nab z marynarzem zamierzali ju wyj Granitowego Paacu, statek zmieni kurs i wyraenie zd a w stron yspy, kieruj c si o Zatoki Unii. By to bryg szybkoie ny, tote odlego ozielca go od ldu zmniejsza a si wa townie. Nab i Pencroff zostali w domu; Ayrtonowi wr o- no lunet a eby m ostatecznie powiedzie czy to zbli a si Duncan, kt tak e by osprzwiany jak bryg. Nale a o wi stwierdzi czy pomi y dwoma masztami statku, kt w tej chwili jest nie dalej ni o jakie dziesimil, wznosi si omin. Byo jeszcze zupenie widno, tote Ayrton bez trudu rozpozna statek i opu ci lunet e s owami: To nie Duncan. Pencroff ponownie chwyci lunet przyjrza si atkowi i stwierdzi, e by to bryg maj cy trzysta lub czterysta ton wyporno ci, o smuk ej sylwetce, wietnych proporcjach i wysokich masztach, co zapewnia o mu du szybko Ale do jakiego pa a nale a? Trudno byo to ustali A

jednak powiedzia marynarz na jego maszcie powiewa jaka bandera. Nie moglyk rozpoznakorolor. Nim minie podziny, bziemy co wiedzieli na ten temat uspokoi go reporter. Zreszt z ca pewno ci kapitan ma zamiar przybi o ldu i dlatego je li nie dzi, to najdalej jutro poznamy statek z bliska. A jednak upiera si encroff lepiej jest zawczasu wiedziez kim si a do czynienia; nie mia bym nic przeciwko temu, eby ju teraz rozpoznarwy naszego go cia! M c to marynarz ani na chwile odejmowa od oczu lunety. Zacz si ciemnia a wraz ze zmierzchem uspokaja si iatr wiecy od morza. Zwiotcza a bandera brygu zapl ta a si linkach i coraz trudniej by o j obserwowa. To nie jest bandera ameryka mruca od czasu do czasu Pencroff ani angielska, gdy rzuci aby si oczy czerwieni francuska czy niemiecka, ani bia a bandera Rosji, ani te Hiszpanii... Wygl da, jak gdyby by a jednobarwna... Chwileczk. na tych wodach... jak to mo na najcz iej spotka .. Bander hilijsk? Ale ona jest tr lorowa... Brazylijsk? Zielona... Japo? Jest czarno-... gdy tymczasem ta... W tej chwili powiew wiatru za opota nieznan bander. Ayrton schwyci lunet kt marynarz wypuci z r, podni j do oczu i powiedzia g uchym gosem: Bandera jest czarna! Istotnie, na maszcie powiewa a czarna tkanina i teraz ju na pewno mo na by o uzna en bryg za podejrzan. A zatem in yniery nie omyli y przeczucia. Wi to by statek piracki! Czy by grasowa na wodach Pacyfiku robi c konkurencj odziom malajskim, nawiedzaj cym te strony? Czego szuka w pobli u Wyspy Lincoln? Mo e uwa a, e ten zagubiony na Pacyfiku, nikomu nie znany skrawek ziemi b ie stanowi dobr kryj dla up? A mo e szuka tu schronienia na okres zimy? Czy by spokojna posiad o olonist ta i ia a kryj bandyt czym w rodzaju stolicy pirackiej na Pacyfiku? Takie oto my li mimo woli cisn si olonistom do g owy. Nie ulega o najmniejszej w tpliwo ci, co znaczy czarna barwa bandery. Ta sama bandera powiewa aby na "Duncanie", gdyby szajce opryszk owiod y si ch zbrodnicze plany. Nie by o czasu na dyskusje. Przyjaciele powiedzia Cyrus Smith a mo e ten statek chce tylko pozna ybrze a wyspy? Mo e za oga nie wyjdzie na l d! To by aby nasza jedyna szansa. Tak czy inaczej, musimy zrobi szystko, a eby ukry asz obecno a wyspie. Wiatrak na p asko-wzg wida daleka. Niechaj Ayrton z Nabem id tam zaraz i rozmontuj skrzyd a. Zamaskujemy tak e g ymi ga ami okna Granitowego Pa acu. Wszystkie ognie musz by ygaszone. Niech nic nie zdradza obecno ci cz owieka na wyspie! A nasz statek? zapyta Harbert. Ach odpar Pencroff "Bonawentura" jest dobrze ukryty w Porcie Balonu i za o i e ci ajdacy tam go nie znajd ! Polecenia in yniery zosta y natychmiast wykonane. Nab z Ayrtonem wdrapali si a p askowzg i zrobili wszystko, a eby zatrze szelkie lady pobytu ludzi. Przez ten czas pozostali towarzysze poszli na skraj Lasu Z otki i przynie li stamt d ca e nar a ga i lian maj cych wywo a pewnej odleg o ci z udzenie naturalnej zieleni i zamaskowa twory w granitowej cianie. Amunicj bro ieszczono tak, eby by y pod r w razie niespodziewanego napadu. Gdy wszystko t o zosta o wykonane, Cyrus Smith odezwa si umi c wzruszenie: Przyjaciele, je eli ci n nicy zechc zaw adn ysp Lincoln, b iemy jej broni prawda? Tak, Cyrusie powiedzia w imieniu wszystkich reporter i je eli trzeba, zginiemy w jej obronie. In ynier poda d o warzyszom, a ci u cisn j serdecznie. Jedynie Ayrton pozosta na uboczu i nie przy czy si o kolonist Mo e jako dawny opryszek nie czu si eszcze godnym ich zaufania. Cyrus Smith zrozumia, co si zieje w duszy Ayr-tona, i podszed do niego ze s owami: Ayrton, a pan co zamierza robi Spe ni w bowi zek!

Po tych słowach Ayrton stanął przy oknie i zaczął wpatrywać się w morze przez zasłonę gałki. Była godzina północnej. Już od dwudziestu przeszło minut słońskrył się za Granitowym Pałacem. Horyzont na wschodzie powoli ciemniał. A tymczasem bryg coraz bardziej zbliżał się do Zatoki Unii. Był już w odległości nie więcej niż osiem mil, i to na wprost Paskowzga Rozległego Widoku. Korzystając bowiem z przypływu skręcał na wysokości Przylądka Pazura, zataczając wielki łuk na północ. Można by nawet przypuszczać że już jest w obszernej zatoce, gdy prosta linia przecięgnięta od Przylądka Pazura do Przylądka Szczepa pozostałaby na zachodzie, za prawą jego burtę. Czy bryg wejdzie głębiej do zatoki? To byłoby pierwsze pytanie. A jeżeli wejdzie, to czy rzuci tam kotwicę? To byłoby pytanie drugie. A może opłynąwszy wybrzeże wyjdzie znów na otwarte morze, nie wysadzając żagla na ląd? O tym kolonijcy mogli się dowiedzieć najwcześniej za godzinę, a teraz nie pozostawało im nic innego, jak tylko czekać. Cyrus Smith, bardzo zaniepokojony, obserwował czarną banderę maszty podejrzanego statku. Czyż nie zagrażała ona dziełu, któremu i jego towarzysze tak wytrwale dotychczas prowadzili? Czyżby piraci, gdyby nie było żadnej wątpliwości, że to właśnie oni stanowili zagrożenie, odwiedzili już kiedyś tę wyspę dlatego przybijając do niej wciąż swój budynek? Czyżby wychodzili kiedyś tutaj na ląd, co zresztą mogłoby stanowić potwierdzenie pewnych dotychczas nie wyjaśnionych tajemnic? A może mieli tu, w nie zbadanych dotychczas częściach wyspy, jakiegoś kompana, wyczekującego ich przybycia? Cyrus Smith zadawał sobie w duchu takie pytania, ale nie umiał znaleźć odpowiedzi. Czuł jedynie, że pojawienie się rygu bardzo poważnie zagraża istnieniu kolonii. W każdym razie zarówno sam, jak i jego towarzysze byli zdecydowani walczyć o ostatek. Czy piraci, o wielu i czy byli oni lepiej uzbrojeni od kolonistów? To należało stwierdzić przede wszystkim. Ale jak? Noc zapadła już całkowicie. Zniknęła w księżycu. Głębokie ciemności spowiły wyspę i morze. Ciężkie chmury, które sięgały horyzontu, nie przepuszczały ani odrobiny światła. Wiatr uciszył się zupełnie; ani jeden listek nie zaszeleścił, nie syczał, nie pluskał fal. Wszystkie światła na statku wygaszono i jeżeli nawet znajdował się blisko brzegu, to nie można było dojrzeć w żadnym miejscu. Kto wie, rzekł Pencroff, może ten przeklęty statek nie przerwie swego kursu w nocy, a wtedy o nim wcale nie zobaczymy go już tutaj! Jak gdyby w odpowiedzi na tę wagę morzu zabłysło jaskrawe światło i w ciszy nocnej rozległ się huk armatniego wystrzału. Statek nigdzie nie odpłynął, a w dodatku miał na pokładzie armaty. Od bąysku do wybuchu upłynęło sześć sekund. Bryg znajdował się zatem mniej więcej o mil od brzegu. Różnie uszyszono brzęczących do kluzę. Statek rzucił kotwicę i wprost Granitowego Pałacu.

ROZDZIAŁ DRUGI. Dyskusje. Przeczucia. Propozycja Ayrtona. Wyrażenie zgody. Ayrton i Pencroff na Wysepce Zbawienia. Zbiegli bandyci z Norfolku. Ich projekty. Bohaterski czyn Ayrtona. Powrót Sześciu przeciwko pięciu. Intencje piratów pozostawiają już żadnej wątpliwości. Rzucili kotwicę opodal wyspy i stali się zupełnie oczywiste, że nazajutrz rano będą chcieli przebyć pas wody w wądoziach i wyjść na brzeg. Jakkolwiek Cyrus Smith i jego towarzysze gotowi byli do czynu i zdecydowani na walkę z wrogiem, nie wolno im było zapominać o ostrożności. Może uda im się skryć swoją obecność jeżeli piraci ograniczą się tylko do zejścia na brzeg i nie zapuszczą się na wyspę. Mogłoby przecież tak się zdarzyć że zamiarem ich byłoby jedynie zaopatrzenie się w wodę. Rzeka Dzielnienia; możliwe także, że most znajdujący się parę mil od ujścia rzeki oraz urządzenie w Kominach ujdą ich uwagi. Ale po co ma banderę powiewającą na brygu? Po co strzały armatni? Czyżby to tylko piracka fanfaronada lub ten znak objęcia wyspy w posiadanie?

Cyrus Smith

orientowa si u teraz, e statek by doskonale uzbrojony. A czym koloni ci Wyspy Lincoln mogli odpowiedzie a armaty pirat. Mieli zaledwie kilka strzelb. Zajmujemy pozyc nie do zdobycia powiedzia Cyrus Smith. Nieprzyjaciele nie zdo aj odnale awnego wylotu, gdy zamaskowany jest krzakami i traw , a zatem nie maj mo liwo ci wdarcia si o Granitowego Pa acu. "Ale nasze plantacje, ptaszarnia, corral, no i w og wszystko! wykrzykn Pencroff tupi c nog . Przecie oni mog wszystko spl drowa zniszczy ci gu kilku godzin. Wszystko, Pencroff odpar Cyrus Smith my za nie mamy adnego sposobu, eby ich powstrzyma . Ilu ich jest? To chyba najwa niejsze pytanie odezwa si eporter. Je eli jest ich kilkunastu, to zdo amy im przeszkodzi ale je li jest ich czterdziestu, pi ziesiu, a mo e i wi j... Prosz ana wtr ci si yrton podchodz c do in yniera. *- Chcia bym pana prosi zezwolenie... Na co, przyjacielu? Na przedostanie si a statek, aby stwierdzi tan liczebny za ogi. Ale , Ayrton zawaha si n ynier przecie pan ryzykuje ycie... A dlaczeg y nie, prosz ana? To ju jest wi j ni pa obowi zek. Bo te mam do wype nienia co wi j ni obowi zek powiedzia Ayrton. Zamierza pan podp yn irog a pod sam statek? zapyta Gedeon Spilett. Nie, prosz ana. My l da i p aw. Piroga nie prze li nie si ak jak cz owiek. Czy pan wie, e bryg znajduje si p rej mili od brzegu? zapyta Harbert. Jestem dobrym p ywakiem, panie Harberci . Powtarzam panu, ryzykuje pan ycie i upiera si n ynier. To niewa ne! odpar Ayrton. Panie in ynierze, prosz ana o to jak o ask Mo e to przynajmniej podniesie mnie we w asnych oczach. No to dobrze, Ayrton zgodzi si n ynier czuj c, e odmowa g ko dotkn by dawnego opryszka. B panu towai & yszy zaproponowa Pencroff. Nie ma pan do mnie zaufania! ywo zawo a Ayrton, a potem doda z pokor : Niestety! Nie, nie! szybko zaprzeczy Cyrus Smith. Nie, Ayrton! Pencroff nie w tpi w pana. Pan le zrozumia jego s owa. Tak jest potwierdzi marynarz. Proponuj yrtonowi, e b mu towarzyszy tylko do wysepki; mo liwe, chocia wydaje mi si o ma o prawdopodobne, e kt z tych ajdak ju tam wyl dowa i w tym wypadku dw ludzi to nie za wiele, a eby nie pozwoli u zaalarmowa ozosta ych kamrat Zaczekam tam na Ayrtona, kt sam pop ynie na statek, tak jak si aofiarowa . GUy decyzja zapad a, Ayrton zacz przygotowywa i o wyprawy. Projekt jego by bardzo mia y, ale m on liczy a powodzenie wobec niezwykle ciemnej nocy. Mo e si da po dop yni u do statku uczepi ant lub sztag zorientowa i ilo ci ludzi, a mo e nawet dowiedzie i zamiarach opryszk Ayrton i Pencroff, odprowadzeni przez towarzyszy, zeszli nad wod Ayrton rozebra si natar cia o t uszczem, a eby mniej odczuwa isk jeszcze pod as temperatur ody, w kt by o e b ie musia pozosta rzez kilka godzin. Pencroff i Nab poszli po pirog rzycumowan o kilkaset krok g rzeki, a gdy wr i Ayrton by ju gotowy do drogi. Na plecy zarzucono mu koc, po czym ka dy z kolonist cisn na po egnanie jego d o Obydwaj marynarze wsiedli do pirogi. By o oko o p o jedenastej, gdy znikn w ciemno ciach. Towarzysze ich wr i do Komin a eby tam na nich zaczeka Ayrton i Pencroff bez trudu przebyli kana i piroga przybi a do wysepki. Oczywi cie zachowywali przy tym pewn ostro no gdy piraci mogli si u tutaj kr . Stwierdzili jednak, e na wysepce nie by o nikogo. Szybkim krokiem przeszli na drugi kraniec, p osz c ptaki gnie d ce si rozpadlinach skalnych, po czym Ayrton bez wahania rzuci si o morza i cicho pop yn w stron atku; niedawno zapalono na nim par wiate , co wystarczy o, eby znale a ciwy kierunek. Pencroff skuli si zag eniu skalnym i czeka na powr owarzysza. Tymczasem Ayrton par naprz ot ymi wyrzutami ramion. G owa jego

ledwie wynurzała się wody, a oczy były utkwione w ciemnej sylwetce brygu, którego latarnie odbijały się morzu. Myślała jedynie o podjęciu zobowiązaniu, niepomny na niebezpieczeństwo groźce mu nie tylko na pokładzie statku, ale także w wodzie, gdy w tych stronach często pokazywały się ekiny. Unoszony prądem, szybko oddalał się od brzegu. Po godzinie później, niezauważony i nie usłyszący przez nikogo, podpłynął do statku i chwycił linki szprytu. Odetchnął pełną piersią i czepiając się aghwicięgnięć się o głębię. Tutaj na sznurze schwy ubrania marynarzy. Włożył na siebie jakieś spodnie, uczepił się mocno liny i zaczął nasłuchiwać. Na pokładzie nikt nie spał. Słyszał o rozmowy śpiewy i śmiechy. A oto paręrzeplatanych zresztą przekleśkami zdałtęszczegęe uderzył Ayr-tona: "Dobry nabytek ten nasz bryg! Szybko się usza ten nasz Speedy *"! Zasęguje na swój nazwę Cała flota z Norfolku może puścić i a nim w pogóciach spręgo pa Niech się je nasz dowó! Niech się je Bob Harvey! Co odczuł Ayrton słyszęc ten urywek rozmowy, zrozumie czytelnik dopiero wtedy, gdy dowie się e Bob Harvey był jednym z jego dawnych kompanów Australii, niesęychanie odważnym marynarzem, który obję po Ayrtonie funkcjęerszta zbrodniarzy. Bob Harvey zawęadnę w okolicy wyspy Norfolk brygiem wiozącym na wyspy Sandwich węadunek broni, amunicji, narzędzi oraz przeręch towarę wzię na pokład caęę swój bandę. Zbiegę opryskci stały się iratami i grasowały na Pacyfiku, napadając na statki i mordując ich zaęogi w sposóbardziej okrutny niż Malajczycy. Bandyci rozmawiali gęono i chwalili się woimi wyczynami, pijęc przy tym ponad miarę. Oto co Ayrton zdołał ustalić a podstawie ich rozmowy: "Zęoga Speedy" skęadała się yęęcznie z więięngielskich zbiegęych z Norfolku.

A czym jest Norfolk? Na wschód Australii, pod 29°2' szerokości południowej i 165°42' długości wschodniej, leży mała wysepka, mająca sześć mil obwodu, uwięźna GęPitta, która wznosi się a tysięc stęonad poziom morza. Jest to wyspa Norfolk. Mieści się a niej zakęad, w którym odosobniono najbardziej niepoprawnych zbrodniarzy z więięngielskich. Liczba ich się pięuset; trzymani są w żelaznej dyscyplinie, poddawani najsurowszym karom, pilnuje ich zaę stu pięziesięu żęonierzy i stu pięziesięu strażnikę podlegęych miejscowemu gubernatorowi. Trudno sobie wyobrazić biorowisko gorszych opryszków. Niekiedy, chociaż zdarza się o bardzo rzadko, niektę z nich udaje się biec, a węs zawęadnęwszy jakimę statkiem, grasują po archipelagach polinezyjskich. Tak węaęnie wyględała sprawa Boba Harveya i jego kamratę. Po zawęadnięu brygiem "Speedy", stojęcym na kotwicy, nie opodal wyspy Norfolk, bandyci wymordowali zaęogę od roku bryg ten hulaę po Pacyfiku jako sfatek piracki pod dowęwem Boba Har-veya, niegdyę kapitana żęglugi dalekomorskiej, a w dodatku dobrego znajomego Ayrtona. Więzoęępryskęnajdowała się kajucie na rufie statku, kilku zaę leęaęo na podęodzie prowadząc gęone rozmowy. Przerywano je haęaęliwymi okrzykami i potęymi żęykami wę. Z rozmęych Ayrton wywnioskował, że "Speedy" znalazł się poblięu Wyspy Lincoln tylko przypadkiem. Bob Harvey nie był tu jeszcze nigdy, ale zgodnie z przeczuciem Cyrusa Smitha, znalazłszy na swoim szlaku nieznaną lęd, nie zaznaczony na żęadnej mapie, wpadł na pomysł odwiedzenia wyspy i w razie gdyby się o tego nadawała żę zaęonęenia tutaj portu macierzystego. Wcięgnięe czarnej bandery i strażę z armaty były tylko fanfaronadę piratęnaładujęcych zwyczaję panujęce w marynarce wojennej. Nie było to bynajmniej jakimę hasłem, gdy nie istniała jeszcze żęęcznoęęomięy zbiegami z Norfolku a Wyspę Lincoln. Jak widać posiadęoęęolonistęyęa w wielkim niebezpieczeńścię. Oczywiście zbiegom bardzo odpowiadaęaby wyspa z dogodnym żęręm sęodkiej wody, z portem, ręrodnymi

bogactwami, umieją być wykorzystanymi przez kolonistów i bezpiecznym schronieniem w Granitowym Pałacu; w ich ramach stałyby się na doskonałym kryjówce, ponieważ za nią nie znana nikomu, zapewniałyby im, być może na długo, całkowitą bezkarność i bezpieczeństwo. Rzecz jasna, że bandyci nie uszanowaliby życia kolonistów pierwszego czynności Boba Harveya oraz jego kamraty, któryby bezlitosne wymordowanie wszystkich mieszkańców wyspy. Cyrus Smith i jego towarzysze nie mieliby nawet możliwości ucieczki i ukrycia się na wyspie, gdyby zbiegli zbrodniarze powzięli zamiar ulokowania się tam na dobre. Nawet w wypadku gdyby "Speedy" wyruszył na jakąś wyprawę, którą za jego pozostawienie prawdopodobnie na lądzie, a żeby opiekować się gospodarstwem. Należałoby zatem podjąć walkę do nogi wybitnych niegodnych litości i nienik. Takie było zdanie Ayrtona; wiedział on zresztą dobrze, że Cyrus Smith podzieli jego opinię. Ale czy opiera w którymś wyniku zwycięstwo byłoby możliwe? Zależało to od uzbrojenia brygu i od liczebności jego załogi. Te właśnie informacje Ayrton postanowił zdobyć wszelką ceną. Ponieważ w jakiejś godzinie wrzaski zaczęły cichnąć i wiązki opryszków zapadła w pijacki sen, Ayrton bez wahania postanowił dotrzeć do pokładu statku, gdzie po zgaszeniu światła panowała już zupełna ciemność. Wdrapał się po wantach i przedostał się przedni pokład. Przemykając się omyłkami i piśmiem piratami, oszczędził statek dookoła i zorientował się, że "Speedy" ma cztery armaty, które mogły wyrzucać miodo- i dzieśi ofuntowe pociski. Sprawdził, że armaty ładowano odtylcowo; były to zatem działa nowoczesne, łatwe do obsługi i straszliwe w skutkach. Piśmiem na pokładzie było chyba z dziesięć, jednak należało przypuszczać, że znacznie więcej ludzi jest w pomieszczeniach pod pokładem. Zresztą na podstawie głosów Ayrton ocenił, że stan załogi wynosi około pięćdziesięciu osób. Dużo jak na sześciu kolonistów Wyspy Lincoln! Ale dzięki powiśniu Ayrtona Cyrus Smith przynajmniej nie będzie zaskoczony i znajdzie się przeciwnika, odpowiednio się przygotowuje. Ayrtonowi nie pozostało nic więcej, jak tylko wrócić do towarzyszy i poinformować ich o wyniku misji, którą się odbył; toteż zamierzał przedostać się do dziatku, a żeby tam zsunąć i morze. Nagle temu człowiekowi, który jak powiedziano inżynier, chciał zrobić i, nie do niego należało, przyszedł do głowy bohaterki pomysły. Co prawda stawka byłoby jego życie, ale chodziło o niezawodny sposób ratowania wyspy i kolonistów. Rzecz oczywista, że kolonistów nie mogli oprzeć i pięćdziesięciu bandytom posiadającym broń wszelkiego rodzaju, która będzie to wędrować sił i rzemoch do Granitowego Pałacu, będzie to otaczając go skałami oblężonych na śmierć i ród. Ayrton ujrzał oczami wyobraźni swoich zbawców, którzy uczynili zeń nowożytnego człowieka, i to człowieka uczciwego, ludzi, którzy zawdzięcza wszystko, bezlitośnie zamordowanych, pracach zniweczonych, wyspami zamienioną w jaskini i irack. I wtedy pomyślał, że to właśnie on, Ayrton, jest przyczyną wszystkich tych przyszłych klęsk. Przeciwnie jego dawny kompan Bob Harvey realizuje tylko jego własne projekty. Na tym był owym adnym Ayrtonem straszliwe obrzydzenie, a raczej nie nieprzeparta chwytadzenia w powietrze brygu razem z całą załogą. Sam zginie od wybuchu, ale spełni swój obowiązek. Nie waha się u siebie. Nic łatwiejszego, jak dostać i prochu znajdującej się zazwyczaj na rufie okrętu. Na pewno na statku uprawiającym taki proceder nie braknie prochu i wystarczy jednej iskry, aby go zniszczył w okamgnieniu. Ayrton wsunął się do stróżnicy na miśpokład pełen piśmiem ludzi, których zmorzył nie tyle zmęczenie, ile pijaństwo. Do nasady maszty przytwierdzona była zapalona latarnia, oświetlająca stojaki z przetrzebroni. Ayrton zdjął ze stojaka rewolwer, upewnił się, czy jest nabity. Po czym, a żeby dokonać zniszczenia, przekradł się na rufę, gdzie jego zdaniem powinna znajdować się prochownia. Jednakże trudno było przemycić i o tym prawie ciemnym

mi wypokadzie tak, by nie nadeprnąć a kto z nie doocno piących bandyt. Tote raz po raz rozlegały się rzekle a i ciosy pi. Parazy Ayrton musia si atrzyma. Wreszcie dotar do przepierzenia oddzielajcego pomieszczenie na rufie i odnalaz drzwi prowadzce do prochowni. Wzi si atychmiast do ich otwierania. Trudno by o uniknąć a asu, nale a o bowiem ukr. Wreszcie k p a w potej d oni Ayrtona i drzwi si twar y... W tej chwili czyja r dotkn ramienia Ayrtona. Co tu robisz? zapyta ostro jaki czowiek wysokiego wzrostu, kt nagle wynurzy si ciemno ci i szybko o wietli latarni twarz Ayrtona. Ayrton cofn si wa townie. W kr m b ysku wiat a zobaczy swojego dawnego kompana, Boba Har-veya. Herszt bandy my l c, e Ayrton nie yje ju od dawna, nie pozna go. Co tu robisz? powt Bob Harvey chwytaj c Ayrtona za pasek u spodni. Ayrton zamiast odpowiedzi mocno go odepchn i usi owawa wtargn o prochowni. Jeden wystrza z rewolweru w kt beczu k prochem i koniec... Do mnie, ch opcy! krzykn Bob Harvey. Na ten okrzyk obudzi o si w czy trzech pirat Zerwali si pod ogi i rzuciwszy si a Ayrtona, usi owali go obezw adni. Silny Ayrton odrzuci ich od siebie. Rozleg y si dwa strza y z rewolweru i dwaj bandyci padli na ziemi jednak pchni e no em, kt o Ayrton nie zdo a odparowa rozci mu rami. Was zrozumia, e nie zdo a ju wykona wojego projektu; Bob Harvey zamkn drzwi prochowni, na mi ypok adzie za wszcz si uch wiadcz cy o tym, e wszyscy piraci s ju na nogach. Wobec takiej sytuacji Ayrton musia ocali ciebie, a eby m alczy rzy boku Cyrusa Smitha. Jedyne, co mu pozostawa o to ratowa i cieczk. Ale czy ucieczka jest mo liwa? Raczej nie, chocia Ayrton by zdecydowany na wszystko, byle tylko przedosta i o swoich. Pozosta y mu jeszcze cztery kule. Strzeli dwukrotnie, w tym raz do Boba Harveya, jednak nie trafi go, a przynajmniej nie do owa nie. A eby wydosta i a pok ad, skorzysta z chwili, kiedy przeciwnicy si cofn, i rzuci si o trapu. Przebiegaj c obok latarni rozbi j kolb rewolweru, wskutek czego zapanowa y zupe ne ciemno ci sprzyjaj ce ucieczce. W tym momencie jeszcze dwaj czy trzy obudzeni ha asem piraci zbiegli po trapie. Pi ty strza zrzuci jednego z nich na dolne stopnie, reszta, nie rozumiej c, o co chodzi, usun si a bok. Dwoma susami Ayr-ton znalaz si a pok adzie brygu, a w trzy sekundy p ej, strzeliwszy ostatni raz wprost w twarz jakiemu bandycie, kt chwyci go za kark, wdrapa si a lin skoczy w morze. Nie zd y nawet odp yn ilku s ni, gdy wok iego jak grad posypa y si ule. Jaki niepok prze ywa Pencroff, ukryty w r ka na wysepce! Gdy przyczajeni w Kominach pozostali towarzysze us yszeli strzelanin a pok adzie brygu, z broni w r wybiegli na wybrze e, gotowi do odparcia wszelkiej pr napa ci. Nie mieli adnych w tpliwo ci. Piraci zapali Ayr-tona na statku i zamordowali go; mo e nawet pod os on nocy n nicy zamierzali dokona brojnego l dowania na wyspie. P odziny up yn w miertelnej trwodze. Strzelanina tymczasem usta a, lecz ani Ayrton, ani Pencroff nie pokazywali si. Czy by piraci opanowali wysepka A mo e nale a o biec na ratunek Ayrtonowi i Pencroff owi? Ale jak? W czasie przyp ywu kana by nie do przebycia. Pirogi przecie nie by o pod r! Mo na sobie wyobrazi jak wielki niepok garn Cyrysa Smitha i jego towarzyszy. Wreszcie oko o godziny p o pierwszej po p cy do brzegu przybi a piroga, w kt znajdowa o si w ludzi. Byli to Ayrton, lekko ranny w rami i Pencroff. Towarzysze przyj ich z otwartymi ramionami. Wszyscy natychmiast schronili si o Komin. Tu Ayrton opowiedzia o tym, co zasz o, nie ukrywaj c bynajmniej swojego projektu wysadzenia brygu. R towarzyszy wyci gn si o niego, on za bez ogr przedstawi ca groz ytuacji. Piraci otrzymali przestroga. Wiedz ju, e Wyspa Lincolnna jest zamieszkana. Wobec tego wyjd na l d w odpowiedniej liczbie i nale ycie uzbrojeni. Nie

uszanuj❖ niczego. Je❖li koloni❖ci wpadn❖ w ich r❖, to niechaj nie spodziewaj❖ si❖ ito❖ci.
❖ Trudno! B❖ziemy umieli umrze❖ powiedzia❖ reporter. ❖ Chod❖my do domu i czuwajmy ❖
zapropnowa❖ in❖ynier. ❖ Czy mamy jak❖❖ szans❖ydostania si❖ opresji? ❖ zapyta❖
marynarz. ❖ Tak, Pencroff. ❖ Hm! Sze❖ciu przeciwko pi❖ziesi❖u! ❖ Tak! Sze❖ciu!... Nie
licz❖c... ❖ Kogo? ❖ zapyta❖ Pencroff. Cyrus Smith zamiast odpowiedzi wyci❖gn❖❖ d❖o❖
niebu. ROZDZIA❖ TRZECI. Mg❖a si❖odnosi. Zarz❖dzenia in❖yniera. Trzy posterunki. Ayrton i
Pencroff. Pierwsza ❖❖ Dwie nast❖e. Na wysepce. Sze❖ciu opryszk❖a l❖dzie. Bryg podnosi
kotwic❖Pociski ze ❖Spee-dy". Rozpaczliwa sytuacja. Nieoczekiwane rozwi❖zanie. Noc min❖
bez wypadku. Koloni❖ci czuwali bez przerwy na posterunku w Kominach. Piraci ze swej strony nie
robili pr❖❖dowania. Od chwili kiedy przesta❖y si❖ozlega❖trza❖y wymierzone w Ayrtona, ani
detonacja, ani nawet najmniejszy ha❖as nie zdradza❖y obecno❖ci brygu na wodach wyspy.
Mo❖na by❖o pomy❖le❖❖e statek podni❖kotwic❖mo❖e piraci s❖dzili, ❖e maj❖ do
czynienia z silniejszym przeciwnikiem, i odp❖yn❖ w inne strony? Jednak❖e gdy zacz❖
❖wita❖koloni❖ci dostrzegli we mgle porannej jakie❖ niejasne kontury. By❖ to ❖Spe-
edy". ❖
Pos❖uchajcie, przyjaciele ❖ odezwa❖ si❖n❖ynier. ❖ Chc❖am powiedzie❖co nale❖y
uczyni❖zanim si❖g❖a uniesie w g❖ Ukrywa nas ona przed oczami pirat❖ dlatego mo❖emy
dzia❖a❖ie ❖ci❖gaj❖c na siebie ich uwagi. Najwa❖niejsze jest wpojenie w pirat❖ przekonania,
i❖ mieszka❖ wyspy s❖ bardzo liczni, a wi❖zdolni do stawiania oporu. Proponuj❖atem, by❖my
si❖odzielili na trzy grupy, z kt❖h pierwsza ulokuje si❖ samych Kominach, druga za❖ przy uj❖ciu
Rzeki Dzi❖zynienia. Co do trzeciej, to nale❖a❖oby j❖ umie❖ci❖a wysepce, a❖eby
uniemo❖liwi❖ub przynajmniej powstrzyma❖rzez jaki❖ czas wszelkie pr❖l❖dowania. Mamy do
dyspozycji dwa karabiny i cztery strzelby. Ka❖dy z nas b❖ie zatem uzbrojony, a poniewa❖
prochu i kul mamy pod dostatkiem, nie b❖ziemy szcz❖ili ognia. Strzelb, a nawet armat brygu mo❖emy
si❖ie obawia❖Co nam zrobi❖ w tych ska❖ach? Poniewa❖ nie b❖ujemy strzelali z okien
Granitowego Pa❖acu, piratom nie przyjdzie do g❖owy posy❖a❖am pocisk❖a przecie❖ tylko w
ten spos❖ogliby nam zada❖iepowetowane straty. Najbardziej powinni❖my si❖bawia❖alki wr❖,
gdy❖ ich jest znacznie wi❖j od nas. Dlatego te❖ nale❖y przede wszystkim
przeciwdzia❖a❖yl❖dowaniu nie demaskuj❖c si❖ednak. Nie oszcz❖ajmy wi❖amunicji.
Strzelajmy cz❖o i celnie. Na ka❖dego z nas przypada sze❖ciu czy o❖miu wrog❖o zabicia, tote❖
ka❖dy musi zrobi❖woje. Cyrus Smith wyra❖nie naszkicowa❖ sytuacj❖m❖ za❖ tak spokojnym
g❖osem, jak gdyby chodzi❖o o jak❖❖ zwyk❖❖ prac❖a nie o walk❖ wrogiem. Towarzysze w
milczeniu przyj❖ do wiadomo❖ci jego zarz❖dzenia. Ka❖dy musia❖ obj❖❖skazany posterunek
przed rozwianiem si❖g❖y. Nab z Pencroffem poszli niezw❖ocznie do Granitowego Pa❖acu i
przynie❖li odpowiedni❖ ilo❖❖municji. Gedeon Spilett i Ayrton, obaj wyborni strzelcy, otrzymali
dwa precyzyjne karabiny, kt❖h no❖no❖❖i❖❖a mili. Pozosta❖e cztery strzelby rozdzielono
pomi❖y Cyrusa Smitha, Naba, Pencroffa i Harberta. Nast❖ie koloni❖ci podzielili si❖a grupy.
Cyrus Smith wraz z Harbertem pozostali w Kominach, sk❖d mieli pod obstrza❖em wybrze❖e u
podn❖Granitowego Pa❖acu, i to w do❖❖ozleg❖ym promieniu. Gedeon Spilett i Nab ukryli
si❖❖r❖ka❖ przy uj❖ciu Rzeki Dzi❖zynienia, na kt❖ wszystkie mosty i mostki zosta❖y
podniesione. Zadaniem tej grupy by❖o nie przepu❖ci❖a drugi brzeg ani ❖odzi, ani cz❖owieka.
Wreszcie Ayrton i Pencroff zepchn❖ na wod❖irog❖ przygotowali si❖o przep❖yni❖a kana❖u,
a❖eby zaj❖❖dwa oddzielne posterunki na wysepce. W ten spos❖trza❖y, rozlegaj❖ce si❖
czterech r❖ch miejscach naraz, nasun❖ opryszkom przypuszczenia, ❖e na wyspie znajduje si❖iele
ludzi, kt❖ b❖ si❖a❖arcie broni❖W razie gdyby Pencroff i Ayrton nie zdo❖ali
przeszkodzi❖❖dowaniu lub gdyby grozi❖o im odci❖e przez jak❖❖ ❖❖z brygu, maj❖ w❖as

wsi o pirogi, przybi o wyspy i zaj o zycj najbardziej zagro onym miejscu. Przed wyruszeniem na posterunki koloni ci po raz ostatni u cisn sobie d onie. Pencroff z trudem zdo a zapanowa ad wzruszeniem, w chwili gdy ciska Har-berta, swoje dziecko... i tak si ozstali. Po paru minutach Cyrus Smith z Harbertem i reporter z Nabem znikn w r rka, a po dalszych pi u minutach Ayrton i Pencroff, szcz iwie przep ynwszy kana, wyl dowali na wysepce i skryli si rozpadlinach skalnych na wschodnim brzegu. adnego z nich na pewno nie mo na by o dojrze dala, gdy oni sami ledwo rozr ali we mgle sylwetk rygu. By o p o si j rano. Niebawem mg a w g lekko si ozdarda i z opar y oni y si opy maszt rygu. Jeszcze przez chwil mgy przewala y si a powierzchni morza, potem zerwa si iatr i szybko je rozproszy. W as "Speedy" stoj cy na dw kotwicach, dziobem na p c i lew burt do wyspy, ukaza si ca ej swej okaza o ci. Tak jak powiedzia Cyrus Smith, bryg znajdowa si ie dalej ni o mil er d wyspy. Powiewa a na nim ta sama z owieszcza, czarna bandera. In ynier patrz c przez lunet twierdzi, e wszystkie cztery armaty, stanowi ce uzbrojenie statku, by y wycelowane na wysp gotowe da gnia na pierwsz komend. Na razie "Speedy" milcza. Na pok adzie kr o si e trzydziestu pirat. Kilku z nich posz o na ruf dwaj inni z rei na bramslu uwa nie ogl dali wysp rzez lunet Bob Harvey i jego ludzie nie bardzo umieli sobie zda praw tego, co zasz o w nocy na pok adzie brygu. Co to by za cz owiek, na p agi, kt wywa y drzwi prochowni, walczy z nimi i sze azy do nich strzela zabijaj c jednego z cz onk a ogi i rani c dw innych? Czy zdo a unikn ch kul? Czy wr w p aw na brzeg? Sk d si jawi? I po co? Czy istotnie zamierza wysadzi ryg w powietrze, tak jak przypuszcza Bob Harvey? Wszystko to jako nie mog o pomie ci i g owach pirat. Co do jednego tylko nie by o w t pliwoci: wyspa, przy kt znalaz si "Speedy", by a zamieszkana, mo e nawet przez ca koloni gotow do obrony swojej ziemi. Jednak nikt nie ukazywa si ni na wybrze u, ani na ska ach. Robi a ona wra enie ca kowicie bezludnej. W ka dym razie nie wida y o adu jakiegokolwiek domostwa. A mo e mieszka odeszli w g b l du? Takie oto pytania zadawa sobie herszt pirat jako cz owiek ostro ny, przed wysadzeniem na l d swojej bandy wola zbada ok adnie sytuacj. Przez p rej godziny na brygu nie wida y o ruchu zwiastuj cego rozpocz e napadu czy l dowania. Prawdopodobnie Bob Harvey si aha. Najlepsze lunety nie pozwoli y mu dostrzec adnego z kolonist ryczajonych w ukryciu. Uwagi jego nie zwr a zas ona z zielonych li ci i lian, odcinaj ca si d skalnej ciany i maskuj ca okna Granitowego Pa acu. Jak e bowiem m sobie wyobrazi e kto potrafi wyku ieszkanie w granitowym bloku na takiej wysoko ci? Na ca ej przestrzeni Zatoki Unii, od Przyl dka Pazura a po Przyl dek Szcz, nic nie mog o nasun r zypuszczenia, e wyspa by a lub jest zamieszkana. Jednak e oko o godziny ej koloni ci zauwa yli pewien ruch na pok adzie brygu. Przygotowywano na blokach odzie, a jedn z nich spuszczo na wod. Wsiad o do niej siedmiu ludzi uzbrojonych w strzelby. Jeden stan przy sterze, czterech usiad o przy wios ach, a dwaj pozostali przycupn na dziobie i z palcem na cynglu, uwa nie ogl dali wysp. Prawdopodobnie mieli oni tylko przeprowadzi ierwsze rozpoznanie, gdy w wypadku l dowania na pewno by oby ich wi j. Piraci, uczepieni maszt po reje bramsla, prawdopodobnie dostrzegli wysepki oddzielon od brzegu kana em szeroko ci mniej wi j p ili. Cyrus Smith, obserwuj cy uwa nie manewry odzi, upewni si iebawem, e piraci nie zamierzali przedosta i o kana u, lecz s usznie zachowuj c ostro no chcieli najpierw przybi o wysepki. Pencroff i Ayrton, wci ni ka dy z innej strony

rozpadliny skalnej, widzieli zbliżaj się i czekali, a żeby się znalazła w odległości strzału. Oni posuwała się niezwykle ostrożno. Wiosła zanurzały się w wodzie w długich odstępach czasu. Jeden z siedzących na dziobie oprysktrzyma w rękę sondę usiłowawszy zgruntować o dysko wydobione przez Rzekę z zynienia. Znacząco to, że Bob Harvey miał zamiar podrygiem jak najbliższej wyspy. Ze trzydziestu piratów uczepliwszy się, nie spuszczało z oka łodzi, notując w pamięć wszelkie szczegóły mające ułatwić bezpieczne lądowanie. W odległości mniej więcej dwukabli od wysepki się zatrzymała. Sternik stojąc szukał najdogodniejszego miejsca, aby przybić o brzeg. W jednej chwili rozległy się wa strzały. Lekki dymek uniósł się nad skałami wysepki. Sternik i człowiek z sondą upadli na wznak do łodzi. Kule Ayrtona i Pencroffa dosięgły obydwój w tej samej chwili. Prawie równocześnie rozległa się głośniejsza detonacja. Z boku brygu wytrysnęły piśusz dymu i pocisk uderzył o skały, osłaniając Ayrtona i Pencroffa; posypały się śnieżkami, jednak strzelcy nie ponieśli szwanku. Oni z której rozlegały się traszliwe przekleśta, ruszyła niebawem dalej. Sternika zastąpił jeden z kamratów wiosła zaczął szybko pracować. Jednakże zamiast skierować ją na brzeg, jak to można było przypuszczać, popłynęła wzdłuż wysepki, tak by przybić o niej po okręgnięciu południowego cypla. Piraci szybko robili wiosłami, a żeby znaleźć poza zasięgiem kul. W ten sposób bliżyli się do odległości kilku kabli do wklęsłości wybrzeża, zakończonej Cyplem Skrzydni; opłynęwszy go polem, wciśnięci pod osłonę armat brygu, skierowali się do ujścia Rzeki Dziżynienia. Ill Oczywiście intencją piratów było wpłynąć z tej strony do kanału, a żeby odciągnąć łodziom przebywającym na wysepce; w ten sposób, niezależnie od liczby, zostaliby wzięci w dwa ognie z łodzi i z brygu i znaleźliby się w bardzo niekorzystnej pozycji. Upłynęła kwadrans, a on stale posuwała się tym samym kierunkiem. W powietrzu i na morzu panowała zupełna cisza i spokój. Pencroff i Ayrton, chociaż zrozumieli, że manewr ten zmierza do odciążenia im drogi, nie opuścili jednak swoich posterunków. Byłoby nie chcieli się okazać apastnikom i narażać strzały armatnie z brygu, a może liczyli na pomoc Naba i Gedeona Spilett, czuwających przy ujściu rzeki, czy też na Cyrusa Smitha i Harberta, ukrytych w rękawie Komin. W dwadzieścia minut po pierwszych strzałach zbliżyła już na wprost Rzeki Dziżynienia w odległości niespełna dwukabli. Ponieważ zaczął się przypływ, jak zwykle gwałtowny w tym wąskim przesmyku, piraci poczuli, że przed wciągnięciem ich do rzeki, i tylko dzięki wiosłom zdążyli utrzymać ją w środku kanału. A gdy zbliżyli się do odległości trzasku do ujścia rzeki, powitały ich dwie kule i znów bandyci upadli do łodzi. Nab i Spilett nie spuścili. Z brygu natychmiast wysłano drugi pocisk w miejsce, gdzie dym zdradził strzelców, ale zaledynym rezultatem było obupanie skały. Teraz już w łodzi zostało zaledwie trzech zdolnych do walki mężczyzn. Uniesiona prądem przepłynęła przez kanał jak strzała i przepłynęła obok Cyrusa Smitha i Harberta; ci jednak uważając, że nie stanowi ona dobrego celu, przepuścili ją bez strzału. Ona popychana już tylko dwoma wiosłami, opłynęwszy płycinę wysepki, skierowała się do brygu. Jak dotąd koloniści nie mieli powodu do narzekania; z grywką zaczęli się niepowodzeniem wrogów; liczyli oni bowiem już czterech ciętych czy zabitych, podczas gdy koloniści wyszli bez szwanku, nie zmarnowawszy ani jednego strzału. Gdyby piraci w dalszym ciągu atakowali ich w ten sposób, gdyby podejmowali ponowne próbowanie wysp za pomoc ludzi, wówczas można by ich wystrzelać jak kaczki. Teraz dopiero okazało się, jak mądre było zarządzenie inżyniera. Piraci mogli przypuszczać, że mają do czynienia z liczebnie silnym i dobrze uzbrojonym wrogiem i że nie tak łatwo dadzą sobie z nim radę. Upłynęła pół godziny, zanim zaczęła walczyć od morza,

dobi a do brygu. Rozległy się nim niesamowite wrzaski, gdy na pokładzie zobaczono rannych. Piraci wystrzelili trzy czy cztery pociski armatnie, ale bez żadnego rezultatu. Włas dwunastu pijanych wściekłości zbrodniarzy rzuciło się do wody. Po chwili na wodę puszczone także drugie do którego wsiadło ośmiu piratów. Podczas gdy pierwsza skierowała się prostą na wysepki druga manewrowała tak, by wejść do ujścia Rzeki Dzielnicy. Sytuacja stawała się niebezpieczna dla Pen-croffa i Ayrtona, toteż zrozumieli w lot, że muszą powrócić na wyspę. Zaczekali jednak, dopóki pierwsza nie zbliżyła się do odległego brzoza, a wtedy dwie celne kule znów prowadziły zamierzonej załogi. Następnie Pencroff i Ayrton, opuszczając posterunki, pobiegli co siły w nogach przez wysepki ostrzeżliwie się biegu, rzucili się do pirogi i w chwili gdy druga dosięgnęła południowy cypel wysepki, przepłynęła kanał chroniący Kominach. Ledwo zdążyli do brzoza Cyrusa Smitha i Harberta, już na wysepki panowali piraci z pierwszej załogi i natychmiast rozproszyli się po jej terenie. Prawie równocześnie w pobliżu ujścia rzeki, dokąd szybko zbliżyła się druga rozległy się nieustraszone strzały. Kule Gedeona Spiletta i Naba śmiertelnie ugodziły dwóch spośród ośmiuosobowej załogi, którzy za nieprzepracowane pchana na rafy, roztrzaskała się przy ujściu Rzeki Dzielnicy. Sześciu pozostałych przy życiu opryskano wysoko nad górami strzelby, a żeby uchronić ich od zetknięcia z wodą, wyskoczyło na prawy brzeg rzeki. Zdając sobie sprawę że znaleźli się zbyt blisko strzelców uciekli co tchu w kierunku Cypla Skrzyni i niebawem znaleźli się oza zasięgiem kul. Sytuacja wyglądała teraz w sposób następujący: na wysepce było dwunastu piratów z tego czy prawdopodobnie rannych, jednakże mających do swej dyspozycji tylko na wyspie natomiast było ich sześciu, lecz ci nie mogli dostać się do Granitowego Pałacu ani przebyć zeki, gdyż wszystkie mosty były zniszczone. — Główni! — wołał Pencroff wpadając do Kominach. — Główni, panie Cyrusie! Co pan na to? — Ja myślę że walka przybierze jeszcze zupełnie inny obrót nie możemy przypuszczać że piraci są na tyle nierozgarnięci, żeby nadal walczyli tak niekorzystnych dla siebie warunkach. — W każdym razie nie zdaję przedostać się przez kanał — stwierdził marynarz. — Karoiny Ayrtona i pana Spiletta na pewno ich powstrzymają. Wiemy przecie, że nie noszą one na mielcu. — Niewątpliwie — wtrącił się Harbert — ale co znaczą dwa karabiny przeciwko armatom brygu! — No, wydaje mi się że bryg jeszcze nie jest w kanale — zaoponował Pencroff. — A jeżeli tam wejdzie? — zapytał Cyrus Smith. — To niemożliwe, gdyby ryzykowałby, że osiedzie na mieliźnie, a to oznaczałoby jego zgubę. — Właśnie, że to jest możliwe — odezwał się Ayrton. — Piraci mogą skorzystać z przypływu, żeby wejść do kanału, z tym że podczas odpływu osiedzą na mieliźnie. Wtedy pod ostrzałem ich armat nie zdołamy utrzymać naszych posterunków. — Do krośt diabła! — zaklął Pencroff. — Wydaje mi się że te łajdaki naprawdę przygotowują się do podniesienia kotwicy! — Może będziemy zmuszeni schronić się do Granitowego Pałacu? — zauważył Harbert. — Zaczekajmy — odparł Cyrus Smith. — Ale Nab i pan Spilet? — martwił się Pencroff. — Na pewno zdołają odnaleźć nas we właściwym czasie. Niech pan będzie w pogotowiu, Ayrton. Teraz muszą odezwać się karabiny, pana i Spiletta. Tymczasem — Speedy — obrócił się do kotwicy i wszystko wskazywało, że za chwilę znacznie zbliżyła się do wyspy. Przypływ miał trwać jeszcze pół godziny, a ponieważ przed rzeką był już zamknięty, zatem bryg z łatwością manewrowała. Jednakże Pencroff, wbrew opinii Ayrtona, nie przypuszczał, żeby statek osiedlił się przy ryzykownej drodze do kanału. Przez ten czas znajdujący się na wysepce piraci zbliżyli się do przeciwległego brzegu i teraz od wyspy dzieliła ich tylko szeroka kanał. Uzbrojeni jedynie w strzelby, nie mogli wyrządzić żadnej szkody kolonistom ukrytym w Kominach, bądź przy ujściu rzeki. Sami

natomiast byli narażeni na strzały ze strony mieszkańcy wyspy, posiadających dalekonożne karabiny. Ponieważ jednak piraci nie wiedzieli o tym, kręli się o wysepce nie kryjąc sięcale. Złudzenia ich trwały krótko. Karabiny Ayrtona i Gedeona Spilett przemyły nagle i dwupoproszkopadło na wznak. Wtedy zaczęli sięgłopopoch. Pozostali przy życiu bandyci, nie zabrawszy nawet swoich rannych i zabitych towarzyszy, pędem uciekli na drugi brzeg wysepki, wskoczyli do wody i popłynęli szybko w stronę statku. — Omiu mniej! — zawołał Pencroff. — Doprawdy można pomyśleć, że pan Spiletti Ayrton umawiają się, żeby strzelaćednoczenie. — Proszępan powiedział, że Ayrton będzie ponownie karabin — sytuacja staje sięoważna. Bryg szykuje sięo podniesienia kotwicy. — Już to robi! — zawołał Pencroff. — Tak, już ją wyciągną! Istotnie, sęczyła sięo wyraźnie zgrzyt — aha w kluzie. — Speedy" pospiesznie szarpnął się stronęotwicy, ale potem, gdy już wyciągnął ją z dna, zaczął go znosić kierunku wyspy. Dął wiatr od morza. Podniesiono fokęagię oraz — agię gniezdny i statek powoli zbliżał sięo lądowi. Z posterunkąd Rzekę Dziżynienia i w Kominach przyglądano sięym manewrom z pewnym zaniepokojeniem, nie dając jednak znaku życia. Rozpacзлиwa byłaby sytuacja kolonistów, gdyby musieli zapoznać sięo bliskim ogniem armat brygu, nie mogąc skutecznie odpowiedzieć. W jaki sposób doją powstrzymać iratę lądowania? Cyrus Smith dobrze zdawał sobie z tego sprawę, zastanawiając sięco robić. Niebawem będzie musiał powziąć jakąś decyzję. Ale jaką? Może zamknąć i Granitowym Pałacu i pozwolić im oblegać. Wytrzymałoby tygodnie, a nawet miesiące całe, gdyby żywności było pod dostatkiem. Dobrze, ale co potem? Piraci przez ten czas zawładną wyspę, splądrują wszystko, co im sięy tylko będzie podobało, i w kożwyci takę uwiaryonych w Granitowym Pałacu kolonistów. Pozostała jedna jedyna nadzieja, że Bob Harvey nie odważy sięprowadzić statku do kanału i że zakotwiczy sięoza wysepki. Włas od brzegu będzie go dzieliła odległośćo najmniej pięć i z tak daleka pociski armatnie może nie będą wyrzuciły zbyt wielkich szk. — Nigdy nie powtarza — Pencroff. — Bob Harvey za nic nie wejdzie do kanału, gdy jest zbyt dobrym żeglarzem! Wie chyba dobrze, że znaczyłoby to przy mniej spokojnym morzu narazićryg na rozbicie. A co on robi bez statku? Tymczasem bryg zbliżył sięo wysepki i widać było, że stara sięodejśćo jej wewnętrzny brzeg. Dął lekki wietrzyk, a ponieważ prąd bardzo stracił na sile, Bob Harvey miał możność anawrować, jak chciał. Tęsa, która poprzednio płynęła w stronę wody, pozwoliła mu zorientować sięo kierunku kanału, toteż teraz beczelnie wprowadzała do niego statek. Plan jego był zupełnie wyraźny: miał zamiar stanąćokiem do wiatru przed Kominami i stąd odpowiadać pociskami na kule, które zdziękująy zdziękowaćego zaog. Niebawem Speedy" osięgnął cypel wysepki i okrężył go bez trudu; włas piraci postawili skońnik i niebawem bryg znalazł sięa wprost ujścia rzeki. — Ach, bandyci! Płynę tu! — zawołał Pencroff. W tej chwili do Cyrusa Smitha, Ayrtona, marynarza i Harberta dobiegłszy siab i Gedeon Spilett. Reporter i jego towarzysze uznali za stosowne opuścić osterunek nad rzekę, na którą nie mogli już nic zdziałać. Mieli zresztą rację, gdyż lepiej byłoby, aby w chwili decydującej akcji kolonistów trzymali sięazem. Gedeon Spilett i Nab biegnąc kryli sięa skałami; pociski gwizdały im koło uszu, ale na szczęście nie trafiały. — Gedeonie, Nabie! — krzyknął inżynier. — Nie jesteście ranni? — Nie — odparł reporter — tylko lekko kontuzjowani, i to rykoszetem! Ale ten przeklęty bryg wchodzi do kanału! — Tak — powiedział Pencroff — i nim upłynę dziesięć minut, rzuci kotwicęa wprost Granitowego Pałacu! — Czy ma pan jakiś projekt, Cyrusie? — zapytał reporter. — Musimy schronić sięo Granitowego Pałacu zawczasu, zanim bandyci nas dostrzegą. — Jestem tego samego zdania — powiedział Gedeon Spilett. — Ale

gdy będziemy tam zamknę... . Was postąpimy tak, jak nakażą nam okoliczności oświadczy inżynier. A wiw drogę pieszmy się zawoła reporter. Nie chciałyby pan, panie Cyrusie, żebyśmy zostali tu razem z Ayrtonem? zapytał marynarz. A to po co? Nie, nie rozważajmy się. Nie było chwili do stracenia. Wszyscy opuścili Kominy. Niewielki występ skalny zasłaniał ich przed zaognionym brygu. Niebawem padła detonacja i uderzenia pocisków skierowały uwagę kolonistów, że "Speedy" jest już blisko. W ciągu sekundy kolonści wskoczyli do windy, podciągając się do Granitowego Pałacu, gdzie Top i Jup przebywały w zamknięciu od wczoraj, i wpadli do wielkiej sali. Był już czas najwyższy: poprzez zasłony gałęzi zobaczyli, że "Speedy", otoczony kłębami dymu, wchodzi do kanału. Musieli nawet odsunąć się na bok, gdy z czterech armat strzelano bez przerwy, pociski waliły na ślepo to w postereki nad Rzeką Dzielnicy, to w Kominy. Odłamki skał fruwały w powietrzu, a każdej detonacji towarzyszyło radosne wycie bandytów. W kolonistach wstawała nadzieja, że Granitowy Pałac uniknie zniszczenia. Cyrusowi Smithowi, który w poróżmyślał o zamaskowaniu okien, gdy nagle przez framugę drzwi wpadł pocisk na korytarz. Przekleństwo! Odkryli nas! zawołał Pencroff. Prawdopodobnie nikt jeszcze nie odkrył kolonistów, gdy Bob Harvey wysłał pierwszy pocisk w kierunku podejrzanej zieleni, zasłaniającej pewną część wysokiej ściany skalnej. Wzmożone przecięcie obstrza dopiero wtedy, gdy zauważył, że drugi pocisk, przebiwszy draperię liści, odsłonił zięcy w granicy otworu. Sytuacja kolonistów stała się niebezpieczna. Odkryto ich schronienie! Nie mogli przeciwstawić się pociskom ani zabezpieczeniu składowemu, które odłamki fruwały wokół jak kartacze. Nie pozostawiało wiżim nic innego, jak schronić się do gęstego korytarza i zostawić mieszkanie na pastwę losu. Nagle usłyszeli gęsty huk, a po nim przeraźliwe wrzaski. Cyrus Smith z towarzyszami rzucił się do okien... Bryg, uniesiony w górę jak gdyby trąbą wodną, przełamał się w niespełna dziesięć sekund znikając pod wodą wraz ze swoim bandyckim zaognionym. ROZDZIAŁ CZWARTY. Kolonści na wybrzeżu. Ayrton i Pencroff wyjawiają szczegóły. Rozmowa przy śniadaniu. Rozmowa Pencroffa. Dokładne oględziny wraka. Nienaruszona prochownia. Nowe skarby. Ostatnie drzazgi. Szczegóły rozerwanego cylindra. Wylecieli w powietrze! zawołał Harbert. -r- Tak wylecieli, jak gdyby Ayrton podpalił prochownię krzyknął Pencroff rzucając się do windy razem z Nabem i Harbertem. Ale jak to się stało? pytał Gedeon Spilett, wciąż jeszcze nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia wywołanego tym niespodziewanym obrotem sprawy. Teraz nareszcie się dowiemy żywo odparł inżynier. Czego się dowiemy? Pej, pej! Chodźmy, Gedeonie. Najważniejsze jest to, że piraci już nie istnieją. Mówi to Cyrus Smith pociągając za sobą reportera oraz Ayrtona i razem pobiegli na wybrzeże do pozostałych towarzyszy. Brygu nie było już wcale widać nawet czubki masztów wystawały nad wodą. Gdy uniosła go trąba wodna, położyła się na boku i w tej pozycji poszła na dno. Woda prawdopodobnie musiała wdrzeć się do środka przez jakiegoś olbrzymiego wyrw. Ponieważ jednak kanał w tym miejscu nie miał więcej niż dwadzieścia stóp głębokości, z pewnością burty statku wynurzą się z czasem odpływem. Na powierzchni wody pływają jakieś szczątki. Widać je całe pęczki zapasowych rejsów i masztów skrzynki na kury z żywym jeszcze ptactwem; coraz więcej skrzybek wypływało na wierzch przez luki. Dziwne jednak było, że przed nie unosił desek z pokładu czy z burt. Całe to nagłe pochłonięte brygu przez morze było do zagadkowe. Po pewnym czasie obydwa maszty, ułamane o kilka stóp nad poziom, zmiażdżony wiecie przednie i boczne, wypłynęły nad wodą razem z flagami. Niektóre nagle były rozwinięte, inne ścięte. W każdym wypadku nie należało pozwolić aby odpływy

porwa te skarby, tote Ayrton z Pencroffem wskoczyli do pirogi z zamiarem przyholowania wszystkiego b d do brzegu wyspy, b d do wysepki. W chwili gdy mieli odbija powstrzyma a ich uwaga Gedeona Spilett: A co b ie z sze cioma opryszkami, kt wyl dowali na prawym brzegu Rzeki Dzi zynienia? Istotnie, nie wolno by o zapomina e przecie sze ciu ludzi, kt h z rozbi a si a ska ach, wysz o na l d w pobl u Cypla Skrzyni. Wszyscy spojrzeli w tym kierunku, ale nie dostrzegli adnego ze zbieg Mo liwe, e po katastrofie brygu uciekli gdzie w g b wyspy. Zajmiemy si imi p ej powiedzia Cyrus Smith. Mog oni wprawdzie jeszcze stanowi ewne niebezpiecze o, ale sze ciu przeciwko sze ciu to ju s r szans Nie tra teraz czasu! Ayrton z Pencroffem pop yn szybko w stron zcz tk Morze by o spokojne, a stan wody bardzo wysoki, gdy od dw dni trwa n Wrak brygu m wynurzy i wody nie wcze niej ni za godzin Ayrton i Pencroff przycumowali maszty i bierwiona za pomoc lin, kt h ko przymocowano na wybrze u pod Granitowym Pa acem. Tu koloni ci wsp mi si ami wyci gn wszystko na piasek. Potem piroga pozbiera a p ywaj ce sprz , klatki z kurami, bary ki i skrzynie; wszystko to niezw ocnie przeniesiono do Granitowego Pa acu. Na powierzchni kana u p ywa o kilka trup Ayrton rozpozna w jednym z nich cia o Boba Harveya i wskaza go swemu towarzyszowi, m c g osem dr cym ze wzruszenia: Oto kim by em, Pencroff! I kim ju nie jeste , przyjacielu r odpar marynarz. Dotychczas wyp yn zadziwiaj co ma o trup Prawdopodobnie gdy statek po o y si a boku, piraci nie mogli si ydosta pod nadburcia. Odp yw, unosz c na pe ne morze zw oki kilku opryszk zaoszcz i kolonistom smutnego obowi zku pogrzebania ich w jakim zak tku wyspy. Przez dwie godziny Cyrus Smith i towarzysze zaj byli wy cznie wyci ganiem maszt odejmowaniem rei i suszeniem agli, kt by y zreszt w doskona ym stanie. Rozmawiano niewiele, gdy wszyscy byli poch oni prac i w asnymi my lami. Przecie posiadanie brygu, a w a ciwie tego, co na nim by o, to prawdziwy skarb! Ka dy statek jest ma ym wiatem, tote do- bytek kolonii powi zy si o wiele po ytecznych przedmiot By o to jak gdyby odpowiednikiem znalezionej poprzednio skrzyni, oczywi cie w powi zeniu. Dlaczeg y nie wydoby rygu z wody? my la Pencroff. Je eli jest tylko jedna dziura, to na pewno mo na j zatka Przecie bryg o pojemno ci trzystu do czterystu ton to prawdziwy statek w por niu z Bonawentur ! Takim statkiem mo na pop yn aleko, gdzie si echce! Musimy razem z panem Cyrusem i Ayrtonem zbada praw gdy warta jest zachodu". Rzeczywi cie, je eli bryg nadawa si eszcze do eglugi, to szans ydostania si olonist Wyspy Lincolna zwi za y si niezmiernie. Jednak przed powzi em decyzji w tej wa nej kwestii trzeba by o zaczeka a odp yw, gdy w as dopiero b ie mo na dok adnie zbada ad ub brygu.. Gdy wydobyte przedmioty zosta y jako tako zabezpieczone na brzegu, Cyrus Smith i jego towarzysze zrobili kr przerw a niadanie, gdy dos ownie umierali z g odu. Na szcz ie spi arnia by a niedaleko, Nab za zas ugiwa w pe ni na miano doskona ego kuchmistrza. Posilono si pobl u Komin Mo na si atwo domy li e podczas jedzenia nie rozmawiano o niczym innym, tylko o wydarzeniu, kt w tak cudowny spos ratowa o koloni d zag ady. W cudowny spos to najw a ciwsze okre lenie powtarza Pencroff gdy trzeba przyzna e te ajdaki wylecia y w powietrze w najodpowiedniejszej chwili. Granitowy Pa ac zaczyna si u robi ako dziwnie nieprzytulny. Czy mo e pan zrozumie Pencroff, w jaki spos o wszystko si ta o i co mog o spowodowa ybuch na brygu? zapyta reporter. C panie Spilett, nic prostszego odpar Pencroff. Na statku pirackim nie ma takiego porz dku jak na okr e wojennym! Zbiegli bandyci to nie marynarze. Z ca e pewno ci , poniewa strzelano do nas

bez przerwy, a prochownia na brygu była otwarta, wystarczyło, żeby znalazł się taki nieostrożny lub niezgrabny osobnik, aby cała machina wyleciała w powietrze. Najbardziej dziwi mnie to, panie Cyrusie, że skutki wybuchu były mniejsze, niż należało się spodziewać odezwał się Harbert. Detonacja nie była silna i na wodzie pływała stosunkowo mało drewna i wyrwanych lin. Wygląda na to, że statek poszedł na dno raczej wskutek uszkodzenia niż wskutek wybuchu. Dziwi cię to, mój panie? zapytał inżynier. Tak, panie Cyrusie. Mnie tak, Harbercie. Sądzą jednak, że po obejrzeniu wraka znajdziemy jakieś wytłumaczenie. Ach, panie Cyrusie zirytował się Pencroff nie zamierza pan chyba twierdzić, że "Speedy" poszedł na dno, jak gdyby wpadł na rafę? Dlaczego nie? odezwał się Harbert. Przecież w kanale są skały podwodne. Ale, Nabie odparł Pencroff chyba nie otworzył oczu w odpowiedniej chwili. Doskonale widziałem, jak na moment przed zatonięciem bryg uniósł się olbrzymiej fali, a potem opadł na bakburt. Otądby wpakował się na rafę to zatoniłoby najspokojniej w świecie jak każdy uczciwy statek idący na dno. Ale wcale nie to nie był uczciwy statek powiedział Nab.

Wkrótce przekonamy się, Pencroff pogodził ich inżynier. Przekonamy się, powtórzył marynarz, ale rękogłowy, że w kanale nie ma skał podwodnych, Czyby pan chciał powiedzieć, że i w tym wydarzeniu było tak coś cudownego? Cyrus Smith nie odezwał się. W każdym razie wtrącił Gedeon Spilett jeżeli nawet było to uderzenie o skał to zgodzi się Pan, Pencroff, że nastąpiło w samym porę? Tak... Tak... cięgnął dalej marynarz, ale nie o to chodzi. Pytam się Pana Smitha, czy widzi w tym coś nadprzyrodzonego? Nie chciał odpowiadać na ten temat, Pencroff odparł inżynier. To wszystko, co mogę powiedzieć. Ta odpowiedź nie zadowoliła bynajmniej Pencroffa. Stawia on na "wybuch" i nie chciał ustąpić. Nie zgodzi się nigdy, żeby w kanale, przez którą przechodzi w brzozi niskim stanie wody i które dno, pokryte podobnie jak plaża drobnym piaskiem, zna doskonale, mogła się naleźć taka nie zauważona skała podwodna. Zresztą w chwili katastrofy bryg stał wysoki, a w kanale było więcej wody, nie potrzebował przepłynąć ponad wszystkimi rafami. Statek zatem nie wpadł na skał, lecz wyleciał w powietrze. Trzeba przyznać, że rozumowanie marynarza nie było pozbawione sporej dozy sensowności. Około południa drugiej kolonii zadawali się o pirogi i popłynęli na miejsce katastrofy. Wielka szkoda, że nie udało się uratować żadnej z dwóch łodzi pirackich, jedna roztrzaskała się przy ujściu Rzeki Dzielnienia i była zupełnie niezdatna do użytku, druga zaś zniknęła w chwili zatonięcia brygu i już nie wypłynęła na powierzchnię, prawdopodobnie zgnieciona przez statek. Kadłub "Speedy" iaczek wcale nie wynurzał się z wody. Statek był teraz przechylony jeszcze bardziej. Przesuwający się wprost zdręczona maszty, bryg wyleciał prawie do gładnem. Został on istotnie przewręty przez jakiegoś nieznanego, straszliwego siłowodn, którego w momencie katastrofy przejawiała się postaci potężnej tręby wodnej. Kolonijcy opłynęli wrak dokoła; w miarąsilania się dopywano mogli poznać jeżeli już nie przyczynę, to spowodowała katastrofę to przynajmniej jej skutki. Na przodzie statku, z obydwu stron kilku w odległości siedmiu czy ośmiu stóp stawy dziobowej *, boki statku były straszliwie rozdarte na przestrzeni co najmniej dwudziestu stóp. Ziały tam szerokie otwory, nie nadające się do zatkania. Nie tylko mosięże poszycie i drewniane klepki zniknęły, jak gdyby starte na proszek, ale nie było także ładunku wręcz żelaznych okuni den-nik. Wzdłuż całego kadłuba aż do rufy wzdłużniki były potrzaskane. Nadstawa ** wyrwana z niesłychaną gwałtownością, sama zaś stawa, wyłamana w kilku miejscach, paliła się na całej długości.

Do krotki diabeł zawoła Pencroff ten statek będzie dośrudno doprowadzi do porzeczku! Jest to zupełnie niemożliwe doda Ayrton. W każdym razie zauważy Gedeon Spilett jeżeli by tu jakiś wybuch, to skutki jego są przedziwne. Rozwalił on kadłub statku w dolnych częściach zamiast wysadzić pokład i nadbud. Te wielkie otwory sprawiają wrażenie, że powstały wskutek uderzenia o rafię nie zaś od wybuchu prochowni. W kanale nie ma rafi upiera się marynarz. Zgodz się na wszystko, co pan chce, z wyjątkiem uderzenia o rafię. Postarajmy się przedostać o wewnątrz brygu zaproponowa inżynier. Może wtedy będziemy wiedzieli, co myśle przyczynie katastrofy. Było to istotnie najlepsze wyjście, a ponadto należało obejrzeć wszystkie skarby znajdujące się w pokładzie i przygotować do wydobywania. Dostać do wewnątrz statku nie nastręcza trudności. Woda w dalszym ciągu opadała i można już było przedostać się do pokładu, którego wskutek odwrócenia się kadłuba znalazła się góra. Balast składający się z brył żelaznych przebiegał w kilku miejscach. Słychać było szum wody uciekającej przez wyrwy w kadłubie. Kolonista uzbrojeni w siekiery weszli pod rozbitą pokład. Ponieważ się u rufy skrzynie; ponieważ przebywały w wodzie bardzo krótko, należało przypuszczać że ich zawartość uległa uszkodzeniu. W pierwszym rzędzie zajęli się przeniesieniem ładunku w bezpieczne miejsce. Przeprowadzono miało nastąpić dopiero za kilka godzin, czas ten wykorzystano w sposób najbardziej racjonalny. Ayrton z Pencroffem przymocowali obok dziury wybitej w kadłubie wielokrętek do podnoszenia baryłek i skrzyżadowano je na pirogi natychmiast odwołano na pokład. Zabierano wszystko bez wyboru, sortowanie miało nastąpić później. Przede wszystkim kolonista stwierdzili z wielką przyjemnością, że bryg posiada niesłychanie urozmaicony ładunek w postaci rodzimych artykułów narzędzi, wyrobów przemysłowych i przyrzęd jak to często bywa na statkach żeglugi przybrzeżnej w Polinezji. Istniało duże prawdopodobieństwo, że znajdzie się tutaj wszystkiego po trochu, a to właśnie najbardziej odpowiadało kolonistom. Jednakże Cyrus Smith ze zdumieniem zauważył, że nie tylko kadłub brygu wielce ucierpiał od wstrząsu, lecz ponadto całe urządzenie wewnętrzne, zwłaszcza na dziobie, było w drzazgach. Grodzie poprzeczne i filary były strzaskane, jak gdyby olbrzymi pocisk rozerwał się wewnątrz brygu. Po usunięciu skrzyżowania ich po jednej do pirogi kolonista mogli z łatwością przejść dzioba na rufę. Dotarli wreszcie na tył brygu, w miejsce, na którym wznosiła się kabina rufowa. Według wskazania Ayrtona tam właśnie należało szukać prochowni. Cyrus Smith przypuszczał, że nie wyleciała ona w powietrze i że paradyżek, który bywał zazwyczaj wewnątrz obite blachami, mogło ocaleć proch młynie zamknięty i tak też było. Po wielkiej liczbie pocisków rmatnich znaleziono ze dwadzieścia baryłek obitych wewnątrz blachami miedzianymi; wydobyto je z wielką ostrożnością. Pencroff przekonał się w jasne oczy, że zniszczenie brygu nie było spowodowane wybuchem prochu, gdyż właśnie najmniej ucierpiała ta część statku, gdzie była prochownia. Możliwe że z uporem powtarza marynarz ale co do skał podwodnych, to nie ma ich w kanale. Cieszą się o tym? pyta Harbert. Nie wiem odpowiedział Pencroff. Pan Cyrus też nie wie, nikt nic nie wie i nie będzie wiedział. Na tych poszukiwaniach upłynęło niepostrzeżenie par godzin i wreszcie rozpoczęło się przypływy. Trzeba było przerwać pracę. A <rs. s> Zresztą nie było obawy, że fala uniesie wrak statku na pełne morze, gdyż ugrzęzł już w piasku tak mocno, jakby się zakotwiczył. Z ponownym podjęciem prac należało wyczekać na odpływ. Sam statek był jednak skazany na zagładę a nawet musieli się spieszyć z wydobywaniem szczątków kadłuba, gdyż niebawem mogły go wchłonąć uchylone piaski zaczęły się dno kanału. Była piątka po południu. Kolonista tego dnia cięło się pracowali, toteż spożyli posiłek z wielkim apetytem. Następnie, pomimo

zmienia, nie mogli się przeokusie zajrzeć do skrzyżowaniowych ongi adunek "Speedy". Znalezione w nich gotowe ubrania przyją, jak można się łatwo domyślić z wielką radością. Było tego tyle, że starczyłoby dla całej wielkiej kolonii, bo i wszelkiego rodzaju bielizny, i różnych rozmiarów buvia było w brzo. Jesteśmy teraz zbyt bogaci! zawołał Pencroff. Co będziemy z tym wszystkim robić? Co chwila rozlegały się donośne okrzyki radości marynarza, gdy odkrywał baryłki rumu, worki tytoniu, broń i biały, bele bawełny, narzędzia rolnicze, ciesielskie, stolarskie, kowalskie, skrzynie z różnymi gatunkami ziarna, których krótki pobyt w wodzie nie zdołał uszkodzić. Jakże by się o wszystko przydało dwa lata temu! Ale nawet i teraz, pomimo że przemysłnicy kolonijcy sami zaopatrzyli się o wszystko, takie skarby nie były do pogardzenia. W magazynach Granitowego Pałacu było miejsca pod dostatkiem, ale tego dnia nie starczyło już czasu i dlatego nie zdołano przenieść tam wszystkiego. Nie należało jednak zapominać o tym, że sześciu pozostałych przy życiu członków "Speedy" wylądowało na wyspie i że byli to prawdopodobnie otrzykowie pierwszej klasy, których należało się ostrzegać. Wprawdzie most na Rzece Dziżynienia i małe mostki zostały zwiedzione, jednak rzeka czy, te strumyk nie stanowiły dostatecznej przeszkody dla bandytów nie mając nic do stracenia, mogli oni stać się aprowdżerami. Kolonijcy uradzili, że zastanowią się, jakie kroki należy przedsięwziąć na razie bowiem trzeba było czuwać przy skrzyniach i pakunkach zgromadzonych w pobliżu Komin. Warteżymali na przemian przez całą noc. Zbiegli bandyci nie podjęli próby napadu. Im się udało, a także Top, czuwając u podnóża Granitowego Pałacu, nie omieszkałaby dać znać ich pojawieniu się. Następnego trzy dni, 19, 20 i 21 października, zostały użyte na wydobycie wszystkiego, co było z adunku, co było z osprzętowania brygu i co miało jakkolwiek wartość przydatną. W czasie odpływu wypręto komory statku, w czasie zażętych przypływu przenoszono uratowane przedmioty do magazynu. Zdołano również oderwać kadłuba dużej części mosiężnego poszycia. Statek grzęzł co dzieńdziej, ale zanim piasek pochłonął cięższe przedmioty, które poszły na dno przez dziury w kadłubie, Ayrton i Pencroff, nurkując kilkakrotnie na dno kanału, odnaleźli łańcuchy i kotwice, bryły żeliwne, stanowiące balast, a nawet cztery armaty, które udało się wyjąć zgnętego łańd przywiózł do nich puste baryłki. Jak widzimy, arsenał kolonii zyskał na tej akcji ratowniczej nie mniej niż spiżarnia i magazyny. Pencroff, jak zwykle entuzjasta w swoich projektach, myślał nawet o ustawieniu baterii strzegącej kanału i ujścia rzeki. Mając do dyspozycji cztery armaty, zobowiązywał się dopuścić do eskadry, "nawet najpotrzebniejszej", na wody Wyspy Lincoln. W czasie tych prac, gdy z brygu pozostało już tylko bezużyteczny szkielet, nadeszły burze i dokończyły dzieła zniszczenia. Cyrus Smith zamierzał nawet wysadzić rak w powietrze i pozbiierać szczątki przy brzegu, ale silny wiatr z północnego wschodu i bardzo niespokojne morze przyczyniły się do zaoszczędzenia prochu. W nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziesty czwarty fale potępiły na drobne części kadłub statku i resztę zrzuciły na brzeg. Cyrus Smith przeszukał starannie wszystkie szafy męskie, a żeby znaleźć dokumenty statku, niestety, na próżno. Prawdopodobnie piraci zniszczyli wszystko, co dotyczyło kapitana czy armatora brygu, a ponieważ na rufie nie było tabliczki z nazwą portu macierzystego, trudno było się domyślić z jakiego kraju statek pochodzi. Jedyne z kształtu dziobnicy Ayrton i Pencroff wysnuli przypuszczenie, że bryg mógł być konstrukcją angielskiej. Osiem dni po katastrofie, a w rzeczywistości po szczęśliwym, aczkolwiek tajemniczym wydarzeniu, które kolonia zawdzięcza swoje wybawienie, statku nie było widać nawet w czasie odpływu. Szczątki uniosła woda, Granitowy Pałac zaś wzbogacił się o całe prawie jego adunek. Tajemnica osnuwająca tajemnicę katastrof prawdopodobnie nigdy nie wyszłaby na światło

dzienne, gdyby 30 listopada Nab, kręcił się w wybrzeżu, nie znalazłby szczątków rubego, żelaznego cylindra, który nosi na sobie ślady eksplozji. Cylinder był powykręcony i rozdarty, jak gdyby pod wpływem działania substancji wybuchowej. Nab przyniósł ten kawałek metalu swojemu panu, zajął mu w kabinie z towarzyszami pracę w Kominach. Cyrus Smith uważnie obejrzał cylinder i zwrócił się do Pencroffa ze słowami: „Czy pan, przyjacielu, w dalszym ciągu upiera się przy „Speedy” nie zginął wskutek zderzenia? Tak, panie Cyrusie. Pan wie tak samo dobrze jak ja, że w kanale nie ma skał podwodnych. A jeżeli zderzył się z tym oto kawałkiem żelaza? zapytał inżynier pokazując rozerwany cylinder. Co?! Z tym ogryzkiem rury? zawołał Pencroff tonem pełnym niedowierzania. Przyjaciele powiedziały Cyrus, „Smith czy przypominacie sobie, że przed pięć lat na dno bryg uniósł się szczątki prawdziwej trąby wodnej? Tak, panie Cyrusie odpowiedział Harbert. Otręćcie wiedzieć co spowodowało trąbę wodną? Właśnie to inżynier pokazał z ręką rury. To? Zdumienie Pencroffa nie miało granic. Tak. Ten cylinder to wszystko, co pozostało z miny! Z miny? powtórzyli wszyscy chętnie. A któż wie? inżynier zapytał Pencroff nie chce się jeszcze poddać. Jedyne, co mogę powiedzieć to tylko tyle, że nie ja odrzekł Cyrus Smith. A jednak jako znalazła się kanale i sami mogliście ocenić jej niezwykłość siłę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Twierdzenie inżyniera. Ciekawe przypuszczenia Pencroffa. Bateria powietrzna. Cztery pociski. Rozmowa o pozostałych przy życiu opryszkach. Wahanie Ayrtona. Wspaniałomyślność Cyrusa Smitha. Pencroff ustępuje. A więc wszystko tłumaczyło się odwodnym wybuchem miny. Cyrus Smith nie mógł do tego myśleć, gdy podczas wojny miał możliwość wyprawy straszliwy środek zniszczenia. Właśnie pod wpływem cylindra napełnionego materiałem wybuchowym nitroglicerynem, pikryniem czy inną substancją w tym rodzaju w kanale wytworzyła się trąba wodna i bryg, zdruzgotany od dołu, poszedł natychmiast na dno. „Speedy” nie mógł oprzeć się, nie, który przecie niszczy nawet opancerzoną fregatę jak łatwo, jakby to była barka rybacka. Wskutek ciężkiego uszkodzenia kadłuba nie nadawała się do naprawy. Tak, wszystko dało się wytłumaczyć wszystko... z wyjątkiem tego, skąd mina znalazła się kanale. Przyjaciele powiedziały Cyrus Smith nie możemy już dłużej podawać w wątpliwość istnienia na tej wyspie jakiejś tajemniczej istoty. Może to jest rozbitek tak jak my. Powtarzam to raz jeszcze dlatego, aby Ayrton wiedział o wszystkich dziwnych wydarzeniach, jakie zaszły w ciągu dwu lat. Kim jest ten nieznaną dobroczyńcą, który interwencja w niezliczonych okolicznościach okazała się dla nas tak zbawienną? Nie umiem sobie wyobrazić jaki cel ma w tym, aby działać i pozostać w ukryciu po tyłu oddanym nam usługach. Nie mogę tego zrozumieć. Przysięgi wydane przez niego są wielkiej wagi i należą do tych, jakie może oddać tylko człowiek posiadający niezwykłą potęgę. Ayrton ma wobec niego nie mniejsze obowiązki niż ci niemy, gdyby jeżeli ten nieznaną wyratował mnie z fal po upadku balonu, to niewątpliwie nie kto inny, lecz właśnie on napisał dokument i podrzucił na naszej drodze butelkę z czem mogliśmy się dowiedzieć sytuacji naszego towarzysza! Skrzyni tak wspaniale wyposażoną we wszystko, czego nam brakowało, tak że on wyrzucił na cyplu. To on zapalił gdzieś na wyżynach ogień, którego mogliście dopłynąć do brzegu. Ziarnko ołowiu, znalezione w miocie pekari, pochodziło z jego strzału, minęła i zniszczyła bryg, tak że on umieścił w kanale; słowem wszystkie te nie dające się wytłumaczyć fakty, z których nie umieliśmy sobie zdać sprawy, mamy do zawdzięczenia tej tajemniczej istocie. A zatem kimkolwiek on jest rozbitek czy wygnańca byłibyśmy niewdzięcznikami, gdybyśmy się uważali za zwolnionych od wdzięczności wobec niego. Zaciągamy dług i mam nadzieję że kiedyś zdamy go spłacić. Ma pan rację drogi Cyrusie powiedziały

Gedeon Spilett. ♣ Tak, jest tu gdzie ♣ ukryta na wyspie jaka ♣ wszechmocna istota, kt ♣ wp ♣ yw
okaza ♣ si ♣ adzwyczaj po ♣ yteczny dla naszej kolonii. Musz ♣ oda ♣ e ten nieznanomy dysponuje
prawie nadprzyrodzonymi ♣ rodkami, je ♣ eli oczywi ♣ cie w wydarzeniach codziennego ♣ ycia
uznamy istnienie si ♣ nadprzyrodzonych. Mo ♣ e ukradkiem pods ♣ uchuje nas przez studni ♣
Granitowym Pa ♣ acu i w ten spos ♣ oznaje nasze projekty? Je ♣ li bowiem on podrzuci ♣ nam
t ♣ utelk ♣ gdy piroga odbywa ♣ a pierwszy rejs po morzu, je ♣ li wyrzuci ♣ z jeziora Topa i zada ♣
♣ miertelny cios krowie morskiej, je ♣ li wreszcie on, jak wszystko zreszt ♣ na to wskazuje,
wyratowa ♣ pana z oceanu i dokona ♣ tego w warunkach, w jakich ♣ aden zwyk ♣ y cz ♣ owiek nie
zdo ♣ a ♣ by tego uczyni ♣ to niew ♣ tpliwie posiada on moc, kt ♣ go czyni panem ♣ ywio ♣ e
Ka ♣ dy z obecnych czu ♣, ♣ e uwaga reportera by ♣ a s ♣ uszna. ♣ Tak ♣ zgodzi ♣ si ♣ yrus Smith
♣ je ♣ eli nie w ♣ tpiemy, ♣ e wszystko zawdzi ♣ amy interwencji nieznanego cz ♣ owieka, to
musz ♣ i ♣ godzi ♣ e posiada on ♣ rodky, jakimi ludzko ♣ e dotychczas nie dysponuje. W tym tak ♣ e
tkwi tajemnica, ale gdy odnajdziemy tego cz ♣ owieka, w ♣ as on sam uchyli r ♣ bka tajemnicy.
Powstaje wi ♣ nast ♣ j ♣ ce pytanie: czy mamy uszanowa ♣ ncognito * tej wielkodusznej istoty, -czy
te ♣ powinni ♣ my zrobi ♣ szystko, co w naszej mocy, aby do niej dotrze ♣ Jakie jest wasze zdanie?
♣ Moim zdaniem ♣ odezwa ♣ si ♣ encroff ♣ kimkolwiek ten cz ♣ owiek jest, nale ♣ y do
przyzwoitych ludzi i zas ♣ u ♣ y ♣ sobie na szacunek. ♣ Zgoda ♣ powiedzia ♣ Cyrus Smith ♣ ale to
nie jest odpowied ♣. ♣ Jestem pewien ♣ wtr ♣ ci ♣ Nab ♣ e mo ♣ emy szu- ♣ Incognito (w ♣.)
♣ zatajenie swego nazwiska i stanu. ka ♣ ego cz ♣ owieka dzie ♣ noc, a i tak nie znajdziemy go
wcz ♣ niej, ni ♣ jemu si ♣ e nie podoba ♣ o. ♣ To wcale nieg ♣ upia uwaga, Nabie ♣ pochwali ♣
Pencroff. ♣ Jestem tego samego zdania, co Nab ♣ doda ♣ Ge-deon Spilett. ♣ Jednak to nie jest
pow ♣ o zaniechania poszukiwa ♣ zy znajdziemy t ♣ ajemnicz ♣ istot ♣ czy nie, w ka ♣ dym razie
b ♣ iemy mieli poczucie spe ♣ nionego obowi ♣ zku. ♣ A ty, m ♣ h ♣ opcze, jakiego jeste ♣ zdania?
♣ zwr ♣ si ♣ n ♣ ynier do Harberta. ♣ Ach! ♣ zawo ♣ a ♣ Harbert z p ♣ on ♣ cymi oczami. ♣ ♣
Chcia ♣ bym mu podzi ♣ wa ♣ a to, ♣ e uratowa ♣ naprz ♣ ana, a potem nas wszystkich. ♣ Zupe ♣ nie
s ♣ usznie, m ♣ ch ♣ opcze ♣ powiedzia ♣ Pencroff ♣ ja tak ♣ e chcia ♣ bym to zrobi ♣ chyba
wszyscy! Nie nale ♣ e o ciekawskich, ale odda ♣ bym jedno oko, ♣ eby stan ♣ e warz ♣ w twarz z
tym jegomo ♣ ciem. Wydaje mi si ♣ e musi on by ♣ i ♣ y, wysoki, silny, ze wspania ♣ e brod ♣,
w ♣ osami jak promienie s ♣ oneczne i ♣ e le ♣ y sobie na ob ♣ okach z wielk ♣ kul ♣ w d ♣ oni! ♣
Ach, Pencroff ♣ zawo ♣ a ♣ Gedeon Spilett ♣ przecie ♣ pan nam tu namalowa ♣ portret Boga Ojca!
♣ To mo ♣ liwe, panie Gedeonie, ale w ♣ a ♣ nie tak go sobie wyobra ♣ am. ♣ A pan? ♣ zapyta ♣
in ♣ ynier Ayrtona. ♣ Panie Smith ♣ odezwa ♣ si ♣ yrton ♣ niestety, nie mog ♣ ic powiedzie ♣ tej
sprawie. Tak jak pan postanowi, b ♣ ie dobrze. Je ♣ li zechce pan wzi ♣ e nie ze sob ♣ na
poszukiwania, jestem got ♣ e ♣ Dzi ♣ j ♣ anu bardzo, Ayrton, jednak chcia ♣ bym
otrzyma ♣ ardziej ♣ cis ♣ e odpowied ♣ na moje pytanie. Jest pan naszym towarzyszem, kilkakrotnie
narazi ♣ pan dla nas ♣ ycie i gdy chodzi o powzi ♣ e wa ♣ nej decyzji, nale ♣ y pana zapyta ♣ zdanie
tak jak ka ♣ dego z nas Prosz ♣ e. ♣ Moim zdaniem, panie Smith, powinni ♣ my zrobi ♣ szystko,
a ♣ eby odnale ♣ e naszego dobroczy ♣ Mo ♣ e on jest samotny? Mo ♣ e cierpi? Mo ♣ e ma w ♣ yciu
co ♣ do naprawienia? Przecie ♣ ja te ♣, jak sam pan powiedzia ♣, mam wobec niego d ♣ ug
wdzi ♣ no ♣ ci. Przecie ♣ to tylko on m ♣ si ♣ da ♣ a wysp ♣ aбор, odnale ♣ e nie w tym rozpaczliwym
stanie, w jakim by ♣ em, gdy ♣ cie mnie poznali, i da ♣ am zna ♣ e znajduje si ♣ am nieszcz ♣ a
istota, kt ♣ czeka na ratunek!... Przecie ♣ dzi ♣ niemu sta ♣ em si ♣ n ♣ z ♣ owiekiem. Nie, nie
zapomn ♣ u tego nigdy! ♣ A wi ♣ postanowione ♣ odrzek ♣ Cyrus Smith. ♣ Rozpoczniemy
poszukiwania jak najwcze ♣ niej. Nie pozostawimy najmniejszego zak ♣ tka wyspy bez zbadania.
Przepatrzemy wszystkie najtajniejsze zakamarki i niechaj nasz nieznanym przyjaciel wybaczy to nam w

imi naszymi dobrych intencji. Przez kilka dni koloniści intensywnie zajmowali się uprawianiem ziemniaków i ogrodnictwami. Przed przystąpieniem do zamierzonego przeszukania całej wyspy chcieli zacząć najpilniejsze prace. W tym czasie należało także zebrać warzywa wyhodowane z nasion przywiezionych z wyspy Tabor. Trzeba było wnieść wszystko do Granitowego Pałacu, gdzie na szczęście nie brakowało miejsca, można byłoby bowiem zmagazynować wszystkie bogactwa całej wyspy. Plony zebrane przez kolonistów zostały porządnie ułożone w bezpiecznym miejscu, gdzie nie groziło im nic ze strony zwierząt ani ludzi. W tym litym bloku skalnym nie trzeba było obawiać się wilgoci. Kilka naturalnych pieczar, znajdujących się w korytarzu, poszerzono i powiększono bardzo za pomocą oskardżbów, dzięki czemu Granitowy Pałac stał się doskonałym składowiskiem, w którym mieściły się rowiarty, amunicja, zapasowe narzędzia i instrumenty, słowem cała dobytek kolonii. Armaty pochodzące z brygu były to piękne sztuki z kutej stali. Ulegając namowom Pencroffa wciągnięto je za pomocą dźwigarów wielokrętów pod dach Granitowego Pałacu. Między oknami wykuto wgłębienia i niebawem z granitowych ścian wynurzyły się piękne paszce dział. Z tej wysokości armaty rzeczywiście trzymały w szachu całej Zatoki. Był to prawdziwy Gibraltar w miniaturze i každy statek, ukazujący się z drugiej strony wysepki, niewątpliwie byłby powitany ogniem tej powietrznej baterii.

— Panie Cyrusie — odezwał się pewnego dnia Pencroff — Teraz, gdy ukończyliśmy uzbrojenie wyspy, trzeba przecie wyprawa jak daleko niosą nasze działa. — Myśli pan, że to jest potrzebne? — Wiem, że nie jest potrzebne, to jest konieczne! Jakże inaczej poznałbyś drogę do jakiegoś miejsca, jak możemy wysłać nasze liczne pociski? — No to spróbuj, Pencroff zgodzi się inżynier. — Sądź tylko, że do tego doświadczenia trzeba użyć zwykłego prochu, gdy nie chciałbym uszczuplać zapasów lecz piroksylu, którego zawsze będziemy mieli pod dostatkiem. — Ale czy te armaty wytrzymają wybuch piroksylu? — zapytał reporter, pałający nie mniej niż Pencroff chęcią wyprawa artylerii. — Myślę, że tak. Zresztą zachowamy należytą ostrożność. — Inżynier, jako znawca, ocenił, że armaty są znakomite. Z kutej stali, ładowane od tyłu, mogą wytrzymać uderzenia naboi niebardzo daleko. Aby zapewnić skuteczność ładowania, tor pocisku powinien być jak najbardziej stromy, co można uzyskać tylko wtedy, gdy pociskowi nada się wielką szybkość początkową. — O to tłumaczył Cyrus Smith towarzyszom szybkość początkową zależy od ilości użytego prochu. W produkcji dział całe zagadnienie sprowadza się do użycia jak najbardziej wytrzymałego metalu; stal niewątpliwie ma tę właściwość. — Przypuszczam więc, że nasze armaty wytrzymają bez ryzyka rozpręgnięcia się od piroksylu i że otrzymamy świetne wyniki. — Będziemy mieli jeszcze wiążące pewność o próbach — mruknął Pencroff. Wszystkie cztery armaty były w doskonałym stanie. Od chwili wydobywania ich z wody marynarz nie szczędził trudu i starania. Wiele godzin poświęcił na wycieranie, oliwienie, polerowanie i czyszczenie mechanizmu zatyczki, zamka, iglicy. Teraz te wszystkie części tak ładnie, jak gdyby działa stały na pokładzie fregaty należącej do marynarki Stanów Tęgo dnia, a było to 8 listopada, w obecności wszystkich członków kolonii, nie wyznaczając im Topa, wyprawa po kolei wszystkie armaty. Naładowano je piroksylem, uwzględniając oczywiście jego siłę wybuchową, czterokrotnie jak wiadomo — wiążąc od siły zwykłego prochu; pocisk, którego koloniści zamierzali wystrzelić, był cylindryczno-stożkowy. Pencroff, trzymając w rękach lont, gotowy do oddania strzału. Na znak dany przez Cyrusa Smitha rozległ się huk. Pocisk wycelowany w morze przeleciał ponad wysepki i spadł daleko, w odległości, której nie można było dokładnie określić. Z drugiej armaty wycelowano na najdalsze skały Cypla Skrzyni i pocisk, trafiwszy w ostry grzązki — znajdujący się nie więcej niż o trzy mile od Granitowego Pałacu — rozbił go na

drobne odłamki. Z drugiej armaty celowa Harbert, bardzo dumny ze swojego przegranego strzału. Ale jeszcze bardziej niż Harberta rozpierała duma Pencroffa. Taki wspaniały strzał przynosił przecież niemały zaszczyt jego ukochanemu chłopcu! Trzeci pocisk wystrzelono na wydmy tworzące głąb brzeg Zatoki Unii; odbił się od piasku w odległości co najmniej czterech mil i wpadł do morza, wzbijając się w górę spienionej wody. Przy czwartym strzale Cyrus Smith, by zorientować się o maksymalnej wysokości dział, zwiążył trochę adunek. Wszyscy odsunęli się o kilka kroków, na wypadek gdyby armata ożerwała, po czym zapalono długi lont. Rozległa się głośna detonacja, lecz armata wytrzymała; kolonijcy dostrzegli, że pocisk zawadził o skały na Przylądku Szczep, znajdujące się jakieś pięć mil od Granitowego Pałacu, i zniknęły w Zatoce Rekina. — No i cóż panie Cyrusie! — wołała Pencroff, która przez cały czas wydawała okrzyki mogące rywalizować strzałami "armatnimi". — Co pan powie o naszej baterii? Teraz wszyscy piraci Pacyfiku mogą używać pozostałości Granitowego Pałacu. Jeden z nich nie wylądował bez naszego zezwolenia. — Proszę i wierzyć Pencroff — odparł inżynier — że wolałbym nie robić tego do wiadomości. — Ale, ale — ciągnął dalej marynarz — a co zrobimy z tymi szkodliwymi ajdakami, które są po naszej wyspie? Czy pozwolimy im tak spacerować po lasach, polach i łąkach? Przecież to prawdziwe jaguary i wydaje mi się, że możemy bez wahania potraktować ich jak dzikie zwierzę. Co pan o tym sądzi? — dodał zwracając się do Ayrtona. Ayrton zawahał się odpowiedzieć, inżynierowi zaś zrobiło się przykro, że Pencroff trochę komyślnie zadał to pytanie. — Byłem jednym z takich jaguarów panie Pencroff, i dlatego nie mam prawa zabierać go do osy. Po tych słowach Ayrton oddalił się woli. — Co za przeklęty byłże mnie! — zawołała Pencroff. — Biedny Ayrton, przecież on ma takie samo prawo do osy jak każdy z nas!... — Tak — odezwał się Edeon Spilett — ale jego powściągliwość przynosi mu zaszczyt i należy uszanować jego stosunek do smutnej przeszłości. — Zgoda, panie Spilett — odparł marynarz. — To się u niego widać nie powtórzy. Wolałbym się zgryźć jak nie sprawi przykro Ayrtonowi. Ale powróć do sprawy. Wydaje mi się, że ci bandyci nie zasługują na żadną litość, że powinniśmy jak najszybciej pozbyć się ich z wyspy. — Takie jest pana zdanie? — zapytał inżynier. — Takie, nie inne. — I zanim zaczną ich pan bezlitośnie trącać, zaczeka pan na jakieś wrogie wystąpienie z ich strony? — Czy nie wystarczy tego, co już zrobili? — zapytał Pencroff nie mogąc pojąć aha inżyniera. — A może znajdą do nich dostępną uczucia — powiedziała Cyrus Smith. — Może odczują skruch. — Skruch? Oni! — wzruszył ramionami marynarz. — Pomyśl o Ayrtonie, Pencroff — powiedziała Harbert biorąc go za rękę. — Przecież on stał się czcziwym człowiekiem. Pencroff uważnie popatrzył na swoich towarzyszy. Nigdy nie przypuszczał, że jego propozycja spotka się jakimkolwiek zastrzeżeniami. Jego prymitywna natura nie mogła zrozumieć, że można wchodzić ukłonić — ono dy z przebywającymi na wyspie opryszkami, z kamratami Boba Harveya, z mordercami załogi "Speedy". Dla niego byli oni drapieżnymi zwierzęmi, które należało wytrącić z wahania i bez skrupułów. — Masz tobie — powiedziała — mam wszystkich przeciwko sobie! Chcecie zabawić się w wspaniałomyślność obecnych ajdaków? Dobra! Niech tak będzie. — żebyśmy tylko tego nie popałowali! — Co nam może grozić — zapytał Harbert — skoro zawsze będziemy się mieli na baczność? — Hm — mruknął dotychczas milczący reporter. — Jest ich sześć, i to dobrze uzbrojonych. Niech każdy z nich zaczai się jakimś kęciem i strzeli do jednego z nas, to niebawem staną się panami kolonii. — Dlaczego więc nie zrobili tego dotychczas? — zapytał Harbert. — Prawdopodobnie nie mają takich zamiarów. — Zresztą nas też jest sześć. — Dobra, dobra — zakończył się Pencroff, nie przekonany tym rozumowaniem. — Dajmy tym poczciwcom swobodę ajmowania się, czym chcą, i

nie troszczmy się o nich. Nie bądź taki złośliwy, Pencroff wtrąca się. Gdyby kt. z tych n. znalazł się przed tob., w zasięgu twojej strzelby, na pewno by nie strzelił do niego... Strzeliłbym jak do wściekłego psa, Nabie odparł chłodno Pencroff. Pencroff zwrócił się do niego inżynier wielokrotnie postawał pan zgodnie z moimi radami. Czy nie zechciałby pan tym razem także mi zaufać? Zrobił, jak pan będzie uważał za stosowne przyrzekł marynarz, bynajmniej nie przekonany. No to zaczekajmy i nie atakujmy, dopóki nas nie napadną. Tak oto postawiono decyzję przybrał obecny pirat. Jeżeli bowiem jakkolwiek resztkę uczciwości pozostała w duszy tych n. to mogą się poprawić. Czy nie leżało w ich interesie zacząć ją nowo, w warunkach, jakie zgotowała im los? W każdym razie trzeba było czekać bodaj przez prosty humanitaryzm. Oczywiście kolonicy nie mogli już tak miało jak dotąd przemierzać wyspy. Dotychczas musieli strzec się tylko drapieżnych zwierząt. Teraz zaś groziło im szczeru zbiegłych bandytów, mo. e. najgorszych ze wszystkich. Sytuacja była niewątpliwie poważna i ludzie o mniejszej odwadze straciliby całkowicie poczucie bezpieczeństwa. Trudno! Chwilowo kolonicy odnieśli zwycięstwo nad Pencroffem; co będzie w przyszłości, to się dopiero okaże. ROZDZIAŁ SZYTY. Projekt wyprawy. Ayrton w zagrodzie. Wizyta w Porcie Balonu. Uwagi Pencroffa na pokładzie "Bonawentury". Depesza do zagrody. Ayrton nie odpowiada. Następnego dnia wymarsz. Zerwany drut. Straż. spraw. najbardziej absorbując. kolonistów o szczeg. zbadanie wyspy. Cel tych badań dwójaki: przede wszystkim odnalezienie tajemniczej osoby, kt. istnienie stało się już niewątpliwie, następnie stwierdzenie, co się tało z piratami, gdzie obrali sobie schronienie, jaki prowadzili tryb życia i co kolonii mogło zagrażać ich strony. Cyrus Smith zamierzał wyruszyć drogą bezpośrednio. Ponieważ wyprawa miała potrwać kilka dni, wszyscy zgodnie uchwalili załadować w przedmioty potrzebne do rozbicia obozu oraz do organizowania popas. Tymczasem jeden z onagrów kłóczył się, nogę nie można go było zaprzężyć. Chora noga wymagała kilkudniowego odpoczynku, kolonicy uznali więc, że można bez uszczerbku dla sprawy odłożyć wyjazd do 20 listopada. Na tej szerokości geograficznej listopad jest odpowiednikiem maja na półkuli północnej. Słońce dochodziło już do Zwrotnika Koziorożca, wobec czego dni były teraz najdłuższe z całego roku, a wiatr pora nadawał się tak wypraw. Gdyby nawet nie osiągnął zamierzonego celu, to mogła się okazać odnalezienie w odkryciu, dotyczące zwłaszcza bogactw naturalnych, gdy Cyrus Smith zamierzał zbadać knieje Dalekiego Zachodu, ciągnące się do cypla Półwyspu Serpenty. Dziewięć dni poprzedzających wymarsz kolonicy mieli poświęcić na prace na Półwyspie Rozległego Widoku. Okazało się, że Ayrton musi jeszcze wrócić do zagrody, aby zaopiekować się zwierzęmi domowymi. Postanowiono więc, że uda się tam na dwa dni i dopiero gdy obficie zaopatrzy się w paszę powróci do Granitowego Pałacu. Cyrus Smith zaproponował, żeby Ayrtonowi ktoś towarzyszył, gdy na wyspie jest teraz o wiele mniej bezpiecznie niż dawniej. Ayrton odmówił jednak twierdząc, że jest to zbędne, gdy prace zostaną wykonane, a poza tym nie boi się nikogo. Gdyby w zagrodzie lub najbliższej okolicy zaszła jakaś wypadek, niezwłocznie zawiadomi Granitowy Pałac za pośrednictwem telegrafu. Ayrton wyruszył dziewiętego obozowiczowie, zabierając w zaprzęgnięciu w jednego onagra, a w dwie godziny później elektryczny sygnał dał znać, że w zagrodzie wszystko jest w porządku. Przez dwa dni Cyrus Smith zajmował się realizowaniem projektu mającego na celu całkowite zabezpieczenie Granitowego Pałacu od wszelkich niespodzianek. Chodziło mianowicie o to, aby zupełnie ukryć najdłuższy się południowym rogu Jeziora Granta wylot dawnego odpływu wody. Wylot ten był zamurowany i do pewnego stopnia zamaskowany trawami i krzewami. Wystarczyło

podnie^{??} dwie lub trzy stopy poziom wody w jeziorze, a^{??}eby zupe^{??}nie go zatopi^{??}. Aby podnie^{??} poziom wody, trzeba by^{??}o tylko postawi^{??}wie tamy na upustach, kt^{??}i woda z jeziora wpada^{??}a do Glicerynowego Potoku i do Rzeki Wodospadu. Wszyscy wzi^{??} udział^{??} w tej pracy i obydwie tamy, nie przekraczaj^{??}ce siedmiu do o^{??}miu st^{??}zeroko^{??}ci i trzech st^{??}ysoko^{??}ci, zosta^{??}y szybko zbudowane z mocno scementowanych g^{??}az^{??}. Nikt by si^{??}eraz nie domy^{??}li^{??}, ^{??}e w rogu jeziora istnia^{??} wylot podziemnego kana^{??}u, kt^{??} ongi^{??} odp^{??}ywa^{??} nadmiar w^{??} Male^{??}odnoga, s^{??}u^{??}ca do zasilania zbiornika w Granitowym Pa^{??}acu i do poruszania windy, zosta^{??}a starannie zabezpieczona, tak ^{??}e nie nale^{??}a^{??}o obawia^{??}i^{??}raku wody. Po wci^{??}gni^{??}u windy na g^{??}pewne i wygodne schronienie kolonist^{??}y^{??}o zabezpieczone od wszelkich niespodzianek i napad^{??}. Uporawszy si^{??}zybko z prac^{??}, Pencroff, Gedeon Spilett i Harbert znale^{??}li jeszcze czas, aby zajrze^{??}o Portu Balonu. Marynarz chcia^{??} si^{??}onieczn^{??}ie przekona^{??}czy przypadkiem zatoczki, gdzie sta^{??} ^{??}Bonawentura", nie odwiedzili zbiegli bandyci. ^{??} Je^{??}eli ^{??} m^{??} ^{??} ci d^{??}entelmeni wyszli na brzeg z po^{??}udniowej strony i dalej szli wybrze^{??}em, to nale^{??}y si^{??}bawia^{??} ^{??}e odkryli nasz ma^{??}y port, a w tym wypadku nie da^{??}bym z^{??}amanego grosza za mego ^{??}Bona- wentur^{??}. Obawy Pencroffa nie by^{??}y pozbawione podstaw i dlatego uznano, ^{??}e wizyta w Porcie Balonu jest bardzo wskazana. Marynarz, Gedeon Spilett i Harbert, dobrze uzbrojeni, wyruszyli 10 listopada po po^{??}udniu. Pencroff, wsadzaj^{??}c ostentacyjnie kule do obydw^{??}luf swojej du- belt^{??}, wymownie kr^{??} ^{??} g^{??}ow^{??}, co ^{??} jak sam m^{??} ^{??} nie wr^{??}o nic dobrego temu, kto zbli^{??}y^{??}by si^{??}o niego za bardzo. Nab odprowadzi^{??} ich do zakr^{??} Rzeki Dzi^{??}zynienia, a gdy przeszli na drug^{??} stron^{??}podni^{??}most. Um^{??}i si^{??} ^{??}e o swoim powrocie dadz^{??} zna^{??}ystrza^{??}em, a wtedy Nab przybiegnie i przywr^{??}po^{??}czenie pomi^{??}y obydwoma brzegami rzeki. Trzej towarzysze poszli w stron^{??}o^{??}udniowego skraju wyspy, drog^{??} prowadz^{??}c^{??} prosto do portu. Odleg^{??}o^{??} ^{??}ynosi^{??}a zaledwie trzy i p^{??}ili, ale na przebycie jej zu^{??}yli dwie godziny. Przez ten czas dok^{??}adnie spenetrowali jedn^{??} i drug^{??} kraw^{??} drogi zar^{??} od strony g^{??}ego lasu, jak i od Bagna Podgorza^{??}ek. Nie natrafili jednak na ^{??}aden ^{??}lad zbieg^{??}kt^{??} prawdopodobnie, nie orientuj^{??}c si^{??}eszcz^{??}e w liczbie kolonist^{??}raz w ich mo^{??}liwo^{??}ciach obrony, skryli si^{??} mniej dost^{??}ej cz^{??}i wyspy. Gdy dotarli do Portu Balonu, Pencroff z niezmiern^{??} rado^{??}ci^{??} stwierdzi^{??}, ^{??}e ^{??}Bonawentura" spokojnie ko^{??}ysze si^{??}a kotwicy w ciasnej zatoczce. Zreszt^{??} Port Balonu by^{??} tak dok^{??}adnie ukryty pomi^{??}y wysokimi ska^{??}ami, ^{??}e nie mo^{??}na go by^{??}o dojrze^{??}ni z morza, ani z l^{??}du, chyba ^{??}e by^{??}o si^{??}ad nim albo w nim samym. ^{??} To dobrze ^{??} odezwa^{??} si^{??}encroff ^{??} ^{??}e te kanalie jeszcze tu nie trafi^{??}y. Wysoka trawa bardziej odpowiada tym gadom, tote^{??} pewnie ich znajdziemy w Lasach Dalekiego Zachodu. ^{??} Ca^{??}e szcz^{??}ie ^{??} doda^{??} Harbert ^{??} bo gdyby dostrzegli ^{??}Bonawentur^{??} zaw^{??}adn^{??}by nim, a w^{??}as nie mogliby^{??}my wr^{??} na wysp^{??}abor. ^{??} ^{??} Rzeczywi^{??}cie ^{??} przytakn^{??} reporter. ^{??} Musimy zawie^{??} ^{??}am dokument zawieraj^{??}cy dane o po^{??}o^{??}eniu Wyspy Lincolna. Przecie^{??} gdyby szkocki jacht przyp^{??}yn^{??} ^{??} po Ayrtona, musi znale^{??} ^{??}wiadomo^{??} ^{??}o nowym miejscu jego pobytu. ^{??} No c^{??} ^{??}Bonawentura" jest przecie^{??} na miejscu ^{??} powiedzia^{??} marynarz ^{??} i wraz ze swoj^{??} za^{??}og^{??} czeka na pierwsze has^{??}o wyjazdu. ^{??} Gdy tylko sko^{??}my ogl^{??}iny wyspy, uwa^{??}am to za najpilniejsze zadanie do wykonania ^{??} doda^{??} Ge-deon Spilett. ^{??} Mo^{??}liwe zreszt^{??}, ^{??}e ten nieznajomy, je^{??}eli zdo^{??}amy go odnale^{??} ^{??}wie co^{??} wi^{??}j zar^{??} o Wyspie Lincolna, jak i o wyspie Tabor. Nie zapominajmy, ^{??}e on jest przecie^{??} niew^{??}tpliwym autorem tamtego dokumentu i mo^{??}e wie, co s^{??}dzi^{??} powrocie jachtu. ^{??} Do stu tysi^{??} diab^{??} ^{??} zawo^{??}a^{??} Pencroff. ^{??} Kto to mo^{??}e by^{??} Ten cz^{??}owiek nas zna, a my go nie znamy! Je^{??}eli to jest zwyk^{??}y rozbitek, to dlaczego si^{??}krywa? Przecie^{??} jeste^{??}my przyzwoitymi lud^{??}mi, towarzystwo za^{??} przyzwoitych ludzi nie sprawia nikomu przykro^{??}ci! Czy znalaz^{??} si^{??} tutaj dobrowolnie? Czy mo^{??}e opu^{??}ci^{??}ysp^{??}kiedy b^{??}ie chcia^{??}?

Czy jest tu jeszcze, czy te go tu nie ma?... Tak rozmawiając Pencroff, Harbert i reporter weszli na statek i przechadzali się po pokładzie. Nagle marynarz przyjrząwszy się alowi, na którym nawinięta lina kotwicy, zawołał: "A to dopiero! A to heca! Co się tutaj dzieje?" zapytał reporter. "A to, że ten walec nie jest mojej roboty! Mój to Pencroff wskazał na walec i przymocowujący linę pala i zabezpieczający ją przed rozwinięciem. Jak to: nie pała roboty?" zdziwił się deon Spilett. "Nie! Mogę przysiąc! To jest walec paski, ja za niego robię zawsze dwie sztuki." No to musiały się omylić Pencroff. "Nie omyliłem się" upierał się marynarz. "Mam to już w palcach, a rękę nie mogę się mylić" "A zatem czyby piraci wchodzili na pokład?" zapytał Harbert. "Tego nie wiem, ale wiem na pewno, że podniesiono kotwicę wrzucono ją ponownie. O, proszę! Mamy inny dowód! Kto rozwija linę otwornicę i jej osłona * nie jest już w otworze kluzy. Powtarzam raz jeszcze, że ktoś korzysta z naszego statku. Ale gdyby bandyci chcieli z niego skorzystać to z pewnością obrabowaliby go lub uciekli... Uciekli! A to dokąd?... Na wyspę Abar? Myślicie, że oni by się dwa tygodnie puściła morze na statku o tak małym tonażu? Zresztą musielibyśmy zaopieścić się żywnością i wodą na tej wyspie" powiedział reporter. "Tak czy owak ucieknie" marynarz "niech się nazywam Bonawentura Pencroff z Vineyardu, jeżeli nasz "Bonawentura" nie pływa bez nas! Marynarz powiedział to tak stanowczo, że ani Ge'deon Spilett, ani Harbert nie mieli odwagi mu zaprzeczyć. Była to rzecz oczywista, że od chwili kiedy Pencroff wprowadził statek do Portu Balonu, nie stał on przez cały czas na miejscu. Dla marynarza nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że kotwica była podnoszona, a po powrocie spuszczała na dno. Ale do czego miały służyć te obydwie manipulacje, jeżeli statek nie był użyty do jakiejś dalszej wyprawy? Jakże moglibyśmy nie zauważyć "Bonawentury" na morzu? zastanawiał się reporter dając wyraz swoim wątpliwościom. "Ach, panie Spilett" odparł marynarz "wystarczy odbić brzegu w nocy, a przy pomocy wiatru w ciągu dwóch godzin jest siła zasięgiem wzroku! Pytam po raz drugi nie dawać za wygraną reporterowi w jakim celu bandyci mieliby korzystać "Bonawentury" i dlaczego po powrocie do portu? "Panie Spilett" powiedział marynarz "zaliczmy to do rzeczy zagadkowych i nie myślimy już więcej o tym! Najważniejsze, żeby "Bonawentura" była na miejscu, a przecie mamy go tutaj. Gdyby jednak bandyci wzięli go po raz drugi, wówczas moglibyśmy już go w porcie nie zastać. No to co? Pencroff odezwał się do Harberta "może bezpieczniej przyprowadzić Bonawenturę przed Granitowy Pałac? "I tak, i nie" odrzekł Pencroff "a raczej nie. Ujście Rzeki Dziżynienia nie jest dogodnym miejscem dla statku, no i fala jest tam wściekła. Ale gdybyśmy go wyciągnęli na piasek pod same Kominy... Może i tak" zastanawiał się Pencroff. "W każdym razie, ponieważ mamy udzielić pomocy wyprawie opuścić Granitowy Pałac, myślimy że podczas naszej nieobecności "Bonawentura" będzie bezpieczniejszy tutaj i że lepiej zrobimy, pozostawiając go w Porcie Balonu. Jestem tego samego zdania" zgodził się reporter. "Przynajmniej w razie niepogody statek będzie mniej narażony na uszkodzenie niż w ujściu rzeki. A co będzie, jeżeli zbiegowie zechcą go jeszcze raz zwiedzić?" zapytał Harbert. "Co robić możemy?" powiedział Pencroff. "Jeżeli przyjdą i nie zastaną go tutaj, na pewno poszukają go w okolicy Granitowego Pałacu, a przecie w czasie naszej nieobecności nic nie stanie im na przeszkodzie w odwiedzeniu statkiem. Dlatego też zgadzam się panem Spilettem, że trzeba zostawić Bonawenturę w Porcie Balonu. Ale po powrocie, jeżeli nie uda się nam pozbyć tych hajdaków bezpieczniej będzie przyprowadzić statek pod Granitowy Pałac i trzymać go tam dopóki nie minie obawa jakiejś niepożądanego wizyty. Zgoda. W drogę"

rzuci reporter. Po powrocie do Granitowego Pałacu wszyscy trzej na wyścigi opowiedzieli inżynierowi o tym, co zaszkodziło; Cyrus Smith zaaprobował ich postanowienie zaraz w chwili obecnej, jak i na przyszłość. Przynajmniej nawet marynarzowi, żeby zbadać kanał pomiędzy wysepką a wybrzeżem, żeby się orientować czy nie można byłoby za pomocą tamtych zbudować sztucznego portu. W ten sposób "Bonawentura" byłaby zawsze na oczach kolonistów a w razie potrzeby jak gdyby zamknąć na klucz. Tego jeszcze wieczora wysłano do Ayrtona depeszę prosząc go, aby sprowadził z zagrody parę kaczek. Nab chciał hodować kaczki i ce porastającej papuszkowatej. Rzecz dziwna, Ayrton nie potwierdził odbioru telegramu, jak to robi zazwyczaj. Daje to wiele do myślenia inżynierowi. Ale przecie mogli się zdarzyć jakieś wypadki z Ayrtonem w czasie tej chwili nie byłoby w domu albo znajdował się w drodze do Granitowego Pałacu. Od jego odejścia upłynęło przecie już dwa dni, zgodnie z decyzją miał on powrócić dziesiątego wieczorem, a już najpóźniej jedenastego rano. Kolonistów oczekiwali ukazania się Ayrtona na Paskowskiej Rozległego Widoku; Nab z Harbertem czuwał nawet w pobliżu mostu, aby go opuścił gdy tylko zobaczył swojego towarzysza. Dochodziła już dziesiąta wieczorem, Ayrton zaś nie dawał żadnego znaku życia. Postanowiono więc wysłać jeszcze jedną depeszę prosząc o natychmiastową odpowiedź. Dzwonek elektryczny w Granitowym Pałacu milczał nadal. Kolonistów poważnie się niepokoiło. Co tam się tamtało? Czyby Ayrton nie był już w zagrodzie, a jeżeli znajdował się tam, to czy nie utracił swobody ruchu? Może trzeba natychmiast w tej ciemnej noc biec do zagrody? Powstała na ten temat dyskusja. Jedni chcieli i zaraz, inni pozostawać. Może aparat telegraficzny jest uszkodzony i nie funkcjonuje? To wyraził przypuszczenie Harbert. i To możliwe powiedziała reporter. Zaczekajmy do jutra i rozstrzygnijmy sprawę z rusem Smith. Może możliwe, że Ayrton nie odebrał naszej depeszy albo wysłał odpowiedź, a my jej nie otrzymaliśmy. Kolonistów czekali więc jak można się domyślić pełni niepokoju. 11 listopada, gdy tylko zaczął świtać Cyrus Smith ponownie wbiegł do aparatu telegraficznego, ale nie otrzymał odpowiedzi. Druga próba dała taki sam wynik. Wreszcie zawołał: W drogę do zagrody! Oczywiście z broni! dodał Pencroff. Uradzono nie pozostawiać Granitowego Pałacu bez opieki. Czuwanie nad nim zlecono Nabowi. Odprawiając swoich towarzyszy do Glicerynowego Potoku, miał on podnieść post, ukryć ją drzewem i czekać na nich lub na Ayrtona. W wypadku gdyby piraci zjawili się usiłowali przepłynąć przez strumień ab powinien powstrzymać ich strzałami, a gdyby to nie poskutkowało schronić się do Granitowego Pałacu, gdzie po wciśnięciu windy byłoby całkiem bezpiecznym. Cyrus Smith, Gedeon Spilett, Harbert i Pencroff mieli udać się bezpośrednio do zagrody, a w wypadku gdyby nie zastali tam Ayrtona przeszukać kłoczliwe lasy. O szóstą rano cała czwórka przeszła na drugą stronę Glicerynowego Potoku, Nab zaś ulokował się na lewym brzegu strumienia za niewielką skarpią porośniętą dużymi smokowcami. Po przebyciu Paskowskiej Rozległego Widoku kolonistów poszli do zagrody krótką drogą. Broń zymali w pogotowiu, aby móc strzelać natychmiast, gdy ukaże się Karabiny oraz strzelby naderadowano kulami. Zarówno po obu stronach drogi były tak gęste, że z oczywistym mogli ukryć ich z łatwością: dzięki posiadanej broni byłoby w tym bardzo groźnym dla kolonistów miejscu posuwali się szybko i w milczeniu. Top otwiera pochłaniając trzymając się ściśle, będąc dając niekiedy nura w gęstym lasu; nie szczeka wcale i nie sprawia wrażenia, że wyczuwa coś niezwykłego. Można byłoby liczyć na to, że wierne zwierzę pozwoli się askoczyć szczekaniem da znać najmniejszym nawet niebezpieczeństwie. Po drodze Cyrus Smith i jego towarzysze sprawdzali ręcznie linie telegraficzne i czekali w zagrodzie Granitowym Pałacem. Przeszli już prawie dwie mile i dotychczas nie zauważyli

najmniejszego uszkodzenia. Sępy były w dobrym stanie, izolatory nienaruszone, drut prawidłowo naciągnięty. Jednakże w pewnej chwili inżynier zauważył, że drut jest nieco słabiej naciągnięty, a gdy doszli do sępa siedemdziesiątego czwartego, Harbert idący na przód zatrzymał się okrzykiem: Drut jest przerwany! Wszyscy przespieszyli kroku, aby dojść do miejsca, gdzie sięhłopic zatrzymał. Tu w poprzek drogi leżała przewręty sępa. Teraz było już rzecz zrozumiała, dlaczego depesze z Granitowego Pałacu nie mogły dotrzeć do zagrody i odwrotnie. Chyba to nie wiatr przewręcił ten sępa, zauważył Pencroff. Raczej nie zgodzi się nim Gedeon Spilett. Ziemia dokoła niego jest rozkopana, a sam sępa wyrwany ręką ludzką. W dodatku drut zerwano się, dodał Harbert wskazując obydwa końce drutu. Czy ład rozerwania jest widoczny? zapytał Cyrus Smith. Tak, odpowiedział Harbert niewątpliwie stało się niedawno. Do zagrody! Do zagrody! zawołał marynarz. Kolonicy znajdowali się połowie drogi pomiędzy Granitowym Pałacem a zagrodą. Mieli do przebycia jeszcze dwie i pół mili. Ruszyli więc szybko naprzód. Istotnie, należało się bawić w zagrodzie zaszły jakieś poważne wydarzenia. Powodem zaniepokojenia nie był brak depeszy od Ayrtona; bardziej niezrozumiałym był fakt, że Ayrton, który przyszedł w poprzedniego dnia wieczorem, dotychczas się nie pokazał. Wreszcie przecie nie bez powodu została przerwana komunikacja pomiędzy zagrodą a Granitowym Pałacem, a któryś młody tym zainteresowany, jeżeli nie zbiegli bandyci. Kolonicy przyspieszyli kroku, gnani niepokojem. Szczerze przywitali się swojemu towarzyszowi. Czyby mieli go znaleźć zabitego ręką tych, którzy nigdy przewodził jako herszt? Niebawem doszli do miejsca, skąd droga biegła regularnie do Czerwonego Potoku, nawadniającego zagrody. Zwolnili kroku, aby w chwili kiedy byłaby walka zaczęła się dobrze, nie przybieżesz tchu. Nabit broń zymali w pogotowiu. Kiedy wpatrywał się skraj lasu. Top warczało głośno, w sposób wręcz nic dobrego. Wreszcie pomiędzy drzewami ukazała się palisada corralu. Nie dostrzegając się żadnych zniszczeń, rama była zamknięta jak zwykle. Wokół panowała głośniejsza cisza, nie słychać ani beczenia muflonów ani głosów Ayrtona. Wejśćmy, powiedziała Cyrus Smith. Inżynier poszedł pierwszy, towarzysze za jego zaczęli się dwadzieścia kroków a nim, gotowi w każdej chwili do otwarcia ognia. Cyrus Smith odsunął wewnątrz zasuw zamierzał pchnąć pierzeję, gdy nagle Top zaczął szczekać w ciekoci. Nad palisadą rozległ się trza, odpowiedział mu okrzyk b. Harbert ugodzony kulą osunął się na ziemię.

ROZDZIAŁ SIĘMY. Reporter i Pencroff w zagrodzie. Przetransportowanie Harberta. Rozpacz marynarza. Narada reportera z inżynierem. Leczenie. Nadzieja wstępuje w kolonistę. Jak uprzedziła? Pewny i wierny posłaniec. Odpowiedź Naba. słyszyc krzyk Harberta Pencroff rzucił broń skoczył do chłopca, wołając: Zabili go! Zabili mi dziecko! Zabili! Cyrus Smith i Gedeon Spilett pobiegli w stronę Harberta. Reporter zbadał, czy serce chłopca bije. Wyje powiedział, ale trzeba go przenieść. Do Granitowego Pałacu? To niemożliwe, odparł inżynier. No to do zagrody zaproponował Pencroff. Chwileczkę powstrzymał go Cyrus Smith. To mój pobiegł na lewo, aby okręcić ogrodzenie. Stał tu oko w oko ze zbiegłym bandytą; ten wymierzył do niego i przeszył mu kulą kapelusz. W chwili, zanim bandyta zdążył wystrzelić raz drugi, został ugodzony w samo serce kordelasem, który Cyrus Smith wada pewniej niż strzelbę. W tym samym czasie Gedeon Spilett i marynarz wdrapali się na ogrodzenie, przelecieli przez sztachety, skoczyli do zagrody, przewręci podparę przytrzymując pierzeję od wewnątrz i wpadli do domku; był pusty, niebawem widział biedny Harbert spoczywał na Ayrtona. Po kilku chwilach Cyrus Smith był ręką przy nim. Na widok leżącego bez życia chłopca marynarz wpadł w nieopisaną rozpacz.

Szlocha, paka, chcia tuc gow o cian. In ynier i reporter na pr starali si uspoko. Ich samych zreszt dawi a rozpacz, tak e nie mogli wykrztusi owa. Pomimo to robili wszystko, co byo w ich mocy, a eby wyrwa mierci konajcego w ich oczach chopca. Gedeon Spilett bywa ju w swoim yciu w takich opresjach, e nawet praktyka lekarska nie bya mu obca. Mia pokiebne wiadomoci z wielu dziedzin i ju niezliczon ilo zazy zdarzao mu si ielowa any zadane bronie bia czy te paln. Przy pomocy Cyrusa Smitha wykonywa wszystkie zabiegi, jakich wymaga stan Harberta. Reportera przede wszystkim niepokoio odrzenie chopca. Mje spowodowa d krwotok, b d te wstrzs, je eli kula uderzya o ko e znaczne si. Harbert by trupio blady, a puls jego uderza tak sabo, jak gdyby mia w og za chwil sta. Gedeon Spilett ledwie go wyczuwa, i to z duymi przerwami. Rcze nie dawa si auwa yrawie cakowity zanik czucia i wiadomoci. Harbertowi zatamowano krew chustkami do nosa i obmyto obna on pier zimn wod. Cyrus Smith i Gedeon Spilett zauwa yli w as wielk, owaln ran omi y trzecim i czwartym ebrem. Nastie obr i biednego chopca. Wyda on tak saby j jakby to byo jego ostatnie tchnienie. Na plecach Harberta, w miejscu, kt y wysza kula, ziaa druga rana. Bogu dzi powiedzia reporter kula nie utkwi a w ciele i nie b iemy musieli jej wyciga. A serce? zapyta Cyrus Smith. Serce jest nie uszkodzone, gdy inaczey Harbert byby ju nie ywy. Nie ywy! krzykn Pencroff nie swoim gosem, gdy usysza tylko ostatnie sowo reportera. Nie, nie, Pencroff uspoko go Cyrus Smith. Harbert nie umar. Puls jego bije jeszcze! Syszeli my nawet jego j. Niech si an uspoko dla dobra tego dziecka. Musimy teraz zachowa zimn krew. Niech pan nam w tym pomo e, przyjacielu! Pencroff zamilk, ale o tym, co prze ywa, wiadczy y zy wielkie jak groch, sp ywaj ce po jego twarzy. Gedeon Spilett przypomina sobie wszystkie swoje wiadomoci medyczne i stara si ostwa pewn metod. Po obejrzeniu Harberta nie w tpi ju, e kula trafi a w pier, a wysza plecami. Ale jakie spustoszenie uczyni a w organizmie? Jakie wane narz dy zosta y naruszone? Te pytania wprawi yby w tej chwili w kopot nawet zawodowego chirurga, a c opiero dziennikarza. Wiedzia tylko jedno: musi zapobiec rozszerzeniu si aka enia, a potem zwalczy apalenie miejscowe i gor czk powodowan ran. Ale jakich u y rodk w jaki spos walczy tan zapalny? W ka dym razie najpilniejsz spraw byo niezwoczne opatrzenie obu ran. Gedeon Spilett uzna, e przemywanie rany ciep wod i ciskanie brzeg powoduje nowy niepo dany up yw krwi. Krwotok i tak by bardzo obfity i wyczerpa Harberta a nadto. Wobec tego reporter poprzesta na obmyciu rany zimn wod. Chorego u ono na lewym boku. Teraz nie powinien si usza. Ta pozycja jest najkorzystniejsza, a eby z rany na piersiach i na plecach mog a swobodnie odp ywa ropa. Chopcu potrzebny jest absolutny spok. Jak to? Wi nie mo emy go przetransportowa o Granitowego Paacu? Nie, Pencroff odpar reporter. Przekle o! zawo a marynarz unoszc ku niebu zaci ni pi. Pencroff! powstrzyma go Cyrus Smith. Gedeon Spilett zacz ponownie bada rannego chopca z najwi z uwag. Harbert by w dalszym ci gu miertelnie blady. Cyrusie ; odezwa si reszcie reporter nie jestem lekarzem. Znajduj si w wielkiej rozterce... Musi mi pan dopom woj rad, swoim do wiadzeniem.. Niech si an uspoko, przyjacielu powiedzia in ynier ciskaj c mu do. Niech pan rozwa y wszystko z zimn krwi, mylc tylko o jednym: trzeba za wszelk een ratowa arberta. Te sowa przywr y Gedeonowi Spilettowi opanowanie, kt na chwil traci pod wp ywem przyt aczajcego poczucia odpowiedzialno ci. Usiad przy chorego. Cyrus Smith sta w pobli u, Pencroff za machinalnie skuba szarpie ze swojej

podartej koszuli. Gedeon Spilett wyjaśnił Cyrusowi Smithowi, że przede wszystkim należy koniecznie zatamować rękotok, ale nie zamykać ani i nie przyspieszać zabliźnienia. Wobec tego, że uszkodzone są narzędzia wewnętrzne, nie można dopuścić, aby ropa gromadziła się w klatce piersiowej. Cyrus Smith zgodził się z nim całkowicie. Postanowili więc opatrzyć obydwie rany, nie usiłując zamknąć ich przez zbliżenie brzegów. Na szczęście nie trzeba było nacinać. Ale czy koloniści mieli do skutecznego lekarstwa, a żeby zwalczyć zapalenie, które musiało nastąpić? Tak, mieli taki środek, gdy przyroda wytworzyła go szczerze. Mieli mianowicie zimną wodę, to najpotężniejsze lekarstwo, jakiego można użyć przy zapaleniu ran, najskuteczniejszy sposób leczniczy w powaganych przypadkach, szeroko stosowany przez lekarzy. Ponadto zimna woda ma tę zaletę, że zapewnia ranie całkowity spokój, zapobiega wszelkiej zmianie opatrunku jest to niewątpliwie wielka zaleta, gdyż, jak wykazało doświadczenie, zetknięcie rany z powietrzem w pierwszych dniach bywa zgubne. Gedeon Spilett i Cyrus Smith opierali się swoich rozumowaniach po prostu na zdrowym rozsądku i... postąpili tak, jak by to uczynił na ich miejscu najlepszy chirurg. Na rany biednego Harberta nałożono kompresy z pianką, stale zwilżane zimną wodą. Marynarz przede wszystkim rozpalił ogień w domu, gdzie nie brakowało artykułów pierwszej potrzeby. Cukier klonowy i zioła lecznicze – te same, które zbierał kiedyś na brzegu Jeziora Granta – pozwoliły na przyrzucenie orzeźwiających naparów. Harbert powiedział, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co miało do niego doprowadzić. Miało być gorączka, przez którą nie odzyskał przytomności. Życie jego wisiało na włosku, a włoszek ten w każdej chwili mógł się zerwać. Nazajutrz, 12 listopada, w Cyrusa Smitha i jego towarzyszy wstąpiła nadzieja, Harbert bowiem odzyskał przytomność. Otworzył oczy, poznał inżyniera, reportera, Pencroffa, wymówił dwa czy trzy słowa. Chłopiec nie wiedział, co się z nim stało. Opowiedziano mu więc wszystko, a Gedeon Spilett błagał go, a żeby zachował całkowity spokój, twierdził, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, a rany zablizną w ciągu kilku dni. Zresztą Harbert prawie wcale nie cierpił, stale zażywana zimna woda zapobiegała zapaleniu ran. Wydzielanie ropy było normalne, gorączka nie wykazywała tendencji do związania się, można było się spodziewać, że ta okropna rana nie stanie się przyczyną katastrofy. Pencroffowi powoli spadała ciężar z serca. Zachowywała się siostra miłośniczka, jak matka przy swoim dziecku. Wreszcie Harbert zasnął i tym razem sen jego wydawał się drowszy. – Niech mi pan powie, że pan nabrał nadziei, panie Spilett – błagał Pencroff. – Niech pan powie, że pan uratuje Harberta! – Tak, uratujemy go – powiedziała reporter. – Rana jest powagana i może nawet kula przeszła przez płuco, ale przebicie tego narzędzia nie jest śmiertelne. – Oby Bógana wysłuchał – powtarzał Pencroff. Przez pierwszą dobę w zagrodzie kolonistów myśleli tylko o uratowaniu Harberta. Nie zastanawiali się wcale nad groźnym niebezpieczeństwem w wypadku powrotu bandytów nad brzołkami ostrońców, jakie należało podjąć w przyszłości. Następnego dnia, gdy Pencroff czuwał przy chorego, Cyrus Smith z reporterem zaczął się rozprawiać o tym, co należy robić dalej. Przede wszystkim obeszli zagrodę. Nigdzie nie było śladu Ayrtona. Czyby nieszczęsny został uprowadzony przez swoich dawnych kamratów? Czyby napadli go z nienacką w zagrodzie, on zaś w walce z nimi uległ? To ostatnie przypuszczenie było najbardziej prawdopodobne. W chwili przechodzenia przez płot Gedeon Spilett widział wyraźnie, jak jeden z bandytów ciekawo po południowym zboczem Góry Franklina i nawet Top no 4 rzucił się na niego. Był to niewątpliwie jeden z piratów, którzy rozbiła się w rafach Rzeki Dzielnienia. W samej zagrodzie nie widano żadnych zniszczeń, drzwi były pozamykane, tak że zwierzęta nie mogły rozproszyć się o lesie. Nigdzie ani śladu walki i zniszczenia w domu czy w zagrodzie. Jedynie

amunicja Ayrtona zniknęła razem z nim. Na pewno napadli biedaka znieca, a ponieważ si-roni, wi-go zabili powiedzia Cyrus Smith. Istotnie, tego nale-y si-bawia potwierdzi reporter. Prawdopodobnie bandyci zainstalowali si corralu, gdzie mieli wszystkiego pod dostatkiem, i dopiero kiedy nas zobaczyli, wzięli nogi za pas. Jestem zupełnie pewny, że w tym momencie Ayrton, żywy czy martwy, nie znajdował się tutaj. Trzeba będzie przeszukać pas oświadczył inżynier i oczywiście wspaniałych tych ajdaków. Przeczucia Pencroffa nie zawiodły go. Miała rację gdy chciał urządzić ich polowanie jak na dzikie zwierzę. Oszczędziłoby to nam wielu nieszczęść! Tak potwierdził reporter ale teraz mamy już prawo wyzbycia się tego. W każdym razie powiedzia inżynier jesteście my zmuszeni odczekaćewien czas i pozostać zagrodzie, ponieważ można bez ryzyka przetransportować Harberta do Granitowego Pałacu. A Nab? zapytał reporter? Nab jest bezpieczny. A jeżeli zaniepokojony nasz nieobecności odważy się przyjechać? Nie można do tego dopuścić żywo odparł Cyrus Smith. Mogliby go zamordować o drodze! A jednak wydaje mi się prawdopodobne, że będzie usiłował do nas dotrzeć. Ach, gdyby to telegraf funkcjonował, można by go uprzedzić. Ale teraz to niemożliwe! Nie możemy tak pozostawić samego Pencroffa z Harbertem.. A wi-ep do Granitowego Pałacu sam. Nie, nie, Cyrusie! zaproponował reporter. Nie może się an narażać. Pana odwaga na nic by się nie zdała! Potrzebnie prawdopodobnie pilnuj zagrody; zaczęli się otaczać lasach i gdyby pan wybrał się do domu, mielibyśmy do opakiwania dwa nieszczęścia zamiast jednego! Ale co z Nabem? powtarza inżynier. Od dwudziestu czterech godzin nie ma od nas żadnych wiadomości. Będzie chciał tu się przedostać. A ponieważ będzie znacznie mniej ostrożny niż my dodał Gedeon Spilett na pewno go zastrzeli!... Czy nie ma jakiego sposobu, żeby go ostrzec? Inżynier zastanawiał się nad tym, gdy nagle wzrok jego padł na Topa, który kręcił się tam i z powrotem, jakby chciał powiedzieć: "Co, czy mnie tu nie ma?" Top! zawołał Cyrus Smith. Pies przybiegł do pana. Tak, poślemy Topa powiedział reporter zrozumiałszy intencję inżyniera. Top przemknął się tam, gdzie my byśmy nie dali rady. Zaniesie do Granitowego Pałacu wiadomości zagrody i przyniesie nam odpowiedź Naba. Szybko! zawołał Cyrus Smith. Szybko! Gedeon Spilett wydarł kartkę ze swego notatnika i skreślił następujące słowa: Harbert ranny. Jesteście w zagrodzie. Miej się na baczności. Nie opuszczaj Granitowego Pałacu. Czy zbiegowie pojawili się w okolicy? Odpowiedz przez Topu. Ten zwiży list zawiera wszystko, co interesowało Naba, a raczej nie zapytywał o to, co chcieli wiedzieć koloniści. Kartkę oświadczył i w sposób bardzo widoczny przyczepiono do obroży Topa. Top, męśku powiedział inżynier głośno zwierzę Nab! Top! Nab! Idź! Idź! Po tych słowach Top zerwał się z miejsca. Rozumiał, zgadywał, czego od niego oczekiwano. Drogę zagrody do Granitowego Pałacu znał dobrze. Mógł przebiec niespokojnie podziwiany. Należałoby spodziewać się tam, gdzie ani inżynier, ani reporter nie zdołaliby się bezpiecznie przedostać. Top, przemykając się trawie i skrajem lasu, dobiegł nie zauważony. Inżynier poszedł do zagrody i otworzył skrzydło bramy. Nab! Top! Nab! powtórzył raz jeszcze, wyciągając ramię kierunku Granitowego Pałacu. Top wybiegł za ogrodzenie i prawie natychmiast zniknął z oczu. Dobiegł powiedział reporter. Tak i na pewno przybiegnie z powrotem, poczciwe zwierzę. Ktęgodzina? zapytał Gedeon Spilett. Dziesiąta. Za godzinę będzie z powrotem. Będziemy go wyglądali. Inżynier i reporter zamknęli bramę zagrody i weszli do domu. Harbert był pogrzebony w głębokim jenie. Pencroff dbał o to, żeby kompresy były stale wilgotne. Gedeon Spilett widząc, że nic nie ma w tej chwili do roboty, zajął się przygotowaniem lekkiego posiłku, raczej nie uważnie obserwując tęczę

ogrodzenia, które przylegała do zbrocza gęsi skąd można było się podziwiać apadu. Kolonicy
pełni niepokoju czekali na powrót. Parę minut przed jedenastą Cyrus Smith z reporterem,
uzbrojeni w karabiny, stanęli przy bramie, gotowi otworzyć przy pierwszym szczeknięciu psa. Nie
wznieśli ani przez chwilę jeżeli Top zdoła szczęśliwie dotrzeć do Granitowego Pałacu, to
Nab odeśle go natychmiast z powrotem. Czekali już tak z dziesięć minut, gdy nagle rozległ się
wyszczerzenie i w chwili jego donośnego szczekania. Inżynier szybko otworzył bramę a widząc w
odległości jakichś stu kroków dym, strzelił w tym kierunku. Prawie w tej samej chwili
Top wpadł do zagrody. Natychmiast zamknął za nim bramę. Do obrocy Topa przyczepiona
była kartka, na której niezgrabnym pismem Nab nakreślił następujące słowa: Piracie ma w
pobliżu Granitowego Pałacu. Nie ruszam się miejsca. Biedny Harbert! ROZDZIAŁ 14. MY.
Piraci w pobliżu zagrody. Tymczasowy pobyt. Dalsze leczenie Harberta. Pen-croft zaczyna
się cieszyć. Rzucił okiem w przeszłość. Co gotuje przyszłość? Pogląd Cyrusa Smitha na tę sprawę.
A wiemy, piraci, zdecydowani wymordować kolonistę jednego po drugim, wciśnięci jeszcze krępyli w
pobliżu zagrody, ledzący ją uważnie. Należy o czym prędzej podjąć odpowiednie środki
ostrożności. Na razie ci nie mieli przewagi albowiem widzieli, sami nie będą widziani, i
mogli zaskoczyć szybko ich ataku, sami nie mogą być zaskoczeni. Cyrus Smith zarządził, by
nikt nie wychodził z zagrody; zresztą nagromadzone tu zapasy żywności mogły wystarczyć na
dłuższy czas. Domek Ayrtona zaopatrzony był obficie, bandyci zaś, spłoszeni przybyciem
kolonistę nie zdążyli go obrabować. Według opinii Gedeona Spilletta wydarzenia
prawdopodobnie potoczyły się w sposób następujący: sześciu zbiegłych bandytów wylądowaniu
na wyspie poszło po południowym wybrzeżu, obeszli brzeg Półwyspu Serpenty, a nie chcąc
zapuszczać się do Lasów Dalekiego Zachodu, dotarli do ujścia Rzeki Wodospadu, Dalej poszli prawym
brzegiem potoku i w ten sposób doszli do zbroczy Gęsi Franklina, gdzie zaczęli szukać jakiegoś
schronienia i oczywiście trafili na nie zamieszkaną wioskę zagrodę. Ulokowali się zekając na
odpowiedni moment, aby wprowadzić swój czyn swoje nieczyste zamiary. Przybycie Ayrtona zaskoczyło
ich, ale zdążyli obezwładnić jednego, no... i dalszego ciągu można łatwo sobie wyobrazić.
Teraz dobrze uzbrojeni bandyci, których liczba co prawda zmniejszyła się o pięć, krępyli się
w lesie; toteż zapuszczanie się tam byłoby wystawianiem się na kule, gdy w lesie kolonicy nie
mogli ani zaskoczyć przyszkolonych odparowujących napaści. Musimy czekać. Nic innego nie
pozostaje nam do roboty jak powtarza Cyrus Smith. Gdy Harbert wyzdrowieje, wówczas
zorganizujemy wielką obławę pokonamy tych niebezpieczników. Będzie to celem naszej wyprawy
raczej nie z... z... poszukiwaniem naszego tajemniczego protektora jak dodał Gedeon Spillett
kończąc myśl inżyniera. Ach! Trzeba przyznać drogi Cyrusie, że tym razem poskropił nam
swojej opieki, i to w chwili, kiedy byłaby najbardziej potrzebna. Kto wie? mruknął
inżynier. Co pan chce przez to powiedzieć? zapytał reporter. Że nie jesteśmy jeszcze u
kresu naszych tarapatów drogi Gedeonie; może ta opatrnościowa interwencja będzie jeszcze
miała okazję objawić. Ale nie o to chodzi. Najważniejsze jest życie Harberta. Tak, to było
istotnie najpoważniejsze zmartwienie kolonistę. Na szczęście upłynęło kilka dni, a w stanie zdrowia
biednego chłopca nie nastąpiło pogorszenie. A przecie zyskanie na czasie dużo znaczy w
każdej chorobie. Zimna woda, utrzymywana zawsze w odpowiedniej temperaturze,
całkowicie zapobiega wytworzeniu się stanu zapalnego ran. Reporterowi nawet się wydało, że
ta woda, trochę iarkowa jak co można było wyrozumieć liskości wulkanu miała jakiś
bardziej bezpośredni wpływ na zablężnianie się ran. Ropa wydzielała się nie obficie, dzieliła
za nieustannej opiece, jak otaczano Harberta, gorączka zmniejszała się chłopak powracał
do siebie. Trzymano go na tak ciszej diecie, że osłabienie było i musiało być. Nie

◊a◊owano mu natomiast napa◊◊ zi◊a bezwzgl◊y spok◊ywiera◊ zbawienny wp◊yw. Cyrus Smith, Gedeon Spilett i Pencroff nabrali wielkiej zr◊no◊ci w opatrywaniu rannego. Na banda◊e po◊wi◊no ca◊◊ znajdu◊c◊ si◊ domu bielizn◊Ok◊ady i szarpie, kt◊i pokryte by◊y rany Harberta, sprzyja◊y zabl◊nianiu si◊ez wywo◊ywania reakcji zapalnej. Reporter przywi◊zywa◊ do opatrunk◊ies◊ychane znaczenie, dobrze wiedz◊c, jak wa◊ne jest, by rany nie by◊y banda◊owane ani zbyt s◊abo, ani zbyt mocno, i powtarza◊ towarzyszom to, co zresz◊ potwierdza wi◊zo◊◊ekarzy: ◊ Rzadziej zdarza si◊idzie◊obrze zrobiony opatrunek ni◊ dobrze zrobion◊ operacj◊ Po dziesi◊u dniach, 22 listopada, Harbert poczu◊ si◊nacznie lepiej. Zacz◊◊ przyjmowa◊drobin◊i◊j po◊ywienia, lekki rumieniec powr◊ mu na policzki, a jego dobre oczy u◊miecha◊y si◊o opiekun◊Zacz◊◊ te◊ wi◊j m◊, pomimo wysi◊k◊encroffa, kt◊ aby nie dopu◊ci◊arberta do s◊owa, gada◊ bez przerwy i opowiada◊ najbardziej nieprawdopodobne historie. Harbert zapyta◊ o Ayrtona; s◊dzi◊, ◊e jest on w zagrodzie, i dziwi◊ si◊◊e nie widzi go w pobl◊u sie- bie. Marynarz nie chc◊c martwi◊h◊opca powiedzia◊, ◊e Ayrton poszed◊ do Naba, by broni◊ranitowego Pa◊acu. ◊ Ach, ci piraci! ◊ powtarza◊. ◊ Ci d◊entelmeni utracili ju◊ prawo do jakichkolwiek wzgl◊w. A pan Smith chcia◊ ich wzi◊◊a sentyment! Po◊l◊m troch◊entymentu, ale w postaci dobrej kuli z o◊owiu. ◊ Nie pokazali si◊u◊ wi◊j? ◊ pyta◊ Harbert. ◊ Nie,-moje dziecko, ale znajdziemy ich sami, a kiedy wyzdrowiejesz, sprawdzimy, czy te ◊otry, strzelaj◊ce zza w◊a, odwa◊◊ si◊tan◊◊rzeczywko nam twarz◊ w twarz. ◊ Ale jestem jeszcze bardzo s◊aby, m◊rogi Pencroff. ◊ C◊si◊y wr◊po trochu. Co to jest kula przez pier◊? To bagatela! Ju◊ nie takie rzeczy si◊rze◊ywa◊o, a przecie◊ czuj◊i◊ie najgorzej ◊ Je◊eli nie zajd◊ jakie◊ komplikacje, wyzdrowienie Harberta mo◊na uwa◊a◊a rzecz pewn◊ ◊ powiedzia◊ kt◊o◊ dnia Gedeon Spilett. ◊ Ale c◊y◊my zrobili, gdyby stan zdrowia ch◊opca uleg◊ pogorszeniu? Gdyby na przyk◊ad kula utkwia◊a w ciebie, gdyby trzeba by◊o mu amputowa◊og◊lbo r◊? Nie mog◊em my◊le◊ takiej ewentualno◊ci bez dr◊enia. ◊ A przecie◊, gdyby trzeba by◊o dzia◊a◊na pewno by si◊an nie zawaha◊ ◊ stwierdzi◊ Cyrus Smith. ◊ Nie, Cyrusie. Ale Bogu niech b◊dzi◊, ◊e nam oszcz◊i◊ takiego zmartwienia. Zdawa◊o si◊i◊ ◊e wszystko uk◊ada si◊omy◊lnie. Jak w wielu innych okoliczno◊ciach, tak i tym razem koloni◊ci uciekali si◊o prostu do zdrowego rozs◊dku i posiadanych wiadomo◊ci. Ju◊ tyle razy odda◊y im one us◊ugi i dzi◊ nim osi◊gali dobre wyniki. Ale czy nie przyjdzie chwila, kiedy ca◊a ich wiedza nie zda non si◊ na nic? Byli sami na wyspie. A przecie◊ ludzie ◊yj◊c w gromadzie uzupe◊niaj◊ si◊jedni drugim s◊ potrzebni. Cyrus Smith wiedzia◊ o tym dobrze i niekiedy zadawa◊ sam sobie pytanie, czy nie zajdzie taka okoliczno◊◊wobec kt◊ oka◊◊ si◊ezsilni. In◊ynierowi wydawa◊o si◊◊e koloni◊ci, dotychczas tak szcz◊iwi, weszli w jaki◊ fatalny okres. Od przesz◊o dw◊i p◊oku, czyli od chwili gdy uciekli z Richmondu, wszystko, mo◊na powiedzie◊sz◊o im jak z p◊atka. Wyspa dostarcza◊a szczerze kruszc◊ro◊lin i zwierz◊t. Przyroda wi◊nie sk◊pi◊a im dar◊a oni dzi◊ swojej wiedzy umieli z nich korzystaćDobrobyt kolonii nie pozostawia◊ nic do ◊yczenia. Co wi◊j, w pewnych okoliczno◊ciach jakie◊ niezwyk◊e si◊y przychodzi◊y im z pomoc◊!... Ale to wszystko si◊ko◊◊o. Kr◊ m◊c, Cyrusowi Smithowi zdawa◊o si◊◊e szcz◊ie si◊d nich odwr◊o. Chocia◊ korsarski statek zosta◊ zniszczony, je◊li si◊ak mo◊na wyrazi◊w cudowny spos◊a piraci zg◊adzeni, to jednak pi◊u pozosta◊ych przy ◊yciu by◊o nieuchwytnych. Nie ulega◊o w◊tpliwo◊ci, ◊e Ayrton zosta◊ przez tych ◊otr◊amordowany; mieli bro◊ln◊ i od ich kuli pad◊ Harbert, ugodzony niemal ◊miertelnie. Czy◊ nie by◊y to pierwsze dowody tego, ◊e los obr◊ si◊rzeczywko kolonistom? Oto co in◊ynier powtarza◊ cz◊o reporterowi i obu im si◊ydawa◊o, ◊e ta niezwyk◊a, lecz skuteczna interwencja, kt◊tyle razy

oddała im uslugi, teraz z jakiego powodu zawiodła. Czyby owa tajemnicza istota, któremu istnieniu nie mogli zaprzeczyć kimkolwiek była, opuściła wyspę? A może z kolei ona raczej uległa czyjejś przemocy? Na to pytanie nie było odpowiedzi. Nie należały jednak sędziwie Cyrus Smith i Gedeon Spilett poruszali te sprawy dlatego, że stracili wszelką nadzieję. Dalecy byli od takiej myśli. Patrzyli sytuacji prosto w oczy, analizowali szanse, przygotowywali się, a kaźdą okolicznością szli na spotkanie przyszłości zdecydowani i z podniesionym czołmem, gdyby za przeciwności usiłowali zadać cios, napotkali by ludzi gotowych do walki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Brak wiadomości od Naba. Odrzucona propozycja Pencroffa i reportera. Wypadki Gedeona Spiletta. Strzaskaniny. Wiadomości. Nagły wymarsz. Przybycie lica Paskowzga. Rozległego Widoku. Rekonwalescencja chorego przebiegała prawidłowo. Należało teraz życzyć sobie jednej jedynej rzeczy, ażeby stan zdrowia Harberta pozwolił na powrót Granitowego Pałacu. Jakkolwiek domek w zagrodzie był dobrze urządzony i zaopatrzony, to jednak nie merytalizował komfortowym i zdrowym mieszkaniem z granitu. Poza tym nie stanowił on dostatecznego schronienia, Pomimo bowiem stałego czuwania kolonistów w każdej chwili mogli być atakowani z napaści z każdej strony opryszków. Tam zaś, w Granitowym Pałacu, w niedostępnej skale nie mieli się czego obawiać, gdyż wszystkie zakusy przeciwko nim bezwzględnie musiały spełznąć na niczym. Toteż z niecierpliwością oczekiwali chwili, gdy Harberta można będzie przetransportować bez szkody dla zdrowia. Byli zdecydowani na to, pomimo że przebycie Lasu Żółtki nastręcało duże trudności. Nab nie dawał znaku życia, ale to nie wzbudzało w nikim niepokoju. Dzielny Murzyn, ukryty w głąbie Granitowego Pałacu, na pewno nie da się askoczyć. Topa nie posłano do niego w nadziei, żeby nie narażał potrzebę wiernego pomocnika. Kolonistów czekali więc dalej, chociaż pilno im było powrócić do Granitowego Pałacu. Inżynier ubolewał nad tym, że się ich są rozdzielone i że jest to na rękę piratom. Od czasu zniknięcia Ayrtona kolonistów czterech przeciwko pięciu, Harberta bowiem nie można było jeszcze brać pod uwagę. Stanowiło to zresztą powód martwienia dzielnego chłopca, gdyż rozumiał, ile kłopotów przyniesie swoim przyjaciołom.

29 listopada trzech towarzyszy korzystając z tego, że śpiący Harbert ich nie słyszy, omawiali kroki, jakie w danej chwili należały podjąć przeciwko opryszkom.

Przyjaciele powiedziały reporter, gdy poruszono sprawę niemożności skomunikowania się z Nabem, że popieram wasze zdanie, że wyjdziecie drogą prowadzącą do zagrody, znaczy narazić i a kule bez możliwości odpacenia piętym za nadobne. Czy nie uważacie więc, że najwłaściwsze byłoby obecnie po prostu urządzenie polowania na tych potwory? Ja też o tym myślałem, dodał Pencroff. Przypuszczam, że nikt z nas nie obawia się wuli, i jeżeli pan Cyrus zgodzi się z mną, jestem gotów atychmiast ruszyć do lasu. Do diabła! Jeden z nas nie jest mniej wart niż oni. Ale czy kaźdy z osobna znaczy tyle, co pięć? Przecież czy bym się o Pencroffa i obydwaj, dobrze uzbrojeni, w towarzystwie Topa... Drodzy przyjaciele, zwróćcie się do nich Cyrus Smith, zastanów się zimno. Gdybyśmy znali miejsce, gdzie się kryli piraci, i gdyby chodziło tylko o to, by ich stamtąd wykurzyć, rzucilibym celowo bezpośredniego ataku. Ale czy nie należały się bawiać w odwrotnej sytuacji, to znaczy, że w razie nie im przypadnie zaszczyt pierwszego strzału? Czy panie Cyrusie, zawołał Pencroff, nie kaźda kula trafia pod właściwy adres! Jednak ta, której dosięgnął Harberta, jako że nie zbliżyła się do inżyniera. Zresztą zwracam wam uwagę, że jeżeli obaj opuścicie zagrodę, jej musiał bronić jeden. Czy możecie ryzykować to, że bandyci nie zobaczą was, gdy będziecie wychodzić, że nie dadzą wam się apuścić w las i wiedzą, że w zagrodzie przebywa tylko chory chłopiec i jeden merytalizujący, nie dokonają napadu w czasie waszej nieobecności? Ma pan rację, panie Cyrusie,

przyzna? Pencroff, mimo ?e rozpiera?a go niepohamowana w?ciek?o???. Ma pan racj? Oni zrobi? wszystko, a?eby ponownie zaw?adn??agrod?, gdy? wiedz?, ?e jest dobrze zaopatrzona. A pan sam jeden nie oprze si?m na pewno! Ach, gdyby?my byli w Granitowym Pa?acu! ? Gdyby?my byli w Granitowym Pa?acu, sytuacja wygl?da?aby zupe?nie inaczej. Tam nie obawia?bym si?ozostawi?arberta z jednym z nas, trzej za? pozostali przeszukaliby lasy na wyspie. Lecz na razie jeste?my w zagrodzie i musimy pozosta?u a? do chwili, kiedy b?iemy mogli opu?ci?? wszyscy razem! Nie mo?na by?o nie zgodzi?i? tym rozumowaniem Cyrusa Smitha i towarzysze jego zdawali sobie z tego spraw?. ? Gdyby Ayrton by? z nami ? ubolewa? Gedeon Spilett. ? Biedak! Nie na d?ugo powr? do ?ycia w?r?udzi. ? By?o?e, ?e ?yje ? dorzuci? Pencroff jakim? dziwnym tonem. ? Czy?by mia? pan nadziei??e ci ?ajdacy oszcz?ili go? ? zapyta? Gedeon Spilett. ? Tak, je?li mieli w tym jaki? interes. ? Jak to?! To pan przypuszcza, ?e Ayrton, odnalaz?szy swoich dawnych kamrat?zapomnia? o wszystkim, co nam zawdzi?a?... ? Kto wie? ? mrukn?? marynarz, kt?z pewnym wahaniem odwa?y? si?ypowiedzie?o smutne przypuszczenie. ? Pencroff ? odezwa? si?yrus Smith bior?c marynarza pod r? ? ma pan niedobre my?li i zmartwi?by mnie pan bardzo upieraj?c si?rzy swoich s?owach! Paj??ow?a wierno??yrtona! ? Ja tak?e! ? ?ywo dorzuci? reporter. ? Tak, tak, panie Cyrusie... ?le m?. Mia?em istotnie niedobr? my?l, zreszt? zupe?nie bez powodu. Ale co pan chce? Po prostu trac?u? g?ow?. To uwi?nienie w zagrodzie przygn?a mnie okropnie! Nigdy nie by?em tak zdenerwowany jak teraz. ? Cierpliwoci, Pencroff ? powiedzia? in?ynier. ? Jak pan s?dzi, drogi Gedeonie, kiedy b?iemy mogli przetransportowa?arberta do Granitowego Pa?acu? ? Trudno powiedzie? Cyrusie, gdy? najmniejsza nieostro?no??og?aby spowodowa?gubne skutki. Poniewa? jednak rekonwalescencja przebiega prawid?owo, to mo?e Harbert za tydzie?zyska si?y, a w?as zobaczymy. ? Ca?y tydzie?A zatem powr?o Granitowego Pa?acu m?y nast?pi?opiero w pierwszych dniach grudnia. . Wiosna trwa?a ju? od dw?miesi?. Pogoda by?a pi?a i zaczyna?y si?o??ilne upa?y. Lasy na wyspie okry?y si?i?? i zbli?a?a si?ora zbior?.Po powrocie na P?askowzg? Rozleg?ego Widoku czeka- n A p; ?y kolonist?ielkie prace rolne, kt?przerwa?ia?a jedynie zamierzona przez nich wyprawa. ?atwo mo?na zrozumie?jak bardzo przymusowa bezczynno?? zagrodzie dawa?a si?m we znaki, tote? nie bez sarkania poddawali si?ej koniecznoci. Raz czy dwa reporter odwa?y? si?yj?? zagrody i obszed? palisad?ko?o, trzymaj?c nabity karabin w pogotowiu. Przygotowany by? na wszelk? ewentualno??a Top szed? przy nodze. Nie spotka? jednak ?adnego ze zbrodniarzy i nie natrafi? na ?aden podejrzan? ?lad. Gdyby istnia?o jakiegokolwiek niebezpiecze?o, pies nie omieszka?by go zasygnalizowa?.Nale?a?o wi?przypuszcza??e przynajmniej w tej chwili nie ma si?zego obawia? ?e piraci grasuj? w jakiej? innej cz?i wyspy. 27 listopada, podczas drugiej wyprawy, Gedeon Spi-lett, zapu?ciwszy si?e ?er?ili w las na po?udniowym stoku g? zauwa?y?, ?e Top straci? swoj? dotychczasow? oboj?? postaw?.Biega? tam i z powrotem, myszkowa? po k?ch trawy i zaro?lach, jakby w?y? co? podejrzanego. Gedeon Spilett pobieg? za psem szczuj?c go, zach?j?c g?osem, a r?czenie czujnie rozgl?daj?c si?ok? kryj?c za drzewami, z karabinem gotowym do strza?u. Nie wygl?da?o na to, by Top wyczu? obecno??z?owieka, gdy? w tym wypadku w szczekaniu jego by?oby s?ycha??uch? z?o??Poniewa? nie warcza? wcale, znaczy?o to, ?e nie ma w pobli?u niebezpiecze?a. Tak up?yn? oko?o pi?u minut; Top w?y? i myszkowa?, reporter ostro?nie szed? za nim, gdy nagle pies da? susa w g?e krzaki i wyci?gn?? stamt?d kawa? jakiej? tkaniny. By? to strz?ubrania, pobrudzony i poszarpany; Gedeon Spilett przyni?go zaraz do

zagrody. Koloniści poznali file w własnej produkcji, z którą była uszyta marynarka Ayrtona. Widzi pan, Pencroff odezwał się Cyrus Smith i że nieszczęśliwy Ayrton stawia opór. Bandyci porwali go wbrew jego woli. Czy pan jeszcze wątpi w jego uczciwość? Nie, panie Cyrusie, już dawno zapomniałem o swoim chwilowym braku zaufania. Wydaje mi się jednak, że z tego faktu trzeba wyciągnąć ewne wnioski. Jakże mianowicie? zapytał reporter. że Ayrton nie został zabity w zagrodzie. Porwano go żywcem, ponieważ się ronił. Może więc jeszcze żyje? Istotnie! powiedział inżynier w zamyśleniu. Był to cieńdziei, którego siłą atychmiast uczepili. Poczłtkowo sędzili, że Ayrton, napadniętym z nienacką w zagrodzie, padł ugodzony kulami tak jak Harbert. Ale jeżeli bandyci nie zamordowali go od razu, jeżeli uprowadzili go żywcem w jakąś inną część wyspy, to czy nie należałoby miśdziei, że Ayrton żyje jeszcze jako więzień? nawet ktoś z opryszków poznał w nim dawnego kamrata, Ben Joyce'a, herszta zbiegłych zbrodniarzy, a może projektował przeciwnie Ayrtona na swoją stronę? Gdyby tylko mogli nakłonić go do zdrady, bardzo by się im na pewno przydał. Odtąd odnalezienie Ayrtona nie wydawało się niemożliwe. Jeżeli Ayrton był w niewoli, to ze swej strony na pewno zrobi wszystko, a żeby wymknąć ręk bandytom wtedy koloniści zyskaliby potężnego sprzymierzonego. W każdym razie zauważył Gedeon Spilett gdyby szczęśliwym trafem Ayrtonowi udało się rą A o towa to na pewno poszedłby wprost do Granitowego Pałacu. Nic bowiem nie wie o tym, że Harbert został ranny, a zatem nie może mu przyjąć go gęowy, że jesteśmy uwięzieni w zagrodzie. Chciałbym bardzo, żeby on już był w Granitowym Pałacu i zawołał Pencroff i a my z nim! Jeżeli nawet bandyci nie mogą zaszkodzić naszemu mieszkaniu, to mogą splądrować piaskowiznę, plantacje i ptaszarnię. Najbardziej pilno byłoby do Granitowego Pałacu Harbertowi. Zdawał sobie bowiem sprawę jak konieczna byłaby tam obecność kolonistom a przecie to on zatrzymywał ich w zagrodzie. Owładnł nim całkowiec myśł: opuścił zagrodę i to za wszelką cenę. Wydawało mu się że znieśie niewygodę transportu do Granitowego Pałacu. Zapewniał wszystkich, że się powróci mu szybciej, gdy będzie w swoim pokoju z widokiem na morze, pełnym morskiego powietrza. Kilkakrotnie ponaglał Gedeona Spilett, lecz ten obawiał się że zle zabliźnione rany Harberta mogą się drodze otworzyć nie dawać hasła do powrotu. Tymczasem jednak zaszedł wypadek, który skłonił reportera i jego obu przyjaciół do ustąpienia chępcu. Było to 29 listopada o godzinie siódmej rano. Koloniści rozmawiali w pokoju Harberta, gdy nagle usłyszeli donośne szczekanie Topa. Cyrus Smith, Pencroff i Gedeon Spilett chwycili za broń trzymając ją w pogotowiu, wyskoczyli z domu. Top biegnął wzdłuż palisady, skakał i szczekał nie ze złości, lecz z wielkiego uradowania. Ktoś idzie. Tak. I to nie wróg? Może Nab? Albo Ayrton? Załedwie zdążyli zamienić parę słów gdy coś przesadziło palisadę skoczyło na ziemię. Był to Jup. Imię up we własnej osobie, a Top witał go jak prawdziwego przyjaciela. Jup! zawołał Pencroff. To Nab przyszedł do tutaj domyślił się reporter. Jeżeli tak powiedział inżynier to ma przy sobie na pewno jakąś kartkę Pencroff pośpieszył do orangutana. Jeżeli Nab chciał się odzielić od swoim panem jakkolwiek wiadomości, to na pewno nie męużyło tego celu pewniejszego i szybszego posłać umiejętnego przemknęłam, gdzie ani kolonistom, ani nawet psu by się nie udało. Cyrus Smith się nie mylił. Na szyi Jupa zawieszony był mały woreczek, a w nim znajdowała się kartka skreślona ręką Naba. Można sobie wyobrazić zżpacz kolonistom gdy przeczytali następną wiadomość. Piątek, szóstego rano. Piaskowiznę opanowane przez piratów Nab Popatrzyli na siebie bez słowa i weszli do domu. Co mieli robić Piraci na Piaskowiznie? Rozległ się Widoku oznaczało to nieszczęście, zniszczenie, klęskę Harbert widział

wchodzących towarzyszy zrozumiało, że sytuacja musiała się pogorszyć a gdy w dodatku zobaczył Jupa, nie wątpił już, że jakieś nieszczęście zawisło nad Granitowym Pałacem. Panie Cyrusie biegała chcąc coś wy dostać. Na pewno dobrze zniosł rog ORA Gedeon Spilett zbliżył się do niego, przyjrzał mu się uważnie i powiedział: No to ruszamy. Szybko rozstrzygnij kwestię czy Harbert ma być przeniesiony na noszach, czy w wozie sprowadzonym do zagrody przez Ayrtona. Nasze zaoszczędziłyby choremu wstrząs ale wymagały dwóch osób do obsługi, a w razie napadu zabrakłoby dwóch strzelców. Czy używając wozu nie można wykorzystać wszystkich ręk do obrony? Czy nie można umieścić na nim siennik i posuwać ostrożnie, żeby Harbert uniknął wstrząsów. Na pewno można. Przeprowadzono więc Pencroffa zaprzęgniętego onagra, Cyrus Smith i reporter przenieśli Harberta razem z siennikami i ułożyli go na wozie. Pogoda była piękna. Przez gałęzie drzew przebiegały jaskrawe promienie słońca. Czy broń w pogotowiu? zapytał Cyrus Smith. Wszystko szło sprawnie. Inżynier i Pencroff z dubeltami w garści oraz Gedeon Spilett ze swoim karabinem byli gotowi do drogi. Jak tam, Harbercie? zapytał inżynier. Ach, panie Cyrusie, może pan być spokojny, nie umrę drodziej. Gdy to mówił, widział, że biedne dziecko przywołuje na pomoc całą swoją energię siłoli, aby powstrzymać łatyjące zeń. Serce inżyniera cisnęło się do przodu. Wahał się jeszcze z podaniem hasła do wymarszu. Ale dalszy pobyt w zagrodzie doprowadziłby Harberta do rozpacz, a rozpacz mogła go zabić. W drogę zawołał inżynier. Otwarto wrota zagrody. Jup i Top wiedząc, kiedy trzeba zachować milczenie, rzucili się i wyprowadzono w zamkniętych bramkach kierowany przez Pencroffa onagr ruszył wolnym krokiem. Oczywiście byłoby lepiej wybrać inną odsłoniętą drogę, ta, która prowadziła bezpośrednio z zagrody do Granitowego Pałacu, ale wozem trudno byłoby jechać przez las. Nie pozostawało nic innego, jak trzymać się prostej drogi, pomimo że zbiegli bandyci musieli już ją znać. Po obu stronach wozu szli Cyrus Smith i Gedeon Spilett, gotowi odeprzeć każdy atak. Piraci na pewno byli jeszcze na paskowzgu. Nab skreślił i wysłał kartkę zapewne od razu, gdy tylko ich zauważył. Ostała kartka była podana szóstą rano, zwinna za mapą, przyzwyczajoną do różnych odwiedzin w zagrodzie, zużyła nie więcej niż trzy kwadransy na przebycie pięciu mil. A zatem droga nie powinna być przedstawiać tej chwili żadnego niebezpieczeństwa i jeżeli miało dojść do strzelaniny, to prawdopodobnie nie wcześniej niż w pobliżu Granitowego Pałacu. Mimo to kolonicy na wszystko zwracali baczniejszą uwagę. Top z Jupem, uzbrojonym w swój maczug, to biegł przodem, to znokrajem lasu, nie sygnalizowały żadnego niebezpieczeństwa. Wierowany przez Pencroffa posuwał się powoli. Po godzinie z pięciu mil drogi przebyli cztery, i to bez żadnego wypadku. Na drodze, jak zresztą w całej części Lasu Złotki pomiędzy Rzeką Dzielnienia a jeziorem, nie było żywego ducha. Nic nie mówiło o ciszy. Zarówno wydawały się tak samo bezładne jak wtedy, gdy kolonicy wylądowali na wyspie. Zbliżył się do paskowzgu. Jeszcze mila i można będzie dojrzeć ostek na Glicerynowym Potoku. Cyrus Smith nie wątpił ani przez chwilę że będzie on opuszczony, gdy albo bandyci musieli po nim przejść albo po przedostaniu się przez pierścień opuścili mostek, żeby zapewnić sobie odwrót. Wreszcie poprzez ostatnie drzewa błądź morze. Wtedy się alej, gdy żaden z jego obrońców nie chciał nawet myśleć o tym, by go tu pozostawić. W pewnym momencie Pencroff zatrzymał onagra i krzyknął straszliwym głosem: Ach, nancy! I wskazał ręką na gęsty dym kłębiący się ponad młynem, stajnią i budynkami ptaszarni. W kłębach dymu uwijał się jakiś czowiek. Był to Nab. Towarzysze jego wydali okrzyk. Poszła i rzucił się do niego. Piraci opuścili paskowzg przed niespodziewaną podziękowaniem, po dokonanym zniszczeniu wszystkiego. A co z Harbertem? zapytał Nab. Gedeon Spilett

powrót do w. Harbert leżał nieprzytomny.

ROZDZIAŁ DZIESIĘTY. Harbert w Granitowym Pałacu. Nab opowiada o tym, co zaszło. Cyrus Smith ogląda paskowzga. Zniszczenie i zgliszcza. Koloniści bezbronni wobec choroby. Kora wierzby. Złośliwa febra. Top znacza. Nikt już się nie przejmował ani bandytami, ani niebezpieczeństwem zagrażającym Granitowemu Pałacowi, ani spustoszeniem paskowzga. Najpoważniejszą sprawą był stan zdrowia Harberta. Czyby transport, wywołując jakieś obrażenie wewnętrzne, okazał się gubny w skutkach? Reporter nie umiał na to odpowiedzieć. Wprowadzono do zakrętki rzeki. Tu zrobiono z gałkami nosze i ułożono na nich, na siennikach, zemdlonego Harberta. W dziesięć minut później Cyrus Smith, Gedeon Spilett i Pencroff byli już u podnóżka Granitowego Pałacu, a Nab miał zaprowadzić paskowzga. Uruchomiono windę, niebawem Harbert spoczywał już na swoim posłaniu. Dzięki usilnym staraniom doprowadzono go wreszcie do przytomności. Umiechnął sobie, poznał swą okolicę z trudem zdołał wyszeptać kilka słów, tak bardzo był wyczerpany. r\ r- A Gedeon Spilett obawiał się, czy zabliźnione rany nie otworzyły się na nowo. Obejrzał je i stwierdził, że były w porządku. Skąd wieta niemoc? Dlaczego stan Harberta uległ pogorszeniu? Chłopiec zapadł w gorączkowy sen. Reporter z Pencroffem czuwał u jego wezłowania. Przez ten czas Cyrus Smith opowiedział Nabowi o tym, co zaszło w zagrodzie, Nab zaś opisał wydarzenia, jakie rozegrały się paskowzga. Dopiero ubiegłej nocy bandyci pokazali się skraju lasu, nieopodal Glicerynowego Potoku. Nab, czuwający w pobliżu ptaszarni, bez wahania strzelił do jednego z nich w momencie, gdy ten przygotowywał się do przepłynięcia potoku, ale ponieważ noc była ciemna, nie wie, czy trafił w cel. W każdym razie nie odstraszyło to bandy i Nab ledwo zdołał umknąć do Granitowego Pałacu, gdzie był przynajmniej bezpieczny. Ale co miał robić dalej? Jak zapobiec zniszczeniom zagrażającym paskowzga? W jaki sposób naowarzyszom, o którym nie wie, w jakiej sytuacji się znajdują? Wyruszyli przecie 11 listopada, a był już dwudziesty dziewiąty. Upłynęło zatem dziewięć dni od chwili, kiedy Nab otrzymał fatalną wiadomość przyniesioną przez Topa. Ayrton zniknął, Harbert był ciężko ranny, inżynier, reporter i marynarz byli niemal uwięzieni w zagrodzie. Nab sam nie miał się czego obawiać, gdy piraci nie mogli do niego dotrzeć, ale gnęła go wiadomość o budynkach, plantacjach i wszystkich urządzeniach znalazłych się u ich rąk! Czy nie należało zatem pozostawić decyzji Cyrusowi Smithowi i przynajmniej uprzedzić go o groźnym niebezpieczeństwie? Wówczas Nab wpadł na pomysł wysłania Jupa ORR z kartką. Znał przecie niezwykłą inteligencję rangutana i niejednokrotnie wystawiał ją na rękę przed Jup rozumiało słowo "zagroda", choć przy nim wymawiane; nieraz nawet powoził je gdzieś tam w towarzystwie Pencroffa. Było jeszcze zupełnie ciemno, wiązwinna mapa na pewno przemknęła się niepostrzeżenie, a zresztą gdyby nawet piraci dostrzegli Jupa, to wezmą go niewątpliwie za dzikiego mieszkańca. Nab nie wahał się ni chwili dłużej. Napisał kartkę i zawiesił ją na szyi mapy. Następnie przyprowadził Jupa do drzwi Granitowego Pałacu, skąd spuścił długi sznur, siając do samej ziemi linę i powtórzył kilkakrotnie: "Jup! Jup! Zagroda! Zagroda! Zwierz się, rozumiało, chwyciło za linę, szybko zsunęło się i wybrzeło i zniknęło w ciemnościach, nie budząc najmniejszych podejrzeń. Dobrze zrobił, Nabie powiedział Cyrus Smith, ale może lepiej byłoby zrobić, gdyby nas nie zawiadamiał! Mówi to Cyrus Smith, miał na myśli Harberta, którego przewiezienie bardzo zaszkodziło. Nab kołował swą opowieść. Piraci wcale nie pokazali się wybrzeżu. Może nie znają ilości mieszkańców wyspy, przypuszczali, że Granitowego Pałacu broni jakaś więza grupa. Może przypomnieli sobie, jak

to w czasie ataku brygu zostali powitani licznymi strażakami, i dlatego nie chcieli narażać ich niebezpiecznie. Ale Paskowicz i Rozległy Widok było poza zasięgiem ostrzeżenia z Granitowego Pałacu. Toteż tam pofolgowali swoim niszczycielskim instynktom, sięc spustoszenie i pogożwyżcznie dla przyjemności robienia zła; wycofali się tamtędy na jakieś podziny przed przybyciem kolonistów przypuszczając zapewne, że znajdą ich jeszcze w zagrodzie. ORA Nab wybiegł wraz ze swego mieszkania. Wdrapał się na Paskowicz i Rozległy Widok i narażał się na kule, usiłował bezskutecznie ugasić ogień trawicy zabudowania ptaszarni; tak walczył z ogniem do chwili, gdy na skraju lasu ukazał się Otok. Były najważniejsze wydarzenia. Obecnie biegłych zbrodniarzy stanowiła dla kolonistów wyspa Lincolna nieustannie groźba dotychczas byli tak szczęśliwi, a teraz gromadziły się nad ich głowami ciemne chmury. Gedeon Spilett i Pencroff pozostali w Granitowym Pałacu przy Harbercie, Cyrus Smith zaś wyszedł w towarzystwie Naba, aby zorientować się w rozmiarach klęski. Na szczęście warsztaty w Kominach uniknęły zniszczenia, ponieważ piraci nie dotarli do podnóżka Granitowego Pałacu. Co prawda szkody w Kominach można byłoby łatwiej naprawić i spustoszenia na Paskowicz. Udali się w kierunku Rzeki Dziżynienia, a potem szli prawym jej brzegiem, nie napotykając żadnego śladu opryszków. W gęszczu leśnym, na drugim brzegu, także nie dostrzegli nic podejrzanego. Rozumując logicznie, można było przypuszczać albo piraci wiedzieli o powrocie kolonistów do Granitowego Pałacu, gdy dostrzegli ich na drodze, albo że po spustoszeniu Paskowicza, idąc brzegiem Rzeki Dziżynienia, zagłębili się w Las Złotki i dlatego nie orientowali się w sytuacji. W pierwszym wypadku na pewno udali się do niebronionej zagrody, gdzie byłyby cenne dla nich zasoby, w drugim wrócili do swego obozowiska, aby zacząć tam na okazję dokonania nowego napadu. Trzeba było zatem ich uprzedzić jednakże wszelkie projekty wyparcia ich z wyspy były uzależnione od stanu zdrowia Harberta. Istotnie, Cyrus Smith musiał 9 Tajemnicza wyspa, t. II 9R7 do tego celu mieć wszystkich pod ręką, a przecie nikt w tej chwili nie mógł opuścić Granitowego Pałacu. Inżynier z Nabem dotarli do Paskowicza przedstawiającego obraz całkowitej ruiny. Pola były stratowane. Kosy zboża, czekające na żniwie, leżały na ziemi. Inne plantacje ucierpiały nie mniej. Warzywnik był zupełnie spustoszony. Na szczęście w Granitowym Pałacu była rezerwa nasion, pozwalająca na naprawienie szkód. Co zaś do młynów i innych zabudowań jak ptaszarnia i stajnia onagr to ogień wyrządził im doszczętnie. Kilka wystraszonych zwierząt błąkało się po Paskowicz. Ptactwo, które w czasie pożaru uciekło na jezioro, powracało już na zwykłe miejsce i pluskało się przy brzegu. Tu wszystko da się drobnić. Twarz Cyrusa Smitha, bladejsza niż zazwyczaj, zdradzała hamowane z trudem oburzenie. Jednak z ust jego nie padło ani jedno słowo. Rzucił ostatnie spojrzenie na zrujnowane pola, na unoszący się jeszcze nad zgliszczami dym, a potem wrócił do Granitowego Pałacu. Następnego dnia były chyba najsmutniejsze ze wszystkich, jakie kolonistów spłoniły na wyspie. Słabość Harberta wzmagała się stopniowo. Groziła mu jakaś poważna choroba, spowodowana prawdopodobnie doznaniem gwałtownym wstrząsem. Gedeon Spilett przewidywał, że może nastąpić jakieś pogorszenie się stanu zdrowia, którego nie będzie umiał zwalczyć. Harbert znajdował się w odrośnięciu i od czasu do czasu majaczył. Jedynymi lekami, jakie kolonistów mieli do dyspozycji, były różne orzeźwiający napary. Gorączka nie była jeszcze zbyt duża, ale niebawem zaczęła występować postaci regularnych ataków. Gedeon Spilett rozpoznał chorobę 1 grudnia. Harbertowi zbladły mocno palce, nos i uszy, potem biedny chłopiec dostał lekkich, a następnie mocnych dreszczy. Puls był słaby i nieregularny, skóra sucha; chłopiec miał wielkie pragnienie. Potem zrobiło mu się gorąco. Twarz ożywiła się skądź zaczerwieniła, puls stał się rzyspieszony; następnie

wystąpiły silne poty, po których gorączka jak gdyby spadała. Atak trwał mniej więcej piąć godzin. Gedeon Spilett nie opuszczał ani na chwilę Harberta, którym atak malarii było to było wiadomo nie było pewne. Choroba trzeba było zwalczyć za wszelką cenę zanim stan chłopca nie ulegnie pogorszeniu. Była przerwa w chorobę potrzebny jest środek przeciwochorobowy? stwierdził Gedeon Spilett. Środek przeciwochorobowy? powtórzył inżynier. Przecież nie mamy ani kory chinowej, ani siarczanu chininy. Tak odparł Gedeon Spilett ale na brzegu jeziora rosnę wierzby, kora z której może niekiedy zastąpić chinin. No to spróbujmy nie tracić ani chwili. odrzekł Cyrus Smith. Podobnie jak kasztan indyjski, liście ostrokrzewu, kokornaka itp., kora wierzby słusznie uważa się za namiastkę kory chinowej. Chociaż substancja ta nie miała takiej wartości jak kora chinowa, trzeba było jej spróbować w dodatku stosować w stanie naturalnym ze względu na brak możliwości wyciągnięcia z niej alkaloidu, czyli salicyny. Cyrus Smith wyciągnął z drzewa należącego do gatunku wierzby czarnej parawankory. Przyniósł je do Granitowego Pałacu i starł na proszek, którego jeszcze tego wieczora kazano zażyć Harbertowi. Noc upłynęła bez poważniejszych wydarzeń Harbert jeszcze majaczył, ale w ciągu nocy gorączka nie powróciła, tak samo zresztą jak i następnego dnia. Cieszący się w Pencroffa. Gedeon Spilett nic nie mógł. Możliwe, że nawroty febrы nie występowały codziennie, lecz co drugi dzień w gorączka powróciła dopiero nazajutrz. Toteż czekano tego dnia z największym niepokojem. Zauważono poza tym, że w okresach bezgorączkowych Harbert był zupełnie wyczerpany, miał cięgi głośniejsze i łatwo ulegał zamroczeniom. Wystąpiły też inne objawy, które przeraziły po prostu reportera: nastąpiła obrzęk trocby, a niebawem jeszcze widoczne majaczenie zaczęło wskazywać na to, że mój jest także zaatakowany. Ta nowa komplikacja zupełnie przybiła Gedeona Spiletta. Odcignął inżyniera na bok i szepnął: To jest złośliwa febra. Złośliwa febra! zawołał Cyrus Smith. Pan się myli, Gedeonie. Złośliwa febra nie przychodzi tak nagle. Trzeba nosić sobie jej zapas!... Niestety, nie mylił odparł reporter. Harbert na pewno nabawił się jej na bagnach. Czy trzeba więcej? Miała już pierwszy atak. Jeżeli po drugim nie zdążymy zapobiec trzeciemu chłopiec jest stracony!... No a kora wierzbową? Zaśabała powiedziała reporter a trzeci atak febrы, jeżeli nie przerwie się chininą, bywa zawsze śmiertelny! Na szczęście Pencroff nie słyszał tej rozmowy, gdy z pewnością oszalałby z rozpaczy. Kiedy rozumie, jak bardzo denerwowali się inżynier i reporter przez cały dzień przez całą noc. Około południa nastąpił drugi atak, i to niezwykle silny. Harbert czuł, że kona. Wyciągnął rękę do Cyrusa Smitha, do Gedeona Spiletta, do Pencroffa. Nie chciał umierać. Była to rozdzierająca serce scena. Pencroffa trzeba było wyprowadzić. Atak trwał piąć godzin. Nie ulegało wątpliwości, że trzeciego Harbert nie przetrzyma. Nastąpiła noc pełna grozy. Harbert majaczył, wygadywał rzeczy raniące serce kolonistom. Bredził, walczył z piratami, wołał Ayrtona. Bagał o pomoc tajemniczego istotę tego opiekuna, który teraz nie dawał znaku życia; jego obraz wciąż się jawił w umyśle chorego chłopca. Potem Harbert zapadł w głębokie omdlenie, wyczerpujące go niesłychanie... Gedeon Spilett kilkakrotnie już myślał, że Harbert nie żyje. Nazajutrz, 8 grudnia, chłopiec leżał zupełnie bez życia. Jego wychudzone ręce kurczowo ścisnęły podciel. Podano mu startą na proszek kora ale reporter nie oczekiwał pomyślnych rezultatów. Jeżeli do jutra rana nie damy mu mocniejszego środka przeciwochorobowego powiedział Harbert umrze. Nadeszła noc, może ostatnia w życiu dzielnego, dobrego, inteligentnego i ponad wiek poważnego chłopca, którego wszyscy kochali jak własne dziecko. Jedyny środek, jaki istniał przeciwko tej strasznej złośliwej febrze, jedyny lek zwalczający ją był na wyspie nie do osiągnięcia! W nocy z 8 na

9 grudnia Harbert zaczął jeszcze silniej majaczyć. Wtóra była bardzo obrzmiała, męzatakowany i chłopiec nie poznawał już nikogo. Czy dożyje następnego dnia, czy wytrzyma trzeci atak? Było to mało prawdopodobne. Siły jego były już zupełnie wyczerpane i w przerwie między atakami leżał jak nieżywy. Około trzeciej nad ranem Harbert krzyknął i przejmując. Wydawało się, że ciało jego wykręknęło przedmierny kurcz. Czuwający przy nim Nab przestraszył się i wpadł do sąsiedniego pokoju, gdzie feyli pozostali towarzysze. W tej samej chwili Top dziwnie zaszczekał. Wszyscy rzucili się natychmiast do pokoju Harberta i ledwo zdążyli utrzymać onajęcego chłopca, który chciał wyskoczyć. Gedeon Spilett, wziąwszy go za rękę, poczuł, że to jest trochę ocniejsze. Była piąta nad ranem. Promienie wschodzącego słońca wplazły się do Granitowego Pałacu. Zapowiada się iść dzień, on byłby statnim w życiu biednego Harberta... Promyk słońca padł na stolik stojący przy drzwiach. Nagle Pencroff krzyknął i wskazał jakiś przedmiot na stoliku. Było to podługne pudełeczko, a na pokrywce widniał napis: Siarczan chininy. ROZDZIAŁ JEDENASTY. Przedziwna zagadka. Rekonwalescencja Harberta. Tereny, które należały zbadać. Przygotowania do wymarszu, pierwszy dzień. Drugi dzień. Para kazuar. Siady stłesie. Na Cyplu Półnym. Gedeon Spilett otworzył pudełeczko. Zawierało ono około dwustu ziaren białego proszku; wziął kilka okruchów i jak; niezwykła gorycz tej substancji nie mogła go mylić. Był to cenny alkaloid kory chinowej, najlepszy środek przeciwmalaria-ryczny. Nie tracił ani chwili należało dać Harbertowi proszek do zżycia. W jaki sposób znalazł się tutaj? Na zastanawianie się nie miał czasu. Kawa! rzucił krzyk Gedeon Spilett. Po paru chwilach Nab przyniósł filiżankę orszowego napoju. Gedeon Spilett wrzucił do niej osiemnaście ziarenek chininy i wszystko to dano do wypicia Harbertowi. Był już czas najwyższy, gdy lada chwila miał nastąpić rzeki ataku febrzy. Ale do trzeciego ataku już nie doszedł. Nadzieja wstąpiła w serca kolonistów. Tajemnicze moce znają o sobie znają i to w ostatnim momencie, kiedy wszyscy już w nie zwątpili. Po paru godzinach sen Harberta stał się spokojniejszy, kolonistów mogli więc porozmawiać o całym wydarzeniu. Interwencja nieznanego istoty była bardziej oczywista niż kiedykolwiek. Ale w jaki sposób w nieznanym źródle przedostał się nocy do Granitowego Pałacu? Tego nikt nie umiał sobie wytłumaczyć. Trzeba przyznać, że sposób ostrowania "ducha wyspy" był nie mniej dziwny niż sam duch. Od tego dnia regularnie co trzy godziny choremu dawano do zżycia siarczan chininy. W stanie zdrowia Harberta nastąpiła wyraźna poprawa. Oczywiście nie był on jeszcze zdrowy, a w dodatku w febrze zdarzały się niebezpieczne nawroty, toteż wszyscy postanowili czuwać nad nim w dalszym ciągu. Mieli już przeciw odpowiedni lek, a gdzie w pobliżu musiał znajdować się ten, którego dostarczył. Nareszcie radosna nadzieja ogarnęła wszystkich. Nadzieja ta nie zawiodła kolonistów. Po dziesięciu dniach Harbert zaczął wyraźnie powracać do zdrowia. Był jeszcze bardzo osłabiony i pozostawał na łóżku, ale ataki już się nie powtarzały. Posłuszny chłopiec tak chętnie poddawał się wszystkim zaleceniom! Tak bardzo chciał wyzdrowieć. Pencroff czuł się jak człowiek, którego wydobyto z przepaści. Jego wybuchy radości podobne były do szaleństwa. Gdy pora trzeciego ataku minęła szczęśliwie, porwał reportera w ramiona z taką siłą, że mało go nie zadusił. Od tej chwili nie zwracał się do niego inaczej niż "doktor" Spilett. Ale trzeba było wykryć jakiego prawdziwego doktora. Znajdziemy go? powtarzał marynarz. Niewątpliwie, kimkolwiek był ten człowiek, miałby potęgę i nacisk poczciwego Pencroffa. Grudzień biegnął koło a wraz z nim i rok 1867, w którym kolonistów Wyspy Lincoln doświadczyli tyłu cięch przejeżdżających. Rok 1868 rozpoczął się spania upalną pogodą. Na szczęście tropikalną temperaturą. W godzinach powiewy od morza. Harbert wracał do zdrowia i leżał na łóżku przysuniętym do okna wdychał powietrze,

przesycone solą morską powietrze, które przywraca o mu siły. Zaczyna nabierać petytu, toteż Nab wci przyrzadza mu lekkie i smakowite potrawy. Przecie nawet umierający skusiłby się a te smaki mawia Pencroff. Przez cały ten czas piraci ani razu nie ukazali się poblizu Granitowego Paacu. Ayrton nie dawał znaku życia. Jedyne inżynier i Harbert zachowali ciekawość, że go kiedyś odnajdą, dla pozostałych natomiast nie ulegało wątpliwości, że biedak został zamordowany. Ten stan niepewności nie mógł trwać ieczenie, toteż postanowiono, że skoro tylko Harbert stanie na nogi, natychmiast podejmie się wyprawę wynikającą z jego przecie dla kolonistów wam. Ale na to, by zmobilizować wszystkie siły i pokonać przyszłą potrzebę było zacząć jeszcze około miesiąca. Harbert był z każdym dniem zdrowszy. Obrzęki trochy ustąpiły, rany zagoiły się a kowicie. W ciągu stycznia na Paskowzgu Rozległego Widoku wykonano ważne prace polegające niestety wyjątkownie na ratowaniu tego, co można było jeszcze ocalić z zbiorów i warzyw. Skrzępie pozbierano nasiona i sadzonki, ażeby zabezpieczyć iastwo zbiory. Cyrus Smith postanowił wstrzymać i razie z naprawą budynku taszarni, młyna i stajni. Piraci bowiem może znęchcą nawiedzić Paskowzga nie należały wiadawym rabusiom i podpalaczom okazji do ponownego popisania się. O naprawach pomyśleli się tedy dopiero, gdy wyspa była wolna od zwozy. W drugiej połowie stycznia metody rekonwalescent zaczął po trosze wstawać, początkowo na godzin dziennie, potem na dwie i trzy. Miał zdrowy organizm, toteż się przybywało mu po prostu w oczach. Skończył już wlas osiemnaście lat. Był wysoki i wszystko zapowiadało, że wyrośnie z niego męczyzna o pięknym i szlachetnym wyglądzie. Od tego czasu jego rekonwalescencja, aczkolwiek wymagająca jeszcze pewnych staranności, którą doktor Spilett przestrzegał z całą surowością, regularnie postępowała naprzód. Pod koniec miesiąca Harbert odbywał już spacer po Paskowzgu i wybrzeżu. Doskonale robiły mu kąpiele morskie, które odbywał w towarzystwie Pencroffa i Naba. Cyrus Smith doszedł do wniosku, że można już ustalić atak marszu. Postanowiono wyruszyć drogą 5 lutego. Noce, bardzo jasne o tej porze roku, sprzyjały zamierzonym poszukiwaniom. Zaczęli jak najstaranniej przygotowywać się do wyprawy. Kolonijci zaprzysiężli sobie, że nie powrócą do Granitowego Paacu, zanim nie zgadzą opryskanie odnajdą Ayrtona, jeżeli oczywiście jeszcze żyje, oraz dopóki nie odszukają osoby, która wywierała tak wielki wpływ na losy kolonii. Kolonijci dokładnie znali całą wschodnią wybrzeże Wyspy Lincoln od Przylądka Pazura do Przylądka Szczę, a w rozległym Bagno Podgorzank, okolice Jeziora Granta, Las Złotki, leżący pomiędzy Drogą do Zagrody a Rzeką Dzielnienia i Czerwonym Potokiem, i wreszcie zboczy GFranklina, gdzie znajdowała się agroda. Zdołali już zbadać bardzo pobieżnie co prawda, przylegający do Zatoki Waszyngtona duży pas wybrzeża od Przylądka Pazura do Cypla Paza, zalesiony i bagnisty brzeg zachodni oraz niekońce sięydmy, dochodzące aż do prawej paszczy Zatoki Rekina. Natomiast zupełnie nie znali dotychczas wielkich lasokrywających Psep Serpentyń ani prawego brzegu Rzeki Dzielnienia, lewego brzegu Rzeki Wodospadu oraz falistego terenu, na którym wspierały się czwarte podstawy GFranklina od zachodu, połcy i wschodu, a przecie musiało tam istnieć wiele nieprzystających kryjówek. Zatem paręsi akrowierzchni wyspy dotychczas nie zostały zbadanych. Postanowiono, że aby przepatrzyć teren położony na prawym brzegu Rzeki Dzielnienia, wyprawa przejdzie Lasami Dalekiego Zachodu. Zastanawiano się czy nie lepiej byłoby skierować iajpierw do zagrody, gdy istniały obawy, że piraci będą w celu rabunku, będą też szukając dachu nad głowami i schronili się tam ponownie. Lecz jedno z dwojga: jeżeli spustoszenie zagrody było już faktem doljo-nanym, to usiłowania, ażeby temu zapobiec, były spóźnione, jeżeli

bandyci natomiast mieli jaki cel, by się tam usadowić to zawsze będzie czas, by ich stamtąd wyprzeć. Toteż po dyskusji zaakceptowano pierwszy projekt i koloniści postanowili przejść z asami do Cypla Północnego. Idąc zamierzali wyrębywać rogówką, zapoczątkując w ten sposób długoci szesnastu-siedemnastu mil szlak biegnący pomiędzy Granitowym Pałacem a najbardziej wysuniętym punktem pęspu. Węsy w doskonałym stanie, wypoczęci onagry mogły znieść długą marsz. Na wędrowano zapasy żywności, sprzęt obozowy, przenośną kuchnię i ręk

ne narzędzia, a także broń i amunicję starannie wybrane w obficie zaopatrzonym arsenale Granitowego Pałacu. Nie wolno było zapominać, że bandyci mogli przebywać w lesie, z gęszczy za drzew kula łatwo trafia do celu. Dlatego ta grupka kolonistów i trzymając ich razem i nie rozdzielać od żadnym pozorem. Postanowiono, że w Granitowym Pałacu nie pozostanie nikt. Nawet pies i młoda miętwa wzięta w wyprawie. Niedostępnemu domostwo nie wymagało niczyjej opieki. Wigilią marszu, niedzielą 4 lutego, położyli się na wypoczynek i modlitwę. Dla Harberta, zupełnie już zdrowego, ale jeszcze trochę słabionego, przygotowano specjalne miejsce na wozie. Nazajutrz z nastaniem świtu, zgodnie z poleceniem Cyrusa Smitha, wykonano ostatnie prace zabezpieczające Granitowy Pałac przed niespodziewanym najazdem. Drabiny, po których niegdyś wchodził do domu i które po powrocie mieli się osłonić przeniesiono do Kominów zakopano głęboko w piasku. Brama windy zdemontowano i z całego urządzenia wyciągnięto nic. Pracę wykonał Pencroff; pozostał najdłużej w Granitowym Pałacu, po czym opuścił się do podwójnej linii. Po przecięciu tej linii na ziemi odcienie pomiędzy podestem Granitowego Pałacu a wybrzeżem zostało przerwane. Pogoda była wspaniała. Czekają nas gorący dzień radośnie oznajmił reporter. Ba, doktorze Spilett odpisał Pencroff będziemy szli w cieniu drzew i nawet nie zauważymy słońca. W drogę dał hasło inżynier. Wzjechał na wybrzeże przed Kominami. Reporter

kazał Harbertowi jechać przynajmniej przez pierwsze godziny podróży chłopi muszą usłyszeć głos lekarza. Nab prowadził onagry. Cyrus Smith, reporter i marynarz poszli przodem. Top biegł dookoła, pełen radości. Harbert zaoferował Jupowi miejsce przy sobie i młoda przyjechała bez ceregieli. Wkrótce najpierw w stronę ujścia rzeki, potem ujechawszy jakichś mil wewnym brzegiem, przeprawił się przez most, skąd zaczynała się droga do Portu Balonu; tutaj koloniści pozostawili drogę po prawej stronie i zagłębili się w zielone sklepienia Lasów Dalekiego Zachodu. Przez pierwsze dwie mile rzadko rosły drzewa pozwalały na swobodny przejazd wozu. Od czasu do czasu tylko trzeba było wyrębać kłosa krzewy, ale wędrowcy żadną poważniejszą przeszkodę nie stanęła na ich drodze. Pod gęstym listowiem drzew panował chłodny cień okiem sięgnąć widać cedry himalajskie, sosny--duglasy, kazuaryny, banksje, gumowce, smokowce i inne znane już drzewa. W powietrzu ptaki zamieszkujejących wysp tutaj w komplecie: kuraki, żółtki, bałanty, chemiaki, cała gadatliwa rodzina kakadu. Widok ten przywiódł kolonistom na myśl ich pierwsze wyprawy po przybyciu na wyspę. Musz twierdził odezwał się Cyrus Smith że wszystkie te zwierzęta, zarówno czworonogie, jak i ptactwo, są bardziej pochliwe niż ongi. Tymi lasami musieli niedawno przechodzić iraci i na pewno trafimy na ich ślad. Istotnie, w wielu miejscach widniały mniej lub bardziej wieże i słupy, świadczące o przejściu grupy ludzi: tu nacięta na drzewach, zrobione było w celu znakowania drogi, tam popiół wygasłego ogniska, to znadczyski stała gliniastej glebie. Ale nic nie wskazywało na ślad jakiegoś stałego obozowiska. Inżynier zalecił swoim towarzyszom, aby

powstrzymali się od polowania. Strzały z broni palnej mogłyby zwrócić uwagę tych lasach piratów. Zresztą myśliwi na pewno nie oparliby się okusie odejścia w bok od wozu, a przecie chodzenie w pojedynku o surowo zabronione. Po południu, gdy oddalono się niewiele o sześć mil od Granitowego Pałacu, droga stała się bardzo uciążliwa. Aby przejechać przez gęszcz leśny, trzeba było przecinać rzewą i przedzierać przez zarośla. Przed zagłębieniem się gęminy Cyrus Smith za każdym razem wysyłał naprzód Jupa; zwierzę sumiennie wypełniało swoje powinności, a gdy powracał nie objawiał zaniepokojenia, można było mieć absolutną pewność, że nic nie zagraża kolonistom ani ze strony opryszków ani ze strony czworonogich drapieżników. Te dwa gatunki żywych istot bowiem dzięki instynkty sprowadziły do tego samego poziomu. Pierwszego wieczora koloniści rozbili obóz odległszy o kilka mil od Granitowego Pałacu, na brzegu małego dopływu Rzeki Dzielnienia, o której dotychczas nic nie wiedzieli; wchodzi on w system hydrograficzny wyspy, nadając jej niezwykłą różnorodność. Po spożyciu z wielkim apetytem sutej wieczerzy koloniści pomyśleli o zabezpieczeniu się przed napadem w nocy. Gdyby mieli do czynienia z jakimiś dzikimi zwierzęmi w rodzaju jaguara po prostu rozpaliliby wokół ogniska i to stanowiłoby dostateczną obronę, ale piratów nie odstraszy, lecz odwrotnie przyciągnę, toteż lepiej było zaszyść jak najwięcej ciemności. Ustalono więc, że koloniści będą czuwać po dwóch zmieniając się o dwie godziny. Ponieważ mimo gorącego sprzeciwu Harberta zwolniono go od tego obowiązku, Pencroff z reporterem oraz inżynier z Nabem kolejno obejmowali wartę pobliskiego obozu. Zresztą noc trwała zaledwie kilka godzin. Ciszą akcentowały tylko ochrypłe wycia jaguara, chichot małp, szczególnie drażniący Jupa. Noc minęła bez żadnego wypadku i nazajutrz, 16 lutego, rozpoczął nie tyle trudny, ile powolny marsz przez knieje. Tego dnia koloniści zdobyli ualedwie sześć mil, gdy co chwila trzeba było siekierą wycinać drogę. Jako prawdziwi "osadnicy" koloniści oszczędzali wielkie i piękne okazy, których wycinanie byłoby zresztą połączone z olbrzymim wysiłkiem, i poświęcili raczej małe drzewa. Skutkiem tego droga nie biegła po linii prostej, lecz wydużała się w niezliczone zakręty. W ciągu dnia Harbert odkrył nowe gatunki drzew, których nie zauważył dotychczas na wyspie: paprocie drzewiaste ze zwisającymi liśćmi, podobnymi do przelewającej się kielicha wody, drzewa wiązowe, z których onagry z przyjemnością oskubywały długie strączki o słodkim, bardzo smacznym miększu. Tu i tam rosły kłami wspaniałe kauri; ich walcowate pnie, uwiecznione stołkiem zieleni, wznosiły się wysoko w wstępnym stromym Były to kraskie drzewa Nowej Zelandii, tak samo słynne jak cedry Libanu *. Fauna nie zaprezentowała niczego nowego ponad to, co myśliwi zdobyli już poprzednio. Zobaczyli jedynie z daleka, nie mogąc się do nich zbliżyć, parę wielkich ptaków potykanych przede wszystkim w Australii. Była to odmiana kazuarów, wysokość piur stromo brunatnym upierzeniem, zwanych także emeusami, należących do rzędu szcudłowatych. Top rzucił się na nich z całą szybkością swoich czterech łap, ale kazuary uciekły mu bez trudu, gdy biegają niezwykle prędko. W lesie znaleziono jeszcze parę ładostawionych przez piratów. Przy niedawno wygaszonym ognisku koloniści dostrzegli odciski stóp, zaczął je uważnie badać Mierzwić szerokość i długość odcisku stopy, z łatwością ustalili, że przeszło to pięć ludzi. Niewątpliwie pięć opryszków atrzymało się na popas, ale i to było wcale nie przedmiotem skrupulatnych badań, nie zdobyto wykryć z tego ładu: odcisku stopy Ayrtona. Ayrtona nie ma z nimi! zawołał Harbert. Nie odrzekł Pencroff. A jeżeli go tutaj nie było, to znaczy, że ci nancy już go zabili! Ale czy ciż nie mają jakiegoś legowiska, gdzie można by osaczyć jak tygrysa? Chyba nie odpowiedział reporter raczej błąkając się a los szczęścia i tak pewnie mają zamiar

postawa dopnie stan si anami wyspy. Panami wyspy?! wykrzykn marynarz. Panami wyspy! powt zdawionym gosem, jak gdyby elazna do wycia go za gardo. Potem doda spokojniejszym tonem: Czy pan wie, panie Cy-rusie, jak to kul nabi em moj strzelb Nie, Pencroff, nie wiem. T, kt przesy a pier Harberta. I przysi m panu, e nie chybi ona celu. Jednak e nawet taki s uszny odwet nie m przy- Ol A wr Ayrtonowi ycia, a lady st iestety nie budzi y ju nadziei zobaczenia go kiedykolwiek. Tego wieczora rozbito ob czterna cie mil od Granitowego Pa acu. Wed ug oblicze rusa Smitha wyprawa powinna si y a znajdowa ie dalej ni o pi mil od Cypla P aza. Rzeczywi cie, nast ego dnia koloni ci id c lasem dotarli na sam skraj p espu. Jednak e nie odszukali ani miejsca, gdzie mogli si aszy iraci, ani te kryj tajemniczego nieznanomego.

ROZDZIA DWUNASTY. Zbadanie P espu Serpenty. Ob rzy uj ciu Rzeki Wodospadu. O sze t krok d zagrody. Rekonesans przeprowadzony przez Gedeona Spiletta i Pencroffa. Ich powr Wszyscy naprz Otwarte wrota. O wietlone okno w blasku ksi ca. Nast y dzie 8 lutego, po wi no na zbadanie zalesionej cz i wyspy, ci gn cej si ybrze em od Cypla P aza a do Rzeki Wodospadu. Koloni ci dok adnie spenetrowali las pokrywaj cy ca y P sep Sefpenty pasem o szeroko ci od trzech do czterech miL Wysoko rzew oraz ich pot e konary wiadczy y o znakomitej jako ci gleby, jeszcze y niej-szej tutaj ni gdziekolwiek indziej na wyspie. By to jak gdyby zak tek dziewiczych las meryki czy Afryki rodkowej, przeniesiony w stref miarkowan. Nasuwa o to przypuszczenie, e ta wspania a ro linno nalaz a w glebie wilgotnej po wierzchu, w g zych za warstwach ogrzanej arem wulkanu warunki nie spotykane w klimacie umiarkowanym. Do najcz szych drzew nale a y opisane ju kauri i eukaliptusy, osi gaj ce wprost gigantyczne rozmiary. Jednak e celem wyprawy kolonist ie by o podziwianie wspania ych okaz wiata ro linnego. Wiedzieli oni dobrze, e pod tym wzgl m Wyspa Lincolna zas ugiwa aby na zaj e pierwszego miejsca w grupie Wysp Kanaryjskich, nazywanych pierwotnie Wyspami Szcz ia. Niestety, teraz wyspa nie nale a a ju niepodzielnie do nich. Wtargn tu i zaw adn wysp zbrodniarze, kt h trzeba by o wyt o ostatniego. Na zachodnim wybrze u, pomimo najstaranniejszych poszukiwa ie znaleziono ju adnych dalszych lad Nie by o tam ani odcisk t ani naci na drzewach, ani wystyg ego popio u, ani opuszczonych obozowisk. Nie dziwi mnie to wcale e powiedzia Cyrus Smith do swoich towarzyszy. Piraci wyl dowali w pobli u Cypla Skrzyni i natychmiast zaszyli si Lasy Dalekiego Zachodu przez Bagno Podgorza ek. Poszli zatem mniej wi j t sam drog, co my po opuszczeniu Granitowego Pa acu. W ten spos o na wyt umaczy lady wykryte przez nas w lesie. Jednak e doszed szy do wybrze a bandyci zrozumieli, e nie znaj d tu dogodnego schronienia, zawr i wi na p c i wtedy w a nie odkryli zagrod. Do kt, by o e, powr i... doda Pen-croff. Nie 's dz odpar in ynier e gdy powinni przypuszcza e nasze poszukiwania p w a nie w tym kierunku. Zagroda stanowi dla nich jedynie baz aopatrzenia, lecz nie schronisko na d u sz met e Zgadzam si e tym ca kowicie e dorzuci reporter. Moim zdaniem, piraci znale li sobie kryj gdzie na zboczach G Franklina. No to chod my, panie Cyrusie, wprost do zagrody! e zawo a Pencroff. Trzeba nareszcie z nimi sko dotychczas marnowali my tylko czas! nil e Nie, przyjacielu e zaoponowa in ynier e pan zapomina, e musimy stwierdzi czy w Lasach Dalekiego Zachodu nie kryje si akie domostwo. Przecie nasza wyprawa ma podw cel, Pencroff. Z jednej strony e musimy ukara brodni ale z drugiej przecie e mamy do sp acenia d ug wdzi no ci. e wietnie powiedziane, panie Cyrusie e odpar marynarz. Jestem jednak zdania, e tego d entelmena znajdziemy tylko w as, gdy on sam tego zapragnie. W

gruncie rzeczy Pencroff wyraził opinię, że Kryjka nieznanego bycia prawdopodobnie nie mniej tajemnicza niż on sam. Tego wieczora wstrzymał się przy ujściu Rzeki Wodospadu. Nocleg zorganizowano jak zwykle, nie zapominając o niezbędnym sprzęcie ostrożności. Harbert, który był zdrowy jak przed chorobą, rozkoszował się obywatel pod gołym niebem, wciągając powietrze z powiewu z oceanu i ożywcze powietrze lasu. Nie zajmował się w drodze miejsca w wozie, lecz szedł na czele karawany. Nazajutrz, 19 lutego, kolonicy opuścili wybrzeże i posuwali się wzdłuż brzegiem w górę rzeki. Droga była częściowo utorowana w czasie poprzednich wypraw z zagrody na zachodnie wybrzeże. Znajdowali się teraz w odległości sześciu mil od Góry Franklina. Projekt inżyniera był następujący: dokładnie obejrzą dolinę z wozem, przez którą przepływa rzeka, i zachowując wszelkie środki ostrożności dojdą do samej zagrody, jeżeli bandyci tam byli, i jeżeli nie, to umocnią ją i stworzą zbroję, celem będzie przeszukanie zbocza góry. Plan został jednak niezaakceptowany, wszystkim O7Q bowiem było pilno wejść do posiadania całej wyspy. Posuwano się wzdłuż doliny, rozdzielając dwa najpotężniejsze zbocza Góry Franklina. Obficie rosnące nad brzegiem rzeki drzewa stawały się coraz rzadsze w miarę spinania się wulkan. Teren był nierówny, urwisty, łatwo było wpaść i zaszkodzić. Kolonicy posuwali się niezwykle ostrożnie. Na przedzie biegł Top z Jupem, myśkując z prawej i lewej strony w górach zaróżnionych; mała piesza przemieszczała się w sprytnie i zwinnie. Jak dotąd nic nie wskazywało na niedawny pobyt piratów nad brzegami rzeki i nic nie świadczyło o ich bliskości. Około południa wstrzymał się niejaki o sześć kroków palisady zagrody. Okrywała go palisada z wielkich drzew. Należało zrobić rekonesans w zagrodzie, żeby zorientować się, czy jest zajęta. Iż otwarcie w pełnym świetle dnia, nie wiedząc, czy piraci nie zaczęli się palisadą, było rżniczne z wystawieniem się kule, tak jak to się zdarzyło Harbertowi. Lepiej zaczekać do zmierzchu. Gedeon Spilett chciał jednak nie zwlekać zorientować się co się dzieje w zagrodzie, Pencroff zaś tak u kresu cierpliwości zgłosił gotowość owarzyszenia mu. Nie, przyjaciele, inżynier był nieubagany. Zaczekajcie do zmroku. Nie pozwólcie aby ktokolwiek z was narażał się kule w biały dzień. Ale panie Cyrusie, prosił opanowanie marynarz nie mając wielkiej ochoty do wykonania polecenia. Bardzo pana proszę upierać się inżynier. Niech już tak będzie, zgodził się Pencroff i dał upust złości obrzucając bandytom najbardziej soczystymi przezwiskami z marynarskiego repertuaru. Wszyscy pozostali w pobliżu wozu, uważnie wpatrując się otaczający las. Tak upłynęły trzy godziny. Wiatr ustał i pod kopułką wielkich drzew zapanowała zupełna cisza. Na pewno usłyszano by nawet cichy trzask gałązki, odgłos kroków suchych liściach czy szelest cienia czegoś się trawie. Top, leżąc na ziemi z głową opartą na wyciągniętych rękach, nie zdradzał najmniejszego niepokoju. O ciemności były już dobrane i stworzone dobre warunki do zwiadu. Gedeon Spilett oznajmił, że gotów jest ruszyć drogą towarzystwie Pencroffa. Cyrus Smith wyraził zgodę. Zwierzem miały pozostać inżynierem, Harbertem i Nabem, gdy chodziło o to, aby szczekanie psa czy pisk mały nie zbudziły przedwcześnie czujności piratów. Nie zapominajcie się, byt pochopnie zalecił Cyrus Smith marynarzowi i reporterowi. Waszym zadaniem nie jest zdobycie zagrody, ale jedynie rozpoznanie, czy jest ona zajęta. Tak jest. Pencroff wraz z reporterem wyruszyli w drogę. Pod drzewami dziękującemu listowiu panowały już takie ciemności, że w promieniu trzydziestu-czterdziestu stóp było nic widać. Reporter i Pencroff zatrzymywali się przy każdym podejrzanym szmerze i posuwali się przodem niesłychanie ostrożnie. Szli w pewnej odległości jeden od drugiego, by nie stanowić byt dogodnego

celu dla kul.. Młóc szczerze, spodziewali się ka?dej chwili us?ysze?uk wystrza?u. W pi?minut po oddaleniu się d wozu doszli do skraju lasu i do polanki, za kt?rozpoczyna?a się a-lisada. Zatrzymali się Na ??ce ogo?oconej z drzew b??ka?y się jeszcze ostatnie odblaski dnia. W odleg?o?ci trzydziestu krok?znosi?a się rama zagrody; robi?a wr?enie zamkni?j. Te trzydzie?ci krok?kt?trzeba by?o przeby?d skraju lasu do palisady, stanowi?y stref?agro?enia, u?ywaj?c terminologii z dziedziny balistyki. Rzeczywi?cie jedna lub par?ul, wypuszczonych ze szczytu palisady, powali?yby na ziemi?a?dego, kto by zaryzykowa? postawienie nogi na tym pasie. Gedeon Spilett i marynarz nie nale?eli do ludzi cofaj?cych się obliczu niebezpiecze?a; widzieli jednak, ?e najmniejsza nierozwaga z ich strony, kt? sami padn? ofiar?, odbije się ?e? na ich towarzyszach. Co stanie się Cyrusem, z Nabem i Harbertem w razie ich ?mierci? Pencroff, nies?ychanie podniecony blisko?ci? zagrody, gdzie spodziewa? się asta?pryszk?ju? chcia? i??aprz?gdz reporter powstrzyma? go mocn? r?. ? Za par?inut zapadnie noc ? szepn?? Gedeon Spilett marynarzowi do ucha ? i wtedy nadejdzie w?a?ciwy moment dzia?ania. Pencroff zatrzyma? się ?ciskaj?c kurczowo kolb?trzelby mamrota? pod nosem przekle?a. Niebawem znikn? ostatnia po?wiata dnia. Z g?ego lasu wype?z?y ciemno?ci i ogarn? ca?? polan?G?Franklina wznosi?a się a zachodzie jak olbrzymia zas?ona zakrywaj?ca horyzont, a zmrok zapad? tak raptownie, jak to się darza na ma?ych szeroko?ciach geograficznych. Nadszed? w?a?ciwy moment. Od chwili gdy Pencroff i reporter stan? na czatach na skraju lasu, nie odrywali oka od palisady. Zagroda sprawia?a wr?enie ca?kowicie opuszczonej. Wierzcho?ek palisady tworzy? w otaczaj?cym mroku lini?ciemniejsz?, rysuj?c? się wielk? wyrazisto?ci?, przy czym <r\ nic nie m?ci?o jej ci?g?o?ci. A przecie? gdyby piraci byli w zagrodzie, to na pewno jeden z nich czuwa?by na palisadzie, a?eby ustrzec band?rzed zaskoczeniem. Gedeon Spilett u?cisn?? d?o?ego towarzysza i obydwaj poczo?gali się stron?agrody, z broni? gotow? do strza?u. Dotarli do bramy ogrodzenia i stwierdzili, ?e z zagrody nie pada najmniejszy nawet b?ysk ?wiat?a. Pencroff pchn?? bram?kt? tak jak przypuszcza? reporter, by?a zamkni?. Jednak?e marynarz zdo?a? stwierdzi??e zewn?zne sztaby nie zosta?y za?o?one. Mo?na by?o z tego wywnioskowa??e piraci okupowali jeszcze zagrod? zabezpieczyli tylko bram?by nie mo?na by?o jej otworzy?. Reporter i marynarz nadstawili ucha. Zza ogrodzenia nie dobiega? najl?ejszy odg?os. Muflony i kozy prawdopodobnie zasn? w swoich stajniach i nic nie m?ci?o ciszy nocnej. ? Nie s?ysz?c ?adnych d?wi?w Gedeon Spilett i Pencroff zastanawiali się rzez chwil?czy nie przesadzi?alisady i wbrew zaleceniom Cyrusa nie, w?lizn??i?o zagrody. Taki krok m?si?da?ale m?tak?e sko??i?l???. Je?eli piraci nie spodziewali się iczego, je?li nie wiedzieli nic o podj?j przeciwko nim wyprawie, wreszcie je?li istnia?a w tej chwili pewna szansa zaskoczenia ich, to czy wolno by?o zmniejsza??zans?nieopatrnie przeskakuj?c przez palisad? Reporter uwa?a?, ?e tego nie nale?y robi?. Jego zdaniem, rozs?dniej by?o zaczeka?a? wszyscy zbior? się azem i wtedy spr?? przedosta?i?o zagrody. Jedno by?o pewne: do palisady mo?na dotrze?iepostrze?enie, ogrodzenie za? chyba nie by?o pilnowane. Po ustaleniu tego faktu nie pozostawa?o nic innego, jak

powr? do wozu i zastanowi?i?sp?e, co robi?alej. Pencroff prawdopodobnie podziela? ten pogl?d, gdy? bez oporu poszed? za reporterem w stron?asu. Po paru minutach in?ynier by? powiadomiony o sytuacji. ? Zaczynam przypuszcza? powiedzia? po chwili zastanowienia ? ?e opryszk?ie ma w zagrodzie. ? Dowiemy się gdz będziemy p o drugiej stronie ogrodzenia ? odpar? Pencroff. ? Do zagrody, przyjaciele! ? rzuci? Cyrus Smith. ? Czy w?ozostawimy w

lesie? zapyta Nab. Nie odpar inżynier gdy to jest nasz furgon z amunicją i żywnością, a w razie potrzeby posłuży nam za szaniec. Naprzód powiedzia Gedeon Spilett. Wrynurzy się lasu i bezszelestnie toczy się stroną palisady. Dookoła panowały nieprzeniknione ciemności i zalegała taka sama cisza jak w las, gdy Pencroff i reporter pełzając oddalali się od zagrody. Głaska trawa, cała kowicie gęszymi odgłos kroków Kolonistów trzymali broń pogotowiu. Na rozkaz Pencroffa Jup szedł z tyłu. Nab trzymał Topa na smyczy, a żeby pies nie wybiegał zbyt naprzód. Niebawem ukazała się olana. Była zupełnie pusta. Mała grupka bez wahania skierowała się stroną grodzienia i szybko przebyła zagroń strefę. Nikt do nich nie strzelał. Wyojechała do palisady i stanęła. Nab pozostał przy onagrach, a żeby je przytrzymał. Inżynier, reporter, Harbert i Pencroff skierowali się stroną rębny sprawdzili czy są one zabarykadowane od wewnątrz... Jedno skrzydło bramy stało otworem. Coście mi opowiadali? zapytał inżynier zwracając się do marynarza i reportera. no A Ci stali jak rażeni gromem. Na mój duszę odezwał się reszcie Pencroff. Przecież dopiero co brama była zamknięta. Kolonistów zawahali się? Czyby piraci byli w zagrodzie wtedy, gdy reporter i Pencroff dokonywali rekonesansu? To chyba nie uległo wątpliwości, gdy bramę w las zamknęli, mogli otworzyć tylko oni. Czy byli tam jeszcze? A może tylko jeden z nich wyszedł? Wszystkie te pytania cisnęła się do myśli kolonistom, ale nikt nie umiał na nie odpowiedzieć. W tej chwili Harbert, który zrobił parę kroków ogrodzenie, cofnął się i chwycił Cyrusa Smitha za rękę. Co się tam? zapytał inżynier. Wiat! W domu? Tak! Cała piątka weszła za bramę rzeczywiście, w oknie na wprost wrobaczyli się gajce saba wiatko. Cyrus Smith zdecydował się wyskoczyć. To jest jedyna w swoim rodzaju okazja zwrócić się do towarzyszy. Bandyści są zamknięci w domu i nie spodziewają się niczego! Mamy ich! Naprzód Kolonistów wśliznęła się ogrodzenie, trzymając broń pogotowiu. Wozostawiono na zewnątrz pod opieką Jupa i Topa, których na wszelki wypadek uwiązano. Cyrus Smith, Pencroff i Gedeon Spilett z jednej strony, Harbert zaś i Nab z drugiej zaczęli skradać się do palisady, obserwując uważnie pustą i ciemną zagrodę. Po chwili wszyscy spotkali się przed domem pod zamkniętymi drzwiami. Cyrus Smith skinął towarzyszom ręką, a żeby się nie ruszali, sam zaś zbliżył się do okna oświetlonego od wewnątrz mdłym światłem. Inżynier zatopił wzrok w jedynym pokoju stanowiącym parter domku. Na stole stała zapalona latarnia. Przy stole, który nigdy służył Ayrtonowi. Na leżąca jakiś czas. Cyrus Smith cofnął sięagle i zawołał stłumionym głosem: Ayrton! Kolonistów, pchnąwszy łokciem się drzwi, wpadli do pokoju. Ayrton zdawał się spać. Twarz jego świadczyła o przeżytych cierpieniach. Na przegubach rąk i na kostkach nóg widniały szerokie, sine pręgi. Cyrus Smith pochylił się nad nim. Ayrton! zawołał i chwycił za ramiona towarzysza odnalezionego w tak nieoczekiwanych okolicznościach. Na dźwięk jego głosu Ayrton otworzył oczy, popatrzył na twarz Cyrusa Smitha, potem na pozostałych towarzyszy i powiedział ze zdziwieniem: To wy? Ayrtoni, Ayrton? powtarzał Cyrus Smith. Gdzie jestem? W swoim domku, w zagrodzie. Sam? Tak. Ale oni przyjdą! zawołał Ayrton. Broń się! Broń się! i opadł wyczerpany na posłanie. Spilett odezwał się inżynierowi i powiedział: możemy być każdej chwili napadnięci. Wprowadźcie was do ogrodzenia, potem zabarykadujcie wrota i przyjdźcie wszyscy tutaj. Pencroff, Nab i reporter pobiegli natychmiast wykonać polecenie inżyniera. Nie było ani chwili do stracenia. Może wpadł już w ręce opryszków Reporter i obydwa jego towarzysze błąskawicznie przebiegli przez zagrodę wreszcie ktoś syczył głośno warczenie Topa. Inżynier zostawił na chwilę Ayrtona i wyszedł przed dom z bronią

gotow do strza u. Harbert stan przy jego boku. Obydwaj bacznie wpatrywali si z boczna gwzno szcej si ad zagrod. Gdyby bandyci zaczaili si utaj, to mogliby powystrzela olonist ak kaczk. W tym momencie nad czarn zas on lasu wyp yn ksi c i fala bladego wiat a zala a ca e obej cie, ca y teren zagrody, k drzew, strumyki i olbrzymie dywany trawy. Od strony g odcina si ia plam dom razem z cz i ogrodzenia. Po przeciwnej stronie w pobl u bramy ogrodzenie pozostawa o w cieniu. Niebawem ukaza a si iemna bry a. By to w chodz cy w kr g wiat a; do Cyrusa Smitha dolecia zgrzyt bramy, kt zamykali jego towarzysze, solidnie j barykaduj c od wewn trz. W tym momencie Top zerwa si e smyczy i ujadaj c z w ciek o ci ,, rzuci si g b zagrody na prawo od domu. Uwaga, przyjaciele, i gotuj bro zawo a Cyrus Smith. Koloni ci z o yli si o strza u i czekali na odpowiedni moment. Top nie przestawa ujada Jup za , ^odbieg szy do niego, wydawa ostre gwizdy. Id c za ma p koloni ci dotarli do strumyczka ocienionego du ymi drzewami. I c utaj ujrzeli w wietle ksi ca? Na brzegu le a o pi trup By y to cia a pirat kt przed czterema miesi cami wyl dowali na Wyspie Lincolna. ROZDZIA TRZYNASTY. Opowiadanie Ayrtona. Projekty jego dawnych kamrat Sprowadzenie si andyt o zagrody. R sprawiedliwoci. Bonawentura". Poszukiwania wok Franklina. Wy ej po one w wozy. Podziemne pomruki. Odpowied Pencroffa. W g krateru. Powr co si ta o? Kto zabi ' opryszk Czy by Ayrton? Nie, przecie przed chwil obawia si e wr Ayrton znajdowa si g kim omdleniu, z kt o trudno go by o ocuci Po wypowiedzeniu kilku s opad z powrotem w zamroczenie i teraz le a na jak k oda, Nie opuszczaj c domostwa Ayrtona i nie wracaj c na miejsce, gdzie le a y zw oki opryszk koloni ci szarpani tysi cami niejasnych domys sp ili noc w stanie niezwyk ego podniecenia. Prawdopodobnie Ayrton nie b ie umia im nic powiedzie a temat okoliczno ci, w jakich bandyci ponie li mier Nie wiedzia przecie nawet, e znajduje si powrotem w zagrodzie. Ale przynajmniej chyba b ie m przedstawi akty, kt poprzedzi y t traszn egzekucj r%nr% Nast ego dnia Ayrton odzyska przytomno Towarzysze jego okazywali mu wielk serdeczno rado e po stu czterech dniach roz ki wr ca y i zdr W paru s owach Ayrton opowiedzia im o tym, co zasz o. Nazajutrz po przybyciu do zagrody, 10 listopada, z nastaniem zmierzchu zosta znienacka napadni przez opryszk kt przele li przez ogrodzenie. Bandyci zwi zali go i zakneblowali mu usta, a nast ie uprowadzili do ponurej pieczary u st Franklina, gdzie urz dzili sobie kryj . Jego mier y a postanowiona, gdy nagle jeden z bandyt ozna go i nazwa imieniem u ywanym przez niego w Australii. otry chcia y zamordowa yrtona, jednak uszanowa y Ben Joyce'a. Od tej chwili Ayrton sta si przedmiotem natr ych nagabywa strony swoich dawnych kamrat kt chcieli sta i anami wyspy. Liczyli, e pomo e im ow adn ranitowym Pa acem, wtargn o niedost ego domostwa, zamordowa olonist opanowa ysp Ayrton si piera . Dawny przest a, skruszony i rozgrzeszony, raczej poni y mier ni mia by zdradzi woich towarzyszy. Sp ny, z zakneblowanymi ustami, trzymany nieustannie na oku, przecierpia w tej pieczarze prawie cztery miesi ce. Tymczasem piraci, odkrywszy zagrod kr m czasie po wyl dowaniu na wyspie, yli odt d z jej zasob ale nie mieszkali w niej. 11 listopada dwaj bandyci, zaskoczeni przybyciem kolonist strzelali do Harberta i kt z nich chwali si otem, e zabi jednego z mieszka wyspy, ale bandyta powr sam. Jak wiemy, jego towarzysz zosta zasztyletowany przez Cyrusa Smitha. Mo na sobie atwo wyobrazi denerwowanie i rozpacz Ayrtona, gdy dotar a do niego wiadomo mierci Harberta. A wi zosta o ju tylko czterech kolonist w dodatku zdanych na ask pryszk Po tym wypadku, to jest przez ca y czas

choroby Harberta, który trzymał kolonistów w zagrodzie, piraci nie opuścili pieczary. Nawet po dokonaniu dzieła zniszczenia na Paskowzgłozie Rozległego Widoku nie czuli się o niebezpieczni. Ayrton zaczął traktować jeszcze gorzej. Na jego rękach i nogach widać było krwawe ślady krwi w krótkich go w dzień w nocy. Każdej chwili czekał na śmierć, wydawało się, że nie ma dla niego ratunku. Tak było do trzeciego tygodnia lutego. Piraci czatowali zawsze na jakiejś okazji, rzadko wychodzili ze swej kryjówki, poprzestając na kilku wyprawach łowieckich błądząc w górach wyspy, błądząc też na wybrzeże południowe. Ayrton nie miał żadnych wiadomości o swoich towarzyszach i stracił nadzieję, że ich kiedykolwiek zobaczy. Wreszcie wyczerpany udręk, nieszczęśliwy człowiek wpadł w zupełne odręczenie, tak że nie widział i nie słyszał, co się wokół niego działo. Dlatego też nie wiedział, jak od tej chwili, czyli od dwóch dni, potoczyły się wypadki. Ale, ale, panie Cyrusie, powiedz mi na zakończenie jak to się stało, że znalazłem się w zagrodzie, skoro byłem uwięziony w pieczarze? A jak to się stało, że piraci leżą zabici tu w zagrodzie? zapytał inżynier. Zabici? zdumiał się Ayrton i usiadł pomimo osłabienia. Towarzysze podtrzymali go. Ponieważ koniecznie chciał wstać, pomogli mu i razem udali się do brzegu strumyka. Było już zupełnie widno. Nad wodą leżało pięć zbiegłych przestępców. Ayrton skamieniał. Towarzysze patrzyli na niego bez słowa. Na znak dany przez inżyniera Nab i Pencroff obejrżeli zesztywniałe już ciała. Nie było na nich żadnych śladów obrażeń, dopiero po bardzo dokładnych oględzinach Pencroff zauważył na czole jednego z nich, na piersi drugiego, na plecach i wreszcie na ramionach następnym plamki, jak gdyby ledwie widoczny ślad po uderzeniu; trudno było rozpoznać pochodzenie tej plamki. Tu właśnie zostali trafieni, powiedział Cyrus Smith. Ale z jakiej broni? zawołał reporter. Z jakiej nie znanej nam, piorunującej broni. Ale których zabił? zapytał Pencroff. Równie sprawiedliwośći dziająca na tej wyspie odparł Cyrus Smith. Równie nieznanego, który przeniósł pana tutaj, Ayrton, przejawiając swą moc jeszcze raz, ręką tego, który robi za nas wszystko to, czego my sami nie możemy dokonać, a potem kryje się przed nami. No to szukajmy go! zawołał Pencroff. Tak, szukajmy, potwierdził Cyrus Smith, pamiętaj jednak, że nie znajdziemy tej tajemniczej istoty, dokonującej takich niezwykłych czynów, dopóki sama nie zechce nas do siebie wezwać. Istnienie tego niewidzialnego opiekuna, który pozbawia o wszelkiej wartości ich własne czyny, wzrusza, a jednocześnie gniewa inżyniera. Stwierdza swój niemożliwość to właśnie rani jego szlachetną duszę. OCH

Wspaniałomyślność starająca się niwelować wszelkie objawy dzikostki, świadczyła niejako o zdaniu Cyrusa Smitha o pogardzie w stosunku do dzikostki obniżała do pewnego stopnia wartość obrodziejstwa. Szukajmy więc dalej i dajmy Bóg, żebyśmy mogli udowodnić, że temu wyniosłemu protektorowi, że nie ma do czynienia z niewdzięcznikami! Ach, ile bym dał za to, aby spłacił się dług wobec niego, wyświadczając mu, bodaj za cenę życia, jak wam przysługę. Nab i Pencroff przenieśli trupy piasku opryskano, lasu i zakopali je głęboko, z dala od zagrody. Kolonistom powróci do domku; pod ich troskliwą opieką Ayrton niebawem odzyska równowagę psychiczną i fizyczną. Opowiedzieli mu o wypadkach, jakie zaszły w czasie jego uwięzienia. Dowiedział się o przygodzie Harberta, o ciętach do świadczeniach kolonistów i o tym, że nie spodziewali się ujrzenia Ayrtona przy życiu, przypuszczając, że go bandyci bezlitośnie zamordowali. A teraz, powiedział Cyrus Smith, koło opowiadania pozostaje nam jeszcze jedna powinność spełnienia. Wykonaliśmy powołania, bo to, że nie obawiamy się irytacji znaliśmy

się anami wyspy, zawdzięamy nie samym sobie. A więprzeszukajmy dokądnie caęy labirynt na zboczach GFranklina zaproponowa Gedeon Spi-lett. Musimy zajrzeo kaędego wgęęenia, do kaędej dziury. Ach, drodzy przyjaciele, nie wiem, czy kiedykolwiek jakię reporter stanęę wobec bardziej pasjonujęcej zagadki nię ja. Nie powręy do Granitowego Paęacu, zanim nie znajdziemy naszego dobroczyęę dodaę Harbert. r\r\r Tak powiedziaę Cyrus Smith zrobimy wszystko, co w ludzkiej mocy... ale powtarzam, nie odnajdziemy go wczeęniej, nię on sam na to zezwoli. Czy zamieszkamy na ten czas w zagrodzie? zapytaę Pencroff. Tak postanowię Cyrus Smith. Zapasęamy tu pod dostatkiem i jesteęmy w samym centrum krę poszukiwaęresztę, jeęli zajdzie potrzeba, moęna stęd szybko obrę wozem do Granitowego Paęacu. Dobrze zgodzię sięarynarz tylko jedna uwaga. Jaka? Lato mamy w peęni i nie trzeba zapominaęęe czeka nas pewna przejaędęka. Przejaędęka? zdziwię sięedeon Spilett. No.tak, na wyspęTabor. Przecieę musimy zawieęętam notatkępodajęcę poęoęenie wyspy, gdzie przebywa obecnie Ayrton. Kto wie, czy nie jest juę za pę, czy szkocki jacht nie przybyę juę po niego. Ale jak pan zamierza odbyęęyprawę Pencroff? zapytaę Ayrton. Bonawenturę". Bonawenturę"? powtęę Ayrton. Przecieę go juę nie ma. Nie ma mego Bonawentury"! ryknęę Pencroff nie swoim gęosem. Nie! Niespeęna osiem dni temu piraci odkryli go w porcie, wyjechali na morze i... I co? zapytaę Pencroff z bijęcym sercem. I poniewaę nie byęo z nimi Boba Harveya jako sternika, rozbili sięa skaęach podwodnych i ze statku pozostaęy tylko drzazgi. Ach, otry! Bandyeci! Podęe ajdaki! zawoęaę Pencroff. ono

Pencroff powiedziaę. Harbert ujmujęc marynarza za rę zbudujemy drugiego Bonawenturę więzego! Mamy teraz wszystkie okucia i caęe osprzę towanie brygu. Ale czy wiesz odparę Pencroff e na zbudowanie statku o pojemnoęci trzydziestu do czterdziestu ton trzeba co najmniej pięu do szeęciu miesię? Nie bęiemy siępieszyę wtręcię reporter i w tym roku zrezygnujemy z wyprawy na wyspęabor. Cę Pencroff, trzeba tymczasem zrezygnowaę tej wyprawy dodaę inęynier. Ja zaę sędzęęe to opęenie na zęe nam nie wyjdzie. Ach, męBonawentura"! Męiedny Bonawen-tura"! biadaę Pencroff, serdecznie zmartwiony stratę statku, z ktęo byę taki dumny. Strata Bonawentury" byęa niezmiernie przykra, toteę kolonięci postanowili uzupeęnięen brak w jak najkręym czasie. Tymczasem zamierzali skoncentrowaęwoje wysięki na przeszukaniu najtajniejszych zakętkęyspy. Badania rozpoczę jeszcze tego samego dnia, to znaczy 19 lutego, i przewidywano, e trwaęę caęy tydzieęU podnę gę pomięy grzbietami zbczy a licznymi skarpami, cięgnęę sięprawdziwy labirynt kapryęnie rozrzuconych węwozę dolin. Tam węaęnie, w węskich szczelinach, a moęe nawet we wnęzu gę naleęaęo prowadzięak najdokęadniejsze poszukiwania. adna inna czę wyspy nie nadawaęaby sięak na kryję dla częowieka pragnęcego pozostaę cieniu. Jednak labirynt tych węwozęyę niesęychanie zawięy i badania trzeba byęo prowadzięardzo systematycznie. Kolonięci zwiedzili najpierw leęęcę na poęudniowym stoku wulkanu dolinędo ktę spęywaęy wody dajęce poczętek Rzece Wodospadu. Tu Ayrton pokazaę towarzyszom pieczaręgdzie zaszyli sięiraci i gdzie trzymali go w więch. W pieczarze tej nic sięie zmienięo od czasu, kiedy Ayrton w niej przybywaę. Znaleziono tam trochęmunicji i zapasęywnoęci, ktępiraci przenieęli tu, aęeby stworzyęobie pewnę rezerwę Zbadano skrupulatnie caęę dolinęrowadzęcę do groty, okolonę pięymi drzewami, węretęh przewaęaęy drzewa szpilkowe. Po obejęciu poęudniowo-zachodniego zbocza kolonięci weszli w bardzo węski węwęstanowięcy przedęuęenie malowniczych zwaęękaę bazaltowych na

wybrzeżu. Tu drzewa rosną już znacznie rzadziej, stopniowo wypierają je gazy. Między skałami skakają kozice i muflony. Tutaj też rozpoczynają się te wyspy. Z licznych dolin, rozchodzących się we wszystkie strony od podnóżka Franklina, tylko trzy były zalesione i obfitowały w pastwiska, tak jak dolina, w której znajdowała się agroda, a która graniczyła na zachodzie z doliną Rzeki Wodospadu, a na wschodzie z doliną Czerwonego Potoku. Oba te strumienie po wchłonięciu wody dopływają do rzeki, zbierają wszystkie wody płynące z góry były przyczyną powstania jej południowego zbocza. Rzeka Dzielnienia była bardziej bezpośrednio zasilana licznymi rzekami ukrytymi w Lesie Złoty, takie same rzeki, przelewające się w wąskich strumykami, zasilały glebę w pobliżu Serpenty. Jedną z tych trzech dolin zaopatrzonych w wodę, aby oczywiście zapewnić schronienie jakiemuś samotnikowi, gdy miałby tu wszystko, czego trzeba do życia. Ale przeciwko kolonistom już zbadali te tereny i nigdzie nie wykryli śladów człowieka. Czyżby zatem krył się w niej jakiś rodzaj życia? Wraz z jej mieszkańcami znajdowała się jedyną z tych jaskiń w rejonie piaskowych, w dzikim parowie na powierzchni, czy wewnątrz zastygłej lawy? Płaskie zbocze Franklina miało u podnóżka dwie szerokie i raczej płytkie doliny, całkowicie pozbawione zieleni, usiane gwałtownymi narzutowymi, pocięte długimi morenami, wybrukowane lawami, porwane zwałami skalnymi pokrytymi warstwami szkła wulkanicznego i krzemienia. Ten teren wymaga długich i trudnych badań. Istniały tu tysiące rozpadlin, mało dogodnych, ale dość licznych i trudno dostępnych. Kolonistom zagadali się nawet do ciemnych tuneli pochodzących z okresu aktywności wulkanu, czarnych jeszcze od popiołu, które prowadziły przez przełęcz, i prowadzących w głąb góry. W tych ciemnych korytarzach oświetlano kopalnie smolnymi pochodniami, badano najmniejsze zagłębienia i rysy. Wszędzie cisza i ciemność. Chyba żadna istota ludzka nie przeszła tymi odwiecznymi korytarzami i żadna rzecz nie przesunęła ani jednego gazu. Pięty się nie tak jak w lasach, gdy wulkan wyrzucił je na powierzchnię podczas wynurzenia się wyspy z dna morskiego. Przejścia były absolutnie puste i ciemne, jednak Cyrus Smith zagłębszy się jedną z rozpadlin, cięgnących się w przestrzeni kilkuset stóp głąb góry ze zdziwieniem pochwycił uchem głośnie pomruki, i to tym wyraźniejsze, że odbite od skał. Towarzyszczy mu Gedeon Spilett również usłyszał daleki szum wskazujący na to, że podziemne ognie odżyły. Obaj zatrzymywali sięilkrotnie i nasłuchując doszli do zgodnego wniosku, że we wnętrzu ziemi odbywa się jakiś proces chemiczny. A więc wulkan nie jest całkowicie wygasły powiedział reporter. Możliwe, że od chwili gdy my badaliśmy krater odrzekł Cyrus Smith jakieś zmiany dokonały się w głębszych warstwach. Kiedy wulkan, pomimo że uważano go za wygasły, może rozpałi się na nowo. A czy w razie wybuchu wulkanu Wyspa Lincoln nie znajdzie się niebezpieczeństwie? Nie sądzę odrzekł inżynier. Istnieje przeciwko krater, czyli wentyl bezpieczeństwa, i nadmiar gazu wraz z lawą ujdzie nim, tak jak dotychczas, swoim zwykłym drogą. Chyba żeby lawa utworzyła sobie nowe wejście w kierunku wyższych części wyspy. A dlaczego, drogi Gedeonie, nie miałaby popłynąć w kierunku wytyczonym przez naturę? Wulkany bywają kapryśne odrzekł reporter. Prosiłbym cię jednak dalej inżynier o to, że nachylenie Franklina sprzyja wylewaniu się lawy w kierunku dolin, które obecnie badamy. Po to, aby ten kąt nachylenia uległ zmianie, musiałyby trzęsienie ziemi przesunąć go trochę ciężej góra. Tak, ale w tych wypadkach zawsze należy się bawiać w przemieszczanie ziemi zauważył reporter. Zawsze, zwłaszcza gdy się podziemne zaczynają się podziwiać i wewnątrz ziemi może być apchane - wskutek długiej bezczynności. Toteż dla nas, drogi Gedeonie, wybuch byłby sprawą niesłychanie poważną i wolałbym, żeby wulkan nie nabrał ochoty do zbudzenia się. Ale cóż to poradzimy! W każdym razie, cokolwiek by się stało,

nie s^zdz^ęby nasza posiad^oo^zozleg^{ego} Widoku by^a powa^{nie} zagro^{ona}. Pomi^ę dzy p^{askowzg}m a G^{Franklina} ziemia jest wyra^{nie} zapadni^ę, a gdyby kiedykolwiek lava pop^{yn} w kierunku jeziora, zosta^{aby} odrzucona w stron^{ym} i teren^ęsiaduj^{cych} z Zatok^ę Rekina. ^ę Dotychczas nie zauwa^ęyli^ęmy, aby szczyt g^{zwiastowa} bliski wybuch ^ę doda^ę Gedeon Spilett. ^ę Nie, z krateru nie unosi si^ęajmniejszy dymek, w^anie wczoraj dok^{adnie} obserwowa^{em} wierzcho^{ek}. Jednak istnieje mo^{liwo}ę^ęę w dolnej czⁱ przewodu z biegiem lat nagromadzi^y si^ęazy, popio^y i zastyg^a lava, wobec czego kłapa bezpiecze^a, o kt^ę wspomnia^{em}, jest chwilowo obci^ęęona. Ale przy pierwszym powa^{nie}niejszym wysi^ęku te przeszkody znikn^ę i mo^ę pan by^{ewny}, drogi Gedeonie, ^ę ani wyspa, b^ęca kot^{em}, ani wulkan, stanowi^ęcy komin, nie wylec^ę w powietrze pod ci^ęnieniem gaz^ęNiemniej jednak, powtarzam, wola^ębym, ^ęęby wybuch nie nast^ępi^ę. ^ę A przecie^ę omy^ęka jest niemo^{liwa} ^ę obstawa^ę przy swoim reporter. ^ę Wyra^{nie} s^ęycha^ęę wn^ęzu wulkanu jakie^ę g^ęuche pomruki. ^ę Istotnie ^ę zgodzi^ę si^ęn^ęynier. ^ę Omy^ęka jest niemo^{liwa}... Odbywa si^ęu jaki^ę proces, my za^ę nie mo^ęemy ani oceni^ęego rozmiar^ęani przewidzie^ęstatecznego wyniku. Wyszed^ęszy na powietrze Cyrus Smith i Gedeon Spilett podzielili si^ęwoimi spostrze^ęeniami z reszt^ę towarzyszy. ^ę A to dopiero! ^ę zawo^ęa^ę Pencroff. ^ę Teraz zn^ęulkan pokazuje swoje sztuczki! Niech tylko spr^ęe! Znajdzie si^ęaki, co go poskromi!... ^ę A kto? ^ę zapyta^ę Nab. ^ę Nasz dobry duch, Nabie, nasz dobry duch; zaknebluje mu usta natychmiast, jak tylko wulkan b^ęie usi^ęowa^ę je otworzy^ę Jak wida^ęmarynarz obdarza^ę nieograniczonym zaufaniem tego prawdziwego bo^ęka wyspy. Rzeczywi^ęcie, jego tajemnicza si^ęa, przejawiaj^ęca si^ęędotychczas w tylu nie daj^ęcych si^ęyt^ęumaczy^ęaktach, wydawa^ęa si^ęieograniczona. A jak umia^ę on uj^ęęajskrupulatniej-szym poszukiwaniom kolonist^ęPomimo ich wysi^ęk^ę ba! wi^ęj ni^ę wysi^ęk^ębo uporczywo^ęci ^ę nie uda^ęo si^ęm odnale^ęęęęego kryj^ę. Od 19 do 25 lutego zasi^ębada^ęzszerzy^ę si^ęa ca^ęę p^ęcn^ę cz^ę Wyspy Lincoln, gdzie przeszukano wszystkie najnieodst^ęęjsze zakamarki. Koloni^ęci opukali ka^ęd^ę ^ęciank^ękaln^ę, tak jak to robi^ę agenci policji badaj^ęcy mury podejrzanego domu. In^ęynier sporz^ędzi^ę nawet plan g^ęi obejrza^ę podtrzymuj^ęce j^ę dolne partie ska^ę. Zbadano r^ęę skarp^ęci^ęgo sto^ęka, stanowi^ęc^ę zako^ęnie pierwszej kondygnacji g^ęi g^ę kraw^ę olbrzymiej czapy, w g^ęęb kt^ę prowadzi^ę krater. Zag^ęęli si^ęak^ęę w sam^ę otch^ęa^ęeszcze wygas^ęę, ale sk^ęd ju^ę dochodzi^ęy zupe^ęnie wyra^ęne pomruki. Na razie jednak ani dym, ani para, ani rozgrzanie si^ęcian krateru nie ^ęwiadczy^ęy o bliskim wybuchu wulkanu. I nigdzie w czasie tych poszukiwa^ęloni^ęci nie natrafili na ^ęład tajemniczej osoby. W^ęas przeniesiono badania na teren wydm. Starannie przeszukano w Zatoce Rekina wysokie urwiska z lawy, i to od do^ęu do samego szczytu, pomimo ^ęęzej^ęcie do poziomu zatoki nastr^ęa^ęo nies^ęythane trudno^ęci. Nie znaleziono nikogo. Trzeba by^ęo pomy^ęle^ę powrocie, gdy^ę te poszukiwania nie mog^ęy przecie^ę trwa^ęiecznie. Koloni^ęci sk^ęonni byli my^ęle^ęęę tajemnicza istota ukrywa^ęa si^ęie na powierzchni wyspy, i najbardziej szalone przypuszczenia zacz^ę nurtowa^ęch podniecon^ę wyobra^ę- ni^ęZw^ęaszcza Pencroff i Nab nie poprzestawali ju^ę na twierdzeniu, ^ęę dziej^ę si^ęęczy dziwne, lecz zacz^ę przypisywa^ęę si^ęom nadprzyrodzonym. 25 lutego nast^ępi^ę powr^ęo Granitowego Pa^ęacu; podw^ę lina, zarzucona za pomoc^ę strza^ęy na podest, przywr^ęa po^ęęczenie pomi^ęy mieszkaniem a ziemi^ę. W miesi^ęc p^ęej, 25 marca, koloni^ęci obchodzili trzeci^ę rocznic^ęęwego przybycia na Wysp^ęincolna. ROZDZIA^ę CZTERNASTY. Po trzech latach. Sprawa nowego statku. Co postanowiono? Dobrobyt kolonii. Stocznia. Mrozy na p^ęli po^ęudniowej. Pencroff poddaje si^ęPranie bielizny. G^ęFranklina. Trzy lata up^ęyn^ę od chwili ucieczki je^ę z Richmondu. Ile^ę to razy w ci^ęgu tych trzech lat rozmawiali o swojej ojczy^ęnie! My^ęł o niej nurtowa^ęa ich stale. Nie

wętpili nawet przez chwilę wojna domowa już się skończyła i że sę uszna sprawa Percy odniosę zwycięwo. Ale- jaki byę przebieg tej strasznej wojny? Ile krwi przelano? Kto z ich przyjacię polegę na polu walki? Czę o tym rozmawiali marzęc o powrocie choęa kilka dni do kraju. Pragnę nawięzaę zerwany kontakt z zamieszkanym wiatem, zorganizowaętaę komunikacjęomięy ojczyznę a wyspę, a potem spięięęugie i byęoę najlepsze lata w tej kolonii przez nich zaęonej i podlegęej metropolii. Czyęby marzenie to byęo nieziszczalne? Nie. Moęna je byęo zrealizowaę dwęwypadkach: albo ktęoę dnia ukaęe się poblęu Wyspy Lincolna jako statek, albo kolonięci sami zbuduję statek dostatecznie mocny, aęeby dopęynęim do najblięszego lędu. Chyba dodawaę Pencroff że nasz dobry duch dostarczy nam jakichę innych moęliwoęci powrotu do ojczyzny. Prawdopodobnie, gdyby ktoę powiedziaę Pencroffowi czy Nabowi, że trzystutonowy statek czeka na nich w Zatoce Rekina czy w Porcie Balonu, nie zrobiliby najmniejszego gestu zdziwienia. Jednakę Cyrus Smith, mniej optymistycznie nastrojony, żecięgnę ich z obęokę. Rozmowa zeszęa kiedyę na budowętatu, co byęo istotnie pilnym zadaniem, poniewaę trzeba byęo zawięęak najpręej na wyspęabor dokument z podaniem nowego miejsca pobytu Ayrtona. "Bonawentury" już nie byęo, budowa zaę nowego statku wymagaęa co najmniej szeęciu miesię. Tymczasem zblięaęa sięima i oęegłudze moęna bęie myęleęopiero na wiosnę. Mamy więdoęęzasię, jeęeli chcemy przygotowaęięo drogi że powiedziaę inęynier omawiajęc sprawę Pencroffem. Jestem zdania, przyjacielu, że poniewaę musimy budowaętatek o d nowa, to lepiej bęie od razu zaprojektowaęięzy. Przybycie szkockiego jachtu na wyspęabor jest bardzo problematyczne. Przecię męon już tam zawitaę przed paroma miesięcami i odpęynęęo daremnym poszukiwaniu jakiegokolwiek lęadu Ayrtona. Czy nie byęoby zatem wskazane zbudowaętatek, ktę w razie potrzeby moęna by popęynęęa archipelagi polinezyjskie będę teę na Nowę Zelandię. Co pan o tym myęli? Myęlępanie Cyrusie że odrzekę marynarz że pan potrafi tak samo dobrze zbudowaęuęy statek, jak maęy. Drzewa i narzęi nie brak. Jest to zatem jedynie kwestia czasu. Ilu miesię potrzeba na zbudowanie statku o wyęPornoęci dwustu pięziesięu do trzystu ton? Co najmniej siedmiu lub oęmiu. Jednak nie naleęy zapominaęęe zblięa sięima, w czasie zaę duęych mrozęięo jest drzewo obrabiaę. Musimy więprzewidzieęilka tygodni pręwania. Bęie bardzo dobrze, jeęeli zdęęymy wykoęętatek na listopad. No cęę powiedziaę Cyrus Smith. To jest węaęnie odpowiednia pora na podjęe jakiegoę dęuęszego rejsu, czy to na wyspęabor, czy jeszcze dalej. Racja, panie Cyrusie że zgodzię sięarynarz. Niech pan tedy sporzędzi plany, gdyę robotnicy czekaję. Sędzęęe przy tej pracy Ayrton okaęe sięardzo pomocny. Reszta kolonistęzapytana o zdanie, zgodnie przyję projekt inęyniera; rzeczywięcie byęo to najlepsze wyjęcie z sytuacji. Co prawda zbudowanie statku o wypornoęci dwustu czy trzystu ton byęo cięę pracę, ale kolonięci wierzyli w swoje sięy, co zresztę usprawiedliwiaęy dotychczasowe liczne przedsięięa. Cyrus Smith wzięę sięiędo robienia planu okrę i modelu. W tym czasie towarzysze jegoęcinali i zwozili budulec potrzebny na kadęub, wrę i poszycie. Lasy Dalekiego Zachodu dostarczyęy najlepszego gatunku dęw i więzę. Poszerzono zapoczętkowanę w czasie ostatniej wyprawy przesięęaby utorowaęęgodnę drogęnazwanę "Drogę Dalekiego Zachodu", drewno zaę zwoęono do Kominęgdzie zbudowano stocznię. Wprawdzie droga więa sięapryęnę linię, gdyę wytyczaę ję węaęciwie wybędpowiednich drzew, uęatwiaęa jednak dostędo znacznej częi Pęspu Serpenty. Trzeba byęo szybkoęcinaę obrabiaęrzewa, wieęo spuszczonej nie moęna byęo uęywaęgdyę musiaęy doęęęęugo schnęę. Cięle pracowali z zapaęem przez caęy kwiecieęogodasprzyjaęa z wyjętkiem kilku barędzo wietrznych dni w okresie zręnia dnia z

noc. Im up zr nie pomaga w a c na czubek drzewa, a eby umocowa am lin b d te d wigaj c na swoich pot ych barach oczyszczone z ga drzewa. Ca y budulec, z ony w du ej szopie z desek zbudowanej w pobl u Komin czeka na rozpocz e rob Koloni ci nie zaniedbywali tak e pracy na roli, wkr wi znikn z P askowzg Rozleg ego Widoku wszelkie ludy zniszczenia. Odbudowano m yn, a na miejscu dawnej ptaszarni stan nowa, znacznie wi za, gdy liczba jej mieszka ogromnie wzros a. W stajni by o teraz pi onagr cztery silne, zgrabne, nadaj ce si o zaprz i pod wierzch, oraz jeden ma y, nowo narodzony. Kolonia wzbogaci a si o p ug i onagry by y u ywane do orania jak prawdziwe wo y z Yorkshire'u czy Kentucky *. Prac odzielono pomi y wszystkich i ani jedna para r k nie pr wa a. Wieczorem za w Granitowym Pa acu s ycha y o o ywione rozmowy; to koloni ci snuli tysi ce projekt a przysz o Ayrton prowadzi ten sam tryb ycia co wszyscy i nie by o ju mowy o tym, by mieszka w zagrodzie. Jednak zawsze by smutny i ma om ; bra udzia raczej w pracy ni w weso ych gaw ch towarzyszy. Za to w robocie by niezast piony i silny, zr ny, pomys owy i inteligentny. Nie mog o uj ego uwagi to, e wszyscy go szanowali i lubili. Zagroda, chocia nikt w niej teraz nie mieszka, nie by a bynajmniej zaniedbana. Co drugi dzie den z kolonist dawa si am konno lub w em, by dopilnowa tada muflon k raz przywie eko do spi arni Naba. W czasie tych podr nadarza y si kaze do polowania, tote Harbert i Gedeon Spilett i poprzedzani przez Topa i cz ej ni pozostali towarzysze przemierzali Drog o Zagrody, a poniewa mieli doskona e bro domu nie brakowa o nigdy kapibar, aguti, kangur dzik a tak e kaczek, kurak g uszc z otek i ksyk Kr arnia, awica ostryg, kilka schwytanych i, nowy po ososi, kt wtargn do Rzeki Dzi zynienia i wszystko to dostarczy o tylu produkt e kuchmistrz Nab mia k opot z ich przechowywaniem. Oczywi cie linia telegraficzna pomi y Granitowym Pa acem a zagrod zosta a naprawiona; korzystano z niej, kiedy jeden z kolonist ozostawa na noc w corralu. Wprawdzie na wyspie panowa spok na razie nie zachodzi a obawa jakiegokolwiek agresji, przynajmniej ze strony ludzi, jednak e to, co si az ju sta o, mog o si rzecie powt e. Zawsze mo na by o si podziawa e dowodzenia pirat zy zbieg ych przest e. Mo liwe, e towarzysze i wsp cy Boba Harveya, odsiaduj cy jeszcze kar Norfolk, byli wtajemniczeni w jego projekty i zechc p w jego ludy. Tote koloni ci zwracali baczne uwaga to, co si dzieje na morzu, i luneta ich codziennie przeszukiwa a horyzont pomi y Zatok Unii a Zatok Waszyngtona. Przebywaj c w zagrodzie, obserwowali nie mniej uwa nie zachodni cz morza, a gdy wspinali si a zbocza g wzrok ich m ogarn e u y zachodni odcinek horyzontu. Nie dostrzegali wprawdzie nic podejrzanego, jednak e trzeba by o mie i a baczno ci. Tote pewnego wieczoru in ynier wtajemniczy przyjaci swoje plany umocnienia zagrody. Ze wzgl na bezpiecze stwo zamierza podwy szy alisad zbudowa o w rodzaju warowni, w kt mo na by w razie potrzeby stawi zo o nieprzyjacielowi. Granitowy Pa ac z racji jego po o enia nale a o uwa a a niezdoyty, natomiast zagroda z zabudowaniami, zapasami ywno ci i zwierz mi atwo mog a sta i akomym k skiem dla rozmaitych zbrodniarzy. Trzeba wi by o stworzy akie warunki, by koloni ci mogli stawi p ez szkody dla siebie. Projekt ten zreszt zrealizuje si opiero na wiosn Oko o 15 maja w stoczni mo na ju by o ogl da t e owego statku, a niebawem tak e stercz ce prawie prostopadle, zaczopowane na obu ko h, dziobnic tylnic D ugo e t i, zrobionej z dobrego d, wynosi a sto pi ziesi t st zatem najdu sze po-k adnice mog y mie wadzie cia pi st zeroko ci. W nast ym tygodniu cie le zd yli ju tylko przymocowa ierwsze wr rufowe. Wi j jednak nie mogli

zrobi przed nastaniem zimna i soty i musieli przerwać pracę. W ostatnich dniach maja pogoda była okropna. Wiatr ze wschodu dawał niekiedy gwałtownie jak huragan. Inżynier niepokoił się los stoczni zbudowanej zresztą w jedynym dogodnym miejscu w pobliżu Granitowego Pałacu. Na szczęście obawy jego okazały się niezasadne. Wiatr hulał raczej w południowo-wschodniej części wyspy i dlatego Granitowy Pałac znalazł się w kawkowicie pod osłoną Cypla Skrzywni. Pencroff i Ayrton najbardziej ze wszystkich porwani byli budowniczymi nowego statku. Nie przejmowali się wcale tym, że wiatr targał im wosy, a deszcz nie pozostawiał na nich suchej nitki, uważali bowiem, że dobre uderzenie młotkiem ma taką samą wartość pięt, jak i w złą pogodę. Jednakże około 10 czerwca, gdy po deszczach przyszły silne mrozy, a wódz nabrał twardego serca, przelała i stały się byt trudne do obrócenia, trzeba było przerwać budowę statku. Cyrus Smith i jego towarzysze zauważyli od dawna, że zimy na Wyspie Lincoln są tak samo surowe jak w położonych mniej więcej w tej samej odległości od rzyka stanach Nowej Anglii.

* Na półkuli północnej, a przynajmniej tam, gdzie leży Wielka Brytania i część Stanów Zjednoczonych, zjawisko to daje się wytłumaczyć ukształtowaniem terenu okolicy bieguna. Nie ma tam bowiem wzniesień i górotwórczych przeszkody dla wiatrów północnych. Na Wyspie Lincoln ta przyczyna jednak nie istnieje. Zauważono także, że wytłumaczył pewnego dnia Cyrus Smith swoim towarzyszom, że wyspy i wybrzeża kontynentu nie są narażone na tak silne mrozy, jak kraje północne położone na tych samych wysokościach. Szybszym czynnikiem, że na przykład zimy w Lombardii są ostrzejsze niż w Szkocji; dzieje się tak dlatego, że w ciągu zimy morze zwraca ciepło nagromadzone przez lato. Wyspy znajdują się zatem w najlepszych warunkach, jeżeli chodzi o korzystanie z tego zwrotu ciepła. To dlaczego, panie Cyrusie, Wyspa Lincoln wyłamuje się pod tego ogólnego prawa? zapytał Harbert. Trudno to wytłumaczyć odrzekł inżynier. Jestem skłonny przypuszczać, że ta osobliwość pochodzi stąd, iż wyspa leży na półkuli południowej, która jak ci wiadomo, jest mniejsza od półkuli północnej. Rzeczywiście zgodził się Harbert, toteż powiadał, że lody spotyka się tu na mniejszych szerokościach niż na półkuli Pacyfiku. To prawda, dodał Pencroff. Kiedy jeszcze zajmowałem się żeglownictwem, widywałem góry lodowe już na wysokościach przyłodka Horna. Zima panująca na Wyspie Lincoln może być wytłumaczona wtrącił Gedeon Spilett obecności gdzieś w niedalekiej odległości polodowców. Pana zdanie ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa odrzekł Cyrus Smith i zapewne surowe zimy zawdzięczamy jakiejś przyczynie lodowej. Muszliśmy uważać, że istnieje jeszcze jeden czysto fizyczny powód, dla którego półkula południowa jest zimniejsza od północnej. Otóż ponieważ słońce znajduje się bliżej tej półkuli w lecie, dlatego jest dalej od niej w zimie. Stąd też pochodzą duże różnice temperatury w obu kierunkach. Uważamy, że zimy są bardzo surowe na Wyspie Lincoln, ale nie zapominajmy, że lata są tutaj bardzo gorące. A dlaczego, proszę pana, zapytał Pencroff marszcząc brwi, na naszej półkuli klimat jest, jak pan mówi, tak nierówny? To niesprawiedliwe! Przyjacielu, rozumiem, że inżynier sprawiedliwe czy niesprawiedliwe, nic na to nie poradzimy, a oto skąd pochodzi ta wada. Ziemia opisuje wokół siebie koło, lecz elipsę w myśl podstawowych zasad mechaniki. Ziemia stanowi jedno z ognisk elipsy, a zatem w pewnym okresie swojej drogi znajduje się w apogeum, czyli w punkcie odsłonecznym, w innym zaś okresie znajduje się w perigeum, czyli w punkcie przysłonecznym. Otóż właśnie podczas zimy kraje leżące na półkuli południowej są w najwiśszym oddaleniu od słońca a więc w warunkach sprzyjających najsilniejszym mrozom. Nic się z tego nie poradzi i nawet najbardziej uczeni ludzie nie zdają nigdy zmienić zęgołowiek w porządku kosmograficznym. A jednak... nie ustawał Pencroff, ludzie są bardzo uczeni.

Jak to olbrzymi księżmożna by wypełniłym, co się, panie Cyrusie. O ile wiążę księżmożna by złoży tego, czego się wie odpar Cyrus Smith. W każdym razie z tych czy innych powodów czerwcu jak zwykle zapanowały silne mrozy i kolonicy byli zmuszeni do przebywania w Granitowym Pałacu. Ten przymusowy pobyt w domu bardzo cię wszystkim, a najbardziej chyba Gedeonowi Spilettowi. Rozumiesz zwrócić się do Naba chęć darować ci aktem rejentalnym wszelkie majątki, jakie kiedykolwiek odziedziczyłybyś tak dobry, poszedł, dokąd chcesz, i zaabonował mi jakkolwiek gazet. Stanowczo najbardziej brakuje mi do szczęścia codziennych porannych wiadomości o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia gdzie indziej niż tutaj. Nab wybuchł takim miechem, że nie mógł. Wreszcie wykrztusił: Na Boga, mnie najbardziej interesuje moja praca codzienna! Trzeba przyznać że zarę w domu, jak i poza domem nie można było narzekać na brak zajęcia.

Kolonia na Wyspie Lincoln po trzech latach nieprzerwanej pracy znajdowała się najwęższym rozkwicie. Zniszczony bryg stał się owym źródłem bogactwa. Nie mówię o kompletnym osprzętowaniu, którym się przysięgało budującemu się osadnikowi, magazyny Granitowego Pałacu były po brzegi wypełnione wszelkiego rodzaju narzędziami i sprzętem, bronią i amunicją, odzieżą oraz instrumentami. Nie trzeba było już wędrownie produkować rubej tkaniny filcowej. Jeśli kolonicy w pierwszym roku swojego pobytu na wyspie cierpieli wskutek zimy, to obecnie nie obawiali się wcale surowości sędziennej pory. Bielizny mieli tak pod dostatkiem, zresztą dbali o nią z niesłychaną pieczołowitością. Z chlorku sodu, który jest nie czym innym jak solą morską, Cyrus Smith z łatwością wyodrębił siarkowy chlor. Zarę sękt bez trudu przemieniono w wodoran sodu, jak i chlor, z którego wyprodukowano chlorek wapnia i inne pochodne, zostały użyte do różnych czynności domowych, a przede wszystkim do prania bielizny. Urządzano jednak nie więcej niż cztery prania do roku, tak jak to niegdyś było w zwyczaju w staromodnych domach. Trzeba stwierdzić że Pencroff, a także wciśnięci czekający na listonosza i gazetę Gedeon Spilett wykazali niezwykłą zdolność do prania. Tak upłynęły zimowe miesiące czerwiec, lipiec i sierpień a nawały ostre mrozy i średnia temperatura wynosiła około czternastu stopni Celsjusza poniżej zera. Mrozy były zatem znacznie silniejsze niż poprzedniej zimy. Toteż na kominkach Granitowego Pałacu stałe płonęły wesołe ognie dym wiążącym zygakiem wzdłuż granitowych ścian. Opału nie brakowało, gdy tylko kilka kroków do domu. Ponadto nadmiar drzewa przeznaczonego na budowę kręgi pozwolił zaoszczędzić, do potłiwego do transportowania. Zarę ludzie, jak i zwierzęta czuli się doskonale. Trzeba przyznać że najwęższym zmarzluchem okazał się mój pies, ale była to chyba jedyna jego wada. Należało więc uszyć ciepły, watowany szlafrok. Poza tym można go było stawiać w dowolnym miejscu. Był zręny, pilny, niezmordowany, bez cienia niedyskrecji, niegadliwy. Pencroff mawiał nawet, że gdy ktoś ma cztery ręce do dyspozycji, to chyba można od niego wymagać aby przywołał pracownika. Rzeczywiście mój pies czteroręcy zwierzę pracowało bardzo dobrze. W ciągu ostatnich miesięcy, które upłynęły od czasu poszukiwania okolicy gdzie nie było mowy o dobrym duchu wyspy. Jego działalność nie przejawiała się w żadnej okoliczności. Co prawda, nie było potrzeby, gdy nie zaszła wypadek wystawiający kolonistę jak cię prę Cyrus Smith stwierdził nawet, że jeżeli komunikowanie się z mieszkańcami Granitowego Pałacu odbywało się kiedykolwiek poprzez masyw granitowy, instynkt za Topa jeżeli tak można powiedzieć wyczuwał cokolwiek, to w tym węższym okresie nie dało się go zobaczyć.

warczenie psa usta o ca kowicie, tak samo zreszt jak i niepok rangutana. Para przyjaci jakimi rzeczywi cie by y Top i Jup nie kr a si u przy wylocie studni, pies nie szczeka, ma pa nie wydawa a dziwnych pomruk kt ongi zwr y na siebie uwag n yniera. Cyrus Smith nie m jednak z pewno ci twierdzi e ostatnie s owo na temat zagadki zosta o powiedziane i e nie uda si jej rozwik a. Nie m za- pewni e jaki wypadek nie spowoduje ponownego wyj cia na aren ajemniczej osobisto ci. Kt owiem mo e przewidzie co si tanie w przysz o ci? Wreszcie zima dobieg a ko. Ale w a nie w pierwszych dniach wiosny wydarzy si akt, kt m si kaza rzemienny w skutki. 7 wrze nia Cyrus Smith, obserwuj c szczyt G Franklina, zobaczy dym wij cy si ad kraterem; r cze nie unosi a si e powietrze para. ROZDZIA PI NASTY. Przebudzenie si ulkanu. Lato. Powr o przerwanych prac. Wieczorem 15 pa dzielnika. Telegram. Wezwanie. Odpowied. W drodze do zagrody. Notatka. Nowy drut. Bazaltowe wybrze e. Podczas przyp ywu. Po odp ywie. Pieczara. Ol niewaj ce wiat o. In ynier podzieli si woim spostrze eniem z kolonistami, kt natychmiast przerwali prac w milczeniu patrzyli na szczyt G Franklina: A wi wulkan si budzi i gazy przedar y si rzez warstw ruszc agromadzonych w g g krateru. Ale czy p omie dzienny spowoduje gwa towny wybuch? Tej ewentualno ci nie mo na by o zapobiec. Jednak e nawet w wypadku gdyby wybuch nast pi, nieca a wyspa musia aby uciepie. Przecie wylew law wulkanicznych nie zawsze bywa zgubny w skutkach. Wyspa przesz a ju kiedy t r jak o tym wiadczy y potoki zastyg eej lawy przecinaj ce p cne zbocza g. Poza tym ze wzgl na kszt t krateru i gardzieli wy obionej w szczycie wyrzucona z krateru lawa powinna by a pop yn stron przeciwn, a nie na yzne po acie wyspy. Jednak to, co si ta o kiedy, nie jest miarodajne na przysz o. Zdarza si z o, e na szczycie wulkanu dawne kraterzy zamykaj si otwieraj si owe. Takie wydarzenia mia y ongi miejsce na obu p lach, na Etnie, Popocatepetlu, na Orizabie *, tote w przededniu wybuchu wulkanu mo na obawia i szystkiego. Wystarczy zreszt tr zenie ziemi a przecie zjawisko to niekiedy towarzyszy wybuchom wulkan a eby wewn zny uk ad g uleg zmianie i by roz arzona lawa utorowa a sobie nowe koryta. Cyrus Smith wyt umaczy to wszystko swoim towarzyszom, nie wyolbrzymiaj c powagi sytuacji. Zreszt, co mo na by o na to poradzi. W razie tr zenia ziemi, powoduj cego wi ze obsuni a, Granitowy Pa ac nie by by zagro ony. Corral natomiast znalaz by si wielkim niebezpiecze ie, gdyby jaki nowy krater utworzy si a wschodnich zboczach g. Od tego dnia na szczycie g bez przerwy k k si ym. Stawa si oraz ciemniejszy i strzela coraz wy ej, jednak dotychczas w r r ych k k w nie wida y o p omieni. Wrzenie wulkaniczne koncentrowa o si atem w dolnych cz iach g g go przewodu. Z nastaniem ciep a na nowo podj przerwane prace. Koloni ci spieszyli si oraz bardziej z budow statku. A eby uruchomi artak wodny, przecieraj cy szybko pnie drzew na deski i belki, Cyrus Smith wykorzysta nadbrze ny wodospad. Mechanizm tartaku by prosty jak urz dzenia wiejskich tartak Norwegii. Najwa niejsze by o wprawienie drewna w ruch poziomy i pi y w ruch pionowy. In ynier osi gn to za pomoc ko a, dw cylindr blok odpowiednio rozmieszczonych. Pod koniec wrze nia kad ub statku, kt mia by wumasztowym. szkunerem, wznosi si u w stoczni. Wr by y prawie ca kowicie gotowe i prowizorycznie przymocowane, dzi czemu mo na si y o zorientowa kszt tach statku. Smuk y z przodu i do zeroki z ty u, zapowiada mo liwo d bycia d u szych rejs jednak e aby u o y lepki poszycia, trzeba by o najpierw wykona dylowanie oraz pok ad, a to wymaga o jeszcze d ugiego czasu. Na szcz ie z katastrofy brygu, spowodowanej wybuchem podwodnym, uda o si ratowa kucia. Z uszkodzonych desek pok adowych i

wracali Pencroff i Ayrton zdołali wyrwać wierzchnie oraz mnóstwo mosiżych rek. Zaoszczędzili o to wiele czasu kowalowi, ale cięłom nie uję roboty. Pracownicy budowie statku trzeba było przerwać tygodniową robotę, sianokosy i zbior. Pasko-wzgród Rozległego Widoku. Po uporaniu się z tym kłopotem chwilę nadal powiła na wykończenie szkunera. Aby nie tracić czasu, kolonijści zmienili godziny posiłków: jedli obiad w południe, kolację dopiero gdy się ściemniało. Wtedy wracali do Granitowego Pałacu i zupełnie wyczerpani pracą, szybko kładli się spać. Niekiedy jednak, gdy zawiązywała się rozmowa na jakieś ciekawe tematy, godzina spoczynku opadała się nieco. Kolonijści dawali sobie odpocząć, snuli plany na przyszłość, chętnie rozprawiali o zmianach, jakie wniosie w ich życie podróżnikiem do najbliższego lądu. Ale snując te projekty, zawsze powracali myślą na Wyspę Lincoln. Postanowili nigdy nie opuszczać tej kolonii, za wszelką cenę, z trudem, uwiecznym ostępczym powodzeniem kolonii, które przez ustalenie komunikacji z Ameryką mogłaby osiągnąć jeszcze więcej rozkwit. Zwłaszcza Pencroff i Nab mieli nadzieję okonać utajony wotum. Harbercie mówił marynarz: "Prawda, że nigdy nie opuścisz Wyspy Lincoln? Nigdy, Pencroff, zwłaszcza jeżeli ty postanowisz tu pozostać. Jeżeli postanowięm, mój hucopce, i bę tu na ciebie czekać. Przywieziesz mi swoich dzieci, ja zaś wychowam je na nie lada zuch". Zgodziła się Harbert rumieniła się czerwienią. "A pan, panie Cyrusie?" podejmował rozentuzjzmowany Pencroff. "Pan będzie gubernatorem wyspy! Iluż to ona będzie mogła wyżywić i wychować? Co najmniej dziesięć tysięcy. Tak sobie gwarzono pozwalając Pencroffowi puszczać odde fantazji i od słowa do słowa kłopot o siebie zawsze tym, że reporter zakładał gazetę New Lincoln Herald. Tak to już jest z człowiekiem. Potrzeba stworzenia czegoś trwałego, co go przetrzyma, jest dowodem jego wyszości nad pozostałym światem żyjącym. Ta właśnie cecha ugruntowała i usprawiedliwiła jego panowanie nad całym światem. A resztę kto wie, czy Tup i Top nie miały tak swojego własnego, niewielkiego marzenia o przyszłości? Milczący Ayrton myślał o tym, że chciałby ponownie zobaczyć Gledarwana i stan obecny ludzi jako człowieka zrehabilitowanego. Było to 15 października wieczorem; rozmowa na te rzeczy przewidywała zeciągła się dłużej niż zwykle. Dochodziła dziewiąta. Ten i dziewiąta już przecięgle, a Pencroff zamierzał udać się do domu, gdy nagle rozległ się dźwięk elektrycznego dzwonka umieszczonego w sali. Wszyscy byli w Granitowym Pałacu. Cyrus Smith, Gedeon Spilett, Harbert, Ayrton, Pencroff i Nab. Nikt z kolonistów nie nocował w zagrodzie. Cyrus Smith wstał z krzesła, wszyscy spojrzeli po sobie, sędząc, że się przesygnęli. "Co to ma znaczyć?" zawołał Nab. "Czyżby to diabeł dzwonił?" Nikt mu nie odpowiedział. "Znosi się burza" zauważył Harbert. "Czy pod wpływem elektryczności... Harbert nie dokończył zdania. Inżynier, na którego zwrócić były oczy wszystkich, przeczo pokręcił głową. "Zaczekajmy" odezwał się Gedeon Spilett. "Jeżeli to jest sygnał, to ktokolwiek go nadaje, na pewno powtórzy go jeszcze raz. Ale który to może być? dziwi się Harbert. "No ten, który... Słowa marynarza przerwał ponowne uderzenie młoteczka o dzwonek. Cyrus Smith podszedł do aparatu i wyczywszy przed, poszedł do zagrody zapytanie: "Czego chcesz?" W kilka chwil później igła poruszająca się o tarczy z alfabetem podała odpowiedź mieszkańcom Granitowego Pałacu: "Przyjdźcie jak najprędzej do zagrody". "Nareszcie!" wykrzyknął Cyrus Smith. Tak! Nareszcie! Tajemnica miała się wyjaśnić. Wobec nieprzepadłej ciekawości, która pchała ich do zagrody, zniknęła jak ręk odjęta cała zmiana i ustąpiło pragnienie wypoczynku. Nie mógł ani słowa, w ciągu paru chwil opuścili Granitowy Pałac i znaleźli się na wybrzeżu. Psi i mały pozostawiono w domu, gdy można się było zobaczyć bez nich obejrzeć. Noc była ciemna. Księżyc zaszedł rękami nie ze

s. Jak ju zauważył Harbert, czarne chmury burzowe tworzyły niskie i ciemne sklepienie, zupełnie zakrywające gwiazdy. Błyskało jak na upały i odblaski dalekiej burzy oświetlały horyzont. Możliwe, że za kilka godzin nad samą wyspę zaczęły walić pioruny. Noc była pełna grozy... Ale najgłębsze ciemności nie mogły powstrzymać ludzi znających na pamięć drogę do zagrody. Poszli lewym brzegiem Rzeki Dziżynienia, doszli do pasko-wzgard, przeprawili się a drugą stroną licerynowego Potoku i zagłębili w las. Szli szybkim krokiem, ogarnięci wielkim wzruszeniem. Nie mieli wątpliwości co do tego, że wreszcie zdobędą tak długo poszukiwane rozwiązanie zagadki, że poznają tajemniczą istotę jak głęboko związanych z ich życiem, tak wspaniałomyślnie i potężnie w czynach. Przecież aby zawsze działać w właściwym czasie, nieznajomy musiał tkwić ich życiu, znającego najdrobniejsze szczegóły wszystkiego, o czym się mówiło w Granitowym Pałacu. Kolonicy, pogrążeni w rozmyślaniach, mimo woli przyśpieszali kroku. Pod kopułami drzew panowały takie ciemności, że nie można było nawet dostrzec drogi. Cisza w lesie była zupełna. Czworonożne zwierzęta i ptaki, przytłoczone ciemną atmosferą, nie ruszały się nie wydawały żadnego odgłosu. Najłżejszy powiew nie targał liśćmi. W ciemnościach słychać było tylko kroki kolonistów udeptanym gruncie.

Przez ostatni kwadrans cisza przerwała raz a raz jeden uwaga Pencroffa: "Trzeba było zabrać latarnię" I odpowiedź inżyniera: "Znajdziemy ją na pewno w zagrodzie. Cyrus Smith wyszedł z towarzyszami z Granitowego Pałacu o dziewiętej dwanaście. O dziewiętej czterdzieści siedem przebyli oni już trzy mile z piątej części ujścia Rzeki Dziżynienia od zagrody. W tym momencie nad wyspę wykwitły wielkie, białe błyskawice, na których tle czarno się odcinało listowie drzew. Potem błyski olśniewały i oślepiały. Burza miała za chwilę osiągnąć dobre. Błyskawice stawały się coraz częstsze i bardziej oślepiające. W głębi nieba przetaczały się otępe, dalekie grzmoty. Robiło się coraz duszniej. Kolonicy szli naprzód jakby pchani jakimiś nieprzepartymi siłami. O dziesiątej piętnaście, w świetle nowej błyskawicy, zobaczyli ogrodzenie corralu i ledwie weszli za wrota, gdy rozległ się niezwykły potężny grzmot. Przebiegłszy w jednej chwili obejście, Cyrus Smith znalazł się przed domkiem. Możliwe, że tu znajdował się nieznajomy, gdy w pałacu nie stało nadano telegram. Jednakże w oknie nie widać było najmniejszego światła. Inżynier zapukał do drzwi. Milczenie. Wąsas otworzył drzwi i kolonicy weszli do pokoju pogrążonego w ciemnościach. Nab skrzesał ognia. Po chwili zapalono latarnię w jej świetle obejrzano wszystkie zakamarki pokoju... "Czybyśmy ulegli zrudzeniu?" mruknął Cyrus Smith. Nie! To było niemożliwe! Przecież telegram wyraźnie nakazywał: "Przyjdźcie jak najprędzej do zagrody"- Zbliło się sto, gdzie stał telegraf. Wszystko było na swoim miejscu, zarówno pudełko z baterią, jak i aparat odbiorczy i nadawczy. "Kto tu był ostatni?" zapytał inżynier. "Ja, proszona" odpowiedział Ayrton. "A kiedy?" "Przed czterema dniami." "Ach! Notatka!" zawołał Harbert pokazując kartkę na stole. Napisane było na niej po angielsku słowo: Idźcie wzdłuż nowego drutu. "W drogę" zawołał Cyrus Smith. Zrozumiał, że depesza nie wyszła z zagrody, lecz z tajemniczej kryjki, którego nowy drut, przytwierdzony do starego, bezpośrednio z Granitowym Pałacem. Nab wziął do ręki zapaloną latarnię wszyscy wyszli z zagrody. Burza rozszalała się niesłychanie gwałtownie. Czas, dzielący każdą nową błyskawicę od grzmotu, skracał się sposobem niesłychanym. Niebawem wyadowania atmosferyczne ogarnęły G. Franklina i całą wyspę. W świetle przerywanych błyskawic szczyt wulkanu uwiłny piąszem dymu. Pomiędzy domkiem a ogrodzeniem nie było nowego drutu, ale

po wyjściu za wrota inżynier podbiegłszy do pierwszego szpa zobaczył w świetle blyskawicy drut opadający z izolatora a na ziemi. Oto on powiedział. Drut leżał na ziemi; na całej swojej długości pokryty był substancją izolującą, jak kabel podwodny, co umożliwiało swobodne przepływanie prądu. Kierunek drutu wskazywał na lasy i południowe zbocza góry a zatem biegł na zachód. Chodźmy za nim powiedział Cyrus Smith. Kolonicy oświetlając sobie drogą latarniami, a częściowo korzystając z blyskawic, poszli w kierunku wskazanym przez drut. Grzmiało bez przerwy, i to z taką gwałtownością, że nie można było usłyszeć niczego. Zresztą nie chodziło o to, by mówić, lecz by posuwać się naprzód. Cyrus Smith i jego towarzysze wspierając się bokiem wznoszącym się pomiędzy doliną a Rzeką Wodospadu i przeciwnie w najwyższym miejscu. Prowadził ich niezawodnie drut spoczywający bądź na dolnych gałęziach drzew, bądź tę wprost na ziemi. Inżynier przypuszczał, że drut urwie się gdzieś w głębi doliny i że tutaj będzie schronienie nieznanego. Mylił się jednak. Musieli wspierając się po południowo--zachodnie zbocze i ponownie zejść a jałowe pasko-wzgórze, zakone rżcianie gromnie spierzonych bazaltów. Od czasu do czasu jeden z kolonistów Achyla się dotykał rż drutu i w miarę potrzeby korygował kierunek marszu. Teraz już nie ulegało wątpliwości, że drut prowadzi prosto do morza. Prawdopodobnie tutaj, w jakimś zagłębieniu skały wulkanicznej, mieli się skutecznie dotychczas poszukiwane schronienie. Niebo było całe w płomieniach. Blyskawice zapalały się jedna po drugiej z niesłychaną szybkością. Pioruny biły w szczyt wulkanu i wpadały w głęb krateru wstrząsając w gęstego dymu. Chwilami zdawało się że góry wyrzuca z siebie ogień a rż minut przed jedenastą kolonicy dobrnęli do wysokiej skarpy na zachodnim brzegu oceanu. Zerwał się iat. Opięty stąd nimi huczało morze. Cyrus Smith obliczył, że musieli przebyć zagrody pięć mil. W tym miejscu drut zapuszczał się skały, prowadząc do szorstwym zboczem woskiego i fantazyjnie wyobionego wozu. Kolonicy poszli tą drogą, narażając się a straconie wiele zrwanonych gałęzi i pocięgnięby ich do morza. Schodzenie było bardzo niebezpieczne, ale nikt nie liczył się niebezpieczeństwem. Kolonicy już nie byli panami swojej woli, gdy nieprzeparta się a cięgnię ich do tajemniczego punktu, jak magnes przyciąga żelazo. Nie zdając sobie prawie z tego sprawy, zbiegli w wozem, który nawet w świetle dziennym wydawałby się zapewne nie do przebycia. Gdy staczając się wpadały w obrębiwiatła, leżące jak rozżarzone pociski. Cyrus Smith otwierał pochłAyrton go zamykał. Czasem trzeba było iść krok za krokiem, w innym miejscu czegoś a i wypolerowanych gałęziach, potem znosił brzoń dalej. Wreszcie drut skręcał pod ostrym kątem, prowadząc do skał podwodnych, rozsianych tu w niewielkich ilościach; rozbijało się nie morze w czasie przypływu. W ten sposób kolonicy doszli do podnóża bazaltowej skały. Od tego miejsca odchodził skalny gzyms, biegnący poziomo, rż legły do brzegu. Idąc wzdłuż drutu nie uszli nawet stu kroków gdy zauważyli, że gzyms nagodnym spadkiem dochodzi do poziomu fal. Inżynier chwycił za drut i stwierdził, że zanurza się morzu. Towarzysze jego stanęli przy nim jak wryci. Z piersi ich wydarł się krzyk rozczarowania, ba nawet rozpacz! Czyż trzeba rzucić fale, by tam szukać jakiejś podwodnej pieczary? W tym stanie niezwykłego podniecenia psychicznego i fizycznego nie zawahaliby się tego uczynić. Powstrzymała ich jedynie uwaga inżyniera, który zaprowadził towarzyszy do zagłębienia skalnego i powiedział: "Zaczekajmy, teraz jest przypływ. W czasie odpływu droga się odsłoni. Ale dlaczego pan tak przypuszcza?" zapytał Pencroff. "Nie wezwą by nas, gdyby nie było sposobu dotarcia do niego. Cyrus Smith powiedział to z takim przekonaniem, że nikt nie zaoponował. Zresztą jego uwaga była zupełnie logiczna. Należałoby przypuszczać że u podnóża ciany skalnej istniał jakiś

otwórkryty obecnie'wod, lecz dosty w czasie odpzyw. Trzeba byo czekaarodzin. Kolonici milczc skulili si zagzeniu o ksztacie portyku * goko wyobionego w skale. Zaczpadaeschcz, a niebawem chmury rozdarte przez piorun spyn na ziemi istnych potokach wody. Echo powtarza o grzmoty i potwa o imponujco ich si. Kolonici byli bardzo wzruszeni. W gowach toczy si m tysice dziwnych myli, przed oczami stawa jaka pota, nadludzka zjawa, odpowiadajca wyobrazeniu, jakie mieli o tajemniczym duchu wyspy. O pcy Cyrus Smith, wziwszy do r latarni zszed na sam brzeg wody, a eby zorientowai konfiguracji ska. Odpyw ju siacz. Inzynier siie omyli. Na powierzchni wody zarysowa si ylot obszernego zagzenia. Drut skr na prawo i ton w tej ziejcej czeluci. Cyrus Smith wr do towarzyszy i powiedzia po prostu: Za godzinrota bnie dosta. A wi jest grota! zawoza Pencroff. Czyby pan w to wtpi? odrzek Cyrus Smith. Ale przecie bnie ona wypeiniona wod do pewnej wysoko ci zawa y Harbert. Albo pieczara wysycha ca kowicie odpar Cyrus Smith i w tym wypadku przejdziemy such nog, albo te nie wysycha, a wtedy znajdziemy do swojej dyspozycji jaki eodek komunikacji. Min jeszcze godzina. W potokach ulewnego deszczu wszyscy zeszli na brzeg. W ci gu trzech godzin poziom wody obni y si piacie st Sklepienie pieczary, majce kszt tuku, wznosi o si onad powierzchni wody, co najmniej na osiem st Wygl da o jak przo mostu, pod kt pyn spieniona woda. Pochyliwszy si nzynier spostrzeg jaki czarny przedmiot p ywajcy na powierzchni morza. Przycign go do siebie. Bya to przywi zana lin do jakiego wewn znego wyst ciany skalnej. Zrobiona bya z blachy zbitej nitami. Na dnie, pod awkami, lea y dwa wios a. Wchodmy powiedzia Cyrus Smith. Po chwili wszyscy byli ju w . Nab i Ayrton chwycili za wios a, Pencroff usiad przy sterze. Cyrus Smith, stojc na dziobie, o wietla latarni drog Bardzo niskie sklepienie, pod kt pyn poczkowo, podwy szy o siagle. Jednak e ciemno ci by y tak wielkie, a wiat o latarni tak s abe, e nie mo na by o zorientowai rozmiarach pieczary w jej szeroko ci, wysoko ci i goko ci. W bazaltowej grocie panowa a przejmujca cisza. Z zewn trz nie dochodzi y adne odg osy, gdy nawet huk piorun ie dociera tu przez grube ciany. Gdzeniegdzie na kuli ziemskiej istniej takie olbrzymie pieczary w rodzaju naturalnych krypt , pochodz ce z odleg ych epok geologicznych. Do niekt h wtargn morze, inne zn ype ni y jeziora. Do takich nale y na przykad grota Fingala na Wyspie Staff a z grupy Hebryd groty Morgata w zatoce Douar-nenez w Bretanii , groty Bonifacego na Korsyce, Lyse-Fiordu w Norwegii, olbrzymia pieczara Mammuth w Kentucky wysoko ci piuset st dugo ci liczej" ponad dwadzie cia mil. W wielu punktach naszego globu przyroda wyobi a takie krypty i zachowa a je na podziw ludziom. Czy ta pieczara, kt kolonici w a nie ogl dali, ci gn si o rodka wyspy? Ju od kwadransa kluczy a wed ug wskaz , kt in zynier kr rzuca Pencroffowi, gdy nagle rozlega si omenda: Bardziej na prawo! Zmieniaj c kierunek pop yn pod praw cian Inzynier s usznie chcia sprawdzic czy drut w .-dalszym ci gu t biegnie. Przekonawszy si e jest przyczepiony do wyst w skalnych, rzuci rozkaz: Naprz Obydwa wios a, zanurzaj c si w czarnej wodzie, pchn do przodu. P yn jeszcze z kwadrans, przebywaj c od chwili wejcia do pieczary co najmniej p ili, gdy nagle rozleg si os Cyrusa Smitha: Sta zatrzyma a si i kolonici ujrzeli jaskrawy snop wiat a, zalewajcy olbrzymi krypt wyobion goko we wn zu wyspy. Teraz dopiero mogli obejrze ieczarkt istnienia dotychczas w ognie podejrzewali. Na wysoko ci piuset st znosi o si r g e sklepienie podtrzymywane bazaltowymi filarami tak podobnymi

do siebie, jak gdyby były odlane w tej samej formie. Na kolumnach, których przyroda wytworzyła tysiące w pierwszych epokach formowania siłuli ziemskiej, wspierają się nieregularne łuki i fantazyjne gzymsy. Odłamki bazaltu, spiżone jedne na drugich, wznoszą się wysoko czterdziestu do czterdziestu piętrowa woda, spokojna tutaj pomimo dużej fali na zewnątrz, obmywa ich podstawy. Błyski światła, na które inżynier zwrócił uwagę, iskrzącymi siłromieniami w odłamkach skał i przenikają, jeżeli tak można powiedzieć w głąb łcian, jak gdyby były one przezroczyste, zamieniając najmniejsze występkalne w migoczące drogie kamienie. Tysiące blasków odbijają się o powierzchni wody i płynnie przecinają skrzęce siłustrzanę taflę. Nie można się pomylić do światła, które promienie ostre i proste zamieniają się w wszystkich wgłębieniach i gzymsach krypty. Być może to światło elektryczne, biały kolor zdradza jego pochodzenie. Jak słońce wietla ono całe pieczarę. Na znak dany przez Cyrusa Smitha wiosła zanurzyły się w wodzie, rozsiewając wokół stny deszcz karbunku, i skierowała się stroną światła, a niebawem zbliżyła się do niego na platformę. W tym miejscu szerokość afli wodnej wynosiła około trzystu pięćdziesięciu stóp, za olbrzymią karbunku, dawna nazwa drogich kamieni o barwie czerwonej (rubin granat) jasności, ogromny mur z bazaltu zamykał pieczarę. Rozszerzała się na w tym miejscu znacznie i morze utworzyło tu niewielkie jezioro. Sklepienie, łciany boczne i łciana zamykająca pieczaręowe kamienne graniastosłupy, walce i stołki skłpane były w świetle elektrycznym tak, że się wydawało, jakby się arzyły w jasnym blaskiem, i można było niemal powiedzieć, że wszystkie te gęzasy, oszlifowane niby drogocenne diamenty, zamiast kropel wilgoci wydzielają elektryczne promienie. Pośrodku jeziora na powierzchni wody widać było jakiś nieruchomy, wrzecionowaty przedmiot. Z obu boków blask jak z gardzieli rozłarzonych do białości wielkich piec. Przedmiot ten, podobny do olbrzymiego wieloryba, miał około dwustu pięćdziesięciu stóp długości i wynurzała się dziesięć czy dwanaście stóp nad powierzchnię wody. Zbliżyła się do niego powoli. Cyrus Smith uniósł się do dziobie i patrzył w niesłychanym podnieceniu. Nagle chwycił reportera za ramiona. Ale to on! To może być tylko on! Po czym opadł na ławkę szepcząc po cichu imię ktęsusysza tylko Gedeon Spilett. Reporter prawdopodobnie znał to imię, gdy wywarło ono na nim wielkie wrażenie. Wreszcie odezwał się łuchym głosem: To on! Człowiek wyjdź spod prawa! On! powiedział Cyrus Smith. Na rozkaz inżyniera zbliżyła się do tego dziwnego, płynącego aparatu. Potem przybiła do jego lewego boku, skąd przez grubą szybą ryska snop światła. Cyrus Smith wszedł z towarzyszymi na platformę. Zobaczył otwarty łuk. Wszyscy rzucili się do niego. Na dole trape widać było wewnętrzny korytarz, oświetlony światłem elektrycznym; na końcu korytarza drzwi. Cyrus Smith je otworzył. Bogato ozdobiony salon, przez który szybko przeszli, przylegał do biblioteki, gdzie z sufitu padały potoki światła. W głąb biblioteki widać było szerokie, zamknięte drzwi. Inżynier rozwarł je. Oczom kolonistękazała się czarna sala, podobna do muzeum; zgromadzone tu były zarówno bezcenne okazy światła mineralnego, jak i dzieła sztuki, wspaniałe wytwory przemysłu. Kolonistom wydało się dotknięciem ręki czarodziejskiej zostali przeniesieni do światła sn. Na wytwornej otomanie leżała męzyczna; zdawało się, że nie spostrzegają. Wtedy Cyrus Smith, ku niezmiernemu zdziwieniu swoich towarzyszy, wymówił donośnym głosem następujące słowa: Kapitanie Nemo, pan nas wzywa? Oto jesteśmy!

ROZDZIAŁ SZESNASTY. Kapitan Nemo. Jego pierwsze słowa. Historia bohatera niepodległości. Nienawiść do najeźdźców. Towarzysze. Życie pod wodą. Samotny. Ostatnie schronienie "Nautilusa". Na Wyspie Lincoln. Tajemniczy duch wyspy. Słyszycie te słowa

lecy na otomanie czowiek unięsię twarz jego ukaza się peńnym wietle. Pię gowa, wysokie czoło, dumne wejrzenie, biała broda, gę czupryna odrzucona do tyłu. Oparę rę o wezgowie otomany, z ktę wstaę. Wzrok jego byę spokojny. Widaęyęo, że nieubęagana choroba podkopuje jego zdrowie, lecz gęos jego wydawaę sięeszcze silny, gdy wymę w jęku angielskim, tonem zdradzajęcym wielkie zaskoczenie, nastęjęcę sęowa: "Nie mam nazwiska, proszęana. " Ale ja pana znam " odparę Cyrus Smith. Kapitan Nemo wbię w inęyniera paęajęcę spojrzenie, jak gdyby chciaę go zetrzeęa proch. Potem, opadajęc znęa posęanie, mruknęę: " Zresztę mniejsza o to. I tak umieram! Cyrus Smith zblięyę sięo kapitana Nemo, Gedeon Spilett zaę ujęę go za rę i stwierdzię, że jest rozpalona jak ogieęyrton, Pencroff, Harbert i Nab stali w peńnym uszanowania oddaleniu w jednym z kętęspaniaęcęj sali, gdzie powietrze byęo przepojone zapachem baterii elektrycznych. Kapitan Nemo cofnęę rę, po czym gestem zaprosię inęyniera i reportera, aby usiedli. Wszyscy patrzyli na niego z niekęamanym wzruszeniem. A więtu oto byę czowiek zwany przez nich "dobrym duchem wyspy", potęa istota, ktę wpęyw w tylu wypadkach okazaę siębawienny, dobroczyę ktęu winni byli tak wiele wdzięnoęci! Przed oczami mieli czowieka, chociaę Pencroff i Nab spodziewali sięastaęakiegoę boga niemal " a ponadto ten czowiek byę umierajęcę. Ale jak to siętaęo, że Cyrus Smith znaę kapitana Nemo? Dlaczego tak bardzo obruszyę sięapitan, gdy usęyszaę swoje nazwisko, ktę jak sędzię, nikomu nie byęo znane? Kapitan poęoęyę sięa otomanie i podparęszy gęowęę, patrzyę"na siedęcęgo w poblięu inęyniera. " A więzna pan moje nazwisko? " zapytaę. " Znam " odparę Cyrus Smith " tak samo zresztę jak nazwęego wspaniaęcęgo statku podwodnego. " "Nautilus"? " lekko uęmiechnęę sięapitan. , " "Nautilus". " Ale czy pan wie... Czy pan wie, kim jestem? " Wiem. " A przecię juę od tylu lat "yję dala od "wiata w gęęnach morza " jedynym miejscu, gdzie znalazęem wolnoęęKtęęzdradzięoję tajemnicę " Czowiek, nie majęcę w stosunku do pana "adnych zobowięzaęapitanie Nemo; nie moęna go więposędzaę zdradę " Ten Francuz, ktęo los zesęaę przed laty na męokęad? " Tak, on. " A więten czowiek wraz ze swoimi dwoma towarzyszami nie zginęę w malstrę, ktę porwaę "Nautilusa"? : " Nie, nie zginę i w księęce pod tytułem "Dwadzieęcia tysię mil podmorskiej "ęglugi" opisane sę pana dzieje *. " Moje dzieje w cięgu kilku miesię tylko, proszęana " "ywo odparę kapitan Nemo. " To prawda " zgodzię sięyrus Smith " ale kilka miesię tego niezwykęcęgo "ycia wystarczyęo, aęeby daę sięan poznaę. " Jako wielki przestęa prawdopodobnie " przerwaę kapitan Nemo, a na jego wargach pojawię sięyniosęy uęmiech. " Tak, jako buntownik wyrzucony, byęoęe, poza nawias ludzkoęci. Inęynier nic nie odpowiedziaę. " Więcęproszęana? " Nie czujęsięw prawie do wydawania sędękapitanie Nemo " odparę Cyrus Smith " przynajmniej jeęeli chodzi o jego minione dzieje. Tak jak wszyscy, nie znam powodęcęj dziwnej egzystencji i nie mogęsędziękutkęie znajęc przyczyn; jedno wiem na pewno, jakaę dobroczynna dęoęale rozpoęcieraęa opiekęnad nami o d chwili przybycia na Wyspęincolna i "e wszyscy zawdzięamy "ycie dobrej, wspaniaęomyęlnej i potęcęj istocie, tę zaę wspaniaęomyęlnę, potęę i dobrę istotę jest pan, kapitanie Nemo. " Tak, to ja " z prostotę stwierdzię kapitan. Naleęy tu podkreęliętak samo jak w historii Ayrtona, niezgodnoęęat (przyp. wyd. franc.). Inęynier i reporter wstali. Towarzysze ich przyblięyli się wdzięnoęęprzepeęniajęcęca ich serca, juę miaęa znaleęęjy^31^ w gestach, w sęowach.. Kapitan Nemo powstrzymaę ich ruchem rę i gęosem bardziej wzruszonym, nięby to chciaę okazaępowiedziaę: " " Najpierw wysęuchajcie mnie. W kilku zwięych, szybko wypowiedzianych zdaniach opowiedziaę historięaęego swojego "ycia. Spowiedę jego trwaęa krę. A jednak "eby opowiedzięę do

ko musiał skupił się. Wiedział, że walczy z ciemną niemocą. Kilkakrotnie Cyrus Smith prosił go, aby odpoczął chwilę, ale kapitan potrzebował go jak człowiek, do którego jutro już nie należał, a gdy reporter zaoferował mu swoją opiekę, powiedział: To zbędne. Moje godziny są policzone. Kapitan Nemo był Hindusem: nazywał się Dakkar, był synem radcy niepodległego w państwie Bundelkundu i bratankiem narodowego bohatera Indii Tip-po-Sahiba. Gdy miał dziesięć lat, ojciec wysłał go do Europy, aby choć trochę otrzymał tam gruntowne wykształcenie, z ukrytą intencją, że pewnego dnia będzie walczył jak rycerz z tymi, których uważał za ciemniaków swojego kraju. Od dziesiętego do trzydziestego roku życia księstwo Dakkar, niezwykle uzdolniony, człowiek wielkiego serca i światowego umysłu, kształcił się wszechstronnie zarówno w naukach ścisłych, jak w literaturze i sztuce i osiągnął wspaniałe wyniki. Księstwo Dakkar podróżował po całej Europie. Był rozrywany w towarzystwie z racji swojego urodzenia i fortuny, jednak pokusa światła nie pociągała go nigdy. Choćby młodość i piękność, pozostawał zawsze poważny.

W tym czasie chmurny, porwany pragnieniem wiedzy, serce za nim przepięknie nieubogane urażone. Księstwo Dakkar bowiem nienawidził. Żył nienawistnie do jednego kraju, do którego nigdy nie chciał odwiedzić do jednego narodu, którego zawsze niechętnie odpowiadał na uprzejmości. Nienawidził Anglii, i to tym mocniej, że niejedno pociągało go w niej nieprzepracowane. Ten Hindus skupił w sobie całą nieprzejechaną nienawiść wywołaną do zwyczajności. W jego oczach najedynca nie znajdował miejsca. Syn jednego z księstw, którego zalecał do Zjednoczonego Królestwa uznano tylko nominalnie, księstwo rodziny Tip-po-Sahiba, wychowany w duchu odwetu i zemsty, pałacowy wielki miłośnik do swojego poetycznego kraju zakutego w angielskie kajdany, nie chciał, aby noga jego stanęła kiedykolwiek na przeklętej ziemi, którą Indie zawdzięczały swojej niewoli. Księstwo Dakkar został artystą, głośno odczuwającym sztukę, uczonym, poruszającym się swobodnie na niebiosach wynalazków wiedzy, i mimo stanu wychowanym na dworach europejskich. W oczach tych, którzy obserwowali go nie dostrzegając, młodziak kosmopolitą wiedzy, ale gardzącego czynem, za jednego z bogatych podróżników wzniosłym, a zarazem abstrakcyjnym umyśle, jacy stale przemierzali cały świat i nie należeli w żadnym kraju. To były tylko pozory. Ten artysta, uczony i człowiek pozostał w głębi serca Hindusem, żarł przez pragnienie zemsty, jak i przez nadzieję, jak żywi, że pewnego dnia zdoła upomnieć prawa swojego kraju, wypięć i walczyć przywrócić mu niepodległość. Księstwo Dakkar powrócił do Bundelkundu w 1849 roku. Ożenił się ze szlachetną Hinduską, Serce jej tak jak i jego krwawiło na widok niedoli ojczyzny. Mieli dwoje dzieci, które ubiegał. Jednakże szczęście rodzinne nie zdołało przesłonić niedoli Indii. Czekał tylko na okazję. Wreszcie nadeszła. Jarzmo angielskie zbyt już ciążyło o ludom Indii. Księstwo Dakkar podniósł głos w imieniu niezadowolonych. Przełamał w nich całą nienawiść, jak żywi do cudzoziemców. Przemierzył nie tylko niepodległe dotychczas kraje Półwyspu Indyjskiego, ale także tereny bezpośrednio podległe administracji angielskiej. Wskrzesał w pamięć Hindusów wielkie dni Tip-po-Sahiba, bohatersko poległego pod Seringapatam w obronie ojczyzny. W 1857 roku wybuchł wielki bunt sepojów. Duszą jego był księstwo Dakkar. Wzniesi olbrzymie powstanie. Oddał dla sprawy wszystkie swoje zdolności i bogactwa. Nie szczędził siebie; był pierwszym szeregowym; narażał swoje życie jak każdy z tych bohaterów, którzy powstał, aby uwolnić kraj; był dziesięć razy ranny w dwudziestu potyczkach, a jednak zmierzał go w państwo, gdy ostatni z niepodległości padli pod kulami Anglików. Nigdy potęg brytyjska w Indiach nie była w takim niebezpieczeństwie i gdyby, jak

Hindusi na to liczyli, sepoje otrzymali jak pomoc z zewnatrz, nastaby moe kres wplywu panowania Zjednoczonego Krstwa w Azji. Imisi a Dakkara sta o siawne. Bohater nie ukrywa si walczy z otwart przybic. Za jego gowyznaczono nagrod chocia nie znalaz si drajca, ktby go wyda, to jednak jego ojciec, matka, ona i dzieci zapacili za niego yciem, nim dowiedzia si niebezpieczeie, w jakim znaleli si jego powodu. Jeszcze tym razem prawo zosta o zwycine przez si. Sepoje zostali pokonani, a kraj dawnych radpad w jeszcze wi z niewolnglik Ksiakkar, nie znalazszy mierci, powr w gBundelkundu. Tutaj, samotny, zdj gkim wstrm do wszystkiego, co nosi miano czowieka, pen nienawici i obrzydzenia do wiata cywilizowanego, pragn c opu ci na zawsze, sprzeda resztki swojej fortuny, zebra ze dwudziestu najwierniejszych towarzyszy i pewnego dnia wszyscy znikn. Gdzie to ksiakkar zamierza szukaolno ci, kt nie znalaz na zamieszkaney ziemi? Pod wod, w g m tam gdzie nikt nie mgo dosi. Wojownik przedziergn si uczonego. Na bezludnej wyspie Pacyfiku postawi stocznit tutaj zbudowa wedug swoich plankrpodwodny. W sposktkiedy stanie si nany, potrafi zu ytkowa nergi elektryczn, jej niezmiern si mechaniczn, uzyskiwan z niewyczerpanych r, wykorzystuj c j do wszystkich potrzeb swojego statku, zar jako si ap w, jak te wietln i ciepln. Nieprzebrane skarby morza, miriady ryb, wodorosty i porosty morskie, olbrzymie ssaki, nie tylko to, co stworzya tam przyroda, lecz tak e to, co zatopili ludzie, zaspokaja o w peni potrzeby ksi a i jego zaogi. W ten spos peni o si ego najgorze pragnienie, gdy nie chcia utrzymywa adnej czno ci z ziemi. Nazwa swoj podwodn "Nautilus" *, sam za przybra imi apitana Nemo i znikn pod powierzchni m. Przez wiele lat kapitan przemierza wszystkie oceany od jednego bieguna do drugiego. Parias ** w wiecie cywilizowanym, potrafi zebra tych nieznanych wiatach wspania e skarby. Miliony zatopione w zatoce Vigo w 1702 roku przez hiszpa e okr sta y si niewyczerpan kopalni zota, z kt stale korzysta, anonimowo zasilaj c narody walcz ce o wolno wojego kraju ***. Od wielu lat nie utrzymywa czno ci ze swoimi bli nymi. Nagle, pewnej nocy trzech m zyzn zosta o rzuconych na pok ad jego statku. By to francuski profesor i jego su cy oraz wielorybnik Kanadyjczyk. Trzej m zyzni wpadli do morza wskutek zderzenia "Nautilusa" z fregat Stan jednoczonych "Abraham Lincoln", kt na niego polowa a. Kapitan Nemo dowiedzia si d profesora, e "Nautilus" uwa any jest za olbrzymiego ssaka z gatunku wieloryb d te za statek podwodny o za odze z onej z pirat cigany jest po wszystkich morzach. Kapitan Nemo m wyrzuci o morza tych trzech ludzi, kt h los wpl ta w jego tajemnicze ycie. Nie uczyni tego jednak, lecz trzyma ich jako wi i. Przez siedem miesi mogli oni podziwia uda podr odbywaj cej si od wod na przestrzeni dwudziestu tysi mil. Pewnego dnia trzej rozbitkowie, nie wiedz c nic o przesz o ci kapitana Nemo, zdo ali uciec zaw adnwszy odzi z "Nautilusa". Poniewa w tym czasie "Nautilus" wpad w wiry malstr i znosi o go w kierunku Norwegii, kapitan my la, e zbiegowie porwani pot fal ponie li mier odm ch. Nie wiedzia wi e Francuz i jego dwaj towarzysze zostali jakim cudem wyrzuceni na brzeg, e znale li ich tam rybacy z Lofot, e profesor po powrocie do Francji wyda ksi k w kt opisa siedmiomiesi n, niezwyk e, pen przyg eglug "Nautilusa", i rzuci j na up ludzkiej ciekawo ci. D ugo jeszcze kapitan Nemo prowadzi ten tryb ycia, w ujc po r ch morzach. Jednak e z czasem towarzysze jego wymarli i znale li spoczynek na koralowym cmentarzysku w g nach Pacyfiku. Na "Nau-tilusie" robi a si ustka; wreszcie kapitan Nemo pozosta jedynym yj cym spo r ych, kt przed laty razem z nim schronili

się od wodami oceanu. Kapitan Nemo miał w czasie sześciu lat. Gdy został sam, zdołał jeszcze doprowadzić "Nautilusa" do jednego z podwodnych portów, których mu niekiedy za bazy. Port ten był wykopany pod Wyspą Lincolna i w nim to "Nautilus" znalazł obecne schronienie. Już od sześciu lat kapitan pozostawał na miejscu, nie oglądając, oczekując śmierci, to znaczy chwili, kiedy połączy się swoimi towarzyszami, gdy nagle przypadkowo stał się świadkiem upadku balonu unoszącego je zbiegłych z niewoli podwodniowców. Ubrany w swą kombinezon, przechadzał się o kilka kabli od brzegu, gdy inżynier wpadł do morza. Pod Lofoty grupa wysp na Atlantyku, u zachodnich wybrzeży Norwegii. Wpływem szlachetnego odruchu kapitan uratował Cyrusa Smitha. Z początku miał ochotę uciec od tych "pięciu rozbitków", ale jego podwodny port był zamknięty, gdy wskutek przesunięcia się lądów, co nastąpiło pod wpływem ruchów tektonicznych "Nautilus" nie mógł przebyć drogi krypty. Tam gdzie było jeszcze dosyć wody, aby przepłynąć lekko, brakowało jej już dla "Nautilusa", mającego stosunkowo duże zanurzenie. Kapitan Nemo pozostał w miejscu, a potem zaczął obserwować ludzi wyrzuconych na wyspach różnych rodzajów życia; nie chciał jednak być przez nich widziany. Stopniowo przekonując się, że są uczciwi, energiczni, zadowoleni ze sobą, bratersko przyjaźni, zaczął się interesować ich poczynaniami. Jak gdyby wbrew woli przeniknęły wszystkie tajemnice ich życia. Chciał mu być w kombinezonie przychodziła do dna wewnętrznej studni Granitowego Pałacu i wspinał się o występach skalnych aż do górnego wylotu, sędziwa powiadała przeszłości rozbitków, raz rozważała temat teraźniejszości i przyszłości. Od nich to dowiedział się, jak wielką walkę wiodła Ameryka przeciwko Ameryce, a żeby znieść niewolnictwo. Tak! Ci ludzie nadawali się do pojednania kapitana Nemo z ludzkością, gdy reprezentowali ją na wyspie w sposób szlachetny. Kapitan Nemo uratował Cyrusa Smitha. On to także zaprowadził psa do Kominów wyrzucił Topa z jeziora, podrzucił na cyplu skrzyni zawierającej tyle pożytecznych dla kolonistów przedmiotów, pirog przedem rzeki, zrzucił drabinę Granitowego Pałacu podczas najścia młodego, dał znać obecności Ayrtona na wyspie Tabor dokumentem zamkniętym w butelce, wysadził w powietrze bryg torped umieszczoną na dnie kanału, uratował Harberta od niechybnej śmierci dostarczając siarczanu chininy, wreszcie u śmierci zbiegłych przestępców elektrycznymi pociskami o jemu tylko znanej budowie, którą używa do polowania podwodnych. Tak oto można było wyrozumieć fakty, na pozór nadprzyrodzone; świadczą one o wspaniałomyślności i potęgę kapitana. Istotnie ten wielki odludek pragnął czynić dobro. Chciał jeszcze przekazać swoim protegowanym kilka pożytecznych rad. Czując za siebie serce żywiej mu zaczął bić, gdy w obliczu śmierci wyzbył się swojej niechęci do świata, wezwał, jak wiadomo, kolonistów Granitowego Pałacu za pomoc drutu, który połączył zagrodę "Nautilusa", także zaopatrzoną w aparat telegraficzny. Może nie zrobiłby tego, gdyby wiedział, że Cyrus Smith zna jego dzieje i że powita go imieniem Nemo. Kapitan skończył opowiadanie o swoim życiu, a w czasie gdy zabierał Cyrus Smith. Wspomniał o wszystkich dobrodziejstwach wyświadczonych całej kolonii i w imieniu swoich towarzyszy oraz swoim własnym podziwiał wspaniałomyślnemu człowiekowi, któremu tyle mieli do zawdzięczenia. Lecz kapitan Nemo nie powiedział wdzięczności za oddane usługi. Nurtowała go jakaś natrąta myśl i zanim cisnął wyciągnął dłoń inżyniera powiedział: "A teraz, proszę pana, teraz, gdy poznał pan moje życie, proszę o oszczędzić. Może to kapitan prawdopodobnie czyni aluzję o tragicznego wydarzenia, które wiadkami byli trzej rzućeni na pokład cudzoziemcy. O wydarzeniu tym francuski profesor na pewno opowiedział w swojej książce i musiało ono wywołać najgorsze wrażenie. Otóż kilka dni przed ucieczką

profesora i jego towarzyszy "Nautilus", ciganie na pęcnym Atlantyku przez fregatę uderzyli w niego jak taran i bez litości posadził go na dno. Cyrus Smith zrozumiał aluzję, nie odpowiadał. To była angielska fregata! zawołał kapitan Nemo stając się chwilę siem Dakkarem. Angielska fregata, rozumie pan! Zaatakowała mnie! Byłem uwięziony w wąskiej i pętycznej zatoce!... Musiałem się niej wy dostać... wy dostałem się? Potem dodał spokojniejszym głosem: Czynięm sprawiedliwość, miałem prawo tak czynić. Wszędzie robię tyle dobrego, ile mogę, i tyle z tego, ile powinienem być zrobić. Sprawiedliwość polega wyjątkowo na wybaczeniu. Po tej wypowiedzi nastąpiła kilka chwil ciszy i znów przemówił kapitan Nemo: Co teraz o mnie sądzicie? Cyrus Smith wyciągnął rękę do kapitana i poważnym głosem odpowiedział: Kapitanie, popełnił pan błąd polegający na wierze, że można wskrzesić przeszłość i walczyć pan przeciwko nieuchronnemu postępowi. Jest to jeden z tych błędów, jaki wywołuje zachwyt u jednych, potępienie u innych. Sądzi się, że jest tylko Bóg, rozum ludzki musi je rozgrzeszyć. Jeżeli ktoś myśli się o do intencji, biorąc je za dobre, można go zwalczać, ale nie przestaje się o szanować. Pana błąd należy do tych, które nie przekreślają podziwu, imiennie pana może się obawiać, do historii, gdy kocha ona bohaterские szaleństwa, potępiając jednocześnie ich wyniki. Pierwszy kapitan Nemo wznosił się ręką jego wyciągnięciu się do niebu. Będziemy, czy miałem sensownie wyszeptać. Cyrus Smith ciągnął dalej: Wszystkie wielkie czyny powracają do Boga, gdy pochodzą od Niego. Kapitanie Nemo, zebrani tutaj uczciwi ludzie, których pan wspomaga, będą opakiwana do końca życia. Harbert zbliżył się do kapitana, ukląkł i wycisnął pocałunek na jego rękę. Z oczu konającego stoczyła się łza. Moje dziecko szepnęło. Niech cię ogosławi! ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY. Ostatnie godziny kapitana Nemo. Wola umierającego. Pamięć dla jednodniowych przyjaciół. Rady udzielone kolonistom. Ostatnia chwila. Na dnie morza N. adszedł dzieło gęstokrypty nie przenika najmniejszy promień. Przypływ morza zalał otwale sztuczne światło, przebijające się ciemnymi snopami przez ściany "Nautilusa", nie osłabło i tafla wody wciągnęła tak samo lśniła wokół statku. Kapitan Nemo, wyczerpany do ostateczności, opadł na otomanę. O przetransportowaniu go do Granitowego Pałacu nie było co myśleć, gdy stanowczo oznajmił, że pozostanie na "Nautilusie" w rękach bezcennych skarbów, aby czekać na śmierć, która niebawem przyjdzie do niego. Okres wyczerpania, niemal omdlenia trwał do końca; przez ten czas Cyrus Smith i Gedeon Spilett z uwagą obserwowali stan chorego. Widzieli, że kapitan powoli gaśnie. Jeszcze trochę zabraknie się temu ciemności, ongi tak mocnemu, teraz za chwilę stanie się ciałem powokuszonym, które niebawem uleci. Resztkę życia skupił się sercu i w głowie. Inżynier naradził się cicho z reporterem. Czy można było ulżyć czymś umierającemu? Czy zdoła się jeżeli nie uratować to przynajmniej przedłużyć życie o parę dni? On sam powiedział, że nie ma już dla niego ratunku, i czekał na śmierć cierpliwie, bez najmniejszego lęku. Nic nie poradzimy, stwierdził Gedeon Spilett. Na co on umiera? zapytał Pencroff. Po prostu gaśnie, odpowiedział reporter. A jednak upierał się arynarz, gdybyśmy go wynieśli na powietrze, na słońce, może by odżył? Nie, Pencroff - powiedział inżynier - nic już nie da się zrobić. Zresztą kapitan Nemo nie zgodziłby się na opuszczenie statku. Od wielu lat żyje na "Nautilusie" i na "Nautilusie" pragnie umrzeć. Prawdopodobnie kapitan Nemo usłyszał odpowiedź Cyrusa Smitha, gdy uniósł się lekko i śmiejąc, lecz wyraźnym głosem powiedział: Ma pan rację. Powinienem i pragnę umrzeć tutaj. W związku z tym mam prośbę. Cyrus Smith zbliżył się do towarzyszy. Ułożyli oni poduszki na posłaniu tak, by umierający

na oprzeżenie wygodniej. W wasz wzrok jego zbiegał o skarbach zgromadzonych w sali zalanej światłem elektrycznym, rozproszonym przez arabski jarzycę siłofitu. Popatrzyli kolejno na obrazy zawieszane na wspaniałych obiciach ścian na arcydzieła mistrzów włoskich, flamandzkich, francuskich i hiszpańskich, na rzeźby z brązu i z marmuru, stojące na postumentach, na wspaniałe organy w galeonach, na gabloty ustawione wokół osi zajmującego środek sali, gdzie olśniewały wzrok najwspanialsze produkty morza – rośliny, jamochłony, sznury pereł nieocenionej wartości; wreszcie wzrok jego spoczął na dewizie wypisanej na frontonie tego muzeum, na dewizie "Nautilus". Mobilis in mobili, jak gdyby chciał po raz ostatni popieścić zrokiem te arcydzieła sztuki i przyrody, stanowiące jego cały świat w ciągu dwugodzinnej podróży w głąb oceanu. Cyrus Smith uszanował milczenie kapitana Nemo i czekał, żeby konający sam zaczął mówić. Po paru minutach, w czasie których przesunął się zapewne przed jego oczami całe życie, kapitan Nemo zwrócił się do kolonistów słowami: "Czy uważacie, panowie, że macie wobec mnie dług wdzięczności?... Kapitanie, czy oddalibyśmy nasze życie, żeby przedłużyć swoje! To dobrze, jeśli dalej kapitan Nemo. Musicie mi wobec tego przyrzec, że spełnicie moje ostatnie życzenie, a będzie to zapłacone za wszystko, co dla was zrobiłem. Przyrzekamy! Zapewnił Cyrus Smith w imieniu swoim i towarzyszy. "Jutro nie będzie już żył, proszę pana odezwać się do kapitana. Ruchem ręki powstrzymał Harberta, który chciał zaprotestować. "Jutro nie będzie żył i nie chciałbym mieć innego grobowca niż "Nautilus". To moja trumna. Wszyscy moi przyjaciele spoczywają na dnie morza, chciałbym tam być razem z nimi. Głęboka cisza była odpowiedzią na słowa kapitana Nemo. "Posłuchajcie mnie uważnie, mów dalej. "Nautilus" jest więziony w tej grocie, gdy przejdzie się do niego. Ale jeśli statek nie może opuścić swojego więzienia, to przynajmniej może zapukać do otwartego jest pod nim, i pochować jego zwłoki. Kolonistów słuchali słuchając kapitana w nabożnym skupieniu. "Jutro po mojej śmierci, panie inżynierze, pan i pań towarzysze opuścicie "Nautilus", gdy wszystkie znajdujące się u niego skarby mają zginąć razem ze mną. Pozostanie wam jedna pamiątka po księżu Dakkarze, który dzieje teraz już znacie. Ta oto szkatułka zawiera diamenty wartości kilku milionów pochodzące w więźności z tych czasów, gdy jako młody i ojciec prawie uwierzyłem w szczęście, oraz kolekcję pereł, wyłowionych przeze mnie i moich towarzyszy z głębi morza. Posiadając te skarby będziecie mogli kiedyś uczynić wiele dobrego. W takich rzeczach jak pań, panie Smith, i pań towarzyszy, pieniądze nie przyniosą zguby. Będzie wam, w głąb, wspieram waszych szlachetnych uczynków, jestem o nie spokojny. Po paru chwilach odpoczynku, jakiego wymagało jego wielkie wyczerpanie, kapitan Nemo powiedział dalej: "Jutro zabierzecie szkatułkę i opuścicie ją zamykając za sobą drzwi. Potem wyjdziecie na platformę "Nautilus" i zamkniecie luk, przymocowując go sworzniami. "Zrobimy to, kapitanie" powiedział Cyrus Smith. "To dobrze. Następnie wsiądziecie do łodzi, którą przyjechaliście. Tylko przed oddaleniem się od "Nautilus" podnieście do rufy i otwórzcie dwa wielkie krany znajdujące się u linii zanurzenia. Woda wejdzie do zbiorników "Nautilus" powoli zanurzy się aby spocząć na dnie oceanu. Widząc, że inżynier poruszył się niespokojnie, kapitan dodał: "Nie miejcie obawy! Pochowacie moje zwłoki! Ani Cyrus Smith, ani jego towarzysze nie mieli sprzeciwu kapitanowi Nemo. Przecież przekazywał im swoje ostatnie życzenie, a więc nie pozostało im nic innego, jak je spełnić. "Przyrzekacie, panowie?" zapytał kapitan Nemo. "Tak, kapitanie" odparł inżynier. Kapitan podziękował skinieniem głowy i poprosił kolonistów aby go zostawili na parę godzin w samotności. Gedeon Spilett nalegał, żeby mu pozwolił zostać w wypadku kryzysu, ale konający odmówił oświadczając: "Będzie żył. do jutra! Wszyscy wyszli z sali i przeszli przez bibliotekę raz

jadalnia a dzi o maszynowni, gdzie były zainstalowane aparaty elektryczne, dostarczające Nautilusowi ciepła, światła, a także siły mechanicznej. Nautilus, bocy skarbnicy arcydzie, sam był arcydziełem; inżyniera oczarował on zupełnie. Kolonicy wyszli na platformę wznosząc się siedem czy osiem stóp nad poziom morza. Położyli się przy grubym, soczewkowym szkłem, stanowiącym jak gdyby wielkie oko, skąd padał snop promieni. Zajrzeli do środka i zobaczyli kabinę z sześcioma kółkami sterowymi. Tutaj było stanowisko sternika, gdy prowadzi Nautilusa przez to dno, oświetlaną na dużej przestrzeni promieniami elektrycznego reflektora. Cyrus Smith i jego towarzysze trwali w milczeniu, gdy wszystko, co dotychczas zobaczyli, wywarło na nich wielkie wrażenie. Serce im się ścisnęło na myśl o tym, że ten, którego dotychczas lekko przyszyba im z pomocą, ten opiekun, poznany zaledwie przed paroma godzinami, jest na dołu śmierci. Jakkolwiek wyrok wydadzą potomni oceniając czyny tego niezwykłego człowieka, księżka jednak na zawsze pozostanie jedną z tych niezwykłych postaci, o których pamięć nie zaginie. Oto człowiek! powiedział Pencroff. Wprost nie do uwierzenia, że między górami oceanu! A gdy pomyśle nie znalazł tam mojego spokoju ni gdzie indziej... Moje Nautilus przydałby się, aby wyruszyć Wyspy Lincoln i dopłynąć do jakiego zamieszkanego lądu? odezwał się Tyrton. Do kogo diabła zawołał Pencroff. Ja w każdym razie nie odważyłbym się kierować takim statkiem. Pływać po morzu zgoda, ale pod morzem!... Co to, to nie! Wydaje mi się odparł reporter że obsługa takiego statku podwodnego jak Nautilus musi być bardzo prosta, Pencroff, i że szybko byśmy się do tego przyzwyczaili. Nie trzeba obawiać się urazu ani zderzenia. Kilka stóp od powierzchni morze jest spokojne jak jezioro. Możliwe upierał się marynarz ale ja zawsze wolę przyzwoity wiatr riał pokładzie dobrze osprzęwanego statku. Statki są po to, by pływać po wodzie, a nie pod wodą. Przyjaciele powiedział inżynier ta dyskusja na temat statków podwodnych, jeżeli chodzi o Nautilus, jest bezprzedmiotowa. Nautilus nie należy do nas i nie mamy prawa nim dysponować. Zresztą nie przydałby się nam w żadnym razie. Nie tylko bowiem jest uwięziony w grocie zamkniętej obecnie przez wybrzuszenie się skał bazaltowych, ale ponadto kapitan Nemo Tyo. i y. sobie, aby zostać po jego śmierci zatopiony razem z jego zwłokami. Wola jego jest rozkazem i wypełnimy jego życzenie. Po dłuższej rozmowie Cyrus Smith zszedł z towarzyszami do wnętrza statku. Tu posilili się nieco, po czym wszyscy wrzeli do salonu. Kapitan Nemo ocknął się z omdlenia i oczy jego znabrawały blasku. Na ustach błysnęła mu lekkie uśmiech. Kolonicy podeszli bliżej. Jesteście odważnymi, uczciwymi i dobrymi ludźmi, moi panowie. Wszyscy poświęćliście się za resztę dla wspólnej sprawy. Człowiek was obserwował. Dlatego pokochał was i kocham!... Proszę dostrzeżcie Cyrusie! Cyrus Smith wyciągnął rękę, a kapitan uściskał ją serdecznie, mówiąc po cichu: Jaka to przyjemność! Potem dodał: Ale dostrzeżcie! Muszę porozmawiać z wami o Wyspie Lincoln, gdzie znaleźliście schronienie... Czy chcecie ją porzucić? Tylko pod tym warunkiem, że wrócicie na nią z powrotem! odpowiedział Pencroff. Chcecie powrócić? Wiem, Pencroff, jak bardzo kocha pan tę wyspę i uśmiechnął się kapitan. Przeobraziła się w waszą pracę i należy do was. Mamy w projekcie, kapitanie odezwał się Cyrus Smith ofiarować Stanom Zjednoczonym i stworzyć dla niej bazę naszej floty, gdy jej położenie na Pacyfiku bardzo się o tego nadaje. Myślicie o swojej ojczyźnie! Pracujecie dla jej chwały, dla jej dobrobytu. Macie rację Ojczyzna!... Tam wam nie trzeba wrócić! Tam powinno się umierać! A ja umieram z dala od wszystkiego, co kocham! Czy chciałby pan moje przekazać komuś swój ostatni wol? odpowiedział Tyrton zapytał inżynier. Albo jak pamiętacie przyjacielom, których zostawił pan w niedostępnym górze Indii? Nie, panie Smith. Nie mam już przyjaciół. Jestem

ostatnim ze swego rodu... i dawno umarł em dla tych, których kiedykolwiek znał em... Ale powróć do waszych spraw. Samotność i odosobnienie to smutne rzeczy, przewyższają one siły ludzkie... Ja umieram dlatego, ponieważ uwierzę, że można żyć samotnie!... Musicie zrobić wszystko, aby opuścić wyspę i powrócić na ziemię rodzinną. Wiem, że ci nieznajcy zniszczyli zrobiony przez was statek... Budujemy teraz nowy i powiedzcie Gedeonowi Spi-lettowi i to tak duży, abyśmy mogli na nim dopłynąć do jakiegoś zamieszkanego lądu; ale jeżeli uda się nam kiedykolwiek opuścić wyspę i powrócić na nią. Zbyt wiele nas z nich chce, abyśmy mogli o niej kiedykolwiek zapomnieć. Tu przecie poznaliśmy kapitana Nemo i dorzucił Cyrus Smith. Tu będzie żyć o nieskalane wspomnienie o panu i dodał Harbert. I tu widać nie będzie spoczywał snem ostatnim, jeżeli... Kapitan zawahał się zamiast dokończenia, powiedział: Panie Smith, chciałbym z panem pomóc... i to tylko z panem. Towarzysze inżyniera, chcąc uszanować życzenie konającego, wyszli z sali. Cyrus Smith bawił tylko parę minut sam na sam z kapitanem i niebawem przywołał towarzyszy, nie miał im jednak, jak to tajemniczo wierzył mu umierający. Gedeon Spilett przyjrzał się horemu z wielką uwagą. Widać było, że kapitana trzyma przy życiu tylko siła ducha i że wkrótce nie zdoła już obronić i przed sobą i fizycznie. Dzień biegał, nie przynosił zmiany sytuacji. Kolonistom ani na chwilę nie opuścili "Nautilusa". Nadeszła noc, co zresztą trudno było stwierdzić krypcie. Kapitan Nemo nie cierpiał, lecz gasł powoli. Jego szlachetne oblicze było spokojne, zbladło tylko wobec zbliżającej się śmierci. Z warg jego ulatywały od czasu do czasu jakieś niezrozumiałe słowa. Prawdopodobnie wspominał koleje swego losu. Czując siłę życia nieubłagane opuszcza jego ciało, gdy nogi i ręce były już zimne. Raz czy dwa zwrócił się jeszcze do kolonistów i powiedział im o nich ostatnim uśmiechem, jaki zazwyczaj towarzyszy człowiekowi do grobu. Wreszcie kręknął po czym kapitan Nemo ostatnim wysiłkiem skrzył ramiona na piersi, jak gdyby chciał umrzeć w tej pozycji. Oko pierwszej resztki życia skupił się tylko w spojrzeniu. Po raz ostatni rozbrzmiały rence, ongiś pełne takim ogniem. Potem, wyszeptawszy "Bóg Ojczyzna", kapitan Nemo wydał ostatnie tchnienie. Cyrus Smith pochylił się nad nim i zamknął oczy temu, który kiedyś był księciem Dakkarem, a teraz przestał być nawet kapitanem Nemo. Harbert i Pencroff płakali. Ayrton szybko otarł oczy. Nabłędził obok reportera stojącego jak posąg. Cyrus Smith uniósł nad głowę zmarłego i powiedział: Niech Bóg przyjmie jego duszę. Potem zwracając się do towarzyszy dodał: Mój siła tego, którego utraciliśmy! W kilka godzin później kolonistom spełnili przyrzeczenie dane kapitanowi, wykonując ostatni jego wolę. Opuścili "Nautilusa" unosząc ze sobą jedyną pamiątkę o dobroczyńcy i szkatułkę zawierającą w sobie, nie wynosi niejedną fortunę. Drzwi wspaniałej sali, zalanej światłem, zostały pieczołowicie zamknięte. Metalowe pokrywy luku przytwierdzono sworzniami tak szczelnie, by do "rodka Nautilusa" nie przedostała się ani kropla wody. Następnie kolonistom wsiedli do przycumowanej do statku podwodnego. Podpłynęli do rufy. Tu na linii wodnej były dwa duże krany połączone ze zbiornikami suowymi do zanurzania statku. Krany odkręcono, zbiorniki się opłynęły i "Nauti-lus", zanurzając się powoli, znikł pod przezroczystą tafelą. Długo jeszcze kolonistom mogli go obserwować przez warstwę wody. Jego potężny reflektor oświetlał przejrzystą tofryptę za powoli tonącą w mroku. Potem snop światła elektrycznego znikł i niebawem "Nauti-lus", stawszy się robotowcem kapitana Nemo, spoczął na dnie oceanu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. Rozważania. Powrót do przerwanej pracy. 1 stycznia 1869. Pięć na szczycie wulkanu. Pierwsze oznaki bliskiego wybuchu. Ayrton z Cyrusem Smithem w corralu. Badania w Krypcie Dakkara. Co kapitan Nemo powiedział inżynierowi. O wściekłości kolonistom w

milczeniu dotarli do wylotu grotty, którą na czele kapitana Nemo nazwali "Krypta Dakkara". Była odpływ i pod arkadami, wspartymi na filarach obmywanych przez fale można było przejechać bez trudu. Pozostawiono tutaj łódź poza zasięgiem fali. Przez nadmiar ostrości Pencroff, Nab i Ayrton przywiązali ją jeszcze w miejscu całkowicie bezpiecznym do skały orzylegającej do krypty. Z nastaniem brzasku ucichła burza. Ostatnie pomruki grzmotów gdzieś na zachodzie. Deszcz przestał padać, ale niebo pokrywały jeszcze chmury. W ogólnym dzienniku, który jest tutaj początkiem wiosny, nie zapowiada się niczego, wiatry zaś wciąż zmieniały kierunek, co nie pozwalało liczyć na trwałą pogodę. Opuściwszy Krypta Dakkara, Cyrus Smith z towarzyszami wszedł na Drogę Zagrody. Nab i Harbert nie tracąc czasu zwijali drut przeciwny przez kapłana pomiędzy zagrodą a kryptą, gdy młot przydał się im. Wszyscy szli w milczeniu pod silnym wrażeniem wydarzenia z 15 na 16 października. Nie było już na świecie kapitana Nemo, tej tajemniczej istoty, której moc ochraniała ich dotychczas tak niezawodnie, chociażwieka, z którą ich wyobrażenia uczyniła dobrego ducha. Wraz ze swoim "Nautilusem" spoczęła na dnie otchłani. Kolonistom garnęło uczucie dziwnego osamotnienia. Przyzwyczaili się do jego skutecznej opieki, a dziś już jej zabrakło. Nawet Gedeon Spilett i Cyrus Smith nie mogli się przejąć uczuciu, toteż idąc do zagrody zachowywali głośne milczenie. Około dziewiętej rano kolonistom wrócić do Granitowego Pałacu. Wszyscy zgodnie uchwalili, że budowa statku trzeba jak najszybciej posunąć naprzód. Cyrus Smith powiedział jej bardziej niż kiedykolwiek swą zasługę i całą swoją troskę. Nikt nie mógł przewidzieć, co kryje przyszłość. Dlatego też ogromnie ważne dla kolonistów było zbudowanie solidnego - statku, mogącego stawić czoło burzom, i do wielkiego, aby w razie potrzeby wyruszyć z nim w daleki rejs. Gdyby nawet po wykonaniu statku kolonistom nie zdecydowali się na opuszczenie Wyspy Lincoln i popłynęli na Wyspy Polinezyjskie czy też na Nową Zelandię to przynajmniej powinni byli możliwie prędko wybrać się na wyspę i pozostawić wiadomość Ayrtonie. Tego nie wolno było zaniedbać w żadnym razie, mając na uwadze, że jacht szkocki mógł zawitać w te strony. Wzięli się do przerwanych prac. Cyrus Smith, Pencroff i Ayrton pracowali bez wytchnienia, a gdy nie było innej, pilniejszej roboty, pomagali im także Nab, Gedeon Spilett i Harbert. Za wszelką cenę trzeba było wykonać prace za pięć miesięcy, czyli na początku marca, jeżeli zamierzono odbyć podróż na wyspę, zanim silne wiatry, występujące podczas zmiękania dnia z nocą, uniemożliwią dalsze prace. Toteż ci nie marnowali ani chwili. Na szczęście nie musieli troszczyć się o osprzętowanie, gdyż mieli je przecież z brygu "Speedy". Wzięli się więc ostro do budowy kadłuba statku. Wkrótce wkrótce wszystkie inne, minęło koniec roku 1868. Po dwóch miesiącach pracy umocowano wręki i ułożono pierwsze klepki poszycia. Widać było, że plany Cyrusa Smitha zdały egzamin i że statek będzie dobrze trzymał się w wodzie. Pencroff wkładał w teraźniejszość duszę i zrzucił bez potrzeby, gdy ktoś z ciebie zamieniał siekiere na strzelbę. A przecież trzeba było zmyśleć o zimie uzupełnienia pasy Granitowego Pałacu. Ale cóż? Pocciwy marynarz był wyraźnie niezadowolony, gdy w stoczni brakowało pracowników. W tych wypadkach, nie przestając gderać pracownika ze złości za siebie. Lato było brzydkie. Przez kilka dni panowały szalone upały i nadmiar elektryczności w powietrzu wyadawany się gwałtownych burzach. Rzadko kiedy nie było sęczych dległego huków grzmotów. Były to gęchy, ale stały pomruk, jaki się słyszy w podzwrotnikowych strefach kuli ziemskiej. 1 stycznia 1869 roku rozszalała się niesłychanie gwałtowna burza i nawet piorun parokrotnie uderzył w wyspę. Wichura porwała wyśze drzewa, między innymi na południowym brzegu jeziora jeden z olbrzymich wierzchołkami ptaszarni. Czy wicher ten miał jakiś związek ze

zjawiskami zachodzącymi we wnętrzu wyspy? Czy istnieją jakaś szczególnie omiędzynarodowymi zaburzeniami atmosferycznymi a przemianami w głębszych warstwach ziemi? Cyrus Smith sędzi, że tak, gdy raczej nie z nasileniem burz związany się będą objawy aktywności wulkanu. 3 stycznia o wieczie Harbert wspiera się a pasko-wzgro, żeby zaprzęca onagra, zobaczy nad szczytem wulkanu olbrzymi piusz dymu. Zawiadomi o tym towarzyszy, który natychmiast przybiegli, aby obserwować Franklina. Ach! krzyknął Pencroff. Tym razem to nie jest para! Nasz olbrzym nie poprzestaje już na oddychaniu, lecz zaczyna dymić. To obrazowe określenie marynarza trafnie oddaje zmiany, jakie zaszły w kraterze wulkanu. Od przeszło trzech miesięcy z krateru wydobywa się niej lub bardziej gęsta para, spowodowana jedynie wrzeniem składników mineralnych w głębszych warstwach ziemi. Tym razem jednak zamiast pary widać dym unoszący się kształcie szarawej kolumny o szerokości ponad trzystu stóp nasady i rozpływający się kształcie olbrzymiego grzyba na wysokości siedmiu-set-osiemset stóp nad wierzchołkiem góry. W kominie ponoć ogień stwierdził Gedeon Spilett. Wam ciwie to powinno się zyczyć wulkany po kominarsku zauważył Nab najpoważniejszym w wieczie tonem. A to świetnie, Nabie! A może podjęby się racy kominarza? wybuchł głośniejszym głosem marynarz. Cyrus Smith uważnie obserwował gęsty dym wyrzucany przez G Franklina, a nawet nasłuchiwał, jak gdyby chciał pochwycić jakiś odległy pomruk. Wróciwszy do towarzyszy, od których oddali się nieco, powiedział Rzeknycie, moi drodzy, zaszły poważne zmiany. Musimy to sobie powiedzieć twarzą. Produkty wulkaniczne nie są już w stanie wrzenia, lecz pękają, i na pewno grozi nam w niedalekiej przyszłości wybuch. No to co, panie Cyrusie? wtręcił się Pencroff. Przyjrzyjmy się wybuchowi, a nawet możemy być radowi, jeżeli będzie udany. Nie przypuszczam, by należało o się tym przejmować. Chyba nie, Pencroff odrzekł Cyrus Smith gdy przejdzie utworzone ongi przez lawę jest wolne, a dzięki pomocy krateru wylewa się na dotychczas na pół. Ponieważ jednak... Ponieważ jednak ten wybuch nie przyniesie nam żadnej korzyści, lepiej byłoby, gdyby w ogniu nastąpił oświadczył reporter. Kto wie? powiedziała marynarz. Może w kraterze znajduje się jakaś pożyteczna substancja, którą wulkan będzie waskaw wyrzuciła a my z niej skorzystamy. Cyrus Smith pokręcił głową z miną oświadczył, że nie spodziewa się niczego dobrego po tak gwałtownie przebiegających zjawiskach. On i Gedeon Spilett nie traktowali wybuchu wulkanu tak lekko jak Pencroff. Jeżeli nawet lawa dzięki pomocy otworu krateru nie zagraża bezpośrednio uprawom i zalesionym terenom, to jednak mogą nastąpić jeszcze kataklizmy. Zdarza się rzecie do czego, że wybuchom wulkanów towarzyszy trzęsienie ziemi, a takiej wyspie jak ta, utworzonej z rodzonych składników granitobazaltowej lawy na półcy, pulchnej gleby na południu którą mogą nie zespolic jeszcze do czego, no, zawsze grozi rozpad. Jeżeli wiśsam wylew lawy nie stanowi zbyt groźnego niebezpieczeństwa, to wszelkie ruchy skorupy ziemskiej, powodujące wstrząsy, mogą okazać się dla wyspy tragiczne w skutkach. Wydaje mi się powiedziała Ayrton przyłożywszy ucho do ziemi że sęyszę uchy turkot, jak gdyby toczył się żelazny obręczami. Pozostali poszli w jego ślady i stwierdzili, że Ayrton miał rację. Do huku do czego, że o się jakie podziemne wycie, narastające stopniowo, a potem sąbnie, jak gdyby przez wnętrza ziemi przelatująca gwałtowny wichur. Z tego można wnioskować że para i dym znajdują się ujście gęstym przewodem, a ponieważ ta kłapa bezpieczeństwa była do czego, że zeroka, nie należało o się bawiać że wybuch spowoduje przesunięcie warstw ziemi. No i co? odezwał się reszcie Pencroff. Czy nie mamy zamiaru wrócić do pracy? A niech sobie G Franklina dymią, ryczy, jęży, zięje ogniem i płomieniami, nie jest to

jeszcze powołyamy prawników! Dalej, Ayrton, Nabie, Harbercie, panie Cyrusie, panie Gedeonie! Dzisiaj wszyscy muszą zakasać rękawy i do roboty! Bierzemy kłopoty i zdania. Dwanaście ręk to wcale nie za dużo! Bardzo bym chciał, a żeby za jakie dwa miesiące nasz nowy "Bonawentura" przecie zachowamy twardą prawdę? kołysa się Porcie Balonu. A więc nie trać czasu! Tak popędzani przez Pencroffa kolonijści zeszli do stoczni i wzięli sobie układania wzdłuż mocnych listew, opasujących statek i wiązanych ze sobą poprzeczne wręgi. Praca była trudna i wymagała dużego wysiłku, toteż wszyscy musieli się niej przyłożyć. Przez cały dzień styczni pracowano bez wytchnienia, nie myślało o wulkanie, które zresztą nie było widać wybrzeża pod Granitowym Pałacem. Tylko parę razy czarny cień z nieba słońce odbywające swoje dnienną wędrówkę po bezchmurnym niebie. Było to dowodem, że pomiędzy tarczą słońca a wyspą przeszła chmura dymu. Wiatr od morza unosił go na zachód. Cyrus Smith i Gedeon Spilett spostrzegli te przelotne zjawiska i kilkakrotnie zamienili się o sobotę po cichu parę słów o temacie postępu w pracy wulkanu, ale nikt nie przerywał zajęć. Ukończenie statku w jak najkrótszym czasie było sprawą niesłychanie ważną z wielu względów. Wobec nieprzewidzianych okoliczności, jakie mogły zajść statek związać z bezpieczeństwem kolonistów. Kto wie, czy nie stanie się dla nich ostatnim deską ratunku. Wieczorem po kolacji Cyrus Smith, Gedeon Spilett i Harbert wspomniał o Północnym Rozległym Widoku. Zapadł już mrok i w ciemności można się było zorientować tylko przy pomocy i dymu wulkan wyrzucanego z krateru promienie albo rozjarzone gazy. "Krater jest cały w ogniu!" krzyknął Harbert. Zwinniejszy od towarzyszy, pierwszy wdrapał się na północny wzgórze. Główny, odległa o jakieś sześć mil, wyglądała jak gigantyczna pochodnia, z której buchały jakieś promieni mieszanych z sadzą. Wraz z ogniem wydobywało się popiołu, dymu i żużli, przyświecających blaskiem, że pomimo nocnych ciemności była jak od krateru nie była zbyt jaskrawa. Jednakże nad całą wyspą unosiła się jakaś powłoka powłoka, w której niejasno odcinały się pierwszym planie poacie las Olbrzymie kłosa dymu snuły się o niebie, a w rzęchach tu i tamie przebiegały gwiazdy. Postępowo gwałtownie stwierdził inżynier.

"Nic w tym dziwnego" odrzekł reporter. "Wulkan obudził się do dawno. Przypomina pan sobie zapewne, Cyrusie, że pierwsze obłoczki pary ukazały się w tym czasie, kiedy my przetrzasaliśmy zakamarki góry aby znaleźć kapitana Nemo. Było to, jeżeli mnie pamięć nie myli, gdzieś około pięćdziesiątego października." Tak przytaknął Harbert czyli dwa i pół miesiąca temu. "Podziemne ognie dojrzewały przez całe dziesięć tygodni" ciągnął dalej Gedeon Spilett "toteż nic dziwnego, że zjawienie wulkanu nasila się gwałtownie." "Czy nie odczuwa pan lekkich drgań stopami?" zapytał Cyrus Smith. "Rzeczywiście" przyznał Gedeon Spilett "ale od tego do trzęsienia ziemi..." "Wcale nie twierdzę, że grozi nam trzęsienie ziemi" przerwał Cyrus Smith "niech Bóg przed tym chroni. Nie. Te drgania są spowodowane wrzeniem w centralnym kotle. Skorupa ziemską to nic innego jak ciany kotła, a przecie dobrze wiemy, że pod ciśnieniem gazów ciany kotła drgają jak membrana. Teraz widać występuje to zjawisko." "Co za wspaniały snop światła!" zachwycił się Harbert. W tej chwili z krateru wystrzeliły jak gdyby sztuczne ognie, które nie zdołały przeskończyć pary. We wszystkie strony rozprysły się świetliste okruchy i lśniące punkciki. Niektóre z nich, wzbijały się ponad dymną kopułę przecinały ją nagłym promieniem, włokąc za sobą ogon rozjarzonego pyłu. Błyskiem towarzyszyły huk, które brzmiały jak salwy baterii armat. Po spełnieniu całej godziny na północnym wzgórzu Cyrus Smith,

Gedeon Spilett i Harbert zeszli na wybrzeże i wróci do Granitowego Pałacu. Inżynier był zamyślony, a nawet przygniony do tego stopnia, że Gedeon Spilett zapytał go, czy przeczuwa bliskie niebezpieczeństwo związane bezpośrednio czy pośrednio z wybuchem wulkanu. Tak i nie odparł inżynier. Czy najwizyjniej, jaka mogłaby nas spotkać nie byłoby trzęsienie ziemi mogłoby zrujnować? pytał dalej reporter. A przecie nie sądzę aby to nam groziło, gdy para i lava znalazły już ujście na zewnątrz... Toteż nie obawiam się trzęsienia ziemi powiedział inżynier w znaczeniu, jakie zwykle nadaje się strąsom spowodowanym wybuchem gazów podziemnych. Jednakże inne przyczyny mogły spowodować nas wielkie nieszczęście. Jakie, drogi Cyrusie? Nie wiem sam... muszę się przekonać. obejrzyj... Za kilka dni będziemy wiedzieli coś pewnego w tej sprawie. Gedeon Spilett nie nalegał, Niebawem, nie zważając na huk tym głośniejszy, że powtarzany wielokrotnie przez echo, mieszkańcy Granitowego Pałacu zapadli w głęboki sen. Upłynęło jeszcze trzy dni, 4, 5 i 6 stycznia. Wszyscy pracowali bez wytchnienia przy budowie statku, inżynier zaś ponaglał towarzyszy, jak tylko mógł G. Franklina byłaby jakby w kapturze z czarnej, groźnie wyglądającej chmury i wyrzucała z siebie nie tylko pył, ale także rozżarzone odłamki skały; niektóre z nich wpadały z powrotem do krateru. Toteż Pencroff, biorąc wszystkie zjawiska od strony humorystycznej, mówił: Patrzcie no! Olbrzym bawi się ilbokietem *! Olbrzym się ongluje! Wyrzucone produkty wulkaniczne wpadały z powrotem do otchłani; prawdopodobnie lava, wysadzana ciśnieniem od wewnątrz, nie podniosła się jeszcze do poziomu krateru. Przynajmniej z częściowo widocznej gardzieli, znajdującej się na północnym wschodzie, nie wylewała się ognisty strumień płonące zbocze gór. Tymczasem, jakkolwiek prace przy budowie statku były niesłychanie pilne, inne zajęcia także wymagały obecności kolonistów w różnych miejscach. Przede wszystkim trzeba było odwiedzić zagrodę uzupełnienia paszy dla zamkniętych w niej muflonów. Kłopot postanowiono, że Ayrton uda się tam nazajutrz, 7 stycznia. Dawał on sobie doskonale radę z tą pracą, którą zawsze wykonywał sam, toteż Pencroff i jego towarzysze zdziwili się bardzo, gdy uszyszeli, jak inżynier mówił do Ayrtona: Idzie pan jutro do zagrody? Pójdź z panem. Ale, panie Cyrusie sprzeciwił się marynarz nasza praca jest obliczona co do dnia i jeżeli pan tego nie zrobi, to będziemy mieli już o cztery razy mniej! Wróć zaraz następnego dnia powiedział Cyrus Smith. Mam coś do załatwienia w zagrodzie... Chcę powiedzieć jak się sprawa wybuchu wulkanu. Stale wybuch i wybuch zrzucił Pencroff z mocno niezadowolonym minem. Też mi wam na sprawę ten wybuch! Wcale się nim nie przejmuję. Pomimo sarkania marynarza inżynier nie zmienił swego zamiaru. Harbert miał wielką ochotę owarzyszyć mu, ale nie chciał jeszcze bardziej złościć Pencroffa. Nazajutrz skoro wrócił Cyrus Smith i Ayrton wsiedli na wózek w dwa onagry i kłusem odjechali do zagrody. Nad lasami snuły się ziemne chmury, bezustannie zasilane sadzami z krateru. Chmury te, nisko położone w powietrzu, składały się z drobnych substancji. Sam tylko dym z wulkanu nie byłby tak dziwnie nieprzejrzysty i ciężki. W górnych częściach były zawieszony rozpylone cząsteczki, czerwona sproszkowana ziemia wulkaniczna i szarawy popioł jak najdrobniejsza mączka. Popioł jest tak lekki, że niekiedy utrzymuje się w powietrzu całymi miesiącami. Po wybuchu wulkanu w Islandii w roku 1783 prawie przez cały rok atmosfera była tak przesycona pyłem wulkanicznym, że promienie słoneczne ledwie mogły się przez nią przedrzeć. Najczęściej jednak te produkty wulkaniczne opadają na ziemię tak się stało teraz. Ledwie Cyrus Smith z Ayrtonem doszli do zagrody, gdy spadł jakiś ciemny śnieg, podobny do prochu i natychmiast zmienił wygląd całej okolicy. Drzewa, krzewy i słońcem, wszystko zniknęło pod warstwą popiołu kilkucalowej grubości. Na szczęście dął wiatr z północnego wschodu i

pop❖i❖ chmury nad morze. ❖ Dziwnie to wygl❖da, panie Smith ❖ odezwa❖ si❖Ayrton. ❖ Tak, sprawa jest powa❖na ❖ odpar❖ in❖ynier. ❖ Ta ziemia wulkaniczna, sproszkowany pumeks, s❖owem, ca❖y ten py❖ mineralny ❖wiadczy, jak wielkie zaburzenia nast❖pi❖y w dolnych warstwach wulkanu. ❖ Co na to mo❖na poradzi❖ ❖ Nic, jedynie zorientowa❖i❖ post❖ch tego zjawiska. Niech pan si❖ajmie zagrod❖, ja za❖ p❖ przez ten czas w g❖r❖ Czerwonego Potoku i obejrz❖jak wygl❖daj❖ p❖cne zbocza wulkanu. A potem... ❖ Co potem, panie Smith? ❖ Potem z❖o❖ymy wizyt❖ Krypcie Dakkara... Chc❖obaczy❖. Zreszt❖ przyjd❖o pana za dwie godziny. Ayrton wszed❖ pomi❖y zabudowania zagrody i czekaj❖c na powr❖n❖yniera zaj❖❖ si❖uflonami i kozami, kt❖zdradza❖y pewne zaniepokojenie wywo❖ane pierwszymi zwiastunami wybuchu. Cyrus Smtih wdrapa❖ si❖ tym czasie na grzbiet wschodniego zbocza. Omin❖❖ Czerwony Potok i doszed❖ do miejsca, gdzie w trakcie pierwszej wyprawy badawczej odkry❖ z towarzyszami ❖r❖ siarczane. Jak❖e si❖szystko zmieni❖o! Zamiast jednej smugi dymu naliczy❖ ich a❖ trzyna❖cie. Strzela❖y z ziemi, jakby gwa❖townie wypychane przez jaki❖ t❖ok. By❖o oczywiste, ❖e w tym miejscu nieznana si❖a wywiera na skorup❖iensk❖ straszliwe ci❖nienie. Powietrze przesycone by❖o oparami siarki, wodorem, kwasem w❖owym i par❖ wodn❖. Cyrus Smith czu❖ drganie tuf❖ulkanicznych, kt❖h pe❖no by❖o w dolinie; powsta❖y one ze sproszkowanego popio❖u, z biegiem czasu stwardnia❖ego na kamie❖ak dot❖d ❖ladu ❖wie❖ej lawy nie wida❖y❖o nigdzie. Jeszcze dok❖adniej stwierdzi❖ to in❖ynier obserwuj❖c p❖cne zbocze G❖Franklina. Z krateru unosi❖ si❖iruj❖cy dym, wysuwa❖y si❖❖ki ognia, na ziemi❖ada❖ grad ❖u❖li, jednak❖e z gardzieli krateru nie wylewa❖a si❖awa, co by❖o dowodem, ❖e poziom jej nie osi❖gn❖❖ jeszcze g❖go otworu g❖❖go komina. ❖ Wola❖bym, ❖eby si❖o ju❖ sta❖o ❖ mrukn❖❖ do siebie Cyrus Smith. ❖ Przynajmniej wiedzia❖bym na pewno, ❖e lawa powr❖a w swoje dawne koryto. Kto wie, czy nie wyrwie si❖na jakim❖ nowym uj❖ciem? Ale niebezpiecze❖o nie na tym polega. Kapitan Nemo s❖usznie to przeczu❖. Nie, nie to stanowi niebezpiecze❖o! Cyrus Smith podszed❖ na skraj olbrzymiej grobli, kt❖ przed❖u❖enie okala❖o Zatok❖ekina. M❖dok❖adnie przypatrzy❖i❖ tej strony ❖ladom lawy. Nie w❖tpi❖ ani przez chwil❖❖e ostatni wybuch odby❖ si❖ bardzo odleg❖ej epoce. Wracaj❖c nas❖uchiwa❖ uwa❖nie huk❖odziemnych, rozlegaj❖cych si❖ak ci❖g❖y grzmot, przerywany niekiedy mocniejszymi wybuchami. O dziewi❖tej rano by❖ ju❖ z powrotem w zagrodzie. Ayrton czeka❖ na niego. ❖ Zwierz❖ obrz❖dzone, panie Smith. ❖ To dobrze, Ayrton. ❖ S❖ wyra❖nie zaniepokojone. ❖ Tak, przem❖ w nich instykt, a ten 'jest nieomylny. ❖ Kiedy zamierza pan... ❖ Niech pan we❖mie z sob❖ latarni❖i krzesiwo i chod❖my. Ayrton wykona❖ polecenie. Wyprz❖ne onagry chodzi❖y po zagrodzie. Zamkni❖ drzwi z zewn❖trz i Cyrus Smith, wyprzedzaj❖c Ayrtona, poszed❖ w❖sk❖ ❖cie❖k❖ wiod❖c❖ na brzeg morza. Obydwaj st❖pali jak po wacie po ❖cie❖ce zas❖anej sadzami opad❖ymi z chmur. W lesie nie wida❖y❖o ani jednego zwierz❖a. Nawet ptaki uciek❖y. Niekiedy przelotny podmuch wiatru unosi❖ do g❖popi❖ obydwa❖ koloni❖ci znajdowali si❖ g❖ym ob❖oku, tak ❖e si❖zajemnie nie widzieli. Musieli zatyka❖obie oczy i usta chustkami do nosa, a❖eby py❖ ich nie o❖lepi❖ i nie zadusi❖. W tych warunkach nie mogli i❖❖zybko. W dodatku powietrze by❖o tak ci❖ie*, jak gdyby wypali❖ si❖ niego ca❖y tlen, przez co sta❖o si❖no niezdatne do oddychania. Co sto krok❖rzeba by❖o przystawa❖by z❖apa❖roch❖chu. By❖o ju❖ po dziesi❖tej, gdy doszli do szczytu wielkiego spi❖zenia ska❖ bazaltowych i porfirowych, stanowi❖cych p❖cno-zachodni kraniec wyspy. Ayrton i Cyrus Smith zacz❖ schodzi❖tromym brzegiem, t❖ sam❖ okropn❖ drog❖, kt❖w pami❖❖, burzliw❖ noc zaprowadzi❖a ich do Krypty Dakkara. Przy ❖wietle dziennym schodzenie by❖o mniej niebezpieczne, a zreszt❖ warstwa popio❖❖pokrywaj❖ca wypolerowane g❖azy,

pozwała a pewniej stawia topy na stromych paszczyznach, Niebawem doszli do skarpy stanowi cej przed uenie brzegu na wysoko ci czterdziestu st Cyrus Smith przypomina sobie, e skarpa schodzi a agodnym stokiem a do poziomu morza. Pomimo odp ywu nie wynurza si wody ani kawa ek wybrze a i fale, zbrukane py em wulkanicznym, bi y wprost o bazaltowe ska y. Cyrus Smith i Ayrton bez trudu odnale li otw Krypty Dakkara i zatrzymali si rzy ostatniej skale, stanowi cej dalszy ci g skarpy wewn trz groty. Powinna tu by o odezwa si n ynier. Jest, panie in ynierze. M c to Ayrton przyci gn lekk blaszan z z ukryt pod sklepieniem arkady. Wsiadajmy! Wsiadli do . Lekkie falowanie morza pcha o j g e j pod niskie sklepienie krypty; Ayrton skrzesa ognia i zapali latarni Potem chwyci za wios a. Latarni mieszczono na dziobie , tak by wieci a do przodu. Cyrus uj ster i skierowa w czarn gardziel krypty. Nie by o tu ju "Nautilus", kt poprzednio o wietla ciemn pieczar Mo e promieniowanie elektryczne, zasilane pot ym r m energii, nadal trwa o pod wod , jednak z otch ani, gdzie spoczywa kapitan Nemo, nie dochodzi najmniejszy odblask. wiat o latarni, aczkolwiek s abe, pozwoli o in ynierowi trzyma i tale prawej ciany krypty. Pod sklepieniem panowa a grobowa cisza, przynajmniej w przedniej cz i; jednak p yn c dalej, Cyrus Smith us ysza wyra ne pomruki dochodz ce z wn za g . To wulkan powiedzia . Niebawem razem z odg osami zacz dolatywa ocny zapach r ch zwi z k hemicznych; wyziewy siarki chwytay za gard o. Oto czego obawia si apitan Nemo mrukn Cyrus Smith, a twarz jego lekko poblada. Musimy jednak dobrn o ko . Wi p y y Ayrton, pochyliwszy si nad wios ami, pchn w g b krypty. W dwadzie cia pi minut od rozpocz a podr dobi a do tylnej ciany i tu si atrzyma a. Cyrus Smith, stan wszy na aweczce, o wietla latarni r miejsca ska y, oddzielaj cej krypt d centralnego komina wulkanu. Jaka by a grubo e j ciany? Czy wynosi a sto, czy tylko dziesi st Nie wiadomo! Jednak podziemne odg osy dochodzi y tak wyra nie, e nie mog a chyba by byt gruba. Po obejrzeniu ciany na wysoko ci swej g owy, in ynier przymocowa latarni o wios a i o wietli ni bazalty jeszcze wy e j. Tu, przez ledwie widoczne szczeliny i s abo spojone bloki skalne, przedostawa si ryz cy dym, zanieczy- szczaj cy powietrze. cian r zecina y rysy; niekt z nich, wyra niej zaznaczone, ci gn si isko, za ledwie dwie czy trzy stopy ponad powierzchni wody. Cyrus Smith trwa chwil zadumie, a potem szepn jakby do siebie samego: Tak. Kapitan mia racj Tu tkwi niebezpiecze o, i to niebezpiecze o straszliwe. Ayrton si e odezwa , lecz na znak in ynierza chwyci za wios a i w p odziny p e j obaj opu cili Krypt akkara. ROZDZIA DZIEWI NASTY. Sprawozdanie Cyrusa Smitha. Przyspieszenie budowy statku. Ostatnia wizyta w zagrodzie. Walka ognia z wod . Co pozostao z wyspy. Decyzja spuszczenia Statku na wod Noc z 8 na 9 marca.

Nazajutrz rano, 8 stycznia, po ca e j dobie sp onej w zagrodzie, gdzie wszystko pozostawiono we wzorowym porz dku, Cyrus Smith i Ayrton wr i do Granitowego Pa acu. In ynier natychmiast zebra towarzyszy i oznajmi im, e Wyspie Lincolna zagra a wielkie niebezpiecze o i adna si a ludzka nie jest w stanie go odwr . Przyjaciele zako g osem zdradzaj cym g e kie wzruszenie i niestety, Wyspa Lincolna nie nale y do tych, kt mog przetrwa ak d ugo, jak kula ziemska. Skazana jest pr e j czy p e j na zag ad a przyczyna tej zag ady tkwi w niej samej i nic nie zdo a jej usun . Koloni ci popatrzyli na siebie, potem na in ynierza. Nie mogli zrozumie o co chodzi. Niech pan to nam dok adnie wyt umaczy, Cyru- sie odezwa si reszcie Gedeon Spilett. Zaraz to uczyni a w a ciwie przeka am wyja nienie

udzielone mi podczas naszej kilkuminutowej poufnej rozmowy przez kapitana Nemo. 372 ◆ Kapitana Nemo?! ◆ zawo◆ali wszyscy jednog◆o◆nie. ◆ Tak, jest to ostatnia przys◆uga, jak◆ nam chcia◆ wy◆wiadczy◆rzed ◆mierci◆. ◆ Ostatnia przys◆uga! ◆ wzruszy◆ si◆encroff. ◆ Ostatnia przys◆uga! Zobaczcie, ◆e jakkolwiek zmar◆y, odda nam jeszcze niejedn◆! ◆ Ale co powiedzia◆ panu kapitan Nemo? ◆ zapyta◆ reporter. ◆ A wi◆poznajcie prawd◆przyjaciele. Wyspa Lincolnna znajduje si◆ odmiennych warunkach ni◆ pozosta◆e wyspy Pacyfiku, a pewna jej cecha szczeg◆, o kt◆ powiedzia◆ mi kapitan Nemo, musi pr◆ej czy p◆ej doprowadzi◆o rozpadu jej fundamenty tkwi◆ce pod wod◆. ◆ Rozpad Wyspy Lincolnna! Co znowu! ◆ nie wytrzyma◆ Pencroff i pomimo ca◆ego szacunku, jaki ◆ywi◆ do Cyrusa Smitha, nie m◆si◆owstrzyma◆d wzruszenia ramionami. ◆ Prosz◆os◆ucha◆Pencroff. Kapitan Nemo stwierdzi◆, zreszt◆ ja sam tak◆e stwierdzi◆em to wczoraj podczas bada◆zeprowadzonych w Krypcie Dakkara, ◆e krypta ci◆gnie si◆od wysp◆ a◆ do samego wulkanu i w g◆◆ oddzielona jest od g◆◆go komina ◆cian◆. Ot◆ ◆ciana ta jest obecnie poprzerzynana rysami i szczelinami, przez kt◆przedostaj◆ si◆u◆ gazy siarki wytworzone we wn◆zu wulkanu. ◆ No to co? ◆ zapyta◆ Pencroff marszcz◆c gwa◆townie czo◆o. ◆ Ot◆stwierdzi◆em, ◆ e szczeliny rozszerzaj◆ si◆pod wp◆ywem ci◆nienia wewn◆znego, bazaltowa ◆ciana powoli p◆ i po pewnym czasie ust◆pi pod naporem wody wype◆niaj◆cej krypt◆ ◆ To ◆wietnie ◆ usi◆owa◆ jeszcze raz za◆artowa◆ Pencroff. ◆ Morze zagasi wulkan i b◆ie po Wszystkim! ◆ Tak, po wszystkim ◆ ci◆gn◆◆ dalej in◆ynier. ◆ W tym dniu, kiedy morze wtargnie przez ◆cian◆rypty i przedostanie si◆◆◆m kominem do wn◆za wyspy, gdzie wre roz◆arzona lawa, tego dnia, Pencroff, Wyspa Lincolnna wyleci w powietrze, tak jak wylecia◆aby Sycylia, gdyby Morze ◆r◆emne wtargn◆ do Etny. Na to zdanie, wypowiedziane z wielk◆ stanowczo◆ci◆, koloni◆ci nie znale◆li odpowiedzi. Zrozumieli, jak wielkie niebezpiecze◆o im zagra◆a. Trzeba zreszt◆ stwierdzi◆◆e Cyrus Smith nie przesadza◆. Ju◆ nieraz my◆lano, ◆e mo◆na ugasi◆ulkany, wznosz◆ce si◆azwyczaj nad brzegami m◆czy jezior, daj◆c do nich wolny dost◆wodzie. Nie zdawano sobie sprawy z tego, ◆e w ten spos◆z◆ kuli ziemskiej wylecia◆aby w powietrze jak kocio◆, w kt◆ zwi◆zy si◆wa◆townie ilo◆◆ary przez dorzucenie nadmiernej ilo◆ci paliwa do ognia. Woda, wpadaj◆c do zamkni◆j przestrzeni' o temperaturze wynosz◆cej by◆o◆e tysi◆ce stopni, przekszta◆ci◆aby si◆ par◆ak gwa◆townie, ◆e najtwardsza opoka nie zdo◆a◆aby si◆akiej sile oprze◆ Nie ulega◆o zatem w◆tpliwo◆ci, ◆e wyspa, zagro◆ona straszliwym i bliskim ju◆ rozsadzeniem, ostoi si◆op◆ dop◆wytrzymaj◆ ◆ciany Krypty Dakkara. Nie by◆a to wi◆sprawa miesi◆ czy tygodni, lecz dni, a mo◆e nawet godzin. Pierwszym uczuciem, jakie ogarn◆ kolonist◆by◆ wielki ◆al. Nie my◆leli nawet o niebezpiecze◆ie zagra◆aj◆cym im bezpo◆rednio, lecz o zniszczeniu tego skrawka ziemi, ziemi w◆asnymi ich r◆mi doprowadzonej do rozkwitu, gdzie znale◆li schronienie, tej ukochanej wyspy, z kt◆ chcieli uczyni◆rain◆lekiem i miodem p◆yn◆c◆. Tyle daremnych trud◆tyle pracy na marne! Pencroff nie usi◆owa◆ nawet powstrzyma◆ni ukry◆ielkiej ◆zy, tocz◆cej si◆o jego twarzy. Rozmowa trwa◆a jeszcze chwil◆Rozpatrywano mo◆liwo◆◆atunku. W rezultacie wszyscy doszli do wniosku, ◆e nie by◆o ani chwili do stracenia. Prace nad wyko◆niem i osprz◆waniem statku nale◆a◆o prowadzi◆ jak najszybszym tempie, gdy◆ w tym w◆a◆nie kry◆a si◆edyna szansa ratunku dla mieszka◆ Wyspy Lincolnna. Nie by◆o zb◆ych r◆k. Na c◆reszt◆ by si◆da◆y zbiory, polowanie, zwi◆zanie zasob◆ranitowego Pa◆acu? To, co by◆o w magazynach, wystarczy◆o z nawi◆zk◆ na zaopatrzenie statku nawet na najd◆u◆szy rejs. Najwa◆niejsze, ◆eby ju◆ ko◆ysa◆ si◆n na wodzie, zanim nast◆pi nieunikniona katastrofa. Prace podj◆ wi◆z gor◆czkowym po◆piechem. Na 23 stycznia statek by◆ do po◆owy posyty. Szczyt wulkanu nie ulega◆ ◆adnym zmianom. Z

krateru wci bucha para, dym, strzelały jakiego ognia i wylatywały rozparzone kamienie. Jednakże w nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziesty czwarty pod naporem lawy, ktępodeszła pod pierwszą kondygnację runę gę stołek, tworzący czapkę wulkanu. Rozległ się otęy huk. Kolonistęci myęleli, że wyspa się rozpada, i wybiegli z Granitowego Paęacu. Dochodzięa druga nad ranem. Niebo było caęe w płomieniach. Gę stołek ę skalny blok wysokoęci tysięca stę waęęcy miliardy funtę zwalię się a wyspęa radęa a w posadach Na szczęie stołek był pochylony na pęc, dzię czemu spadę na piaszczystę ręnęusianę tufami i cięgnęcę się d wulkanu a do morza. Z poszerzonego otworu krateru bię w niebo tak potęy blask, że nawet powietrze wyględaęo jak rozparzone. Ręczęnie wezbrany potok lawy runę z nowego wierzchoęka dęugimi kaskadami jak woda przelewajęca się peęnego naczynia i tysięce ognistych wę popeęzęo po zboczach wulkanu. ę Zagroda, zagroda! ę krzyknęę nagle Ayrton. Tak, nowym, inaczej pochylonym kraterem lawa wylewaęa się stronęagrody, a więęyczne poęacie wyspy, ęrę Czerwonego Potoku i Las Zęotki zagroęone były natychmiastowym zniszczeniem. Na krzyk Ayrtona kolonistęci rzucili się o stajni ona-gręZaprzęno wę. Jedna myęł nurtowaęa wszystkich: czym pręej pęięo zagrody i uwolnięamknię w niej zwierzę. Dotarli tam przed trzecię. Mroęęce krew w ęyęach ryki ęwiadczyęy o przeraęeniu, jakie ogarnę muflony i kozy. Ze zbocza gęna ęękęwaę juę potok rozparzonej lawy i pęynnych kruszcęjuę lizaę z jednej strony belki palisady. Ayrton gwaętownym ruchem otwarę wrota i oszalaęe zwierzę rozpierzchęy się e wszystkie strony. Po godzinie wrzęca lawa wypeęnięa corral, zamienięa w paręodnę znajduęcy się nim strumyk, podpalięa domek, ktęspęonęę jak więzka sęomy; wnet ogieęrawię takęe wszystkie belki ogrodzenia. Z zagrody nie pozostaęo ani ęladu. Kolonistęci usięowali walczęy ogniem, lecz był to czyn szalony i daremny, częowiek bowiem jest bezbronny wobec wielkich kataklizmę. Nadszedę dzieę stycznia. Cyrus Smith chciaę przed powrotem do Granitowego Paęacu zorientowaęięo do kierunku, w jakim ostatecznie pęynęę potok lawy. Ogę nachylenie terenu biegęo od GęFranklina na wschodnie wybrzeęe; istniaęa zatem obawa, że gęy Las Zęotki nie powstrzyma potoku i ęe dojdzie on do pęaskowzgę. ę Jezioro nas osęoni ę powiedziaę Gedeon Spilet, ę Mam nadzieję odparę Cyrus Smith i nie odezwaę się ięj ani sęowem. Kolonistęci chcieli dotrzeęo ręny, gdzie runęę gę stołek wulkanu, ale drogęrzegrodzięy im strumienie lawy. Pęynę one z jednej strony dolinę Czerwonego Potoku, z drugiej ę dolinę Rzeki Wodospadu, przemieniajęc na swej drodze obydwie rzeki w parę. Nie było moęności przedostania się rzez potok lawy, trzeba było nawet przed nim sięofnęę. Pozbawiony szczytu wulkan był nie do poznania. Wieęęa go gęadka jak stęęaszczyzna, zastęjęca dawny krater. Dwie szczyby, powstaęe we wschodniej i zachodniej krawęi, dawaęy ujęcie lawie rozgaęęajęcej się a dwie odnogi. Ponad nowym kraterem zbieraęy się hmury dymu i popioęu i mieszaęy się parę unoszęcę się ad wyspę. Potęe grzmoty zlewaęy się hukiem dochodzęcym z wnęza gę. Z wulkanu strzelaęy w niebo na wysokoęęprzeszęo tysięca stęuęe gęazy, rozpryskiwaęy się powietrzu i spadaęy w odęamkach jak kartacze. Na wybuchy wulkanu niebo odpowiadaęo bęyskawicami. Okoęo sięj rano poęoęenie kolonistęktę schronili się a skraju Lasu Zęotki, staęo się roęne. Maęo, ęe pociski wulkaniczne padaęy dokoęa nich jak grad, ale w dodatku lawa, wylewajęc się koryta Czerwonego Potoku, zagraęaęa odcięem Drogi do Zagrody. Pierwsze rzę drzew juę sięaję, a kręęęęce w nich soki, gwaętownie przemienione w paręrosadzaęy z hukiem pnie; inne, mniej wilgotne na razie ocalaęy w tej powodzi ognia. Q7Q Kolonistęci wręi na Drogęo Zagrody i szli krok za krokiem, jak gdyby cofajęc się. Jednakęe wskutek pochyęoęci terenu potok lawy szybko

na wschód, gdy tylko zewnętrzna warstwa twarznia, natychmiast napływa nowe, wręcz strumienie. Gdy nurt lawy, płynący doliną Czerwonego Potoku, stawał się coraz bardziej groźny. Ogień przetrzeni się całym obszarem lasu i olbrzymie kłęby dymu snuły się ponad drzewami, które gniewnie skwierczały już w lawie. Koloniści zatrzymali się nad jeziorem, o jakieś pięć mil od ujścia Czerwonego Potoku. Teraz ważyły się ich losy: zginą czy ocaleją? Cyrus Smith, przyzwyczajony do trudnych sytuacji życiowych i wiedząc, że ma do czynienia z ludźmi, które można powiedzieć prawdziwie, czyż nie, odezwał się o pewnym czasie: „Jedno z dwojga: albo jezioro powstrzyma potok lawy i wówczas cztery wyspy ocaleją przed całkowitym zniszczeniem, albo ta lawa ogarnie Lasy Dalekiego Zachodu i wtedy na powierzchni ziemi nie pozostanie ani jedno drzewo, ani jedna roślina. W tym wypadku możemy spodziewać się jedynie śmierci na tych nagich skałach, przy czym szansa nie będziemy na niej czekać zbyt długo, gdyż niewątpliwie wyspa wyleci w powietrze. W takim razie zawołaję Pencroffa krzyknij ramiona na piersi i tupiąc ze złości nogami praca nad statkiem jest zbędna, prawda? Przyjacielu powiedz Cyrusowi Smithowi, że trzeba wyprzedzić go do końca. W tym czasie strumień, utworzawszy sobie drogę przez spania drzew trawionych przez ogień, dotarł na sam skraj jeziora. Gdyby wzniesienie terenu było cokolwiek większe, na pewno zostałoby zatrzymane. Do pracy! Zawołaję Cyrusa Smitha. Wszyscy zrozumieli, co ma na myśli. Na drodze potoku lawy trzeba było zbudować damę, zmusiło, a żeby rzucić się do jeziora. Koloniści pobiegli co tchu do stoczni i przynieśli stamtąd łopaty, oskardy i siekiery. W ciągu paru godzin zdołali z ziem i ściętych drzew utworzyć damę wysokości trzech stóp, długości kilkuset kroków. Gdy skończyli, wydawało im się, że cała praca trwa za ledwie parę minut. Był już najwyższy czas. Lawa prawie natychmiast podpłynęła pod damę, potok jej wezbrał jak rzeka na wiosnę, zagrażał przelaniem przez tę damę, przeszkodę, którą mu na drodze do Las Dalekiego Zachodu... Jednakże powstrzymała go tama: przez chwilę wydała się niebezpieczna, potok jak gdyby wahał się wreszcie runąć do Jeziora Granta z wysokości dwudziestu stóp. Z zapartym oddechem, bez ruchu i bez słowa koloniści patrzyli na walkę żywiołów. Co za widok! Walka wody z ogniem! Jakież piżdołoby opisać scenę wspaniałej grozy? Czyj pełen mędy odmalować. Stykając się rozjarzonej lawy woda z sykiem przemieniała się w parę. Kłęby pary, wyrzucone w powietrze, wirowały unosząc się bardzo wysoko, jak gdyby nagle otwarto wentyle jakiegoś olbrzymiego kotła. Choć wody w jeziorze było bardzo dużo, musiały się jednak kiedyś wyczerpać, mając zniknąć dopływu, gdy potok lawy, zasilany z niewyczerpanego źródła, toczył fale rozjarzonych substancji wulkanicznych. Pierwsze strumienie lawy, wpadając do jeziora, stwardniały natychmiast i spływały się, wystając nad powierzchnię wody. Po nich płynęły nowe i także zastygały, posuwając się ku środkowi jeziora. Utworzyła się ten sposób grobla. Skamieniała lawa groziła wyprzedzeniem jeziora, które nie mogło się przelazć przez brzegi, gdyż woda ulatniała się postaci pary. W powietrzu rozlegała się gęszący hałas, syk i trzaski, skroplona za parą unoszona wiatrem, spadała nad morzem w postaci deszczu. Grobla wydłużała się coraz bardziej, a skamieniałe bloki lawy spływały się coraz wyżej. Tam gdzie dawniej mieniła się spokojna toń jeziora, teraz sterczały dymiące jeszcze, potężne góry, wyglądające jak niezliczone rafy, które nagle wynurzyły się z dna. W trzy godziny po wtargnięciu niepowstrzymanego strumienia lawy jezioro wyglądało tak, jakby wzburzone podczas huraganu fale pięćdziesiętostopniowy mroźny. Tym razem woda miała ulec przemocy ognia. Dla kolonistów to pomyślna okoliczność, że strumień wody udał się kierować do Jeziora Granta. Mieli przynajmniej przed sobą kilka dni wytchnienia. Póź-

skowzg? Rozleg?ego Widoku, Granitowy Pa?ac i stocznia by?y chwilowo zabezpieczone. Ot?ale?a?o wykorzysta?ych kilka dni na sko?nie poszycia i staranne uszczelnienie statku. Potem spu?ci si?o na wod? osprz?je dopiero wtedy, kiedy b?ie ju? w swoim ?ywole. Ze wzgl? na mo?liwo??agra?aj?cego wyspie wybuchu pozostawanie na l?dzie stawa?o si?iebezpieczne. ?ciany Granitowego Pa?acu, tak dotychczas pewne, mog?y w ka?dej chwili run?? Przez nast?ych sze??ni, od 25 do 30 stycznia, koloni?ci wykonali w stoczni prac?wudziestu ludzi. Ledwie pozwalali sobie na lekki posi?ek i korzystali z p?omieni buchaj?cych z krateru, a?eby przy tym o?wietleniu nie przerywa?oboty nawet w nocy. Wylew z wulkanu trwa?, mo?e tylko straci? nieco na sile. Ca?e szcz?ie, bo Jezioro Granta by?o ju? prawie po brzegi wype?nione i gdyby nowe strumienie nap?yn? na powierzchni?awnych, niechybnie lawa przela?aby si?a P?askowzg? Rozleg?ego Widoku, a st?d na wybrze?. Ta cz? wyspy by?a do pewnego stopnia zabezpieczona, ale w cz?i zachodniej sprawa przedstawia?a si?upe?nie inaczej. Druga odnoga lawy, p?yn?ca szerok? dolin? Rzeki Wodospadu, gdzie teren z obu strd? by? lekko wkl?, nie natrafia?a na ?adn? przeszkod?. Tote? p?ynny ogie?y b?o rozprzestrzeni? si? Lasach Dalekiego Zachodu. O tej porze roku, kiedy drzewa s? wysuszone upa?em, las zaj?? si?atychmiast, tak ?e ogie?zenosi? si?ie tylko przy ziemi, pe?zaj?c po pniach, ale tak?e g? gdzie splataj?ce si?e sob? ga??e u?atwia?y szerzenie si?o?aru. Zdawa?o si?awet, ?e morze ognia szybciej posuwa si?o wierzcho?kach drzew ni? potok lawy do?em. Oszala?e ze strachu zwierz?? jaguary, dziki, ka-pibary ? schroni?y si?azem z ptactwem nad brzegami Rzeki Dzi?zynienia i w Bagnie Podgorza?ek, poza drog? do Portu Balonu. Koloni?ci byli zbyt poch?oni? swoj? prac?, a?eby zwraca?wag?a najgro?niejsze nawet zwierz?. Opu?cili ju? Granitowy Pa?ac i nie chc?c chroni?i? Kominach, obozowali pod namiotem w pobli?u uj?cia Rzeki Dzi?zynienia. Cyrus Smith i Gedeon Spilett codziennie wspinali si?a P?askowzg? Rozleg?ego Widoku; towarzyszy? im niekiedy Harbert, Pencroff za? nie wybra? si?am nigdy, gdy? nie chcia? ogl?da?otwornie zrujnowanej wyspy w jej nowej szacie. 382

Istotnie, widok by? rozpaczliwy. Zalesione dawniej tereny sta?y si?eraz pustkowiem. Jedyna k? drzew uchowa?a si?a samym ko?P?spu Serpenty. Tu i ?ie stercza?y nagie, osmalone pnie. Tam gdzie ongi? bujnie krzewi?y si?asy, ziemia by?a bardziej pustynna ni? na Bagnie Podgorza?ek. Lawa wypar?a wszystko. Po?acie ziemi, pokryte do niedawna wspania?? zieleni?, stanowi?y teraz dzikie spi?zenie tuf?ulkanicznych. Z dolin Rzeki Wodospadu i Dzi?zynienia nie sp?ywa?a ju? do morza ani kropelka wody i gdyby Jezioro Granta wysch?o ca?kowicie, koloni?ci nie mogliby nawet zaspokoi?ragnienia. Na szcz?ie lawa oszcz?i?a male?zak?tek w po?udniowej cz?i jeziora, tworzc?cy niewielki staw i przechowuj?cy ca?y pozosta?y zapas s?odkiej wody na wyspie. W kierunku p?cnego zachodu wznosi?y si?hropowate, ostre zarysy zboczy wulkanu, tworzc?ce jak gdyby olbrzymi? ?ap?wspart? o ziemi?Jaki? bolesny i pe?en grozy widok! Jak wielki ?al targa? sercami kolonist?kt? nagle ze swej ?yznej posiad?o?ci, pokrytej lasami, zroszonej rzekami, zasobnej we wszelkie skarby przyrody, zostali przeniesieni na n?n? ska??gdzie ? gdyby nie ich zapasy ? nie mieliby nawet nic do jedzenia. ? Serce si?raje ? powiedzia? kt?o? dnia Gedeon Spilett. ?? Racja, Gedeonie ? przy?wiadczy? in?ynier. ? Oby Pan B?ozwoli? nam doko??udowy statku, kt?jest nasz? ostatni? ostoj?. ? Czy pan nie uwa?a, Cyrusie, ?e wulkan jak gdyby si?uspokaja? Wprawdzie wyrzuca jeszcze law?ale mniej obficie, je?li si?ie myl? ? To niewa?ne ? odpar? in?ynier. ? We wn?zu nie przestaje p?on??gie?ocean mo?e tam

wtargnęli dookoła w każdej chwili. Jesteśmy w sytuacji pasażera okrętu ogarniętym pożarem, którego nie można ugasić. Wiedzą oni, że wcześniej czy później ogień dojdzie do prochowni. Do roboty, Gedeonie! Nie trać ani chwili! Przez następny tydzień żyli do 7 lutego, wylew lawy trwał nadal, jednak nie przybierał na sile. Cyrus Smith najbardziej obawiał się tego, że lawa przeleje się na wybrzeże i wtedy stocznia nie uda się uratować. Na domiar złoty w tym czasie koloniści zaczęli wyczuwać jakieś podziemne drgania, które zaniepokoiły ich w najwyższym stopniu. Nadszedł dzień 1 lutego. Dopiero za miesiąc statek będzie mój opuszczeni. Czy wyspa wytrzyma tak długo? Pencroff i Cyrus Smith zamierzali spuścić się na wodę, gdy tylko kadłub będzie dostatecznie uszczelniony. Poład, gdzie burt, urządzenie wewnętrzne i osprzętowanie można zrobić lepiej; najważniejsze jest to zapewnienie sobie jakiegoś schronienia poza wyspą. Można nawet trzeba będzie zaprowadzić statek do Portu Balonu, czyli jak najdalej od centrum wybuchu, gdy w zatoce Rzeki Dzielnienia, pomiędzy wysepkiem a granitową ścianą, może ulec zmianie, w razie gdyby górun. Toteż wszystkie wysiłki kolonistów mierzą się do wykonania kadłuba. Ten stan rzeczy trwa do 3 marca; jak obliczano, spuszczenie statku na wodę ogłębienie nastąpiła jakieś dziesięć dni. Nadzieja wstąpiła w serca kolonistów, których los tak cię doświadczyły w czwartym roku ich pobytu na Wyspie Lincolna. Nawet Pencroff jak gdyby pozbył się onurej zadumy, w jakiej pogrzebił go zniszczenie i bliska zagłada ukochanej wyspy. Wszystkie jego myśli skupiły się teraz wyłącznie na statku, gdy w nim byłaby cała ich nadzieja.

Wykonamy go, mawiał do inżyniera. Wykonamy go, panie Cyrusie! Najwyższy czas, gdy zbliża się jesień, niebawem nastąpi zmiana dnia z nocą. Czy jeżeli tak będzie, to wyniesiemy się na wyspę i tam przezimujemy. Ale wyspa Tabor po Wyspie Lincolna! Co za nieszczęście! Nigdy bym w to nie uwierzył! Spieszmy się, niezmiennie odpowiadał inżynier. Toteż pracowano bez wytchnienia i nie marnowano ani chwili. A gdyby kapitan Nemo? zapytał pewnego dnia Nab inżyniera. Czy sędzi pan, że to wszystko by się udało? Tak, Nabie, odparł Cyrus Smith. Co do mnie, to wcale tak nie sądzę, mruknął Pencroff do ucha Nabowi. Ani ja z powagą szepnął Nab. W pierwszym tygodniu marca G. Franklina nabrała znornego wyglądu. Tysiące szklanych niteczek zastygłej w powietrzu lawy spadały jak deszcz na ziemi. Krater znany się o brzegi. Lawa przelewała się na wszystkie zbocza wulkanu. Jej strumienie popłynęły po skamieniałych tufach i do reszty zniszczyły nędzne kikuty drzew, które oparły się pierwszemu wybuchowi. Tym razem posunęła się na południowo-zachodnim brzegu Jeziora Granta poza Glicerynowy Potok i ogarnęła Paskowzgę Rozległego Widoku. Ten ostatni cios, zadany dziełom kolonistów, był zaiste straszliwy. Z młyna, zabudowa szarni i stajen nie pozostało ani śladu. Przerazone ptaki rozleciały się na wszystkie strony. Top i Jup okazywały najwyższe przerażenie, gdy instynkt ostrzegał je przed bliską katastrofą. Dużo zwierząt zginęło w czasie pierwszego wybuchu wulkanu. Z tych, co ocalały, część znalazła schronienie na Bagnie Podgorzałek, niektórzy uciekli na Paskowzgę Rozległego Widoku. Jednakże to ostatnie schronienie zostało niebawem odcięte i strumień lawy, wylewając się z granitowej ściany, runął na wybrzeże jak ogniste wodospady. Każde słowo nie potrafi opisać niesłychanej grozy tego widoku. W nocy wyglądało to jak Niagara płynącej surmisy hutniczej z unoszącymi się nad nią kłami rozarzonych gazów wrzucącymi wirami u dołu. Koloniści zostali wyparci z ostatniego swojego bastionu i mimo że górun szwy statku nie były jeszcze uszczelnione, postanowili spuścić się na wodę. Pencroff i Ayrton przygotowali wszystko do tej czynności. Miała się na

odbył się jutro rano, 9 marca. Jednakże w nocy z 8 na 9 marca z krateru w kraterze liwego huku strzelił na wysokość ponad trzech tysięcy stóp parą. Prawdopodobnie ciana Krypty Dakkara ustąpiła pod ciśnieniem gazów do centralnego przewodu zięcej ogniem otchłani i przemieniła się parą. Krater nie mógł zapewnić ostatecznego ujęcia tej masy pary. Powietrzem wstrząsnął wybuch, który na był o sześćsto mil. Zwały skalne opadły do morza i w ciągu paru minut miejsce, gdzie była Wyspa Lincoln, pokryły fale oceanu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. Samotna skała na Pacyfiku. Ostatnie schronienie kolonistów Wyspy Lincoln. Groba mierni. Nieoczekiwany ratunek. Dlaczego i w jaki sposób? Ostatnie dobrodziejstwo. Wyspa na stałym lądzie. Grobowiec kapitana Nemo. Jedynym stałym skrawkiem lodu, nie pochłoniętym przez fale Pacyfiku, była skała długości trzydziestu stóp szerokości pięciastu, wynurzająca się wody zaledwie na dziesięć stóp. To było wszystko, co pozostało z Granitowego Pałacu! Jego ciany przewróciły się potem przesunęły, gazy zaś tworzące wielkie salpetry i siarkę uformowały ten sterczący szczyt. Wokół niego wszystko zginęło w otchłani: dolny stołek G. Franklina, wysadzony wybuchem, szczyt Zatoki Rekina, Paskowzga Rozległego Widoku, Wysepka Zbawienia, granity Portu Balonu, bazalty Krypty Dakkara, a nawet długi Psep Serpenty, tak przecie odległy od środka wybuchu! Z Wyspy Lincoln nie pozostało nic poza wąską skałą, na której znalazło schronienie sześciu kolonistów ich pies Top. W katastrofie zginęły wszystkie zwierzęta i ptaki, jak i czworonogi przygniecione gazami i zatopione; niestety, nawet biedny Jup poniósł śmierć jakiejś rozpadlinie! Cyrus Smith, Gedeon Spilett, Harbert, Pencroff, Nab i Ayrton pozostali przy życiu jedynie dlatego, że znajdując się tej strasznej nocy w namiocie, zostali rzućeni do morza, kiedy szczyt wyspy rozlatywał się na wszystkie strony. Wypłynęwszy na powierzchnię zdołali dojrzeć poza tym zwałem skalnym, sterczącym o jakieś pięćdziesiąt stóp od nich; popłynęli i wylądowali. Na tej to nagiej skale przeżyli już dziewięć dni. Ich jedynym pożywieniem było trochę paszy Granitowego Pałacu, którą mieli przy sobie, do picia zaś służyła odrobina wody deszczowej, zebranej w zamku skalnym. Statek ich ostatnia nadzieja była zmiażdżony. W jakien sposób mogli opuścić skałę. Nie mieli ognia, nie mogli grzeska. Skazani byli na zagładę 18 marca pozostało im żywności jeszcze tylko na dwa dni, pomimo że ograniczali posiłki do minimum, w tej sytuacji nie zdała się na ich wiedza ani rozum. Byli rzućeni na pastwę losu. Cyrus Smith zachowywał się spokojnie. Bardziej nerwowy Gedeon Spilett, a także Pencroff, zdjął gołuchę z obojczy, chodzili po skale tam i z powrotem. Harbert nie opuszczał na krok inżyniera i wpatrywał się w niego jak gdyby prosił o pomoc, a przecie Cyrus Smith nie mógł jej udzielić. Nab i Ayrton z rezygnacją poddali się losowi. Ach, nieszczęście, nieszczęście! Powtarzał wciśnięty Pencroff. Gdybyśmy mieli bodaj najniejszą kupinrzecha, już byśmy mogli dopłynąć do wyspy Tabor! A tu nic! Kapitan Nemo dobrze zrobił, że umarł powiedział kiedy Nab. Przez następnych pięć dni Cyrus Smith i jego nieszczęśliwi towarzysze żyli nieszychanie oszczędnie, jedząc tylko tyle, by nie umrzeć głodu. Wszyscy byli ogromnie osłabieni. Harbert i Nab zaczęli już nawet majaczyć. Czy w tej sytuacji mogli zachować choć promyk nadziei? Nie! Jaka była ich ostatnia szansa? że w pobliżu skały przepłynie jakiś statek? Wiedzieli jednak z własnego doświadczenia, że tutaj prawie nigdy nie zaglądają statki. Czy mogli liczyć na to, że jakimś prawdziwie opatrnościowym zrządzeniem losu szkocki jacht przybędzie właśnie teraz na wyspę Tabor po Ayrtona? To byłoby mało prawdopodobne. Zresztą zakładając nawet, że tak się stanie, wiedzieli, że kapitan jachtu, przeszukawszy bezskutecznie wyspę bo przecie kolonistów nie zdołali zostawić im wiadomości o zmianach, jakie zaszły w sytuacji Ayrtona z pewnością ci

odpłynie z powrotem. Nie! Nie mogli mieć nadziei na ratunek. Czekała ich ikropna śmierć grodu i pragnienia na tej samotnej skale. Ale oto rankiem 24 marca Ayrton wyciągnął ramiona w kierunku jakiegoś punktu na horyzoncie, dźwignął się początkowo na kolana, potem wstał, a rękę jego dawała komuś znak... Na morzu widać było statek! Nie błąkał się po falach na los szczęścia! Skała stanowiła wyraźny cel, do którego zdążyła w prostej linii, cała parę, i gdyby nieszczęśliwi koloniści mieli doświadczenia na to, by obserwować horyzont, zauważyliby go już parę godzin temu. "Duncan" wyszeptał Ayrton i padł bez zmysłów. Gdy Cyrus Smith i jego towarzysze odzyskali wreszcie przytomność dzięki starannej opiece, jak ich otoczono, znajdowali się w kabinie jachtu parowego i nie mogli zrozumieć w jaki sposób niknął ślad śmierci. Jedno słowo wyjaśniło im wszystko. "Duncan" szepnął Ayrton. "Duncan" powtórzył za nim Cyrus Smith i unosił ramiona ku niebu dodając: "Boże Wszechmogący! A wiąż chciej, byśmy pozostali przy życiu! Byłoby to istotnie Duncan", jacht lorda Glenarvana pod dowództwem Roberta, syna kapitana Granta. Wysłano go na wyspę Tabor w celu odszukania Ayrtona i przywiezienia go do kraju po dwunastoletniej pokucie. Koloniści byli uratowani i znajdowali się na drodze do ojczyzny. Kapitan Robercie zapytał Cyrus Smitha, gdy odbił się od wyspy Tabor nie znalazłszy tam Ayrtona, co pana natchnęło myślą, żeby pooglądać jeszcze, o sto mil na północny wschód. Popłynęli tam, panie Smith, odparł Robert Grant, nie tylko po Ayrtona, ale po was wszystkich! Po nas wszystkich? No tak! Na Wyspę Lincoln! Na Wyspę Lincoln?! zawołali jednocześnie Gedeon Spilett, Harbert, Nab i Pencroff, zdumieni w najwyższym stopniu. Skąd pan wie o Wyspie Lincoln? dopytywał się Cyrus Smith. Przecież nie ma jej nawet na mapach! Dowiedziałem się o niej z notatki pozostawionej przez was na wyspie Tabor, odpowiedział Robert Grant. Z notatki? dziwił się oraz bardziej Gedeon Spilett. No tak, oto ona. Z tymi słowami Robert Grant pokazał kartkę podając szerokość długości geograficznej Wyspy Lincoln, obecnego miejsca pobytu Ayrtona i pięciu amerykańskich kolonistów. Kapitan Nemo. szepnął Cyrus Smith, gdy przeczytał kartkę. Poznał ten sam charakter pisma, które skreślono listem znalezionym w zagrodzie. Ach, to on wzięty naszego Bonawentura to on, sam jeden, odważył się opłynąć na wyspę Tabor! wzruszył się Pencroff. Aby zobaczyć tamte notatki dodał Harbert. A wiąż miałem rację, gdy mówiłem, że nawet po śmierci kapitan odda nam jeszcze przysługę.. powiedział marynarz. Przyjaciele odezwał się Cyrus Smith głosem drżącym ze wzruszenia oby Najlitościwszy raczej przyjął na swe konto duszę kapitana Nemo, naszego zbawcy! Koloniści obnażyli głowy i razem z Cyrusem Smithem wyszeptali imię kapitana Nemo. W tym momencie do Cyrusa Smitha zbliżył się Ayrton i powiedział z wielką prostotą: Gdzie mam umieścić krzyżyk? Była to szkatułka, którą Ayrton uratował z narażeniem życia w chwili, gdy wyspa zapadała się od niego. Teraz wróćcie do inżynierowi. Ayrton, Ayrton! powtarzał głośno wzruszony Cyrus Smith. Potem zwrócił się do Roberta Granta: Tam gdzie pozostawił pan zbrodniarza, zastał pan teraz człowieka, którego pokuta na wróćcie na drogę czciwości. Jestem dumny, że mogę zniszczyć jego prawicę. Robert Grant dowiedział się o niezwykłej historii kapitana Nemo i kolonistów wyspy Lincoln. Potem, oznaczywszy dokładnie położenie samotnej skały, która miała być dotąd naniesiona na mapę cyfryki, wydał rozkaz odjazdu. Po pięciogodzinnej podróży koloniści wylądowali w Ameryce i zastali w Ojczyźnie spokój o okrutnej wojnie, która wynikiem była tryumf sprawiedliwości i prawa. Wiąż część skarbów awaryjnych w szkatułce, pozostawionej przez kapitana Nemo, użyto na zakup dużej posiadłości w stanie Iowa. Najbardziej perfidnie fiarowano lady Glenarvan w imieniu rozbitków uratowanych przez "Duncana". Będąc już gospodarzami u siebie koloniści zaprosili do

pracy, czyli do wykuvania fortuny i szcz?ia, wszystkich tych, komu zamierzali ofiarowa?o?cin?a Wyspie Lincolna. Za?o?yli tu du?? koloni? nazwali j? imieniem wyspy poch?oni?j przez fale Pacyfiku. Znajduj?c? si?am rzek?azwano Rzek? Dzi?zynienia, jedn? z g?- G?Franklina, niewielkie jezioro ? Jeziorem Granta, lasy za? ? Lasami Dalekiego Zachodu. By?a to jakby wyspa na sta?ym l?dzie. Tu pod wprawn? r? in?yniera i jego towarzyszy wszystko wnet rozkwit?o. Nie zabrak?o nikogo z dawnych kolonist?yspy Lincolna ? Nab nie odst?j?cy na krok swego pana, Ayrton zawsze ch?y do po?wi??encroff, kt?sta? si?ardziej farmerem, ni? by? kiedykolwiek marynarzem, Harbert, zdobywaj?cy wykszta?cenie pod kierunkiem Cyrusa Smitha, a wreszcie Gedeon Spilett, kt?za?o?y? s?yn?cy na ca?ym ?wiecie z najdok?adniejszych informacji dziennik New Lincoln Herald ? wszyscy byli w komplecie. Tutaj Cyrusa Smitha i jego towarzyszy nieraz od- wiedzali lord i lady Glenarvan, kapitan John Mangles z ?on? ? siostr? Roberta Granta, Robert Grant i major Mac Nabbs ? s?owem, wszyscy zamieszani w dzieje kapitana Granta i kapitana Nemo. Tu wreszcie wszyscy ?yli szcz?iwi, z??czeni braterstwem tak jak dawniej. Nigdy jednak nie zapomnieli o wyspie, na kt?przybyli nadzy i bosy i gdzie przez cztery lata nie zbywa?o im na niczym, o tej wyspie, t. kt?pozosta?a jedynie samotna, granitowa ska?a smagana falami Pacyfiku ? grobowiec tego, kt?zwa? si?apitanem Nemo.